



6051

ms



1000084112

389



166 105

749x

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

6051

TOM I.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1873.



323878/1

941



Дозволено Цензурою.

Варшава, 17 (29) Декабря 1872 г.

22182

DRUK J. BERGERA,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

PRZEDMOWA.

„Jeżeli, powiada ksiądz Jodłowski w swojej historyi angielskiej przed stu blisko laty napisanej, znakomitych w terażniejszym wieku królestw historia w oświeceniu narodu naszego wiele może; nie wiem, czyli wiadomość dziejów angielskiego królestwa, zmierzającym do tego celu, nie największą będzie pomocą.“ Zapewne, lubo nie wszystkie dzieje angielskie w jednakićj mierze zasługują na uwagę naszego czytelnika. Są atoli stulecia, wiek XVII i XVIII, gdzie wypadki bliższego niż poprzednie godne są zastanowienia. W ogólnym rozwoju życia na Zachodzie bierze Anglia szerszy udział, u siebie zaś przebywa jedną z najcieńszych i najpamiętniejszych chwil, gdy po licznych walkach wraca do używania swobód, z układu jej politycznego płynących. O ileż więcćj do rozpatrzenia tych czasów pobudzić może, gdy je przedstawił—między dziejopisami nowoczesnemi—mistrz najwyższy. Poważam się przeto w polskiej szacie ofiarować czytelnikowi Macaulaya.

Do przekładu, pod moim kierunkiem wykonanego, łaskawie przyczynić się raczyli: panna Narcyza Zmichowska, oraz pp. Herman Benni i Adolf Peptowski. Trzy pierwsze tomy obecnego zbioru, w części już wydane w Poznaniu w 1854 i 1861 roku wyszły z pod pióra p. Bentkowskiego. Dla zaprowadzenia jednostajności zostały odbite w nowym kształcie dwa tomy (trzeci w rękopiśmie odstąpiony) wydania p. Żupańskiego z koniecznymi zmianami w pewnych ogólnych nazwach do całego przekładu wprowadzonych. Tłumaczenia dokonano z wydania w dziesięciu tomach B. Tauchnitza w Lipsku. Co do imion własnych, zachowano wszędzie pisownią angielską, podobnież nie odmieniano przez przypadki imion własnych, których zakończenie nie czyni ich do tego sposobnymi. W dziesiątym tomie przy ogólnym spisie miejscowości i nazwisk podane będzie wymawianie każdego z nich, o ile się do tego nadają dźwięki mowy naszej. Tytuły dzieł, w przypiskach pomieszczone przez Macaulaya po największej części przetłumaczono z uwagi, że się w nich niekiedy znajdują objaśnienia do zrozumienia samego przekładu pomocne. Miejscami dodano pod oddzielnym znakiem przypiski, aby nierzaz przyjąć w pomoc uważnemu czytelnikowi.

Warszawa, w Kwietniu 1873 r.

Adolf Pawiński.

O ŻYCIU I PISMACH MACAULAYA. ¹⁾

Lordem umarł Macaulay, ale mitry i tytuły nie świeciły nad kołyską jego. Po śmierci złożono go w zaszczytném miejscu, w Westminsterskiém opactwie, w owym pantheonie Anglii, gdzie się wznoszą pomniki tych, co byli zaszczytem i chlubą kraju swego. Tylko własna zasługa umieściła go tak wysoko. Z domu nie wyniósł związków z świetnemi rodzinami ani brał w spadku dóbr, które drogę do wielkości ułatwiać zwykły. Przez ciotkę swoją zpowinowacony był z szlachecką rodziną Babingtonów, których nazwisko zwyczajem angielskim przy chrzcie dodaném mu było. Babingtonowie należeli do angielskiej szlachty; przodkowie ich bili się walecznie pod Edwardem III podczas wojen francuzkich. Jeden z nich był komandorem braci Jerozolimskich i mieszkał w Rothley-Temple, zarządzając przyległemi dobrami zakonnikami. Po zniesieniu zakonów w czasie reformacyi, Rothley Temple zostało w posiadaniu Babingtonów. Oław z tego rodu ożenił się z Miss Joanną Macaulay,

¹⁾ Szczegóły życiorysowe podaje Arnold: *The public life of Lord Macaulay*. 2 edit. London 1863.

z siostrą ojca historyka. Rothley Temple, co leży w hrabstwie Leicester o cztery mile od miasta tegoż nazwiska, było miejscem rodzinném Tomasza Macaulaya. Tu przyszedł on na świat w 1800 roku. Tu czas jakiś bawili rodzice jego, Zacharyasz i Selina, tu też część swojej młodości spędził.

Rodzina Macaulayów nie z angielskiej pochodziła ziemi. Kolebką tego rodu była Szkocya. Na Hebrydzkich wyspach pradziad piastował godność plebana, podobne miejsce zajmował dziad w okolicach nad Clydem około Dumbartonu, w owych stronach, których powaby tak mistrzowsko Walter Skott malował. Ztąd się do Anglii przeniosło młodsze pokolenie. Już się nie uważał Tomasz Macaulay za Szkota. „Nie jestem Szkotem, powiedział w jednej z swoich mów okolicznościowych, ani z urodzenia ani z wychowania, rodzina moja tylko ztamtąd pochodzi, ale kocham zarówno obie części wyspy.“

Ojciec Zacharyasz przyświecał synowi pięknym przykładem życia. Wdzięczna Anglia wystawiła mu pomnik w katedrze londyńskiej, w tym samym panteonie, w którym następnie zwłoki historyka złożono. Oddano w tym sposobie cześć nie wawrzynom wojennym ani zasługom na polu nauki, ale uczczono przyjaciela ludzkości. Zacharyasz Macaulay powszechnie zjednał sobie poważanie szlachetnemi czyni cnotliwego życia. Któż nie zna choćby z opowieści, jaki to wzorowy obraz przedstawia rodzina angielska, zwłaszcza szkockiego plebana. Któż nie wie, że na łonie tych rodzin kwitną najpiękniejsze cnoty patryarchalne, że tu szczepią tak starannie w młode serca poczucie obowiązku, miłości bliźniego i ducha poświęcenia. Temi przejął się zasadami Zacharyasz Macaulay i poświęciwszy się kupiectwu, w tym nawet zawodzie znalazł sposobność stwierdzenia ich w wysokiej mierze czynem.

W końcu przeszłego stulecia zawiązało się towarzystwo handlowe na wzór Wschodnio-Indyjskiej kompanii „*magnis componere parva*“ i założyło osadę niewielką, Sierra Leone w Gwinei na zachodnim brzegu Afryki. Nie miano na widoku zysków, ile raczej cele wyższe, ogólnoludzkie. Filantropijną ożywieni dążnością kupcy w szczerém poświęceniu gwoli ludzkości tę daleką wybrali osadę, by tam skuteczniej niż na własnej ziemi pracować około zniesienia handlu niewolnikami, oraz szerzyć między murzynami oświatę. Sprowadzano zubożałą ludność robotczą z Anglii i powoli wprowadzano w życie tyle szlachetne zamiary, czemu się z gorącym sercem i zapałem istnego apostoła oddał Zacharyasz, alisci niebawem w 1794 roku ukazuje się kilka wojennych statków francuzkich i burzy do szczytu tę młodą osadę. Zacharyasz Macaulay był wtedy właśnie gubernatorem w Sierra-Leone. Osada znów się dźwignęła z gruzów, towarzystwo się rozwiązało, przeławszy swoje prawa na koronę. Głównym sekretarzem w sprawach afrykańskich został Zacharyasz przez rząd mianowany jako człowiek najgruntowniej z niemi obeznany. Odtąd już, wróciwszy z Gwinei, nie porzucił rodzinnego kraju. Powszechnie mówiono o nim, że to był Atlas, na którego barkach spoczywało to rozległe w Anglii koło, co na początku naszego stulecia tak gorliwie pracowało nad zniesieniem niewoli i ohydneho handlu murzynami. Najznakomitsze umysły owego czasu w tych dążeniach szukały zadość uczynienia potrzebom szlachetnej duszy. Zacharyasz w ciągłych zostawał stosunkach z Wilhelmem Wilberforcem, co również głośnie w tym ruchu zyskał imię. Zacharyasz Macaulay był owym *πρώτατος*, co przodował w boju przeciwko najbrudniejszemu zyskom, jakiego kiedykolwiek człowiek szukał dla siebie. Niezrażony obojętnością, mimo liczne potwarze zawziętych przeciwników

pracował z nieudaną żarliwością na polu szczytnej zasady chrześcijańskiej—miłości bliźniego. To szlachetne poświęcenie zjednało mu po śmierci miejsce w Westminsterskiem opactwie w rzędzie wielkich ludzi, któremi się Anglia chlubi.

Jeżeli w oczach rodziców każde ich dziecko niezwykłego zdaje się w młodym wieku zapowiadać człowieka a dzieci te później na zwykłych i powszednich wyrastają ludzi; to młody Tomasz, zyskawszy sobie między towarzyszami miano „niezwykłego chłopca,“ ziścił w zupełnej mierze oczekiwania rodziców i swych przewodników. Kształcił się w domu i pod prywatnym kierunkiem aż do wstąpienia do uniwersytetu. Niepospolite zdolności, żywa wyobraźnia i rozległa pamięć przypominały młodego Pascala. W jedenastym roku czytał *Luzyadę* Camoensa, składał udatne wiersze i miewał mowy do swoich rówieśników. W ośmnastym roku życia przybył na wyższe nauki do Cambridge i zaliczony został w poczet uczniów kolegium Ś-tój Trójcy. W ciągu swoich studjów uniwersyteckich zawsze celował między towarzyszami, nie pomijał żadnej sposobności by się odznaczyć, to ubiegając się z wielkiem powodzeniem o konkursowe stypendya, to znów zwyciężko walcząc o zaszczytne nagrody za naukowe prace. Już po pierwszym roku pobytu swego w Cambridge otrzymał złoty medal za najlepszy angielski poemat p. n. *Pompea*. Była to podobno praca, jedynie dla braku lepszych uwieńczona przez uniwersytet. Dopiero w dwa lata później poetycki jego talent zajaśniał w pełniejszym blasku w konkursowym poemacie, co nosił tytuł: „*Wieczór*.“ Mistrzowskie obrazowanie, zabarwione poetyckim kolorytem, zaleca w wysokim stopniu ten utwór młodzieńczego natchnienia. Podniesiony nastrój śpiewnej duszy nie był czémś sztuczném u Macaulaya, wywołanym przez urzędowy konkurs, owszem ta miłość poezyi pły-

nęła z czystej krynicy talentu poetyckiego. Nie oziębła ona w nim i później, w latach dojrzałego wieku: ona to wplotła nie jeden listek w wieniec jego sławy. Bo urok owych krajobrazów, które wystawiał dla uwydatnienia dziejowych zdarzeń i które rozrzucił po kartach swoich prac historycznych, ów urok podnosiły rozlane na nich szczerolotej poezji promienie.

W naukowem kształceniu się Macaulaya przeważał kierunek klasyczny. Filozofią zajmował się nie wiele, do matematyki żadnej nie czuł skłonności, ale za to oddawał się z szczególnem zamiłowaniem starożytniej literaturze. Rozczytywał się w dziejopisach Grecyi i Rzymu, oswajał się z mówcami, poetami i na tych wzorach nieźrównanych swój umysł i smak w sztuce pisania kształcił. Ztąd też stanął na wysokości, której żaden z nowoczesnych nie doścignął dziejopisów.—Mimo liczne wady tą szczęśliwą odznacza się osobliwością angielskie kształcenie, że nie pozwala w poznawaniu klasycznych utworów stanąć w pół drogi, ale zmusza czasę rozkosznego napoju wypić aż do dna. Z badaniem świata starożytnego łączył Macaulay również studia nad historią, prawem i polityką. Złożył egzamen w 1822 roku i otrzymał stopień Bakalarza sztuk wyzwolonych (Bachelor of Arts). Nie porzucił wszakże nauki, owszem ciągle z uniwersytetem utrzymywał stosunki, które więcéj jeszcze umocnione zostały, gdy mu ofiarowano najwyższy, jaki dać może zaszczyt kolegium Ś-tój Trójcy, stopień członka uniwersytetu (Fellow of Trinity).

W dwudziestym szóstym roku życia przeniósł się do Londynu z zamiarem poświęcenia się zawodowi prawniczemu. Skłaniało go do tego wrodzone krasomówstwo. Ale krótko na prawniczej pozostawał drodze. Przemogło w nim zamiłowanie literatury i nauki. Jakim był adwokatem, sam o tém w jednej ze swych mów wspomina:

„Sądowa moja praktyka, powiada, była bardzo ograniczona. Wawrzynów na tém polu nie zrywałem, chyba raz tylko, gdy podczas roków kwartalnych chłopca jednego przekonał o kradzież kilku kur i kogutów“. Zawrócił więc do literatury, bo tu najszersze dla swych zdolności znajdował pole, tu też zdobył palmę pierwszeństwa. W 1825 roku ukazał się w Edynburskim przeglądzie pierwszy Macaulaya „Essay” o Miltonie, którym rozpoczął szereg licznych prac w tym rodzaju tak świetnych, tak znamienitych, że nie tylko stanął między pierwszymi, ale między pierwszymi słusznie za najpierwszego był i jest uważany. Są to, jak my nazywamy, studia literackie w kształcie artykułów pomieszczanych w pismach peryodycznych.

Przegląd Edynburski już poprzednio zyskał był sobie głośnie imię: Jeffrey, wydawca, pisywał pełne miłego wdzięku i lekkości artykuły, głębokością pióra celowały prace Makintosha, dowcipem tchnęły pisma Sidneya Smitha, ale Macaulay połączył w szczęśliwym sposobie wszystkie swych towarzyszków zalety. Z tych szczupłych zarysów tryskała rozległa wiedza, błyszczała świetna wymowa, ożywiona kwiatami wschodniej wyobraźni, jasność w zgodnej szły obok ścisłości parze. W studium nad Miltonem, które jako i inne w tym rodzaju niewielkimi rozmiary nawet ministrów i bankierów do czytania zachęciły mogły, kreśli obraz poety, męża stanu, teologa, człowieka i wydaje sądy o różnorodnej działalności Miltona w każdym z tych zawodów i kierunków. Porównywa Raj utracony z Boską komedią, ocenia polityczne stanowisko Miltona, rozwija obraz stronnictw za czasów Karola I. Broni powstania, potępia króla, wielbi bojownika, co walczył za swobodę narodu i zastanawia się nad osobistym charakterem, nad moralną wartością wielkiego poety. W dwa lata później wystąpił z podobnym studium nad

Macchiavellim, w 1828 roku nad Drydenem. Niebawem ogłosił rzecz „o historii“, która w zbiorze pism następnie pominiętą została, może dlatego, że myśli tu wypowiedziane o historii z późniejszymi Macaulaya nie zgadzały się poglądami. W tym samym jeszcze roku ukazał się krytyczny rozbiór historii konstytucji angielskiej przez Hallama. Było to w swoim czasie i jest po dziś dzień pomnikowe dzieło. W znajomości układu politycznego Anglii, w rozległej a głębokiej na tém polu wiedzy nikt nie dorównał Hallamowi. Młody Macaulay nad tak poważném dziełem pisał uwagi i dowiódł swym dojrzałym sądem o ważnych przewrotach XVII wieku, że jeśli mu jeszcze schodziło na również ogromnej erudycji, trafném wyrozumieniem życia i instytucyj politycznych swego kraju wyprzedził rozbieranego przez siebie autora. Ponieważ w Anglii, w skutek jój układu politycznego, historia angielska nie jest wiedzą archeologiczną, ale raczej życiową nauką, skorzystał więc młody pisarz, by do uwag nad dziełem Hallama dołączyć swoje zdanie w przedmiocie, co stanowi rdzeń politycznego układu Anglii—jój parlamentu. Była to rzecz na dobie. Poruszała ona wszystkie umysły oddawna, od czasu wojny z Ameryką. Coraz silniej wzbierał strumień niezadowolenia, coraz głośniej domagano się reformy parlamentu. Już blisko lat siedm-dziesiąt wigowie żadnego w rządzie nie mieli wpływu. Prawo wyborcze nie odpowiadało potrzebom kraju, w którym stosunki polityczne oddawna powszechniej uległy zmianie. Izba gmin przestała być rzetelnym wyrazem większości narodu. Torysowie w przeważnej sile zasiadali w izbie poselskiej. Podupadłe miasteczka (rotten boroughs), korzystając z dawniejszych przywilejów, wysyłały do parlamentu po jednym lub dwóch przedstawicieli, wtedy gdy ludne miasta fabryczne, co liczbą mieszkańców niejedną przewyższały stolicę stałego lądu, żadne-

go w izbie nie miały głosu. Wyższa szlachta stanowiskiem swém i hojnym szafunkiem pieniędzy wpływała w tych licznych mieścinach na wybór zależnych od siebie posłów. Z liczby pięciuset z górą członków izby gmin, zaledwie siedmdziesięciu było niezawisłe wybranych. U steru więc rządu stali torysi, arystokracja, a większość narodu mniejszości posłuszną być musiała. Kiedy przeto coraz śmielej podnosiły się głosy za zmianą prawa wyborczego, przemówił i Macaulay w uwagach nad dziełem Hallama o konieczności reformy. Powagę słowa wspierała gruntowna znajomość całego rozwoju historycznego przekształcić się mającej instytucji.

Odtąd zawód polityczny stanął przed Macaulayem otworem. Nie mógł już dalej pozostać w ukryciu młody pisarz, co tak świetnie o sobie czynił nadzieje. Poparty przez wigów, którzy na niepospolitą zdolność zwrócili swą uwagę, zasiadł w trzydziestym roku życia (1830 roku) w parlamencie, jako przedstawiciel miasteczka Calne. Była jeszcze cisza w obu izbach. Tylko poza sejmującym zgromadzeniem rozlegały się żwawe dwu stronnictw sprzeczki. Aliści zwiastuje Macaulay nadciągającą burzę, gdy po raz pierwszy głos zabiera w sprawie równouprawnienia politycznego żydów. Gromiąc zakorzeniony przesąd, jasnym wykazuje rozumowaniem, ile cierpi interes Anglii na wyłączeniu żydów od życia publicznego, ile zyskuje na wcieleniu ich do ciała powszechnego. Mniemał słusznie Macaulay, że mąż stanu wolnym być winien od wszelkich uprzedzeń, skoro się zasłużyć chce sprawie pospolitej. Wigowie z otuchą spoglądali na ten umysł wyższy. Umarł w tym roku Jerzy IV,—wstąpił na tron Wilhelm IV. Orzeźwiły się nadzieje wigów. Jakoż nowy król powołał do zarządu na naczelnego ministra hr. Greya, umiarkowanego ale rzetelnego wiga. Brougham z tegoż obozu, słynny prawnik,

został lordem kanclerzem. Okoliczności zdawały się składać pomyślnie. Lord John Russell 1 marca 1831 r. uczynił w izbie gmin wniosek o zmianę prawa wyborczego (parliamentary reform). Torysi bronili z zapalem twierdzy swych przywilejów. Uderzali wigowie z niemniejszą zaciętością. Siedm nocy z rzędu trwały, przy pierwszém czytaniu, rozprawy. Również były długie, przy następnych. Stał i Macaulay do walki. Po kilkakroć głos zabierał, jako drugi Licyniusz w obronie praw plebejuszów, głos wymowny, przekonywający. Mowy wypowiedziane z tego powodu za szczyt krasomówstwa uchodząc i śmiało obok wzorów klassycznych stanąć mogą; dopóki żyć będzie język angielski, nigdy zapomnianemi nie będą. Wniosek przeszedł w ustawę w 1832 r. Jeśli wigowie sprawę wygrali, zwycięztwo w znacznej mierze potężnej wymowie Macaulaya przypisać winni. Manchester, Birmingham i Leeds otrzymały prawo zasiadania w osobach swych posłów w parlamencie. Wdzięczne miasto Leeds wybrało teraz Macaulaya na swego przedstawiciela w zreformowanym parlamencie. I znowu miał sposobność wykazać wysokie dary swego politycznego umysłu, kiedy wystąpił z filipiką przeciwko O'Connelowi, który dążył do potargania unii między Irlandyą a Anglią i kiedy głos zabierał w sprawach wschodnio-indyjskiej kompanii, domagając się naprawy politycznych rządów w Indyach. Znajomością przedmiotu i śmiałym nań poglądem wzbudzał zaufanie ministeryum: postanowiono z ramienia rządu wyznaczyć komisją prawodawczą z czterech osób złożoną, celem uporządkowania prawodawstwa w Indyach (Law Commission). Do tego grona powołano Macaulaya, ofiarując mu zarazem miejsce przewodniczącego w téj komissyi. Macaulay przyjął chętnie tak wysokie stanowisko. Na początku 1834 r. popłynął na wschód daleki—Lykurg indyjski,

jak go złośliwie nazwały języki. W Kalkucie ułożono w ciągu trzech lat kodeks karny, który miał być zarówno stosowany do miejscowej ludności Indusów jak i do panujących Anglików. Poświęcił Macaulay pracy nie mało swemu zadaniu, wielce niewdzięcznemu: doskonałość na tém polu w ogóle jest niezwykle trudną, o ileż trudniej ją osiągnąć w pracy, na obcym sobie gruncie podjętej, kiedy się nie zna języka, zwyczajów i ducha danej ludności. Nie umiał Macaulay po sanskrycku, po persku, ani po arabsku, nie znał prawnego życia Indusów. Z drugiej znów strony Anglicy w Indyach Wsch. obrażeni z powodu poddania ich pod przepisy wspólnego z Indusami kodeksu, także nieprzychylnie się odzywali o Macaulayu; miejscowe dzienniki nie szczędziły złośliwych uwag. Niewątpliwie więc przysporzył sobie sławy Macaulay, napisawszy w Indyach dwa studia nad Clyvem i Warrenem Hastingsem: ostatnie słusznie za arcydzieło w tym rodzaju poczytywane. Oba przedmioty wzięte są z dziejów panowania Anglii w Indyach, ztąd też ta dokładna znajomość stosunków miejscowych, widowni zdarzeń i charakteru tamecznej ludności. Trzeba było być na miejscu, żeby z takim życiem przedstawić dramatyczny obraz działania zagadkowego Warrena Hastingsa. Pobyt w Indyach orzeźwił i podniecił żywą wyobraźnię, zabarwił ją tym uroczym południowej przyrody kolorytem, którym następnie oświeślał swoje historyczne krajobrazy; nadto wywarł jeszcze i ten skutek, że Macaulay wracał w 1838 r. do kraju bogaczem. W Indyach bowiem pobierał rocznej pensyi dziesięć tysięcy funtów szterlingów czyli niemal pół miliona zł. pol.! W politycznych kołach angielskich, między bogatą arystokracją rodową, p i e n i ą d z dodaje wagi tém większej, kiedy się ze zdolnością wiąże.

Za powrotem do Anglii zastał Macaulay ważne zmiany. Powaga wigów znacznie zmaląła. W 1834 r. podał

się był do uwolnienia hr. Grey: powołano Melbourn na urząd lorda podskarbiego i pierwszego ministra. Trzymało się wprawdzie sześć lat to ministeryum wigowskie, ale na kruchęj opierało się podstawie; brakło mu siły, już tylko nieliczni popierali je stronnicy. „Kiedym porzucił przed kilku laty,—powiada Macaulay w jednej ze swych mów „Speeches T. I. 217. Edinburgh Election”,—wigów, mieli wtedy władzę i byli silni, silni wiarą w siebie i uszanowaniem, jakie wzbudzali dla siebie u przeciwnego stronnictwa. Dziś brak im poparcia u lordów i co tydzień prawie staczać muszą walki o utrzymanie się w izbie. Tych, com żegnał ściskami węzłami wzajemnie połączonych, dziś widzę wzajem na się uderzających. Tych, z którymi ręka w rękę szedłem, z którymi walczyłem za wniosek o prawie wyborczém nocie całe aż do świtu, kiedy z nad Tamizy wschodzące słońce oświecało nasze nieuszczupłone zastępy, dziś widzę ich po stronie przeciwników naszych.” Nie wahał się więc Macaulay podeprzeć chwiejnego wigów stronnictwa. Zajął niebawem opróżnione przypadkiem poselskie miejsce od Edynburga, które mu powierzyło przedstawienie stołecznego miasta Szkocyi. Podniosło to jego wpływ w izbie gmin. Melbourne w widokach wzmocnienia swego stanowiska ofiarował Macaulayowi zarząd wojny. Był to pierwszy w Anglii przykład, że tak wysokie dostojęństwo dostało się mężowi mieszczańskiego pochodzenia i skromnej bardzo fortuny. Na tém stanowisku mniej zajęty sprawami właściwego wydziału, raczej obroną ministerstwa przed ciągłemi napadami opozycji, wygłosił Macaulay kilka mów w przedmiocie wojny z Chinami, wotum niezaufania uczynionego zarządowi. Mowy były świetne, słuchano je z zajęciem, ale tém niemniej opozycja wzrastała, coraz głośniej się odzywając. Domagano się zmiany praw zbożowych, wolnego handlu, a zakłopotane swą niemocą ministeryum żadnych nie da-

wało w tym względzie znaków życia. Tymczasem opozycja—Sir Robert Peel, lord Palmerston—większą w tych sprawach zaczęła okazywać gorliwość; Melbourne widział się zmuszonym porzucić swe stanowisko. Po jedenastu latach wigowie odstąpili od steru rządu. W ciągu tego długiego czasu zdobywszy się raz tylko na przeprowadzenie reformy parlamentowej, po tém zwycięztwie, jak gdyby po ciężkich wysiłkach, już się do zwyczajnej czynności nie porywali. Na czele rządu w 1841 r. stanął umiarkowany, postępowy torys, Sir Robert Peel, jeden ze znamienitych mężów stanu, który jako sternik nawę państwa prowadził przezornie wśród ciemnej nocy i burzy do bezpiecznego portu. Przeciąg lat pięciu, kiedy na czele zarządu stał Sir Robert Peel tak ważną obejmuje epokę w najnowszych dziejach Anglii, tak płodną w odmiany, tak ruchliwą co do życia, że gdy dla dania o niej sprawy brak miejsca, dość będzie chyba tylko tu wspomnieć, że wtedy czyniono wnioski niezmierniej doniosłości w przedmiocie praw zbożowych, reformy ceł, myta opiekuńczego i wielu innych. Macaulay ustąpiwszy z ministeryalnego stanowiska, znowu zajął miejsce w izbie gmin, jako nowo wybrany na posła od Edynburga. Stanął w szeregu opozycji konstytucyjnej, ale podtrzymywał ministeryum, gdy się to z widokami i przekonaniem wiga zgadzało. Przemawiał we wszystkich niemal ważniejszych sprawach: w obronie handlu wolnego, zniesienia myta zbożowego, ale oświadczył się przeciwko żądaniu uczynionemu przez Duncomba o wysłuchanie Kartystów (Chartists) u krtek izby. Ten odłam radykalistów, zebrawszy półtora miliona podpisów, domagał się gwałtownych zmian w układzie politycznym: tajnego głosowania, jednorocznych parlamentów, zniesienia izby lordów. Wtedy Macaulay, jako Cyceron przeciwko Katylinie, wystąpił z mową piorunującą (the people's Charter), broniąc najważniejszych instytucyj państwa od gwał-

townych przemian, *ne quid detrimenti capiant*. Stanowczą większością wniosek odrzucono. Jako mąż stanu, wolny od wszelkich uprzedzeń religijnych, gorąco popierał w 1845 r. wniosek Sir Roberta Peela o uposażenie katolickiego seminaryum w Maynooth w Irlandyi. Kiedy ministeryum Peela ustąpiło miejsca nowemu, na czele którego stanął lord John Russell, raz jeszcze Macaulay zajął miejsce wysokie w zarządzie jako generalny płatnik wojska i floty. Ale niebawem na drodze swego politycznego zawodu został wstrzymany. W 1847 r. nastąpiły nowe powszechne wybory. Edynburscy prezbiterianie byli zgorszeni tém, że ich przedstawiciel tak żarliwie bronił sprawy katolickiego seminaryum. Kiedy więc stanął między kandydami w kole wyborców w Edynburgu, zrobiono go celem złośliwego pośmiewiska. Po ulicach miasta obnoszono lalkę, przedstawiającą otyłego biskupa angielskiego w ornacie. Większością głosów wybrano Cowana, właściciela papiérni, który w oczach Edynburczyków tą jedną nad Macaulayem górował zaletą, że wespół z niemi celował zaślepieniem religijném i nietolerancyą zagorzałego prezbiteryanina.

Uczuł Macaulay głęboko tę dotkliwą urazę. Któżby się nie czuł pokrzywdzony taką jawną niesprawiedliwością? Ale nikt jeszcze nie znalazł w tak pełnej mierze jak on zadośćuczynienia. W dwa lata później uniwersytet w Glasgowie obrał go honorowym rektorem. Wysoki ten zaszczyt, będący celem ambicyi najznakomitszych w Anglii ludzi, dostał się słusznie Macaulayowi. Z okoliczności téj wypowiedział mowę: jest to perła prawdziwa. Obywatele Glasgowa, chcąc swych ziomków z Edynburga zawstydzić, ofiarowali mu w swém mieście honorowe obywatelstwo. Przeszło lat kilka, które poświęcił Macaulay pilnej naukowej pracy. Edynburg żałował nierozważnego kroku. Podczas wyborów w 1852 roku udali

się mieszkańcy szkockiej stolicy z prośbą do Macaulaya, czyby nie raczył, zapomniawszy urazy, być na nowo przedstawicielem Edynburga w izbie gmin. Umiał Macaulay życzeniu temu uczynić zadość. Ale w rozprawach parlamentowych już nie przyjmował żywego udziału. Rzadko tylko głos zabierał. Piersiowe cierpienie tamowało wylew krasomówczego potoku. Coraz więcej unikając zgiełku życia publicznego, zamykał się w zaciszu spokojnej pracy naukowej. Pod koniec życia w 1857 r., spotkał go nowy zaszczyt, którym po raz pierwszy dopiero w Anglii uczczono wielki talent i zasługi pisarskie. Mianowano go parem Anglii i z tytułem barona Rothley zasiadł Macaulay w izbie lordów. Jeśli jako wielki istotnie poczytywać należy honor, że Macaulaya do grona lordów przyjęto, to zaprawdę, nie równie~~x~~ większy okazał zaszczyt Macaulay lordom, powiększając swoją osobą ich koło. Niespełniły się rokowania tych, co mniemali, że wielki pisarz wśród słonecznej pogody swego życia długo jeszcze darzyć będzie Anglią rok po roku swojemi pracami, że zasiadając w poważnej radzie, niejedną mową ozdobi literaturę swego kraju i światłym sądem doświadczonego umysłu współ z innemi prowadzić będzie Anglią do celu jej wyższych przeznaczeń. Niemoc bowiem piersiowa z cierpieniem serca połączona przytłumiła w wielkim mówcy wszelki objaw sejmującego głosu, zaledwie dwa razy tylko przemawiał w izbie panów, rzadko bardzo na obradach jej będąc obecnym. W ustroniu domowego życia już oddawna wyłącznie się oddawał naukowej pracy, zwłaszcza od czasu niepowodzenia, jakiego doznał na wyborach w Edynburgu. Będąc ministrem wojny, na stanowisku przeto, które muzom nie sprzyjało, wyśpiewał swoje pieśni starożytnego Rzymu (*Lays of ancient Rome*), pod względem wykończenia klasycznego godne śpiewaków dawnej Romy. Były to pieśni, któreby bard rzymski był

nucił, gdyby Rzym był posiadał Macaulaya. Poprzedni szereg swoich Essays i krytyk, do jakich należą: Lord Bacon, W. Temple, Gladstone, powiększał nowemi, jakimi były studia nad hr. Chathamem, Addisonem, Fryderykiem W., Barrèrem, rozbiór dzieła Rankego o papieżach rzymskich i inne. W 1847 roku ukazał się pierwszy tom historyi Anglii od wstąpienia na tron Jakóba II. Rzadko w naszych czasach książka podobnem może się poszczycić powodzeniem. Drugi tom odbijano już w trzydziestu tysiącach egzemplarzy dla czterech części świata. Nie było zakątka w angielskich osadach Australii i Azji, nie było miasta w Ameryce północnej, gdzieby nie czytano z najwyższém zajęciem „Dziejów Anglii.“ Autorowi zapłacono za jego pracę piętnaście tysięcy funtów szter. czyli siedm-kroć stotysięcy złp. Im chciwiej atoli czytano tom za tomem, tém słuszniejsze rodziły się obawy, ażali już za południe posunięte życie pozwoli historykowi wysnuć do końca wątek zamierzonej opowieści „od Jakóba II aż do dni żyjących jeszcze w naszej pamięci“ i z już wzniesionego posagowego portyku również okazałą stworzyć bazylikę. Nie były to czcze niepokoje. Jeszcze nawet połowy nie domierzył kresów swojej pracy a już zachodziło słońce życia. Umarł dwudziestego pierwszego Grudnia 1859 r. w bezzennym stanie, Anglii przekazując w spadku swoje wielkie imię. Zwłoki jego złożono w opactwie Westminsterkiem obok Sheridana i Johnsona.

Rzućmy tu jeszcze okiem, nim o dziejopisarskich zaletach Macaulaya mówić będziemy, na stanowisko jego jako męża stanu i mówcy parlamentowego. Rzadko kto przeszedł życie całe w trudnym zawodzie politycznym tak szczęśliwie dla swego dobrego imienia jak Macaulay. *Integer vitae....* Wierny zasadam, czysty w pobudkach, prawy w zamiarach nigdy z wytkniętej raz drogi nie zboczył. Nie schlebiał, są słowa jego, swemu stronnictwu, ale służył

mu szczerze i uczciwie. Mężem wszakże stanu w właściwem tego słowa znaczeniu nie był. W zarządzie, jako minister wojny biorąc udział, mniej twórczością celował. Nad śmiałością górowała u niego rozwaga. W początkach swojego zawodu publicznego wzbił się najwyżej. Kiedy przemawiał z niepospolitym zapałem za ową zmianą parlamentową, zdawało się, że powiększy sobą ów poczet znakomitych przywódców parlamentowych zeszłego wieku i stanie obok Burków, Foxów, Sheridanów. Ani Caning ani Peel, ni Gladston ni Disraeli nie wzniesł się odrazu do tej wysokości, ani tak świetnych nie czynili o sobie nadziei co Macaulay. I niewątpliwie czekało go naczelne w zarządzie miejsce, gdyby swojej ambicyi ten był cel załknął. Widocznie jednak nie w tym podążał kierunku, skoro zawrócił z tak obiecującej drogi, wyjechawszy na lat kilka do Indyj Wschodnich. Kiedy znów wstąpił do życia publicznego, dawny urok się rozproszył i trudniej już było ożywić i wskrzesić nadwątlone u narodu zaufanie. Lubo więc przywódcą nie został, nie utracił jednak prawa do miana wielkiego mówcy parlamentowego. Trzeba było naówczas być na obradach w izbie i słyszeć i widzieć, jak Macaulay wśród wyteżonej zgromadzenia całego uwagi rzucał swe ważne słowo na szalę rozpraw, żeby dziś z martwych na papierze wyrazów trafny sąd wydać o potędze tego krasomówstwa. Nie porywał słuchaczy siłą namiętności, ani głos jego zniewalał wdziękiem deklamacyi, ale panował nad uwagą i umysły podbijał mocą dowodzenia, głębokością poglądów i zdań obleczonego w szatę powabnego słowa. Nie celował podjazdową mową, darem zaczepnej szermierki, ani umiał się swym przeciwnikom składać zwinne odparciem, ale zwykle wstępnym poczynął sobie bojem. Kiedy upatrzył sposobną chwilę w ciągu rozpraw, wtedy występował z obmyślanym już planem w szranki. Na jego też mowy odpowia-

dano dopiero w tydzień później albo na następnej posiedzeniu. Te mowy, dziś w niemych zamkniętych kształtach, niepospolite jak jego dzieła, na zawsze klasycznymi pozostaną. Czas nie ujmie im wartości, czas ich nie spożyje, jako owe efemerydy, zapadające w przepaść zapomnienia z głosem, co rychło w zgromadzeniu przebrzmiewa.

Sława Macaulaya gruntuje się głównie na jego pracach historycznych. W nich się najwyraźniej uwydatniły wszystkie zalety wielkiego umysłu i niepośledniego pióra. Po klasycznych wzorach Tucydidesów, Liwiuszów, Tacytów, długo czekało dziejopisarstwo nowsze na również klasyczne dzieło. Miała ta gałąź nauk swoich wielkich przedstawicieli zwłaszcza w naszym wieku, ale nad wszystkimi wielkimi historykami króluje Macaulay. Jeżeli prawidła sztuki dziejopisarzkiej nie dały się dla braku skończonego wzoru ująć w stałe kształty pełnego systematu—to Macaulaya dzieła stały się odtąd dla historyi ową prawodawczą, kanoniczną księgą. W nich przybrała widomą postać oderwana idea, co niedościgniona, jako obraz unosiła się w umyśle tych, którzy dzieje pisali. Ma historia niewątpliwie jeszcze i inne zadania nierównie szersze od ograniczonego pola zdarzeń z jednego kraju, narodu, lub okresu czasu branych. Już od Vicony zaczawszy a skończywszy na Bucklu sięgały śmiałe umysły wyżej, by ogarnąć całe dzieje ludzkie i przewodnie w nich dopatrzeć się myśli. W różnych kierunkach, różnymi drogami zmierzają usiłowania filozofów historyków do tej dalekiej mety. Jakiegokolwiek w tej dziedzinie będą poczynione odkrycia, rozwiązane zagadki, odsłonięte tajemnice i wynalezione prawa, właściwe dziejopisarstwo zawsze obok swym szerokim płynąć będzie strumieniem. Dokądkolwiek zajdą przyszłe pokolenia w swych prawodawczych pracach na polu historyi, zawsze i wszędzie chciwie

przysłuchiwać się będą swoim Herodotom, rozповідаjącym o minionych wiekach i swoim Tacytom, wskrzeszającym w pamięci postaci osób z dni świeżo minionych. Te dwa rodzaje prac historycznych mając na uwadze, w właściwy sposób wielkość dzieł Macaulaya ocenić można.

Bardzobym niedokładnie, powiada na wstępie, wywiązał się z mego zadania, gdybym się miał wyłącznie zajmować bitwami i oblężeniami, powstawaniem i upadkiem ministerjów, intrygami pałacowemi i rozprawami parlamentu. Wypadnie mi zarówno 'dzieje narodu jak historją rządu pisać, rozwinąć obraz postępu sztuk nadobnych i użytecznego kunsztu, przedstawić powstanie sekt religijnych i przemian w kierunkach naukowych, podać obraz obyczajów pokoleń po sobie następujących, wreszcie nawet te przeobrażenia uwzględnić, jakie zaszły w ubiorze, w domowém urządzeniu, w ucztach i zabawach publicznych. Chętnie poddam się zarzutom, iżem godność dziejopisarstwa spuścił z oka, skoro mi się powiedzie podać Anglikom XIX wieku wierny obraz żywota ich przodków.

Takie szerokie cele zatyka Macaulay swojej pracy historycznej. Dla dziejopisarstwa właściwego jestto wzór, któremu on tylko w skończonej mierze dorównał. W obrazie życia społeczności, gdzie się nierozzerwanym wszystko wiąże węzłem, żaden szczegół charakterystyczny pominiętym być nie może. Artystyczna ręka dziejopisa stwarza harmonijną całość i porządkuje, odznacza odległości, mierzy wielkość, rzuca światło lub ukrywa w cieniu. Gdzie tej pełni nie ma, tam wizerunek traci na prawdzie. Prawda w historyczném dziele pierwszą a niezbędną stanowić winna cechę. Nie uchybia Macaulay tym obowiązkom. Nie szczędzi trudu i mozół, żeby wydobyć tę prawdę z obfitych źródeł dziejowych. Świadczy o tem każda niemal stronnica jego prac historycznych. Pragnąc wywiązać się ze swego mozolnego zadania, bada wszystkie

dostępne szczegóły życia Anglii w XVII i XVIII wieku. W obrębie tego czasu z taką obraca się swobodą, jak gdyby wszystko na własne widział oczy. Zdaje się, że przez usta jego przemawia naoczny świadek posiedzenia parlamentu lub stoczonej bitwy, zabawy ludowej lub napadu rozbójników leśnych. Zbiera ballady ludowe, przegląda wszystkie gazety. Bada wykazy statystyczne, zna niemal wszystkie kazania na ulotnych kartach z poprzednich wieków tu i owdzie przechowane. Nie mówimy o tém, że mu są znane drobiazgi z życia publicznego, że przerzucił tajne archiwa i zbadał stopy listów w prywatnych zbiorach. Macaulay zna wszystko, jak gdyby żył w opisaném przez siebie społeczeństwie. Nie na tém wszakże poprzestaje historyk. Nie to zjednało Macaulayowi miano wielkiego. Są, co w obranym przez się obrębie również głęboką a rozległą zdobyli znajomość życia publicznego i prywatnego, a jednak ponad mierność się nie wynieśli. Pilność wprowadzić konieczną jest historyka zaletą, ale dopiero geniusz mistrza ożywia martwą bryłę i wyciska na niej piętno arcydzieła. Promienie świetnego umysłu i talentu Macaulaya biją na wsze strony, w studyach biograficznych i krytycznych zajaśniały w najpełniejszym blasku. Któżby w treściwym zarysie był w stanie uwydatnić wszystkie właściwości mistrzowskiego pisarza? W arcydzieła trzeba się wczytywać: ku pomocy podajemy czytelnikowi kilka wskazówek.

Filozofią pojmował Macaulay w duchu angielskim. Nie wzbijał się pod obłoki metafizyki. Prawidłem dłań jest użyteczność. Hołduje Bakonowi, o którym napisał oddzielne studyum. Nie wszyscy z jednakiem odzywają się uwielbieniem o tej pracy, na tle filozoficzném osnutęj. Są, co z tego powodu zarzucają Macaulayowi brak głębszej filozoficznój myśli i subtelniejszej analizy. Zresztą wystawiając dzieje historyczne, nie nagina ich do żadnej z gó-

ry powziętej filozoficznej zasady, ale wiąże zdarzenia nicią naturalnej ich łączności. Bezstronność w sądach, co cechować powinna wyższego pisarza, staje się w dziełach Macaulaya zaletą o tyle piękniejszą, ile że w przedmiotach dotyczących zasad i spraw religijnych nie u wszystkich dziejopisów w żądanej występuje mierze. Jeżeli nie wszędzie w zdaniach swoich o kościele rzymskim celuje sprawiedliwym sądem, nie pochodzi to z uprzedzenia. Macaulay stara się być bezstronnym, o ile być może najswietlejszy umysł, który ocenia stosunki i wypadki z historycznego, nie zaś ze stanowiska jednego wyłącznego kościoła. Macaulay ma swoją właściwą miarę. Przemawia za dopuszczeniem Żydów do parlamentu, nie wyłącza współobywateli, jakiegokolwiek bądź są wyznania od praw, jakich w państwie rządzącem się zasadami wolności, używać powinni. Na wspólnym gruncie — pracy około dobra i pomyślności kraju, wszyscy członkowie społeczności danej się spotykają bez różnicy kościoła, do którego należą. Cnoty obywatelskie stanowią najsilniejsze wiązanie. Swoboda w państwie—to dla Macaulaya *lex suprema*. Na tym stojąc gruncie sprawiedliwej zasady, przemawia w sprawie katolików irlandzkich. Gorszą się prezbiteryanie Edynburscy. Nigdy od tej zasady, odpowiada on, nie odstąpię. Zakres działalności państwa od kościoła odgranicza ściśle. W studyum swoim krytycznym, w jednym z najpiękniejszych, — nad dziełem Gladstona, wyklada w dziwnie ujmujący a prosty sposób, jakie są cele i zadania państwa. Jest przeciwnym wszelkim kościołom rządowym, wyznaniom panującym, które inne wyłączają. Państwo widzi w swoich obywatelach — tylko obywateli i dba o ich całość, ich życie, swobodę; kościół zaś ma pieczę nad duszą i sumieniem. W obliczu państwa są wszyscy równi. Gladstona, który z przeciwną wystąpił zasadą, pokonywa całą dobitnością sądowego

dowodzenia. Użył tu swęj właściwęj dyalektyki tak świe-
tnęj i znakomitęj, że ta każdy upór złamać jest w stanie.
Dowodem tego, że sam Gladstone odstąpiwszy obecnie od
swoich zasad, dziś staje się czynnym obrońcą pojęć Ma-
caulaya o stosunku państwa do kościoła.

Kościółowi rzymskiemu w wiekach średnich przypisuje wysokie moralne znaczenie. Broni go od zarzutów lekkomyślnych pisarzy. Kto czytając ten ustęp (zob. niżej. t. I. str. 8) nie przyzna, że przemawia tam umysł wyższy, wolny od uprzedzeń własnego wyznania? Albo gdy o tym samym kościele sąd swój wydaje w studyum nad Rankem, w tym mistrzowskim obrazku -- że kościół ten widział wzrastanie wszystkich rządów i wszelkich instytucyj duchownych, które dziś istnieją i któżby powątpiewał, że nie będzie widział ich upadania. Kościół ten był wielki i szanowany, nim Sas wstąpił na ziemię Brytów, nim Frank przekroczył Ren, gdy w Antyochii kwitnęła wymowa grecka i kiedy jeszcze w Mece oddawano cześć bałwanom. Będzie on może w jednakięj ciągle stał siłą i wtedy, gdy podróżnik z Nowej Zelandyi wśród ogromnej pustyni oparłszy się o zwalony łuk londyńskiego mostu zdejmować będzie rysunek ze zwalisk kościoła Ś-go Pawła.

Kiedy atoli waży na szali znaczenie obu kościołów, wydaje mu się, że protestancki więćej sprzyjał wolności aniżeli rzymsko-katolicki. Nie dlatego jednak wyśpiewał w swoich dziejach Anglii to wspaniałe epos, że protestantyzm w XVII wieku odniósł w jego kraju zwycięztwo nad katolicyzmem, ale że wolność polityczna wybiła się z pod jarzma tyranii. Przodkowie nasi, powiada Macaulay w Miltonie, wygnali ciemność nie dlatego, że był katolikiem, ale pozbawili katolików prawa do tronu dlatego, że uważali ich być skłonnemi do tyranii.

To przechylenie się na stronę zwyciężkiej w Anglii religii nie pochodzi z przekonania dogmatycznego, raczej z politycznych sympatyj. Co broniło wolności angielskiej, co się do podniesienia jej upadającej sprawy przyczyniło, wszystko to kocha Macaulay, a kocha to dla miłości swobody. Wysokie moralne poczucie odzywa się wszędzie, zwłaszcza w jego studyach biograficznych. W nich się przebija wielka, szlachetna dusza. Nie opowiada spokojnie i obojętnie o dobrych lub złych sprawach swych bohaterów. Jest ich sędzią najsurowszym. Życiorysy jego, powiada Taine (*Hist. de la lit. ang.* V. 154) są mniej wizerunkami ile raczej sądem moralnym. Charakter człowieka, to pierwsza rzecz dla niego. Czy mówi o lordzie Clive, Warrenie Hastingsie, czy o W. Templu, Addisonie lub Miltonie, przedewszystkiem wykroczenia ich i cnoty rozbiera; urywa nagle nić opowieści i zastanawia się, czy dana sprawa jest słuszna czy niesłuszna. Roztrząsa ją jako prawnik i moralista. Uwielbia wielkość charakteru, gardzi niską duszą. Jeden z sędziów w Indyach, Impy, dał się przekupić. Opowieść o nim kończy Macaulay temi słowy: Impy stał się bogatym, spokojnym i—podłym. Nie to wszakże może służyć za miarę jego surowego sądu. Wymagania Macaulaya sięgają wyżej za sferę tych obowiązków moralnych, których żaden kościół wyraźnie nie określa, a które tylko zacna, szlachetna i wielka dusza wytyka sobie jako prawo swego postępowania. Idealna czystość charakteru stanowi miarę jego sądu. Ztąd sam też opowieści swojej nie kazi żadnym obrazem, któryby mógł dotknąć nawet skromność dziewicy. Nie szuka efektów na tém polu, a jeśli kreśli rozpustę, to wystawieniem moralnej brzydoty osłoni jej zmysłową ponętę.

Obraz wypadków dziejowych nie powinien być zabarwiony żadnem stronnictwem zapatrywaniem. Historyk wznosi się wyżej po nad fakcye i partye polityczne. Wszakże w Anglii żaden dziejopis nie może uniknąć nazwy temu

lub owemu stronnictwu nadawanéj: Macaulay jest więc wigiem. Któżby mu chciał zarzut z tego czynić? Lubo są, co w tém dopatrują skazy na jego wielkiem dziele, ale wi-na w tym razie nie spada na Macaulaya. Winien temu sam wigizm — w szerszém pojmowany znaczeniu, tak jak go Macaulay pojmował. Bo wigizm w Anglii, to zasady wolności, wolności w sferze polityki, religii, sumienia, zdania osobistego, słowa drukowanego, handlu, przemysłu. Wyznawcą takich zasad był Macaulay wszędzie w zawodzie politycznym, jako członek zarządu najwyższego, jako mówca, jako pisarz. Został wigiem nie dla widoków osobistych albo względów silnego stronnictwa. Wigizm jego był wiarą czystą, nieskalaną żadnym ubocznym względem, był wiarą w wielką zasadę wolności obywatelskiej. „Wstąpiłem do zawodu publicznego wigiem, powiada w jednej ze swych mów, i wigiem aż do śmierci pozostanę. Nie pojmuję tego słowa w ciasném znaczeniu. Nie rozumiem przez wiga człowieka, co zupełnie pochwała książkę, choćby ją Locke napisał, ani takiego, co uznaje w całości postępowanie męża stanu, chociażby to nawet był Fox, ani takiego, co przyjmuje pewne obyczaje kółka, choćby je najszlachetniejsze i najbystrzejsze składały umysły. Ale kiedy spoglądam wstecz na nasze dzieje, zdaje mi się, że widzę wielkie stronnictwo, które w ciągu całych pokoleń wierne swym zasadom pozostało, stronnictwo lubo przytłumiane a jednak nie wytępione — stronnictwo nieraz przywarami wieku nasiąkłe, ale zawsze idące na czele swego wieku; stronnictwo, winne nie jednego błędu, nie jednej zbrodni, ale stronnictwo, które zdobyło dla naszój swobody politycznej i religijnej trwałe podwaliny, i ja dumny jestem, że do tego należę stronnictwa. Bo ono głos swój podniosło przeciwko Elżbiecie w wielkiej sprawie o monopole. Ono to za Jakóba I stworzyło pierwszą opozycją parlamentową, która wytrwale broniła praw

narodu i wydzieraa koronie jeden przywilój po drugim. Ono to zmusiło Karola I zaniechać wybierania podatku okrętowego. Ono to zniósło izbę gwiazdzistą i najwyższą komisją. Ono wymogło na Karolu II Habeas Corpus, wywołało rewolucją, uchwaliło ustawę tolerancyi, zła-mało jarzmo obcego w naszym kraju kościoła i Szkocyą obroniło przed smutnym losem Irlandyi. Bo to stron-nictwo wyniosło i podtrzymało konstytucyjny tron Ha-nowerski w walce przeciwko kościołowi i arystokracji ziemiańskiej Anglii. Ono się sprzeciwiało wojnie z Ame-ryką i wojnie z rzeząpospolitą francuzką, dało różno-wiercom możność korzystania z naszej swobodnej konstitu-cyi i podobne prawa dla katolików wyjednalo bezprzykła-dną ofiarą i usilnością. Wigom XVII wieku zawdzięczamy naszą izbę gmin. Wigom XIX wieku winniśmy jej prze-kształcenie. Zniesienie handlu niewolnikami, zniesienie niewoli w osadach, rozszerzenie oświaty ludowej, złago-dzenie surowości praw karnych — wszystko to, wszystko winniśmy temu stronnictwu i takiego stronnictwa, powta-rzam, jestem członkiem. Z dumą spoglądam na wszystko, co wigowie uczynili w sprawie wolności i szczęśliwości ludzkiej.”

Takim wigiem jest Macaulay w swoich pismach. Broni wigów wszędzie, bo oni bronili chorągwi swobody, szerokiej wolnomyślniej zasady. W nich widzi siłę ro-zumnego postępu, w ich rękach, mniema, spoczywa świet-na przyszłość Anglii.— Kto potępi dziejopisa, że staje po stronie trybunów rzymskich, domagających się praw dla uciśnionych współobywateli; kto wystąpi przeciwko histo-rykowi, gdy ten podzielać będzie zasady Brutusów, Wale-rych, Licyniuszów i Graków? Płonne są zarzuty tych, co twierdzą, że Macaulay w stronniczém uniesieniu krzyw-dzi torysów. Istotnie, w rozbieraniu spraw ludzkich nie ma on spokoju zimnego dyplomaty, ale posiada bezstronność

sprawiedliwego sędziego. Kiedy o zasługach torysów mówi, zdaje ci się, że Klaudyusze nie byliby inaczej mówili o patrycyuszach rzymskich. Gdzie prawda wymaga, tam o przeciwnikach wigów słuszny wygłasza sąd, oddając im należne pochwały. Umie odszukać piękne umysłu i charakteru strony, np. w lordzie North, zagorzałym torysie, który sprowadził wojnę z Ameryką i w ciągu lat dwunastu swego naczelnego zarządu, najznamienitszych wigów: Burka, Foxa miał przeciwko sobie.

Zresztą czegokolwiek dotyczą czynione Macaulayowi zarzuty, czy religijnych jego, czy politycznych poglądów, po za tém jednogodnie krytycy tego lub innego wyznania albo barwy politycznej niezaprzeczony przyznają mu talent. Moc tego talentu wielkiego objawia się w tém, co Herodot *ἀποδείξῃς ἱστορίης* nazywa. Jestto wykład, przedstawienie. Z nowoczesnych dziejopisów nikt nie stanął tak wysoko, dotychczas nikt mu nie dorównał. W charakterystyce osób przypomina głębokim psychologicznym poglądem Tacyta, wiernością obrazu i śmiałością rysunku Tycjana. Każde niemal jego studium biograficzne (Essay) to portret mistrzowski, jak Van Dycka. W dziejach Anglii wplata do ogólnej opowieści w zręczny sposób obrazy osób działających. Dla uwydatnienia stanu duszy, postępowania, charakteru, gromadzi zewsząd wiadomości. Z tych materyałów odtwarza osobę. Kreśli ją z taką prawdą, plastycznością, że jej już nigdy czytelnik zapomnieć nie może. Lorda Jeffreysa, strasznego sędziego, narysował tak wyraźnie, że zdaje się, jakobyś go widział, kiedy ten ofiary swojej zemsty na śmierć skazuje. Nieraz kilku słów użyje Macaulay, a portret już życia nabiera. Wilhelm ks. Oranii z całego tłumu osób występujących w dramacie wielkiej rewolucyi 1688 r., przedstawia się Macaulayowi jako najwyższy bohater. On wolność ocalił, on kościół obronił. To Achilles angielski, również szczęśliwy, jak

ów z pod Troi — bo znalazł swego Homera. Może słusznie zarzucają Macaulayowi, że za wysoko wyniósł Wilhelma i zbyt idealném opromienił go światłem. Jakoż w istocie cały obraz tchnie jakimś duchem eposowym. Z tego opisu czuć powiew owych wieków, co wydały Hektorów, Achillesów. Te rysy ukazują nam postać olbrzymią, posagową, jakby z nieba olimpijskiego na ziemię sprowadzoną. Może Wilhelm w rzeczywistości nie był tak niepospolitym mężem. Możeby ścisła krytyka, nie poświęcająca prawdy dla artyzmu, nie jeden cień rzuciła na jasny obraz Wilhelma, możeby na niższym umieściła go piedestale wielkości; ale cokolwiekbądź — chociaż fantazya zbyt szerokie rozpięła skrzydła, obraz sam świadczyć będzie o mistrzowskiej ręce tego, który go nakreślił. Przejdą długie wieki a pokolenie za pokoleniem rozczytywać się będą w tych kartach, na których Macaulay uwiecznił swoje i Wilhelma zarówno imię.

Jak w toku opowieści osoby działające ukazują się w postaci żywej, tak żywej, iż czytelnikowi niekiedy się zdaje, że z nimi obcuje; tak znowu sama opowieść rozwija się na szerokiem tle, tak artystycznie uwydatnioném, że widownia zdarzeń w całej swój plastyce odsłania się naszemu oku. Każdą ważniejszą miejscowość historyczną zwiedził Macaulay. Zbadał ją we wszystkich szczegółach. Nie mówi o tém, że podejmował archeologiczną pracę; ale widzisz, że kreśli obraz z czasów dawno ubiegłych. Tych lasów już nie ma, te zamki już zburzone, te błota osuszone: całej okolicy przywraca postać, jaką miała, gdy była widownią opisywanych zdarzeń. Ani przeczuwamy, ile wymagało mozołu, żeby odtworzyć w umyśle, co czas już zatarł. Idziemy za autorem, wpatrując się w miejscowość. Krajobraz ukazuje się w całej wydatności swoich rysów: — tu równina monotonna z niedojrzanym kresem: tam się liczne wojska z sobą mierzyć mają — ponure

oblicze natury zapowiada jakiś krwawy dramat; tam znowu romantyczna okolica górzystej Szkocyi albo smutna, melancholijna dolina szkockiego klanu. Z talentem Walter Scotta maluje Macualay jedną z takich dolin, Doliną łez nazywaną. To Glancoe, siedlisko naczelnika klanu Macdonalda. Niezatartemi rysy wraża się w umysł czytelnika ten ponury krajobraz. Tu miejsce podstępnej i krwawej rzezi. Cały dramat raz przeczytany na zawsze zostaje w pamięci. Jeżeli się w zamku odbywa jakaś ważniejsza scena, dziejopis wystawia nam obraz sali np. posiedzeń, w której był Warren Hastings sądzony. Wspomina o tém, kogo ta sala widziała już dawniej w podobnym będącego położeniu, jakie się w niej odbyły pamiętne chwile. Rzuca okiem na liczne zgromadzenie: obejmuje je jednym rysem, to znów w szczegółach uwypatnia ważniejsze osoby. Z biegłością artysty-malarza zachowuje właściwą perspektywę. Widzimy króla w jego gabinecie. Drobiazgi z życia, z otoczenia, nieznacznie wplecione do opisu, przyczyniają się potężnie do uwypatnienia rysów osoby. Każdy szczegół coś mówi: żaden nie jest zbyteczny. Ta opisowość przybiera niekiedy szersze rozmiary. Ramy obrazu się powiększają. Cały kraj i społeczność występują w swej postaci. Stan Anglii w 1685 r., w roku wstąpienia na tron Jakóba II, odkąd się zaczyna właściwa opowieść, należy do najpiękniejszych rozdziałów. Archeolog i artysta spotykają się tu w jednej osobie. Nie wiesz, czy więcej podziwiać badacza, czy wspaniały obraz, na którym mistrz swoje piętno wycisnął. Zaczawszy od zamku królewskiego aż do chaty biednego wieśniaka, wszystko staje ci przed oczyma: całe życie prywatne z najdrobniejszymi szczegółami. Wiemy co jedli, co pili Anglicy XVII wieku, jak się bawił dwór królewski, jak żyło duchowieństwo, jak mieszkała szlachta, gdzie się zbierali na schadzki Londyńczycy, ile zarabiał wyrobnik, jak swoje pola rolnik uprawiał,

a wszystko to bez owych rubryk, paragrafów, w jakie Niemcy ujmują swój suchy wykład starożytności greckich i rzymskich, owszem — w jednym lubo treściwym a barwnym i żywym obrazie.

Z chaotycznego tłumu działających osób i zachodzących wypadków tworzy Macaulay przejrzystą całość, w której czytelnik się nie gubi. Każde stronnictwo w wyrażnych ukazuje się rysach. Wypadki z prostotą Homera opowiada, a progmatyzuje jak Polybiusz. Łączność, wzajemne oddziaływanie, przyczyny i skutki zdarzeń dziejowych, uwydatnia z trafnością sądu polityka-psychologa. Kiedy wprowadza na scenę osoby albo wypadki, dla większej dobitności tu i owdzie przywołuje analogie, zestawienia, porównania. Ma pamięć rozległą i żywą wyobraźnię. Te objaśnienia przez przykłady płyną najswobodniej z pod pióra, czy z greckiej, czy rzymskiej, czy z nowożytniej historii. Występują one niespodziewanie, oświecają obraz i podniecają żywiej uwagę czytelnika. Zresztą wykład wszędzie jest zrozumiały, przystępny, łatwy. Nie masz żadnych zawilości. Sprawia nam to zadowolenie, że z taką swobodą umysłu słuchamy opowieści wielkiego historyka. Nie znuży on dowodzeniem, kiedy broni swojego sposobu zapatrywania. Dowód płynie za dowodem bez wymuszenia. Wszędzie jest zachowane stopniowanie. Za słabemi idą coraz silniejsze, wreszcie tak się mnożą, że sądzisz, iż najzawziętszy przeciwnik uleść musi. Mniej jest tej argumentacji w *Dziejach Anglii*; więcej było ku temu sposobności w studiach biograficznych lub krytycznych. Talent mówcy przychodzi nieraz historykowi w pomoc. Zapał oratorski go ożywia, w nim czerpie siłę porywającego wykładu.

A język, wysłowienie jakim niewypowiedzianym caruje wdziękem? Nad Macaulaya nie posiada Anglia,

ani inne literatury wyższego prozaika. Jasność, lekkość i prostota jak trzy gracye na jedném spotykają się polu. Najzawilsze przedmioty prawne, teologiczne, stają się pod piórem Macaulaya zrozumiałe. W budowie okresów niema zbytniej sztuki. Mowa płynie w krótkich, peryodycznych zdaniach, spokojnym strumieniem. Tkwi w nich jędrność i siła. Siła się wzmacnia w miarę wzbierającego u Macaulaya uczucia, słowo się ożywia, w wartkim pędzie mknie zdanie za zdaniem, okres za okresem, dobiega szczytu i rozplywa się nagle w jaskrawej antytezie. Pod piórem Macaulaya język angielski stał się więcej śpiewnym i rytmicznym.

Dary niepospolitego umysłu i słowa szczęśliwie połączone w jednej osobie, wydały arcydzieło nie niższe od nieśmiertelnych tworów starożytnych pisarzy.

A. Pawiński.

ROZDZIAŁ PIĘRWSZY.

PZIEJE ANGLII PRZED RESTAURACYĄ.

TREŚĆ.

Wstęp.—Brytania pod Rzymianami. — Brytania pod Sasami.— Nawrócenie Sasów do chrześcijaństwa.— Duńskie najazdy.— Normandowie —Normandzkie podbicie.—Odłączenie Anglii od Normandyi.—Złanie się szczepów.—Podboje angielskie na lądzie stałym.— Wojny róż. — Zniesienie poddaństwa. — Wpływ dobroczynny religii rzymsko-katolickiej. — Dawniejszy układ polityczny Anglii bywa częstokroć fałszywie przedstawiany.—Właściwość monarchij ograniczonych w średnich wiekach.— Prawa monarsze dawniejszych królów angielskich.— Ograniczenia królewskiej władzy. — Opór zwykłym hamulcem tyranii w średnich wiekach. — Właściwa cecha angielskiej arystokracji.—Rządy Tudorów.—Ograniczone monarchie średniowieczne, zamieniały się powszechnie na monarchie samowładne. — Monarchia angielska stanowi szczególny wyjątek.—Reformacya i jej skutki.—Początek kościoła anglikańskiego.— Właściwa jego cecha.— Jego stosunek do korony.— Purytanie.— Ich duch republikański.—Rządy Elżbiety nie doznają systematycznego oporu parlamentarnego.— Sprawa monopolu.—Szkocya i Irlandya napowrót w jedno państwo z Anglią połączone.— Zmniejszone znaczenie Anglii od wstąpienia na tron Jakóba I. Nauka o prawie bożem. — Rozdwojenie pomiędzy kościołem a purytanami coraz większe. — Wstąpienie na tron i charakter Karola I. — Taktyka opozycji w izbie gmin. — Prośba o wymiar prawa. — Pogwałcenie prośby o wymiar prawa.— Charakter i zamysły Wentwortha.—Charakter Lauda.—I z b a g w i a ż d z i s t a i N a j w y ż s z a k o m i s y a.—Podatek okrętowy.—Opór przeciwko liturgii w Szkocyi.—Zwołanie i rozwiązanie parlamentu.—D ł u g i p a r

l a m e n t. — Pierwsze wystąpienie dwóch wielkich stronnictw angielskich. — Powstanie irlandzkie. — P r z e d s t a w i e n i e. — Oskarżenie pięciu członków. — Wyjazd Karola z Londynu. — Początek wojny domowej. — Powodzenie królewskich. — Nie p o d l e g ł i podnoszą głowę. — Oliver Cromwell — U c h w a ł a z a p a r c i a się własnego. — Panowanie wojska i cechująca je właściwość. — Powstania przeciw rządowi wojskowemu uśmierzone. — Sprawa przeciwko królowi. — Jego ścięcie. — Irlandya i Szkocya szkodowane. — Rozpędzenie długiego parlamentu. — Protektorat Olivera Cromwella. — Ryszard następcą Olivera. — Upadek Ryszarda i wskrzeszenie długiego parlamentu. — Długi parlament rozpędzony za drugim powrotem. — Armia szkocka wkracza do Anglii. — Monk oświadcza się za wolnym parlamentem. — Wybory powszechne roku 1660. — Restauracya.

Zamierzam napisać dzieje Anglii od wstąpienia na tron króla Jakóba II, aż do czasów jeszcze w pamięci obecnego pokolenia żyjących. Opowiem błędy, które w niewiele miesięcy odwróciły od domu Stuartów serca wiernej szlachty i duchowieństwa. Skreślę koleje rewolucyi, co długą walkę pomiędzy naszymi monarchami i ich parlamentami zakończyła i prawa ludu ściśle związała z tytułem posiadania domu panującego. Przedstawię, jak przez wiele lat burzliwych broniono zwycięzko nowego porządku rzeczy przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym; jak za panowania tego porządku wykazało się dowodnie, że powaga prawa i bezpieczeństwo własności mogą się zgodzić z wolnością rozpraw i osobistego działania, dawniej zupełnie nieznaną; jak ze szczęśliwego połączenia porządku i wolności rozkwitnęła pomyślność obywatelska, bezprzykładna w rocznikach spraw ludzkich; jak ojczyzna nasza szybko się podniosła ze stanu haniebną zawistości, na wysokość rozjemcy pomiędzy mocarstwami europejskimi; jak jej bogactwo i sława wojenna jednocześnie wzrastały; jak przez mądrą i wytrwałą uczciwość ustalił się stopniowo kredyt publiczny i zdziałał cuda, którymby politycy wieków minionych nie byli dali wiary; jak z olbrzymiego handlu rozwinęła się potęga morska, obok której wszelkie potęgi morskie dawniejszych i nowszych czasów drobnemi być się widzą; jak Szkocya po upływie wieków nieprzyjaźni, połączyła się wreszcie z Anglią nie tylko węzłami prawnymi ale więcej jeszcze nierozzerwalnymi związkami wspólnego interesu i przychylności; jak osady angielskie w Ameryce rychło stały się bogatszymi i potężniejszymi od dziedziny, które Korteż i Pizzaro przyłączyli niegdyś do posiadłości Karola V; jak w Azji angielscy awanturnicy dali początek państwu, nie mniej świetnemu a trwalszemu od państwa Aleksandrowego.

Podobnie będzie zadaniem mojem, wiernie opowiedzieć o wielkich klęskach, które szły obok tryumfów, o wielkich narodowych wykroczeniach i o błędach, które głębiej poniżały od niefortunnych wypadków. Pokaże się, że nawet i w tém, co słusznie największem naszym dobrem mienimy, są cieniste strony; że system, który tak dzielnie bronił naszych wolności przeciwko nadużyciom władzy królewskiej, wywołał nowy rodzaj nadużyć nieznanych w monarchiach nieograniczonych. Ujrzyć będzie można, jak kwitnący dobrobyt i obszerny handel, obok niezmierzonych dobrodziejstw, zrodziły, już to w skutek nierozsądnjej opieki, już to w skutek nierozsądnego zaniedbania, klęski nieznanne społeczeństwu, co w ubóstwie i pierwotnej żyją surowości. Pokaże się, jak w dwóch znakomitych posiadłościach korony wyrządzona niesprawiedliwość, słuszny wywołała odwet; jak nierozum i upór rozerwały związki łączące osady północno-amerykańskie z pierwotną ojczyzną; jak Irlandya, obciążona przekleństwem panowania jednego szczepu nad drugim, jednego wyznania nad drugim, pozostała wprawdzie członkiem państwa, ale członkiem skoślawionym i wywiedłym, co ciału politycznemu żadnej siły nie dodaje, i na który wskazują z wyrzutem ci wszyscy, co się wielkości Anglii obawiają albo też jęj zazdroszczą.

A przecież ostatecznie, jeżeli się bardzo nie mylę, różnobarwne opowiadanie moje obudzi wdzięczność we wszystkich umysłach religijnych, a nadzieję w piersiach patryoty; albowiem dzieje kraju naszego z czasu ostatnich lat stu sześćdziesięciu, są w wielkiej mierze dziejami fizycznego, moralnego i umysłowego postępu. Ci wprawdzie, co wiek swój zestawiają ku porównaniu ze złotym wiekiem, żyjącym w ich tylko wyobraźni, utyskiwać będą na upadek i znikczemnienie; ktokolwiek wszakże obeznał się dokładnie z przeszłością, ten spoglądając na teraźniejszość, nie da przystępu niechęci i rozpacz.

Bardzobym się wywiązał niedokładnie z podjętego przez siebie zadania, gdybym się wyłącznie miał zajmować bitwami i oblężeniami, powstawaniem i upadkiem ministerjów, intrygami pałacowemi i rozprawami parlamentu. Wypadnie mi raczej zarówno dzieje narodu jak historją rządu pisać, rozwinąć obraz postępu sztuk nadobnych i użytecznego kunsztu, przedstawić powstanie sekt religijnych i przemian w kierunkach naukowych, podać obraz obyczajów pokoleń po sobie następujących, wreszcie nawet te przeobrażenia uwzględnić, jakie zaszły w ubiorze, domowem urządzeniu, w ucztach i zabawach

publicznych. Chętnie poddam się zarzutowi, iżem godność dziejopisarstwa spuścił z oka, skoro mi się powiedzie podać Anglikom XIX-go wieku wierny obraz żywota ich przodków.

Wypadki, które opowiadać zamierzam, stanowią pojedynczy tylko ustęp wielkiego i pełnego wydarzeń dramatu, który wieki obejmuje i bardzo tylko niedokładnie da się zrozumieć bez dostatecznej znajomości powikłań poprzednich. Dlatego rozpocznę moje opowiadanie krótkim zarysem dziejów naszego kraju, od najdawniejszych poczynając czasów; szybko się przytęm ponad wielu wiekami przesunę, ale się nieco dłużej zatrzymam nad przebiegiem walki, która za rządów króla Jakóba II, do stanowczego doszła przesilenia ¹⁾).

Pierwotne stosunki Brytanii w niczem nie zapowiadały wielkości, jaka ją czekała. Jęj mieszkańcy po raz pierwszy zaznani od tyryjskich żeglarzy, mało co się wznosili nad pierwotną ludność wysp Sandwichskich. Oręż rzymski ujarzmił Brytanią, ale słaby zaledwie pokost rzymskich sztuk i umiejętności na niej pozostał; bo najpóźniej podbita z pomiędzy zachodnich krajów, które Cezarom hołdowały, najpierwsza jednak z pod ich panowania się usunęła. Nie znajdziesz w Brytanii owych wspaniałych szczątków rzymskich kolumnad i wodociągów; w liczbie mistrzów rzymskiej poezyi i wymowy nie wymieniają żadnego pisarza pochodzenia brytańskiego; a nawet prawdopodobną jest, że mieszkańcy wyspy nigdy powszechnie się nie zapoznali z językiem italijskich panów. Przez długie wieki przeważał język łaciński od oceanu Atlantyckiego aż ku Renowi; wyparł on mowę celtycką, nie uległ nawzajem podbojowi niemczyzny i stanowi do dziś dnia podstawę języków francuzkiego, hiszpańskiego i portugalskiego. Na wyspie naszój przeciwnie, łacina, zdaje się, nie zdołała nigdy shołdować starego języka galickiego, ani oprzeć się germańskiemu.

Ciężkie koleje V wieku zatarły szczupłą i powierzchowną ogładę, jaką Brytańczycy od swych południowych panów otrzymali

¹⁾ Bardzo rzadko widziałem potrzebę przytaczania źródeł w niniejszym rozdziale i w następującym; albowiem w obudwóch nie wchodziłem w bliższe szczegóły wypadków, ani też z nieznanych korzystałem materyałów; rzeczy zaś, o których wspominam, tego są rodzaju, że osoby cośkolwiek bądź czytane w historii angielskiej, albo już je znają, albo przynajmniej wiedzą, gdzie bliższego o nich objaśnienia szukać należy. W następnych rozdziałach starannie będę wskazywał źródła, z których czerpałem.

w udziale. W monarchiach ładu stałego, na które się rozpadło było podówczas państwo rzymskie, nauczyli się zdobywcy wiele od podobitego szczepu; w Brytanii ujarzmione pokolenie stało się równie barbarzyńskiem jak ujarzmiciele.

Wszyscy naczelnicy, co dali początek germańskim dynastynom w prowincjach państwa rzymskiego na lądzie stałym, jak Alaryk, Teodoryk, Kłodoweusz, Alboin, żarliwemi byli chrześcianami; przeciwnie, zastępy Idy i Cerdyka wniosły do swych osad w Brytanii wszystkie zabobony krajów nadelbiańskich. Germańscy książęta, panujący w Paryżu, Toledzie, Arelacie i Rawennie, słuchali z uszanowaniem nauk biskupów, oddawali cześć relikwiom męczenników i żywy brali udział w sporach o teologią nicejską, gdy tymczasem władcy Wessexu i Mercyi ciągle jeszcze wypełniali dzikie swe obrzędy w świątyniach Thora i Odyna.

Królestwa ładu stałego, powstałe na gruzach państwa zachodniego, zachowywały i nadal pewne stosunki z owemi wschodnimi prowincjami, gdzie dawna cywilizacya aczkolwiek stopniowo upadająca pod wpływem złych rządów, mogła ciągle jeszcze zadziwiać i nauczać barbarzyńców; gdzie dwór rozwijał jeszcze przepych Dioklecyanów i Konstantynów; gdzie rzeźby Polykleta i malowidła Apellesa zdobiły jeszcze gmachy publiczne, i gdzie pracowici pedanci, chociaż sami pozbawieni smaku, uczucia i ducha, mogli jeszcze czytać i objaśniać arcydzieła Sofoklesa, Demostenesa i Platona. Brytania była odcięta od tego obcowania. Jój brzegi napełniały gładkich mieszkańców z nad Bosforu ową tajemniczą grozą, z jaką Jończycy spoglądali za Homerowych czasów na cieśninę Scylli i na miasto lestrygońskich ludożerców. Była na wyspie naszój prowincya, gdzie, jak Prokopiuszowi opowiadano, węże pokrywały ziemię, a powietrze człowiekowi oddychać i żyć nie pozwalało. Do tój puszczy przeprawiano o północy dobre dusze umarłych z krainy Franków. Obecne pokolenie rybackie trudniło się tym pośmiertnym przewozem. Wioślarz słyszał wyraźnie głosy umarłych; ich ciężar wślaczał czółno głęboko w wodę, ale ich postacie były niewidzialne dla oka śmiertelnego. Takieto to dziwy biegły dziejopis, współczesny Belizaryusza, Symplicyusza i Tryboniana, opowiadał poważnie w bogatym i ucywilizowanym Konstantynopolu o kraju, w którym założyciel Konstantynopola przywdział był niegdyś cesarską purpurę. O wszystkich innych prowincjach państwa zachodniego mamy nieprzerwany ciąg wiadomości; w Brytanii tylko wiek bajeczny rozdziela dwa wieki rzeczywi-

stych dziejów. Odowakar i Totila, Euryk i Trazymund, Kłodowusz, Fredegunda i Brunehilda są historycznymi postaciami. Ale Hengist i Horsa, Wortigern i Rowena, Artur i Mordred, są to osoby bajeczne, których istnienie może być w wątpliwość podawane, a których dzieła i przygody należą do jednejże klasy z przygodami Herkulesa i Romulusa.

Wreszcie zaczyna ciemność ustępować, i kraina co znikła z widoku jako Brytania, ukazuje się napowrót jako Anglia. Nawrócenie Anglo-Sasów do chrześcijaństwa otworzyło długi szereg dobroczynnych przemian. Kościół wprowadzie skażony był głęboko tak przez owe zabobony, jak przez ową filozofią, przeciw którym długo walczył i nad którymi wreszcie odniósł zwycięstwo. Zbyt łatwego dozwolił on wstępu naukom zaczerpniętym ze szkół dawnych i zwyczajom dawnych świętyń. Rzymska mądrość polityczna obok gockiego nieuctwa, grecka wolnomyślność obok ascetyki syryjskiej, przyczyniły się do skażenia tego kościoła. Zachował on wszakże z pierwotnych swych czasów dosyć jeszcze wzniosłej teologii i moralności na miłosierdziu opartej, aby u wielu ducha podnieść i wiele serc oczyścić. Niejedno wreszcie, co słusznie liczono później do jego największych ułomności, należało w VII wieku i długo potem jeszcze, do zasług jego największych. Mieszanie się duchowieństwa do czynności władz świeckich byłoby w naszych czasach wielkiem złem; ale to, co jest złem za czasów dobrego rządu, może być dobrodziejstwem w wieku złych i nieokrzesanych rządów. Lepiej jest zaiste, kiedy rządzą ludźmi mądre a dobrze zastosowywane ustawy i światła opinia publiczna, aniżeli przebiegłość księży; ale nawzajem lepiej, aby ludzie tej przebiegłości podlegali, niżli surowej przemocy, aby nimi rządził prałat taki jak Dunstan, aniżeli wojownik taki jak Penda. Pograżone w ciemności i prostą przemocą fizyczną rządzone społeczeństwo słusznie cieszyć się może, kiedy przyjdzie do władzy stan, którego wpływ cały jest duchowego i moralnego pierwiastku. Wprowadzie stan taki nadużyje bez wątpienia władzy swojej, ale władza duchowa, nawet nadużyta, jest pomimo to lepszą i szlachetniejszą od tej, która tylko na sile fizycznej się opiera. Czytamy w anglo-saskich rocznikach o tyranach, co stojąc na szczycie swjej potęgi, przejęci na raz skruczą, pogardzili rozkoszami i dostojeństwem przez zbrodnie okupionemi, a złożywszy korony swoje, starali się zmazać dawniejsze grzechy ciężką pokutą i nieustannemi modłami. Opowiadania te wywołały gorzki uśmiech pogardy u niektórych pisarzy, co szczycąc

się ze swęj wolnomyślności, rzeczywiście równie ciasnego byli serca jak mnich zagorzały w wieku ciemnoty, bo przywykli przykładć do wszystkich wypadków dziejów świata miarę paryżkiego towarzystwa XVIII wieku. A jednakże, zdaje się, przystałoby filozofom i przyjaćiolom ludzkości większe uszanowanie okazywać dla systemu, co jakkolwiek skoślawiony przez zabobon, zbudował przeciw silne szranki moralne w społeczeństwie, którém dawniej siła tylko muskularna i zuchwałość rządziły; dla systemu co najdzikszego i najpotężniejszego władcę nauczał, że jest odpowiedzialną istotą na równi z najniższym niewolnikiem.

Toż samo da się powiedzieć o pogardzie, z jaką w zeszłym wieku pospolicie mówiono o pielgrzymkach, kościelnych schronieniach, wojnach krzyżowych i klasztornych urządzeniach średnich wieków. W czasach, gdzie nigdy prawie szlachetna żądza wiedzy lub chęć zysku nie pędziły ludzi do podróży, lepiej iż nieokrzesany mieszkaniec północy jako pielgrzym odwiedzał Włochy i wschodnie kraje, aniżeli gdyby był widział tylko owe brudne chaty i nieprzetrzebione bory, wśród których się zrodził. W czasach, gdzie życie i wstyd niewieści codziennemu podlegały niebezpieczeństwu ze strony tyranów i rozbójników, lepiej że z niewyrozumowaną spoglądano bojaźnią na święty przybytek, niżby żadnego nie miało być schronienia przed okrucieństwem i rozpasaniem. W czasach, gdzie mężowie stanu niezdolni byli do obszerniejszych planów politycznych, lepiej że się nardy chrześcijańskie połączyły i podniosły ku odzyskaniu grobu świętego, niżby je potęga mahometańska z kolei złamać miała. Pomimo zarzutów, jakie w późniejszym czasie zmysłowość i gnuśność zakonów religijnych słusznie na nie ściągnęła, dobrze było zaiste, że w wieku ciemnoty i gwałtu znajdowałeś spokojne klasztory i ogrody, gdzie można było w bezpieczeństwie uprawiać owoce pokoju; gdzie szlachetne i rozmyślanu oddane umysły mogły znaleźć schronienie; gdzie jeden braciszek mógł się zajmować przepisowyaniem Eneidy Wirgiliusza, drugi zagłębiać się w rozbiorach Arystotelesa; gdzie obdarzony zmysłem artystycznym mógł przyozdabiać malowidłami dzieje męczenników, albo rzezać krzyż Pański, i gdzie zamiłowany w naukach przyrodzonych mógł robić doświadczenia nad własnościami roślin i minerałów. Gdyby się nie były znalazły podobne schronienia, rozsiane tu i owdzie pomiędzy chatami nędznego ludu wiejskiego i zamków gnębiącej szlachty, społeczeństwo europejskie byłoby się składało z samych tylko roboczych bydła i zwierząt drapieżnych.

Duchowni często porównywali kościół z ową arką, o której czytamy w księgach Rodzaju; nigdy wszakże podobieństwo większem nie było, jak w owych złych czasach, gdzie on jeden w pośród ciemności i burzy unosił się ponad potopem pochłaniającym wszystkie wielkie dzieła starożytnej potęgi i mądrości i przechowywał w swém łonie słaby zaród drugiej, świetniejszej cywilizacji.

Nawet pochwycone przez papieża zwierzchnictwo duchowne zrodziło w wiekach ciemnoty daleko więcej dobrego aniżeli złego, bo połączyło w następstwie swojem narody zachodniej Europy w jedną wielką społeczność. Czém były igrzyska olimpijskie i wyrocznia pityjska dla wszystkich miast greckich, od Trebizondy aż do Marsylii, tém był Rzym i jego biskup dla wszystkich chrześcian łacińskiego kościoła, od Kalabrii aż do Hebrydów. Tym sposobem miłość i zbratanie szersze przybrały rozmiary. Pokolenia, morzami i górami od siebie rozdzielone, uznały związek bratni i wspólną księgę publicznego prawa. Często w wojennym nawet czasie, srogość zdobywcy łagodziła się na myśl, że on i jego pokonane nieprzyjacioły zarówno są członkami jednego wielkiego związku.

Do tego związku przyjęto teraz i Anglo-Sasów. Stałe zawiązały się stosunki pomiędzy brzegami naszymi a częścią Europy, gdzie dostrzedz jeszcze można było śladów dawniej potęgi i ogłady. Wiele wspaniałych pomników, później zniszczonych albo zmienionych, zachowało jeszcze było pierwotną świetność swoją, a podróżni którzy Liwiusza i Sallustiusza rozumieć nie byli w stanie, mogli utworzyć sobie słabe pojęcie o rzymskich dziejach, z rzymskich świątyń i wodociągów. Przybytek Agryppy błyszczący jeszcze od spiżu, nadgrobek Hadriana nie pozbawiony jeszcze swoich słupów i posągów, amfiteatr flawijski nie obrócony jeszcze na łom kamieni, opowiadały pielgrzymom Miłości i Northumberlandu część dziejów owego wielkiego świata cywilizowanego, którego już nie było. Wyspiarze wracali z uszanowaniem głęboko wrażeniem w ich serca na wpół otwarte, i opowiadali dziwnym mieszkańcom chat Londynu i Yorku, że potężne pokolenie dziś wygasłe, wzniosło u grobu świętego Piotra gmachy, które do dnia sądnego dotrwią. W ślad za chrześcianstwem przyszła nauka. Pilnie obznajmiano się w anglo-saskich klasztorach z poezją i wymową wieku Augustowego. Imiona Bedy, Alkuina i Jana Erigeny zasłużoną cześć w całej Europie zyskały. Taki był stan naszego kraju, kiedy w IX wieku rozpoczęło się ostatnie wielkie najście północnych barbarzyńców.

Dania i Skandynawia nieprzestawały przez przeciąg kilku pokoleń niezliczonych wysyłać rozbójników morskich, odznaczających się siłą, odwagą, dzikością bez miłosierdzia i nienawiścią do imienia chrześcijańskiego. Żaden kraj tyle nie ucierpiał od tych napadów co Anglia. Jój brzegi blizkie były portów, z których wypływali, a niebyło części wyspy tak odległej od morza, iżby mogła być bezpieczną od napaści. Sasi doznawać musieli od Duńczyków podobnych okrucieństw, jakie niegdyś towarzyszyły zwycięztwu Sasów nad Celtami. Ogłada, poczynająca się właśnie wznosić, razona tym ciosem, upadła znowu. Liczne zastępy awanturników od morza Bałtyckiego osiedliły się na brzegach wschodnich, posunęły się stopniowo ku zachodowi, a wzmocnione ciągłemi posiłkami z poza morza, dążyły do opanowania całego kraju. Walka pomiędzy temi dwoma szczepami germańskimi ciągnęła się przez sześć pokoleń. Jedna i druga strona walcząca, kolejno brała górę. Okrutne rzeznie, po których równie okrutny odwet następował, spustoszone prowincye, zrabowane klasztory i miasta z ziemią zrównane, zapełniają większą część historii tych opłakanych czasów. Wreszcie przestała północ nasycać nieustający potok coraz to nowych pustoszycieli, a wtedy wzajemna nienawiść szczepów folgować zaczęła. Zobopólne małżeństwa stawały się częstszemi. Duńczycy przejęli religią Sasów, przez co jedna z przyczyn śmiertelnej nienawiści upadła. Mowy saska i duńska, będące obie narzeczaniami tylko tegoż samego szeroko rozprzestrzenionego języka, zlały się w jedno. Różnica wszakże pomiędzy obu narodami bynajmniej jeszcze nie była zatartą, kiedy zaszedł wypadek, który je nagiął w wspólném poniżeniu i niewoli pod jarzmo trzeciego ludu.

Normandowie byli podówczas najwybitniejszym szczepem w chrześcijaństwie. Dzikość i odwaga dały im być pierwszeństwo pomiędzy rozbójnikami, których Skandynawia wysyłała do plądrowania Europy zachodniej. Ich żagle długi czas były postrachem obu brzegów kanału. Oręż ich wraził się głęboko w serce państwa Karolingów i zwycięzko zabłysnął nad wałami Mastrychtu i Paryża. Wreszcie jeden z niedołęжных następców Karola Wielkiego odstąpił przybyzsom żyzną prowincyą, ujściem wielkiej rzeki przerzniętą i dotykającą morza, tego ich ulubionego żywiołu. W tej prowincyi założyli oni potężne państwo, które stopniowo rozciągnęło swą przewagę na sąsiednie księstwa Bretanii i Maine. Nie zatracając owęj zuchwałej odwagi, która niegdyś była postrachem wszystkich krajów od Elby aż do Pyreneów, przyswajali sobie Normandowie

z niepospolitą szybkością całe ukształcenie i cywilizacyą, jakie w nowych swych siedzibach znajdowali. Waleczność zasłaniała ich dziedzinę przeciw obcej napaści. Dali początek wewnętrznemu urzędzeniu, jakiego oddawna nieznano w państwie Franków. Przyjęli chrześcijaństwo, a wraz z chrześcijaństwem nauczyli się wiele z tego, czego duchowieństwo nauczyć było w stanie. Zarzuciwszy pierwotny swój język, przyjęli mowę francuzką, w której łacina przeważała. Nowy swój język podnieśli szybko do znaczenia, jakiego dotychczas nigdy nie posiadał. Barbarzyńską mieszaninę mowy uporządkowali w języku pisanym i zastosowali go w prawodawstwie, poezyi i romansie. Otrząsnęli się z onego zwierzęcego opilstwa, do którego wszystkie inne szczepy wielkiej rodziny germańskiej nad miarę skłonni byli. Wykwintny zbytek Normandów w uderzającej stał się sprzecznością z nieokrzesanem obżarstwem i opilstwem ich saskich i duńskich sąsiadów. Lubili oni wystawność swą objawiać nie w wysokich stosach potraw i beczkach gorących napojów, ale raczej w wielkich i wspaniałych gmachach, w zbrojach kosztownych, w dzielnych rumakach, sokołach dobranych, dobrze urządzonych turniejach, w ucztach raczej wyszukanych niż obfitych, w winach co się bardziej pociągającym bukietem aniżeli odurzającą mocą odznaczały. Ów duch rycerski, który tak przeważny wpływ wywarł na politykę, moralność i obyczajność wszystkich narodów europejskich, znachodził się u Normandów w najwyższej swej potędze. Ich rycerze odznaczał się wdzięczną postawą i ujmującym obejściem, niemniej jak zręcznością w układach i naturalną wymową, w której się pilnie kształcili. Jeden z ich dziejopisów chętnie twierdził, iż szlachcic normandzki od kolebki jest mówcą. Główna ich sława płynęła wszakże z ich czynów wojennych. Wszystkie ziemie od oceanu Atlantycznego aż do morza Martwego świadczyły o cudach ich męstwa i cnót wojennych. Jeden rycerz normandzki na czele garstki wojowników rozproszył Celtów z Connaught. Inny założył królestwo Obojga Sycylii, a przed orężem jego pierzchnęli cesarze wschodu i zachodu. Trzeci znowu, niby Ulises pierwszej wojny krzyżowej, otrzymał z rąk towarzyszków broni udzielną nad Antiochią; a czwartego, owego Tankreda, którego imię żyje w wielkim utworze Tassa, sławiono po całym chrześcijaństwie jako najdzielniejszego i najszlachetniejszego z pomiędzy bojowników o grób święty.

Śąsiedztwo tak znakomitego narodu wcześniej zaczęło wpływ wywierać na usposobienie publiczne w Anglii. Przed najazdem

jeszcze angielscy książęta w Normandyi odbierali wychowanie; Normandom wydzielano biskupstwa angielskie i angielskie posiadłości ziemskie; normandzka francuzczyzna zwyczajną była mową w pałacu westminsterskim. Zdaje się że dwór w Rouen tém był dla dworu Edwarda Wyznawcy, czém dwór wersalski w znacznie późniejszych czasach dla dworu Karola II.

Bitwa pod Hastings i jej następstwa, nie dość że posadziły księcia normandzkiego na angielskim tronie, ale wydały jeszcze całą ludność Anglii na pastwę tyranii szczepu normandzkiego. W Azji nawet ujarzmienie jednego narodu przez drugi rzadko były zupełniejsze. Ziemię rozdzielono pomiędzy zwycięzkich naczelników. Silne urządzenie wojskowe, ściśle splecione ze stosunkami własności ziemskiej, podało obcym zdobywcom sposobność uciemiężania krajowców. Srogi kodeks karny bez miłosierdzia wykonywany, zabezpieczał przywileje a nawet zabawy obcych tyranów. Jednakże szczep podbity, aczkolwiek powalony o ziemię i deptany nogami, próbował jeszcze oporu. Kilku śmiałych ludzi, ulubieni bohaterowie naszych starodawnych ballad, schroniło się w bory i najgrawając się z ustawleśnych, prowadziło ztamtąd wojnę rozbójniczą przeciwko swym ciemiężcom. Morderstwa były wypadkiem powtarzającym się codziennie. Wielu Normandów przepadało naraz bez wieści. Wyrzeczono na morderców karę śmierci męczeńskiej i śledzono ich usilnie, zwykle przecież napróżno, bo cały naród był w spisku ku ich ukrywaniu. Wreszcie uznano potrzebę rozciągnięcia ciężkich kar na wszystkie sioła, w którychby znaleziono zabita osobę pochodzenia francuzkiego; wkrótce zaś potem drugie wyszło rozporządzenie, objaśniające, że każdą zabita osobę za Franka uważać należy, dopóki nie będzie dowiedzioném iż jest saskiego rodu.

Przez półtora wieku po podbiciu nie masz, ściśle mówiąc, historii angielskiej. Normandzcy królowie Anglii wzniesli się rzeczywiście do potęgi, która obudzała przestach i podziwienie we wszystkich narodach ościennych. Zdobyli Irlandyą. Shołdowali Szkocyą. Przez swą odwagę, przez swą politykę, przez szczęśliwe związki małżeńskie, stali się potężniejszymi na lądzie stałym od swych zwierzchników lennych, królów francuzkich. Azja i Europa zarówno były olśnione ich potęgą i sławą. Arabscy kronikarze z niechętnym podziwem opisywali upadek Akry, obronę Jaffy i zwycięzki pochód na Askalon, a matki arabskie straszyły długi czas dzieci swoje imieniem owego Plantageneta Lwie Serce. Przyszł czas gdzie się zdawało, że linia

Hugona Kapeta blizką jest wygaśnięcia, tak jak wygasły linie Mero-wingów i Karolingów, i że jedno wielkie państwo rozciągnie się od wysp Orknejskich do Pyryneów. Dużo umysłów tak bezwzględną ma pochopność do uważania wielkości panującego za jednoznaczną z wielkością podległego mu narodu, że każdy niemal dziejopis angielski rozwodził się z uczuciem radosnej dumy nad potęgą obcych panów krainy, a opłakiwał upadek tej potęgi i świetności jako nieszcześnie dla kraju naszego. A przecież jestto rzeczywiście równie śmieszną rzeczą, jak gdyby murzyn z Haiti dzisiejszych czasów, unosił się z narodową dumą nad wielkością Ludwika XIV, a z patryotycznym żalem i wstydem chciał mówić o dniach Blenheimu i Ramillies. Zdobywca i jego następcy aż do czwartego pokolenia nie byli Anglikami; wszyscy niemal rodzili się we Francyi; we Francyi przepędzali większą część swego życia; zwyczajną ich mową był język francuzki; każdy prawie wyższy urząd, który mieli do rozdawania, dostawał się Francuzom; każdy nabytek nowy na lądzie stałym oddalał ich coraz to bardziej od ludności wyspy naszej. Jeden z najdzielniejszych pomiędzy nimi próbował wprawdzie pozyskać sobie serca angielskich swych poddanych, żeniąc się z angielską księżniczką; wielu jednakże jego baronów spoglądało na to małżeństwo takiem niemal okiem, jakiemby patrzano dzisiaj w Wirginii na małżeństwo pomiędzy białym plantatorem a dziewczyną kolorowego pochodzenia. W historii jest on znany ze swego zaszczytnego przydomku Beauclerc, ale za jego czasów dawali mu własni współrodacy saskie przezwisko, najgrawając się pogardliwie z jego saskich związków.

Gdyby, jak się na to zdawało zanosić, było się Plantagenetom powiodło połączyć całą Francją pod swe panowanie, prawdopodobną jest, że Anglia nigdyby nie istniała samodzielnie. Jej książęta, jej lordowie, jej prałaci różniliby się pochodzeniem i językiem od przemysłowców i rolników. Dochody wielkich jej panów trwoniłyby się w zabawach i uroczystościach nad brzegami Sekwany. Szlachetny język Milтона i Burkego byłby pozostał narzeczem wieśniaczem, bez piśmiennictwa, bez uporządkowanej grammatyki, bez stałej pisowni i porzuconoby go pogardliwie na powszedni użytek chłopski. Nikt z angielskiego pochodzenia nie byłby się wyniósł, chyba tylko stając się Francuzem w języku i obyczaju.

Wypadek, który dziejopisarze zwykle jako niepomysłny wystawiają, sprawił, że Anglia uszła takiego nieszczęścia. Jej interes był tak dalece wprost przeciwnym interesowi panujących nad nią, że tylko



w ich błędach i klęskach mogła być dla niej nadzieja. Zdolności a nawet cnoty pierwszych jej sześciu królów normandzkich były przekleństwem dla niej; zbawiły ją zaś niedorzeczności i przywary siódmego. Gdyby Jan był odziedziczył wielkie przymioty swego ojca albo Henryka Beaclerka lub też Zdobywcy, a nawet gdyby był chociaż posiadał wojenną odwagę Stefana lub Ryszarda, i gdyby jednocześnie król francuzki tak był nieudolnym jak wszyscy inni następcy Hugona Kapeta, wtedyby musiał dom Plantagenetów wznieść się do nieporównanej potęgi w Europie. Ale właśnie podówczas rządził Francją, po raz pierwszy od śmierci Karola Wielkiego, książę wielkiej energii i zręczności, gdy tymczasem z drugiej strony Anglia, którą od bitwy pod Hastings rządzili zwykle mądrzy mężowie stanu a zawsze mężni wojownicy, dostała się pod panowanie rozpustnika i tchórza. Od tej chwili rozjaśnił się dla niej widok na przyszłość. Wypędzono Jana z Normandii. Normandzka szlachta musiała wybierać między wyspą a lądem stałym. Morzem teraz odgraniczona równie jak lud, który dotychczas uciskała i pogardzała, doszła ona wreszcie do uznania w Anglii swęj ojczyzny, a współrodaków w Anglikach. Dwa te szczepy tak długo sobie nieprzyjazne, poznały wkrótce, że mają wspólny interes i wspólnych nieprzyjaciół. Na obu zarówno ciążyła tyrania złego króla; oba zarówno się oburzały na pierwszeństwo, jakiego u dworu doznawali krajowcy Akwitanii i Poitou. Prawnukowie tych, co pod Wilhelmem i tych co pod Haroldem walczyli, zaczęli zbliżać się do siebie w przyjaźni, a pierwszym zakładem ich zgody była Magna Charta, nabyta przez zespolone ich usiłowania i ku wspólnemu ich pożytkowi spisana.

Tu się poczynają dzieje angielskiego narodu. Dzieje poprzedzających wydarzeń są dziejami bezprawioń popełnianych i doznawanych przez różne szczepy, które wprawdzie mieszkwały wszystkie na angielskiej ziemi, ale spozierały na się ze wstrętem, na jaki trudno znaleźć przykładu nawet pomiędzy społeczeństwami rozdzielonemi przez fizyczne przeszkody. Albowiem wzajemna nawet zjadłość krajów prowadzących wojnę ze sobą, jest słabą w porównaniu z nienawiścią narodów rozdzielonych moralnie, chociaż miejscowo zmieszanych. W żadnym kraju nie posunięto dalej tej nienawiści plemiennęj, jak w Anglii; ale w żadnym też kraju nie zatarto jej zupełnięj. Nie znamy dokładnie kolei zlania nieprzyjaznych sobie żywiołów w jednorodną całość. To przecież pewna, że kiedy król Jan na tron wstępował, różnica pomiędzy Sasami a Normandami mocno

jeszcze była wybitną, a pod koniec panowania jego wnuka całkiem już się prawie zatarła. Zwykłym przekleństwem normandzkiego szlachcica za czasów Ryszarda I, było: „bodajbym został Anglikiem;“ zwykłą formą niechętniej odmowy jego było: „czyż mnie macie, za Anglika?“ W sto lat później potomek takowego szlachcica szczycił się imieniem Anglika.

W dzikich i nieurodzajnych okolicach górskich, niedokładnie oznaczonych na mapie i rzadko odwiedzanych przez podróżnego, szukać trzeba źródeł rzek najznamienitszych, co roznoszą żyzność po szerokich ziemiach i ładowne statki do morza spławiają. Z taką to okolicą porównać można dość trafnie dzieje naszego kraju w XIII wieku. Jakkolwiek płonna i ciemna jest ta część roczników naszych, w niej przecież szukać nam należy początku naszej wolności, sławy i szczęścia naszego. Wtedyto bowiem wielki naród angielski się utworzył; wtedyto charakter narodowy zaczął w sobie rozwijać właściwości, które odtąd ciągle zachował; wtedyto ojcowie nasi stali się w całym znaczeniu wyspiarzami, wyspiarzami nie tylko pod względem geograficznego położenia, ale i w polityce, w uczuciach swoich i obyczajach. Wtedyto dopiero ukazała się niewątpliwie owa konstytucja, która odtąd w pośród wszelakich przemian przyrodę swą właściwą zachowała; owa konstytucja ¹⁾, którą wszystkie inne wolne konstytucje świata naśladowały, a która, pomimo swych przywar, może być za najlepszą z pomiędzy tych uważana, jakimi się kiedykolwiek wielkie społeczeństwo rządziło przez wiele wieków. Wtedyto Izba Niższa, ów wzór wszystkich zgromadzeń reprezentacyjnych, co się w starym i w nowym świecie zbierają, odbywała pierwsze swoje posiedzenia. Wtedyto podniosło się prawo pospolite do stopnia umiejętności i stało się naraz godnym współzawodnikiem cesarskiego prawoznawstwa.

¹⁾ Ponieważ wyraz: k o n s t y t u c y a, nader często będzie się wracał, a źle rozumiany, całkiemby zaciemnił istotne znaczenie wielu ustępów, wypada nam raz na zawsze ostrzedz przed niewłaściwym mieszanym k o n s t y t u c y i z k a r t ą czyli u s t a w ą k o n s t y t u c y j n ą. K o n s t y t u c y a oznacza układ polityczny narodu; k a r t a k o n s t y t u c y j n a ustawę, w której ten układ spisany. Narody ładu stałego posiadają, wszystkie niemal, układ polityczny oparty na jednej, spisanej ustawie, czyli karcie konstytucyjnej, dlatego mówiąc o nich, można bez obawy nieporozumienia mieszać oba te wyrażenia. Co innego z Anglią. Anglia nie posiada jednej pisanej ustawy konstytucyjnej, bo jej układ polityczny jest dziełem wiekowego rozwoju dziejów, zwyczaju i prawodawstwa. Ilekroć więc o konstytucji angielskiej mowa będzie, należy rozumieć układ polityczny tego kraju a nie co innego.

(Przypisek tłum.)

Wtedyto odwaga owych żeglarzy, co obsadzali niekunsztowne statki pięciu portów, po raz pierwszy flagę Anglii straszną uczyniła na morzu. Wtedyto utworzył się ów język, mniej dźwięczny wprawdzie od języków południowych, ale co do siły, bogactwa i udatności swój do najwznioślejszych polotów poety, filozofa i mówcy, chyba tylko językowi Grecyi ustępujący. Wtedy także zabłysnął pierwszy słaby promyk owego znamienitego piśmiennictwa, jednego z najświetniejszych i z najtrwalszych tytułów do sławy Anglii.

W pierwszych początkach XIV wieku zlanie się plemion było już prawie dokonane i niezadługo pokazały niechybne świadectwa, że z pomieszania trzech szczepów wielkiej rodziny germańskiej pomiędzy sobą i z brytańskimi mieszkańcami pierwotnemi, utworzył się naród nie ustępujący żadnemu innemu w świecie. Jakoż rzeczywiście owa Anglia, do której Filip August zagnał był Jana, zaledwie już miała cokolwiek wspólnego z Anglią, z której wyruszały wojska Edwarda III dla podbicia Francyi.

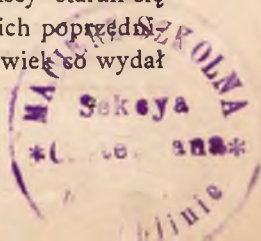
Nastąpił okres przeszło stuletni, w którym główną Anglików było dążnością, założenie siłą oręża wielkiego państwa na lądzie stałym. Mogłoby się zdawać, że poddani Edwarda mały brali udział w jego roszczeniach do spadku objętego w posiadanie przez dom Walezyuszów. Ale żądza podbojów szybko przeszła od księcia na naród. Wojna wszakże bardzo była odmienną od tej, na którą Plantagenetowie XII wieku odważyli się byli przeciwko następcom Hugona Kapeta. Albowiem gdyby Henryk II lub Ryszard I doszedł był do celu, Anglia stałaby się francuzką prowincją; przeciwnie, zwycięztwa Edwarda III i Henryka V ten miały skutek, że Francya została na czas pewien prowincją angielską. Wyspiarze odpłacali teraz narodowi lądu stałego podobną pogardą, z jaką w XII wieku wojownicy lądu stałego na wyspiarzy spoglądali. Każdy osadnik od Kentu aż do Northumberlandu, zaliczał się do szczepu, któremu w udziale dostało się zwycięztwo i panowanie, a spoglądał z naigrawaniem na naród, przed którym drżeli jego przodkowie. Nawet owych rycerzy z Gaskonii i Guienny, co niegdyś mężnie pod Czarnym Księciem walczyli, Anglicy teraz uważali za ludzi pośledniejszego rodzaju i pogardliwie wyłączały ich od zaszczytnych i donośnych posad. Niezadługo przodkowie nasi stracili całkiem z oka pierwotny powód sporu. Zaczęli uważać francuzką koronę za prostą przynależność angielskiej, i jak sami przekazali byli panowanie nad Anglią z pogwałceniem zwyczajnego prawa następstwa domowi Lankastrów, podobnież uważali, zdaje

się, za rzecz bardzo naturalną, ażeby prawo Ryszarda II do tronu francuzkiego na tenże dom przeszło. Siła i gorliwość, jakie przytém rozwinęli, w uderzającym stoją przeciwieństwie z gnuśnością Francuzów, których przecież wypadek walki wiele więcej obchodził. W owychto czasach odniosły angielskie wojska, przeciwko przeważającej liczbie największe zwycięstwa, o jakich historia średnich wieków wspomina. I rzeczywiście byłoby zwycięstwa, z których naród słusznie chełpić się może, bo należało je przypisać moralnej przewadze zwycięzców, przewadze, która w najniższych szeregach najwybitniejszą właśnie była. Rycerstwo angielskie godnych znalazło współza wodników w rycerstwie francuzkiem: Chandos i Du Guesclin równie mi sobie byli zapaśnikami; ale Francya nie posiadała piechoty, co by śmiała czoło stawić angielskim łukom i czekanom. W Paryżu koronowano angielskiego króla i poniesiono chorągiew świętego Jerzego daleko po za Pyrenée i Alpy. Anglicy odnieśli poniżej rzeki Ebro wielkie zwycięstwo, które na czas pewien rozstrzygnęło losy Leonu i Kastylji, a angielskie kompanie pozyskały straszne pierwszeństwo pomiędzy owemi bandami wojowniczymi, co wynajmowały swój oręż książętom i rzeczompospolitym włoskim.

Przodkowie nasi nie zaniedbywali jednak w tych czasach burzliwych uprawy owoców pokoju. Podczas gdy wojna pustoszyła Francją, tak iż we własnem wreszcie spustoszeniu kraj ten znalazł opłakaną osłonę przeciwko najeźdźnikom, zbierali Anglicy swoje żniwa, przyozdabiali miasta i w bezpieczeństwie zajmowali się sądownictwem, handlem i naukami. Niejeden z najwznioślejszych pomników naszego budownictwa powstał w tym wieku. Wtedyto zbudowano piękne kaplice Nowego Kollegium i Świętego Jerzego, nawę Winchesterską i chór Yorku, wysmukły słup w Salisbury i wspaniałe wieże Lincolnu. Bogaty i silny język, utworzony przez zlanie normandzkiej francuzczyzny z niemczyzną, stał się teraz wspólną własnością arystokracji i ludu. Niezadługo też geniusz począł zastosowywać to podziwienią godne narzędzie do szlachetniejszych celów. Podczas gdy angielskie bataliony, zostawiając po za sobą spustoszone prowincje francuzkie, zwycięzko wkraczały do Valladolid i roznosiły postrach aż do bram Florencyi, angielscy poeci w żywych malowali farbami bogatą rozmaitość ludzkich kolei i obyczajów, a mędracy angielscy starali się poznawać lub odważali się wątpić, tam gdzie pobożni ich poprzednicy przestawali na zdziwieniu lub wierze. Tenże sam wiek co wydał

Dzieje Anglii.

6051



Czarnego Księcia i Derbyego, Chandosa i Hawkwooda, wydał także Gotfryda Chaucer i Jana Wiklefa.

W tak świetnyto i wspaniały sposób zajął prawdziwy lud angielski miejsce pomiędzy narodami świata. Ale rozpatrując się z radością we wzniosłych przymiotach, jakie przodkowie nasi rozwinęli, musimy jednak przyznać z drugiej strony, że zarówno uczucie ludzkości jak światła polityka potępiały cel, do którego dążyli oraz że niepowodzenia, które po długiej i krwawej walce zmusiły ich do zaniechania nadziei utworzenia wielkiego państwa na lądzie stałym, prawdziwem były błogosławieństwem pod maską nieszczęścia. Duch Francuzów obudził się wreszcie. Poczęli stawiać obcym zdobywcom silny opór narodowy, i od tej chwili, ku pociesze człowieczeństwa, sztuka angielskich przywódców i męstwo angielskich żołnierzy napróżno się wysilały. Po wielu rozpaczliwych bojach z gorzkim w sercu żalem zaniechali walki przodkowie nasi. Od tego czasu żaden już rząd angielski nie przeprowadzał poważnie i wytrwale pomysłu wielkich podbojów na lądzie stałym. Lud wprowadzie nie przestawał z dumą żywić pamięci o zwycięztwach pod Cressy, Poitiers i Azincourt. Nawet po upływie lat wielu łatwą było rzeczą krew rozgrzać i skłonić go do przyzwolenia podatków obietnicą wyprawy na zdobycie Francyi. Ale szczęściem skierowano sprężyste siły kraju naszego ku lepszym celom, jakoż zajmuje on teraz w historii człowieczeństwa zaszczytniejsze miejsce, niżli gdyby był siłą miecza podobną osiągnął przewagę, jak niegdyś rzeczpospolita rzymska.

Zamknięty znowu granicami wyspy naród nasz wojowniczy próbował w domowej wojnie oręża, który był przedtem postrachem Europy. Baronowie angielscy długi czas czerpali z uciśniętych prowincyj francuzkich sposoby do rozrzutnej wystawności. Źródła te ustały ale nie ustawały zbytkowne i wystawne zwyczaje, w powodzeniu zrodzone; a wielcy lordowie nie mogąc już zaspakajać swych żądz rabowaniem Francuzów, poczęli wzajemnie się łupić. Państwo, na którym teraz ograniczyć się musieli, nie mogło, jak się wyraża Comines, najświatlejszy dostrzegacz owego czasu, wystarczyć dla nich wszystkich. Dwa stronnictwa arystokratyczne rozpoczęły pod przewodztwem dwóch gałęzi królewskiej rodziny, długą i dziką walkę o zwierzchnictwo. Ponieważ zażartość tych stronnictw nie płynęła rzeczywiście ze sporu o następstwo tronu, trwała więc ona długo jeszcze po ustaniu wszelakiego powodu do tego sporu. Stronnictwo różny czerwonej przeżyło ostatniego księcia, co rościł prawo do korony

jako właściwy następca Henryka IV; stronnictwo róży białej przeżyło zaślubiny Richmonda i Elżbiety. Stronnicy Lankastra pozostawieni bez naczelników, coby jakkolwiek przywoity pozór prawa mieli po sobie, skupili się około linii bękarciów, a stronnicy Yorka wystąpili z szeregiem samozwańców. Kiedy wreszcie wielu ambitnych baronów na placu boju albo z rąk kata śmierć znalazło, wiele świetnych domów na zawsze znikło z historii, a wielkie rodziny jeszcze pozostałe, wycieńczyły się i otrzeźwiały przez ciężkie klęski, wtedy wszechstronnie uznano, że roszczenia wszystkich walczących Plantagenetów połączone są w domu Tudorów.

Tymczasem odbywała się przemiana daleko większej wagi, aniżeli nabytek lub utrata prowincyi, wzniesienie lub upadek dynastyi. Niewola i wszystko złe, co zawsze niewoli towarzyszy, szybko ustępowały.

Godną uwagi jest rzeczą, że dwie największe i najzbawienniejsze rewolucje społeczne, jakie w Anglii zaszły, to jest: rewolucya, która w XIII wieku koniec położyła tyranii narodu nad narodem, i rewolucya, co kilka pokoleń później wywróciła prawo własności człowieka nad człowiekiem, że obie te rewolucje odbyły się nieznanie i w milczeniu. Nie budziły one zadziwienia w dostrzegaczach społecznych, a dziejopisowie małą tylko na nie zwracali uwagę. Nie dokonała ich ani siła fizyczna, ani żadne rozporządzenie prawne. Moralne przyczyny zatarły w cichości, naprzód różnicę pomiędzy Normandem a Sasem, później zaś różnicę pomiędzy panem a niewolnikiem. Nikt nie jest w stanie dokładnie oznaczyć chwili, kiedy każda z tych różnic ustała. Być może, iż słabe ślady starego normandzkiego poczucia znachodziły się jeszcze pod koniec XIV wieku; szperacze odkrywali nawet za czasów Stuartów resztki niewolniczego poddaństwa, które zresztą do chwili obecnej nie jest jeszcze prawnie zniesione.

Rażącą byłoby niesprawiedliwością niechcieć uznać, że religia główny miała udział w dwóch tych wielkich wyzwoleniach, a nawet wolno może powątpiewać, czyby czystsza religia skuteczniejszą się była okazała. Duch miłości ożywiający moralność chrześcijańską, bezwątpienia jest przeciwny różnicom kastowym; ale rzymski kościół szczególnie jeszcze nienawidził podobnych różnic, albowiem nie zgadzają się one z innemi różnicami, co istotę jego systemu stanowią. Przypisuje on każdemu kapłanowi tajemniczą godność, uprawniającą go do odbierania czci od wszystkich ludzi świeckich, i nie przyjmuje,

aby ktoś dla swego rodu lub narodowości miał być niezdatnym do stanu kapłańskiego. Jakkolwiek mylną byćby mogła nauka kościoła o przymiocie kapłańskim, złagodziła ona jednak kilkakrotnie najgorsze plagi, jakie społeczeństwo dotknąć mogą. Nie wolno bezwarunkowo potępiać przesądu nawet, który w krajach skazanych na tyranią szczepu nad szczepem, tworzy arystokracją całkiem niezawisłą od różnicy plemienną, odwraca stosunek pomiędzy ciemnizykiem a ciemnym i zmusza dziedzicznego pana do przyklekania przed duchownym trybunałem dziedzicznego sługi. Dziś jeszcze w niektórych krajach, gdzie niewola murzynów istnieje, odbija papieństwo korzystnie od innych kształtów chrześcijaństwa. Znaną jest rzeczą, że rozdział pomiędzy plemieniem europejskim a afrykańskim bynajmniej nie jest tak raziącym w Rio Janeiro jak w Washingtonie. Podobnie w naszym kraju spłynęło w średnich wiekach z tej właściwości rzymsko-katolickiego systematu wiele błogich skutków. Prawda, że wkrótce po bitwie pod Hastings przemocą rugowano saskich prałatów i opatów i że setkami obsadzano donośne prebendy kościelnymi awanturnikami z łądu stałego; ale wtedy nawet, pobożni normandzkiego pochodzenia głos swój podnosili przeciw takowemu gwałceniu przepisów kościoła, wzbraniali się przyjmować infuly z rąk zdobywcy i napominali go, pod utratą zbawienia, ażeby nie zapominał, iż zwyciężeni wyspiarze są jego braćmi w Chrystusie. Pierwszym opiekunem, którego Anglicy wśród panującego szczepu znaleźli, był arcybiskup Anzelm. W chwili gdzie nazwa Anglika była zakałą i gdzie przyjmowano, że wszystkie godności cywilne i wojskowe wyłącznie się należą współrodakom zdobywcy, z uniesieniem posłyszało pogardzone plemię, iż członek tego plemienia, Mikołaj Breakspear, wyniesiony został na stolicę papieżką i posłom pochodzącym z najszlachetniejszych domów Normandyi nogę swą do całowania podawał. Narodowe to i religijne zarazem uczucie ściągało nieprzeliczone tłumy do poświęconej trumny Becketa, pierwszego Anglika, który od czasu zdobycia stał się strasznym dla obcych tyranów. Jeden z następców Becketa był w pierwszych szeregach zastępu, co wymógł ową kartę wolności, zabezpieczającą jednocześnie przywileje normandzkich baronów i wolnych osadników saskich. Jak wielki miało później udział katolickie duchowieństwo w zniesieniu poddaństwa, dowiadujemy się z niepodejrzanego świadectwa Tomasza Smitha, jednego z najbieglejszych radców protestanckich Elżbiety. Kiedy umierający posiadacz niewolników prosił o sakramenta ostatnie, zaklinali go zawsze duchowni jego pa-

sterze na zbawienie duszy, aby wyzwolił braci swoich, za których Chrystus śmierć poniósł. Kościół używał tak skutecznie potężnych swych sposobów, że przed nadejściem reformacji wyzwolił wszystkich prawie poddanych w królestwie, wyjąwszy swoich, z któremi wszakże, przynajmniej należy, obchodzono się bardzo łagodnie.

Wątpliwości nie podpada, że po dokonaniu dwóch tych wielkich rewolucyj, ojcowie nasi byli najlepiej rządzonym narodem w Europie. Przez trzy wieki układ społeczny w ciągłym znajdował się postępie. Pod pierwszemi Plantagenetami miałś baronów, którzy panującemu czoło stawiać mogli i wieśniaków poniżonych do stopnia strzeżonego przez się bydła i trzody chlewniej. Ukrócono powoli rozpasaną potęgę baronów i stan wieśniaka podniósł się stopniowo. Pomiędzy arystokracją a wyrobnikami powstał stan trzeci rolników i kupców. Przyznajemy, że istniała ciągle jeszcze większa nierówność, niżli byłoby pożądaną dla szczęścia i cnoty naszego pokolenia, ale nikt bynajmniej się już nie podnosił całkiem ponad wiążące prawo i nikt już nie był tak lichy, aby całkiem jego opieki nie doznawał.

Najoczywistsze świadectwa dowiodły, że już w tym wczesnym okresie Anglicy spoglądali z dumą i miłością, a światli mężowie narodów sąsiednich z podziwieniem i zazdrością na polityczne urządzenia Anglii; dużo było wszakże nierzetelnego i zażartego sporu co do natury tych urządzeń.

Historyczne piśmiennictwo angielskie rzeczywiście mocno ucierpiało od okoliczności, która wiele się przyczyniła do szczęścia kraju. Jakkolwiek wielkie było przeobrażenie, którego układ polityczny Anglii w sześciu wiekach ostatnich doświadczył, nastąpiło ono jednakże przez rozwój stopniowy, a nie przez zniszczenie i odbudowanie. Dzisiejsza konstytucja kraju naszego tak się ma do tej, pod którą kwitnęła przed 500 laty, jak drzewo do latorośli, jak mąż do dziecięcia. Wiele nowego wprowadzono, nigdy przecież nie miałś chwili, gdzieby główna część istniejącego, starą nie była. Układ polityczny w ten sposób powstały, musi być bogaty w dziwne napozór zjawiska, ale też na-przeciw złemu z tej właściwości płynącemu, mamy wiele, co je równoważy. Inne społeczeństwa posiadają pisane konstytucje, zgodniej uporządkowane, ale żadnemu innemu nie powiodło się jeszcze połączyć rewolucyi z przedawnieniem, postępu z niezmiennością, siły młodzińczej z majestatem odwiecznej starożytności.

Wielkie to dobrodziejstwo ma zaiste swoje niekorzyści, a jedną z nich jest: że duch stronnicy zatruwa każde źródło, w którym szukać wypada wiedzy dawniejszych dziejów naszych. Jak nie masz kraju, gdzieby mężowie stanu w tym stopniu zostawali pod wpływem przeszłości, tak z drugiej strony nie masz drugiego, gdzieby dziejopisowie tak dalece ulegali wpływowi teraźniejszości. I rzeczywiście dwie te okoliczności stoją w naturalnym z sobą związku. Gdzie historią uważają jedynie za obraz żywota i obyczaju, albo za zbiór doświadczeń, z któregoby można wyciągać ogólne zasady mądrości politycznej, tam nie ulega pisarz naglącej pokusie przekształcania wypadków dawnych. Gdzie wszakże historia uchodzi za skład dokumentów, od których zawisły prawa rządów i ludów, tam pociąg do fałszowania jest prawie niepohamowany. Żadne naglące względy nie pędzą obecnie Francuza do przesadzania lub umniejszania potęgi królów z domu Walezyców. Przywileje generalnych stanów państwa, stanów Bretanii, stanów Burgundii, są obecnie przedmiotem tak małej wagi praktycznej, jak skład żydowskiego Sanhedrynu albo rady Amfiktyonów. Otchłań wielkiej rewolucji rozdziela najzupełniej nowy stan rzeczy od dawnego. Przepaść podobna nie rozpołowia istnienia angielskiego narodu na dwie różne części. Ustawy nasze i zwyczaje nie były nigdy zatracone w niepowrotnym zniszczeniu. Dla nas wypadki średnich wieków mają ciągle jeszcze bezpośrednie znaczenie, i ciągle jeszcze najpierwsi mężowie stanu powołują się na nie w najważniejszych okolicznościach. Kiedy na przykład król Jerzy III popadł był w niemoc, która mu nie pozwalała królewskich wypełniać obowiązków, i kiedy najznamienitsi prawnicy i politycy najróżniejszego byli zdania, jak sobie w podobnym przypadku postąpić; wtedy izby parlamentu nie chciały wprzód obradować nad jakimkolwiek bądź kształtem namiestnictwa, dopóki nie będą zebrane i uporządkowane przykłady wyczerpnięte z roczników naszych, od czasów najdawniejszych poczynając. Ustanowiono komitety do szperania w starych dziejach królestwa. Pierwsze zdarzenie w historii dochowane, było z roku 1217; wiele przywiązywano wagi do zdarzeń z lat 1326, 1377 i 1422, ale przypadek, o którym słusznie utrzymywano, że się najbardziej do rzeczy stosuje, datował z r. 1455. Tymto sposobem zależały częstokroć w kraju naszym najdroższe interesa stronnictw, od wypadku poszukiwań starożytników. Nieuniknionem było następstwem, że nasi badacze starożytności odbywali swoje poszukiwania w duchu stronnictwym.

Nie trzeba się więc dziwić, że ci co pisali o granicach prawa monarszego i wolności w dawnym angielskim układzie politycznym, zwykle okazywali usposobienie gniewnych i nierzetelnych adwokatów, a nie bezstronnych sędziów; bo przedmiot przez nich rozbiegany, nie był oderwaną jakąś materią, ale raczej rzeczą mającą bezpośredni i praktyczny związek z najważniejszymi i najdrażliwszymi sporami czasu, w którym sami żyli. Od początku długiego sporu pomiędzy parlamentem a Stuartami, aż do czasu gdzie roszczenia Stuartów przestały być niebezpiecznymi, nie było niemal bardziej doniosłego i ważniejszego pytania, nad to: czy sposób rządzenia téj rodziny zgodny był z dawną konstytucją królestwa, albowież się jęj sprzeciwiał? Ażeby to pytanie rozstrzygnąć, trzeba było się cofać do dziejów rządów poprzednich. Wertowano Bractona i Fleta, Zwierciadło Sprawiedliwości i akta parlamentu, by znaleźć poparcie dla przekroczeń już to i z b y g w i a z d z i s t é j, już to najwyższego trybunału. Przez długi szereg lat każdy dziejopis wigoski dowiedział się starał, że dawny rząd angielski był republikańskim, a każdy torysoski, że był despotycznym.

Z takiem usposobieniem rozpatrywały się oba stronnictwa w kronikach wieków średnich; oba też łatwo znajdowały to, czego szukały, zaskaniając sobie uporczywie oczy przed niepożądanem odkryciem. Stronnicy Stuartów łatwo mogli wskazać przykłady ucisku poddanych; obrońcom g ł ó w o k r ą g ł y c h niemniej łatwo było zebrać przykłady śmiałego i skutecznego oporu koronie stawionego. Torysowie przytaczali ze starych pism wyrażenia niemal tak służalcze, jak te, które słyszano z kazalnicy Mainwaringa; wigowie wynajdywali zdania, niemniej śmiałe i surowe od tych, co się z stolicy sędziowskiej Bradshawa rozlegały. Jedna część pisarzy przytaczała przykłady, jak królowie gwałtem wybierali pieniądze bez przyzwolenia parlamentu; druga część przywodziła przypadki, gdzie parlament przypisywał sobie władzę karania królów. Widząc połowę tylko świadectw, mógliby ktoś wnosić, że Plantagenetowie tak byli samowładni, jak sułtanowie tureccy; kto znowu z drugą się tylko spotkał połową, gotów był sądzić, że Plantagenetowie posiadali tak mało rzeczywistej władzy, jak weneccy dożowie; a jednak oba wnioski zarówno by się z prawdą rozbiegały.

Dawny rząd angielski należał do liczby ograniczonych monarchij, jakie w średnich wiekach w zachodniej Europie powstały, a które, pomimo niejednej różnicy, wielkie miały podobieństwo ro-

dowe pomiędzy sobą. Że takie podobieństwo istniało, niema nic w tém dziwnego. Kraje, w których te monarchie powstały, były niegdyś prowincjami jednego wielkiego państwa cywilizowanego i o jednymże czasie napadły je i podbiły szczepy jednegoż nieokrzesanego i wojennego narodu. Monarchie te były członkami jednegoż wielkiego związku przeciwko islamizmowi; zostawały one we wspólności jednegoż wzniesłego kościoła. Naturalnie więc przybrał ich układ polityczny też same kształty. Instytucje ich pochodziły w części z cesarskiego Rzymu, w części z Rzymu papieżkiego, w części z dawnej Germanii. Wszystkie posiadały królów i we wszystkich godność królewska stała się z czasem ściśle dziedziczną. Wszystkie posiadały szlachtę, której tytuły odnosiły się pierwiastkowo do wojskowego stopnia; godność rycerska, prawidła heraldyczne, wszystkim były wspólne. Wszystkie wreszcie posiadały bogato uposażone zakłady kościelne, korporacje miejskie zażywające wielkich wolności, i senaty, których przyzwolenia potrzeba było do ważności pewnych czynności publicznych.

Z pomiędzy tych spokrewnionych konstytucyj słusznie uważano angielską oddawna za najlepszą. Prawa zwierzchnicze monarchy były bezwzględnie rozciągnięte. Duch religijny i duch rycerski wspólnie się przyczyniały do podniesienia jego godności. Głowa jego bywała namaszczaną olejem świętym. Przyklękanie do nóg jego nie poniżało najszlachetniejszych i najbardziej walecznych rycerzy. Osoba jego była nieetykalną. On jeden miał prawo zwoływania stanów państwa. Mógł je wedle upodobania rozpuszczać, a przyzwolenia jego potrzebowały wszystkie czynności prawodawcze. On był głową wykonawczego zarządu, jedynym organem znoszenia się z obcemi mocarstwami, dowódcą siły zbrojnej państwa na lądzie i morzu, źródłem sprawiedliwości, łaski i zaszczytu. On dzierżył prawo bicia monety, stanowienia miary i wagi, naznaczania targów i portów. Duchowny jego patronat był nadzwyczaj obszerny. Jego dochody dziedziczne wystarczały przy gospodarnym zarządzie do pokrywania zwyczajnych wydatków rządowych. Własne jego posiadłości były bardzo rozległe. Jednocześnie był on lennym zwierzchnikiem wszystkiej ziemi w królestwie swoim, a z tego przymiotu spływały nań różne korzystne i różne straszne prawa, które mu pozwalały uciskać i upokarzać tych, co mu czoło stawiali, a bez kosztów dla siebie zbogacać i wynosić tych, co łaski jego zażywali.

Ala władzę jego, jakkolwiek ogromną, ograniczały trzy wielkie zasady konstytucyjne, tak stare, iż nikt powiedzieć nie może, kiedy powstały, a tak potężne, że ich rozwój naturalny, ciągnący się przez wiele pokoleń, stworzył porządek rzeczy, pod którym żyjemy.

Najprzód, król nie mógł żadnej wydawać ustawy bez przyzwolenia swego parlamentu. Powtóre, nie mógł bez przyzwolenia parlamentu nakładać żadnego podatku. Potrzebie, miał obowiązek prowadzenia zarządu wykonawczego stosownie do ustaw kraju, a jeżeli łamał ustawy, wtedy doradcy jego i urzędnicy stawali się odpowiedzialni.

Żaden torys rzetelny nie będzie zaprzeczał tym zasadom powagi ustaw zasadniczych już przed 500 laty. Z drugiej strony żaden wig rzetelny twierdzić nie zechce, ażeby zasady te w onym oddalonym czasie były już z wszelkiej oczyszczone dwuznaczności i przeprowadzone we wszystkich następstwach. Konstytucji średniowiecznej nie stwarzano w całości jednym rzutem, ani jej spisywano w jednym dokumencie, tak jak się to z konstytucjami XVIII i XIX wieku działo. Tylko w ukształconym i rozumującym wieku układają życie polityczne państwa w system uporządkowany; w nieukształconych społeczeństwach rozwój państwa podobny jest do rozwoju języka albo poezyi. I nieukształcone społeczeństwa posiadają język, a do tego częstokroć bogaty i silny; ale nie mają umiejętnej grammatyki, nie mają określeń, słów i rzeczowników, ani też nazwy dla odmian, trybów, czasów i brzmień rozmaitych. I nieukształcone społeczeństwa mają poezyą, a do tego częstokroć pełną wdzięku i siły duchowej, ale nie znają prawideł miarowych, a gęślarz, którego wiersze uchem tylko miarkowane zachwycają słuchaczy, nie byłby sam w stanie zdać sprawy, z ilu daktylów i trocheów każdy wiersz jego się składa. Jak więc krasomówstwo jest dawniejsze od składni a pieśń od prozody, podobnież może państwo w wysokim być stopniu rozwinięte na długo przed tém, nim dokładnie oznaczone zostaną granice władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej.

Tak też było w kraju naszym. W ogóle znano dostatecznie linią co ograniczała prawo monarsze, ale nie była ona jeszcze ściśle i dokładnie wytkniętą. Ztąd miałeś w bliskości granicy grunt sporny, który nie przedstawiano zajmować i odzyskiwać, dopóki wreszcie po wielowiekowym sporze nie ustaliły się wyraźne i trwałe granice. Nauczającą może być wzmianka na jakiej drodze i w jakiej mierze

zwykli byli dawni nasi monarchowie naruszać trzy wielkie zasady, broniące wolności narodu.

Żaden król angielski nie rościł nigdy prawa do wyłącznej władzy prawodawczej. Najsamowładniejszy z Plantagenetów nie uważał się nigdy za uprawnionego do rozkazania, z pominięciem wielkiej swej rady, aby sąd przysięgłych z 10 a nie z 12 składał się osób, aby dożywocie wdowy czwartą a nie trzecią część wynosiło, aby krzywo-przysięstwo za zdradę lenną było poczytywane, lub iżby zwyczaj równego działu spadkowego między braćmi miał się i na Yorkshire rozciągać ¹⁾. Ale król posiadał prawo ułaskawiania zbrodniarzy: tu zaś jest granica, gdzie prawo łaski i władza prawodawcza w jedno spływać się zdają, a przynajmniej łatwo mogą być pomieszane w wieku prostoty. I tak na przykład, ustawa karna bywa w istocie uchylana, skoro naznaczone przez nią kary bywają regularnie odpuszczane po każdym zawyrokowaniu takowych. Monarcha posiadał bez wątpienia prawo nieograniczonego odpuszczania kary; miał więc w istocie moc uchylania pośrednio ustawy karnej. Mogło się ztąd zdawać, że nie masz powodu do uzasadnionego zarzutu, skoro król zechce formalnie to uczynić, co mu w istocie czynić wolno było. Tym sposobem powstała na wątpiwej granicy rozdziałającej działalność wykonawczą od prawodawczą, przy pomocy dworackich i subtelnych prawników owa wielka anomalia, znana pod nazwą prawa odpuszczania.

Niewątpliwą jest rzeczą, jako od niepamiętnych czasów zasadniczem było prawem Anglii: że król nie może bez przyzwolenia parlamentu nakładać podatków. Stało ono pomiędzy artykułami, do których podpisania baronowie zmusili Jana. Edward I ośmielił się przestąpić to prawidło, ale jakkolwiek zręczny, potężny i lubiony od ludu, napotkał na opór, przed którym cofnąć mu się wypadło. Zobowiązał się więc wyraźnem przyrzeczeniem za siebie i swoich następców, nie wybierać nigdy jakiegokolwiek bądź podatku bez przyzwolenia stanów państwa. Próbował wprowadzić potężny i zwycięzki wnuk jego naruszyć uroczyste to zobowiązanie, ale silnie się oparto zamachowi. Wreszcie zwątpiwszy o skutku, zaniechali Plantagenetowie usiłowań w tej mierze, ale, aczkolwiek zaprzestali jawnie naruszać ustawy, umieli jednak przez jej obejście, wyciskać

¹⁾ Hallam doskonale to wyłożył w pierwszym rozdziale swej historii konstytucyi.

przy sposobności nadzwyczajne wsparcia w chwilowej potrzebie. Wzbronione sobie mając nakładanie podatku, rościli prawo do proszenia i pożyczania. Prosimi więc czasami w sposób mało różniący się od rozkazu i pożyczali czasami, wcale prawie o oddaniu nie myśląc; sama jednak okoliczność, iż potrzeba było okrywać te żądania imieniem dobrej woli i pożyczki, dostatecznie dowodzi, że powszechnie uznawano moc niewzruszoną wielkiego prawidła konstytucyjnego.

Zasada, że król angielski ma obowiązek rządzenia stosownie do ustawy i że w przypadku jej naruszenia odpowiadają jego doradcy i urzędnicy, była już bardzo wczesnie ustaloną, jak tego dostatecznie dowodzą surowe wyroki, zapadłe i wykonane na niejednym ulubieńcu królewskim. A przecież niewątpliwem jest, że Plantagenetowie częstokroć naruszali prawa osobiste i że obrażonym nie sposób było znaleźć rady i opieki. Prawnie nie wolno było żadnego Anglika przytrzymywać i więzić na prosty rozkaz monarchy; w rzeczywistości jednak wtrącano nieraz do więzienia niemiłe rządowi osoby za rozkazem samowolnym króla. Prawnie, nie wolno było w żadnym przypadku używać tortury, tej plamy rzymskiego prawodawstwa, przeciwko angielskiemu poddanemu; w rzeczywistości jednak wprowadzono wśród zaburzeń XV wieku narzędzia męki do Towru i używano ich w razie potrzeby pod pozorem konieczności politycznej. Bardzo mylnie wszakże wnoszonoby z podobnych nadużyć, że monarchowie angielscy byli, czy to w zasadzie, czy w rzeczywistości samowładnemi. My żyjemy w społeczności wysoko ukształconej, gdzie prasa i poczta roznoszą wiadomości z taką szybkością, że w kilka godzin miliony ludzi rozbierają każdy rażący przypadek ucisku, któryby się zdarzył w jakiegokolwiek bądź części naszej wyspy. Gdyby obecnie angielski monarcha pokusił się wbrew ustawy *Habeas Corpus*, uwięzić poddanego lub spiskowego poddać torturze, wiadomość ta w jednej chwili wstrząsnęłaby cały naród. Stan społeczności w średnich wiekach bardzo był odmienny. Rzadko i z wielkim tylko trudem dochodziły skargi osób pojedynczych do wiadomości publicznej. Niejeden mógł miesiące całe bezprawnie być zamknięty w zamku Carlisle albo Norwich, niedoczekawszy się, by najśłabsza wieść o zajściu tém doszła do Londynu. Bardzo jest prawdopodobnem, że używano już od wielu lat tortury, zanim większość narodu jakiegokolwiek w tej mierze powzięła podejrzenie. Potem, ojcowie nasi nie czuli bynajmniej, tak jak my, konieczności przestrzegania wielkich zasad ogólnych. Myśmy nauczyli się długiem doświad-

czeniu, że nie można puszczać mimo uwagi jakiegokolwiek błądź obrazy konstytucyi; powszechnie więc teraz uznano, iż surowej naganie parlamentu taki rząd poddawać należy, który bez potrzeby przekracza władzę swoją i że ministeryum, co w chwili naglącej potrzeby w czystych zamiarach przekroczyło swe pełnomocnictwo, powinno bez zwłoki wnieść do parlamentu o bil pochwalający takie postępowanie. Nie tak wszakże myśleli Anglicy XIV i XV wieku. Zbyt mało mieli oni skłonności do spierania się o samą tylko zasadę, albo do występowania przeciwko bezprawiu, które im bezpośrednio nie dolegało. Dopóki ogólny charakter zarządu był łagodny i popularny, chętnie zostawiali monarsze nieco swobody w działaniu. Kiedy przekraczał ustawę dla celów powszechnie za dobre uznanych, nietylko mu to przebacжали, ale poklasku nawet nie szczędzili i kiedy pod jego rządami zażywali bezpieczeństwa i pomyślności, aż do zbytku byli pochopni wierzyć, że kogo niechęć jego spotkała, ten też na nią zasłużył. Ale pobłażanie miało granicę i nie dawał dowodu mądrości ten król, co zbyt rachował na cierpliwość ludu angielskiego. Dozwalano mu niekiedy przekraczać linią konstytucyjną, ale też nawzajem roszczono sobie przywilej przekraczania téj linii, skoro nadużycia jego tak były rażące, że niespokojność obudzały. Jeżeli, nie przestając na uciskaniu dorywczym pojedynczych osób, ośmielał się uciskać wielkie masy, wtedy poddani skwapliwie się na ustawy powoływali, a jeżeli i to odwołanie było bezskuteczne, wówczas równie skwapliwie uciekali się do oręża.

I zaprawdę mogli oni spokojnie patrzeć na wiele przekroczeń monarchy, bo mieli w odwodzie hamulec, który najdumniejszego i najbardziej gwałtownego księżęcia wkrótce do rozsądku przywoływał: hamulec siły fizycznej. Trudno jest Anglikowi XIX wieku wyobrazić sobie łatwość i pośpiech, z jakimi hamulca tego przed 400 laty używano. Lud dzisiaj oddawna zapomniał orężem władać; sztukę wojenną podniesiono do nieznanéj naszym przodkom doskonałości, a znajomość téj sztuki zamknęła się w granicach jednéj tylko klasy; sto tysięcy karnego i dobrze prowadzonego żołnierza trzyma na wodzy miliony wieśniaków i rękodzielników; niewielka liczba pułków przybocznych wystarcza do trzymania w postrachu wszystkich niespokojnych umysłów wielkiej stolicy. Jednocześnie wzrost ciągły dobrobytu sprawił, że myślącym ludziom powstanie daleko straszniejszém od złęgo zarządu być się zdaje. Obrócono summy niezmierne na dzieła, które w kilku godzinach, w razie wybuchu powstania, uledezby

mogły zniszczeniu. Sama już tylko massa nagromadzonego w sklepach i spichrzach londyńskich majątku ruchomego przenosi stokrotnie dostatki, jakie cała wyspa za Plantagenetów posiadała, i gdyby siłą fizyczną rząd wywrócono, cały ten ruchomy majątek popadłby w niebezpieczeństwo rabunku i zniszczenia. Daleko większem jeszcze byłoby niebezpieczeństwo dla kredytu publicznego, od którego utrzymanie tysięcy rodzin zawisło i z którym połączony jest najściślej kredyt całego świata handlowego. Bez przesady mówiąc, tygodniowa wojna domowa na ziemi angielskiej sprowadziłaby obecnie klęski, któreby się uczuć dały od Hoangho aż do brzegów Missouri, a których ślady byłyby jeszcze po upływie stulecia widzialne. Obok takiego stanu społeczności, uważany być powinien opór fizyczny za rozpaczliwsze lekarstwo, aniżeli wszelka choroba, która może państwo nawiedzić. Przeciwnie, w średnich wiekach czynny opór zwykłym był środkiem przeciwko dolegliwościom politycznym, środkiem, co się zawsze pod ręką znajdował, i który, aczkolwiek na razie ostry, nie wywierał przecież głębokich ani długotrwałych złych skutków. Skoro popularny przywódzca rozwinął swą chorągiew w popularnej sprawie, można było z łatwością w jednym dniu zebrać nieregularną armię, bo regularnych podówczas nie znano. Każdy był nieco z wojenną sprawą obeznany, a mało kto był nim w większej mierze. Majątek narodowy składał się głównie z owiec i bydła, ze żniwa latosiego i z prostych budynków, w jakich lud przemieszkiwał; wszystkie narzędzia, składy kupieckie i maszyny, jakie się w całym państwie znachodziły, mniejszej były wartości od zasobów, które obecnie w niejednej pojedynczej parafii znaleźć możesz. Rękodzielnictwo zaledwie z pieluch powstawało, a kredytu wcale prawie nie znano. Społeczność krzepiła się napowrót po wstrząśnieniu, skoro tylko rzeczywisty bój ustawał. Klęski wojny domowej ograniczały się na rzeziach pola bitwy i na niewielu następnych karach śmierci. W tydzień potem popędzał rolnik swój zaprząg, a panicz wypuszczał swoje sokoły ponad pola Towtonu albo Bosworthu, zupełnie jakby żadne nadzwyczajne zdarzenie nie było przerwało zwykłego biegu ludzkiego żywota.

Sto sześćdziesiąt lat obecnie upłynęło od czasu, jak lud angielski przemocą rządu Stuartów obalił. Przez ciąg stu sześćdziesięciu lat, które połączenie róż poprzedziły, dziewięciu królów panowało w Anglii: sześciu z pomiędzy nich złożono z tronu, pięciu utraciło życie wraz z koroną. Oczywiście więc jest rzeczą, że wszelkie porównanie pomiędzy naszym dawnym a nowym życiem politycznym, do bardzo

mylnych doprowadzić musi wniosków, jeżeli się należycie nie uwzględni wpływu hamulca, jaki ciągle Plantagenetowie znajdowali w oporze i w obawie oporu. Przodkowie nasi posiadali przeciwko tyranii ważną bardzo rękojmię, której nam niedostaje; mogli więc w bezpieczeństwie pozbywać się nie jednej rękojmi, do której my słusznie największą przywiązujemy wagę. Ponieważ nie możemy bez niebezpieczeństwa, przed którym cofa się przerażona wyobraźnia, używać siły fizycznej za środek przeciwko złym rządóm, oczywiście więc mądrość nakazuje, utrzymywać ciągle wszystkie konstytucyjne hamulce złych rządów w najlepszym stanie działalności, strzedz zażdośnie pierwszego początku nadużyć, i niewinnych z siebie nawet nieregularności bez nagany nie pozostawiać, aby nie pozyskały mocy rzeczy przesądzonej. Przed czterystą laty tak drobiazgowa czujność mogła się zdawać zbytęcną. Naród śmiałych łuczników i władających oszczepem, mógł bez wielkiego niebezpieczeństwa dla swych wolności niejeden czyn bezprawny przepuścić książęciu, którego rządy były w ogóle dobre i którego nie broniła ani jedna kompania regularnego żołnierza. Pod takimto układem politycznym, jakkolwiek on surowym zdawać się może w porównaniu z owemi wyrobionemi konstytucyami, w które tak obfitowało ostatnich lat siedmdzieści, zażywali długo Anglicy szczęścia i wolności w wielkiej mierze. Aczkolwiek za słabych rządów Henryka VI, najprzód stronnictwa a potem wojna domowa rozdzierały państwo; aczkolwiek Edward IV był książęciem rozpustnego i samowolnego charakteru; aczkolwiek wystawiano pospolicie Ryszarda III jako potwór niegodziwości; aczkolwiek ucisk Henryka VII dużo wywoływał szemrania: pewną wszakże jest rzeczą, że przodkowie nasi wiele lepszych pod temi królami zażywali rządów, aniżeli Belgowie pod Filipem, którego Dobrym nazywano, albo Francuzi pod owym Ludwikiem, co za ojca ludu uchodził. Nawet podczas pustoszących wojen róż obu, kraj nasz, zdaje się, w pomyślniejszém znajdował się położeniu od sąsiednich krajów w czasie głębokiego pokoju. Comines był jednym z najświatlejszych mężów stanu swojego wieku; widział on najbogatsze i najbardziej wykształcone części lądu stałego; żył długo w zamożnych miastach Flandryi, tych Manchesterach i Liverpoolach XV wieku; zwiedził Florencyą, którą przepych Wawrzeńca dopiero co był przyozdobił, i Wenecyą, zanim ją sprzymierzeńcy z Cambray poniżyli byli. Znakomity mąż ten przyznał po dojrzałej rozwadze, że Anglia jest najlepiej rządzoną z krajów, o jakich zasłyszał. Jój konstitu-

cyą nazywał świętą i sprawiedliwą rzeczą, co rozciągając swą opiekę nad ludem, dodaje zarazem prawdziwej siły ramieniu szanującego ją książęcia. W żadnym innym kraju, mówił on, nie mają ludzie tak skutecznej osłony przed bezprawiem. Klęski spowodowane przez nasze wojny domowe ograniczały się, wedle niego, na szlachcie i biorących udział w walce, a nie pozostawiały śladów, jakie przywykł był gdzieindziej oglądać: zniszczonych mieszkań, miast spustoszonych.

A jednak Anglia odróżniała się korzystnie od większej części sąsiednich krajów, nie tylko przez ów wpływ ograniczeń, zwierzchnictwom prawom króla nałożonych. Równie ważną, lubo mniej dostrzeżaną właściwością, był stosunek, w jakim tu wysoka szlachta do innych klas zostawała. Istniała wprawdzie silna arystokracja dziedziczna, ale była ona najmniej wyłączną i dumną z pomiędzy wszystkich arystokracji dziedzicznych. Zbывał jej całkiem nienawistny charakter kasty. Przyjmowała ciągle nowych członków z pośród ludu i nawzajem zsyłała ciągle członków, co się z ludem mieszało. Każdy pospolity szlachcic mógł zostać parem, a młodszy syn para był już tylko zwykłym szlachcicem; wnukowie parów ustępowali nawet kroku świeżo pasowanym rycerzom. Godność rycerska każdemu była dostępną, kto potrafił doprowadzić oszczędnością i zabiegłością do pięknego majątku ziemskiego, albo mężstwem w bitwie lub oblężeniu zwrócić na się uwagę. Nie uchodziło za hańbę dla córki księcia, a nawet księcia krwi królewskiej, kiedy poślubiła znakomitego członka izby gmin. Tak np. Jan Howard pojął w małżeństwo córkę Tomasza Mowbray, księcia Norfolk, a Ryszard Pole ożenił się z hrabiną Salisbury, córką Jerzego, księcia Clarence. Krew szlachezna zażywała wprawdzie wysokiego poważania, ale szczęściem dla kraju naszego, nie było koniecznego związku pomiędzy krwią szlachezną a przywilejami godności parowskiej. Poza izbą lordów znajdował się niemniej długie rodowody i stare herby, jak w niej samój. Świeżo wyniesieni ludzie nosili nieraz najwyższe tytuły; nawzajem zdarzali się obywatele bez tytułów, o których dobrze wiadano, że pochodzą od rycerzy, co niegdyś przełamywali saskie szeregi pod Hastings i wdzierali się na wały Jerozolimy. Spotykałeś członków rodzin Bohunów, Mowbrayów, De Vereów, nawet krewniaków domu Plantagenetów, bez wyższego tytułu, jak tytuł *esquire*, t. j. rycerz, i bez wyższych przywilejów obywatelskich nad te, jakich kupiec każdy i dzierżawca zażywał. Nie znano więc tu podobnej linii granicznej, jaka w innych niektórych krajach oddziela patrycyusza od plebejusza. Wolny osa-

dnik nie szemrał na godności, po które własne jego dzieci sięgnąć mogły. Magnat nie czuł pohopu do dumnego obchodzenia się z klasą, w pośrodek której własne jego dzieci musiały zstępować.

Związki łączące wysoką szlachtę z innemi stanami, stały się po wojnach Yorków i Lancastrów liczniejszemi i bardziej ściśłemi jak kiedykolwiek. Z jednej pojedynczej okoliczności wnioskować można o ogromie zniszczenia, jakie dotknęło starą arystokrację. W roku 1451 zwołał Henryk VI pięćdziesięciu trzech lordów świeckich na parlament; kiedy ich Henryk VII w roku 1485 zwoływał, było już ich tylko dwudziestu dziewięciu, a w tej liczbie kilku świeżo do parostwa wyniesionych. W ciągu następnego stulecia obficie uzupełniano szeregi wysokiej szlachty z pomiędzy szlachty pospolitej. Skład izby gmin wiele się przyczyniał do tego zbawionego mieszanego mieszanego mieszanego. Szlachecki poseł hrabstwa stanowił łączące ogniwo pomiędzy baronem a kupcem. Na tychże ławach, gdzie zasiadali złotnicy, sukiennicy i kupcy korzenmi, wysyłani do parlamentu od miast handlowych, zabierali także miejsce dziedziczni właściciele ziemscy, którychby w każdym innym kraju szlachtą nazywano, ile że mieli prawo odbywać sądy, używać herbów, i byli w stanie wykazać zaszczytne pochodzenie przez ciąg wielu pokoleń. Niektórzy z nich byli młodszymi synami lub braćmi wielkich lordów, inni mogli się nawet królewskiem szczyć krewieństwem. Wreszcie najstarszy syn hrabiego Bedford, nazywany dawnym obyczajem po drugim tytule swego ojca, wystąpił jako kandydat do miejsca w izbie niższej, a za jego przykładem poszli inni. Następcy magnatów państwa, stawszy się członkami tej izby, obstawali naturalnie niemniej gorliwie za jej przywilejami, jak mieszczanie niskiego pochodzenia, z którymi byli pomieszani. Tym sposobem od dawnych czasów demokracja nasza była najbardziej arystokratyczną, arystokracja zaś najdemokratyczniejszą; a właściwość ta przetrwała aż do dnia dzisiejszego i sprowadziła nie jedno ważne następstwo moralne i polityczne.

Panowanie Henryka VII, jego syna i wnuków, było w ogóle samowolniejsze od rządów Plantagenetowych. Osobisty charakter może poniekąd wytłumaczyć tę różnicę, albowiem odwaga i siła woli wspólne były wszystkim mężczyznom i niewiastom domu Tudorów. Wykonywali oni swą władzę przez przeciąg 120 lat, zawsze z mocą, częstokroć namiętnie, a czasami z okrucieństwem. Idąc w ślady dynastji poprzedniej, obrażali przy sposobności prawa osób pojedynczych, wybierali kiedy się dało, podatki pod nazwą pożyczek i darów,

uwalniali niekiedy od ustaw karnych, i aczkolwiek nigdy nie rościli prawa do stanowienia trwałych ustaw z własnej powagi, jednak pozwalali sobie, kiedy parlament nie obradował, zapobiegać chwilowym potrzebom przez chwilowe rozporządzenia. Pomimo to wszystko niepodobna było Tudorom posuwać ucisku po za pewną granicę, bo nie mieli żadnej siły zbrojnej, a zbrojny naród ich otaczał. Nie wielu sług domowych strzegło pałacu, a straż tę mogło z łatwością pokonać pospolite ruszenie jednego hrabstwa albo jednego z okręgów londyńskich. Dumni ci książęta mieli więc sobie nałożone wędzidło, silniejsze aniżeli je proste ustawy stworzyć mogły; wędzidło które ich wprawdzie nie wstrzymywało od samowolnego a nawet barbarzyńskiego obchodzenia się z pojedynczemi poddanemi, które wszakże zabezpieczało naród przed długotrwałym i powszechnym uciskiem. W obrębie dworu swego mogli bezpiecznie być tyranami, ale było dla nich konieczną, śledzić z nieustanną obawą usposobienia kraju. Henryk VIII np. żadnego nie doznał oporu, kiedy mu się spodobało posłać na rusztowanie Buckingham'a i Surreya, Annę Boleyn i hrabinę Salisbury. Skoro wszakże zażądał bez przyzwolenia parlamentu od swych poddanych podatku wynoszącego blisko szóstą część ich majątku, wtedy spostrzegł niebawem, że mu się cofnąć należy. Tysiące poczęły wołać, jako są Anglikami a nie Francuzami, wolnemi ludźmi nie zaś niewolnikami. W Kent ratowali królewscy komisarze życie ucieczką. W Suffolk 4000 ludzi stanęło pod bronią. Namiestnicy królewscy w tym hrabstwie próżne robili zabiegi, by zgromadzić zastęp wojenny; chociaż kto się nie łączył z powstaniem, to przecież oświadczał, że nie chce w podobnym sporze walczyć przeciwko braci swojej. Jakkolwiek dumnym i samowolnym był Henryk, cofnął on się jednak mądrze przed walką z podrażnionym duchem narodu. Los poprzedników jego, którzy zginęli w Berkeley i Pomfret, stanął mu przed oczyma. Nietylko więc odwołał nieprawne swoje rozporządzenia, nietylko udzielił ogólne przebaczenie wszystkim niezadowolonym ale uniewinnił się publicznie i uroczyście z powodu swego pogwałcenia ustaw.

Postępowanie króla w tym zdarzeniu dobrze wykazuje całą politykę jego domu. Książęta tej linii byli krwi gorącej i wyniosłego ducha ale znali usposobienie narodu, którym rządzili i nie posuwali uporu swego, jak niektórzy z ich poprzedników i następców, aż do fatalnego dla siebie kresu. Tudorowie tak byli przezorni, że aczkolwiek władza ich nieraz na opór trafiała, nigdy jej przecież nie wywró-

cono. Straszne wzburzenia niepokoiły rządy każdego z nich, ale rząd umiał zawsze albo ułagodzić rokoszan albo ich zwyciężyć i ukarać. Niekiedy powiodło mu się zapobiedz rozruchom domowym przez wczesne ustąpienia; zwykle jednak stał on niewzruszony i odzywał się do narodu o pomoc. Naród słuchał głosu, gromadził się około monarchy i stawiał go w możności pokonania nieukontentowanej mniejszości.

W ten sposób wzrastała i kwitnęła Anglia, od czasów Henryka III do czasów Elżbiety, pod układem politycznym, który nosił zaród obecnych urządzeń naszych, i który, aczkolwiek nie bardzo dokładnie oznaczony i nie bardzo ściśle zachowywany, w skutek przeciwieństwa obawy, jaką mieli rządzący przed duchem i siłą rządzonych, uniknął wyrodzenia się w samowładztwo.

Jednakże taki ustrój państwa odpowiada tylko pewnemu stopniowi rozwoju społeczeństwa. Też same przyczyny, co wywołują podział pracy w spokojnym kunszcie, muszą w końcu i z wojny zrobić osobną umiejętność i osobne rzemiosło. Przychodzi czas, gdzie władanie bronią zaczyna pochłaniać całą uwagę osobnej klasy. Pokazuje się wkrótce, że wieśniacy i mieszczenie, jakkolwiek mężczyźni, nie są w stanie bronić swęj ziemi przeciwko weteranom-żołnierzom, których cały żywot jest tylko przygotowaniem na dzień bitwy, których nerwy zahartowane długięm obcowaniem z niebezpieczeństwę i których ruchy posiadają całą dokładność zegarkowego mechanizmu. Pokazuje się, że już nie można bezpiecznie powierzać obrony narodów wojownikom oderwanym na wyprawę czterdziestodniową od pługę lub warsztatu tkackiego. A skoro jedno państwo utworzy wielką armię stałą, muszą graniczące z nięm państwa iść za tym przykładem albo też poddać się pod obce jarzmo. Gdzie zaś zaprowadzone zostanie liczne wojsko stałe, tam ograniczona monarchia już dłużej istnieć nie może w średniowieczny sposób. Monarcha wtedy, uwolniony naraz od najprzeważniejszego ograniczenia swęj potęgi, stanie się nieuchronnie samowładnym, jeżeli nie będzie ulegał takięmu wędzidłu, jakiego nie było potrzeba w społeczeństwie, gdzie każdy jest przy sposobności a nikt ciągle żołnierzem.

Wraz z niebezpieczeństwem zjawily się też i środki ratunku. W monarchiach średniowiecznych władza miecza była przy książęciu, ale władza workę przy narodzie, i o ile postęp cywilizacyi coraz to straszniejszym narodowi czynił miecz książęcia, o tyle coraz to niezbędniejszym się stawał dla panującego worek narodu. Dziedziczne

jego dochody już nie wystarczały, nawet na koszt zarządu cywilnego. Zupełnem było niepodobieństwem, aby mógł utrzymywać wielką liczbę karnego żołnierza w ciągłej czynności, bez uporządkowanego i obszernego systemu podatkowania. Parlamentarnym zgromadzeniom Europy wypadało trzymać się polityki następującej: niewzruszenie się opierać na swem konstytucyjnem prawie, wedle którego mogły udzielać lub odmawiać pieniędzy i stanowczo wzbraniać funduszu na utrzymanie wojska, dopóki się nie pozyskało obszernych rękojmi przeciwko despotyzmowi.

Mądręj tej polityki w naszym tylko kraju usłuchano. W królestwach sąsiednich przedsięwzięto wielkie urządzenia wojskowe a żadnych nie wynaleziono nowych obrotów dla wolności publicznej, w skutek czego parlamentarne instytucje istnieć wszędzie przestały. We Francyi, gdzie zawsze były słabemi, więdniały one i obumarały wreszcie z prostego osłabienia. W Hiszpanii, gdzie taką posiadały siłę jak mało gdzieindziej w Europie, walczyły mężnie o swoje życie, ale walczyły zapóźno. Rzemieślnicy z Toledo i Valladolid bronili daremnie przywilejów kastylskich kortezów przeciw batalionom weteranów Karola V. Podobnie daremnie w następny pokoleniu podnieśli oręż mieszczaństwo Saragossy przeciw Filipowi II, broniąc dawniej konstytucyi aragońskiej. Wielkie zgromadzenia narodowe królestw łądu stałego, zgromadzenia, co niegdyś równie były dumne i potężne jak to, które w Westminster zasiadało, zapadły jedno po drugim w zupełną nicość. Jeżeli się jeszcze zgromadzały niekiedy, działo się to tylko podobnie, jak przy zebraniach naszej konwokacyi ¹⁾, dla dopełnienia jakiejś szanownej formalności.

Inny obrót wzięły rzeczy w Anglii. Szczególne to szczęście zawdzięcza ona głównie swemu wyspiarskiemu położeniu. Przed końcem XV wieku potrzebowały niezbędnie monarchie francuzka i hiszpańska, dla swęj godności a nawet dla bezpieczeństwa swego, wielkich urządzeń wojskowych. Każde z tych mocarstw, rozbawiwszy swe armie, byłoby zniewolone poddać się rozkazom drugiego. Ale Anglia, zasłaniana morzem od napadu zewnętrznego i rzadko wiktana w wojenne przedsięwzięcia na lądzie stałym, nie była jeszcze w konieczności utrzymywania regularnego wojska. Wieki XVI i XVII zastały ją jeszcze bez stałej zbrojnej siły. W początku XVII wieku mą-

¹⁾ Konwokacyą nazywają Anglicy duchowny parlament anglikańskiego kościoła, który się dla formy zwołuje od czasu do czasu w każdej diecezyi arcybiskupiej, ale natychmiast znowu bywa odraczany.

(Przyp. tłum.)

drość polityczna znakomite już zrobiła postępy. Los hiszpańskich kortezów i francuzkich stanów generalnych, uroczystą dał przestrogę naszym parlamentom, i w należytem ocenieniu wielkości i natury niebezpieczeństwa, chwyciły się one wczas jeszcze taktycznego systemu, który powiódł się wreszcie, po walce przez trzy pokolenia przeciąganój.

Każdy niemal pisarz, co się tą walką zajmował, usiłował wykazać, że jego właśnie stronnictwo a nie inne, walczyło za niezmiennie zachowanie dawniej konstytucyi. A przecież, prawdę mówiąc, dawniej konstytucyi niepodobna było bez zmiany zachować. Wyższe nad wpływy mądrości ludzkiej prawo przepisywało, ażeby osobny ten rodzaj konstytucyi, co w XIV i XV wieku pospolitym był w całej Europie, dłużej nie istniał. Nie chodziło więc o to: czy układ nasz polityczny ma uleść zmianie?, ale raczej: jakiego rodzaju winna być ta zmiana? Wprowadzenie nowój i potężnej siły popsuło było dawną równowagę i zamieniło monarchie ograniczone, jedną po drugiej, na samowładne. To, co się gdzieindziej działo, byłoby się i u nas niewątpliwie przytrafiło, gdyby nie przywrócono równowagi przelaniem części władzy królewskiej na parlament. Monarchowie nasi blizcy byli posiadania na swoje rozkazy takich środków przymusowych, jakich żaden Plantagenet ani Tudor nie posiadał. Musieliby nieuchronnie byli zostać despotami, gdyby jednocześnie nie nałożono im wężdzidła, jakiemu żaden Plantagenet ani Tudor nie ulegał.

Zdaje się więc niewątpliwą, że gdyby nawet same tylko powody polityczne wpływały, wiek XVII nie byłby przeszedł bez silnej walki pomiędzy naszymi królami a ich parlamentami. Inne wszakże prócz tego przyczyny, większej może jeszcze wagi, przyłożyły się do spowodowania takowego skutku. Kiedy właśnie rządy Tudorów na szczycie swój potęgi stały, zaszedł wypadek, co piętno swe wycisnął na dziejach wszystkich narodów chrześcijańskich, a mianowicie na losy Anglii wpłynął. Po dwakroć w ciągu średnich wieków poruszyły się były umysły Europy przeciwko zwierzchnictwu Rzymu. Pierwszy rokosz wybuchł w południowej Francyi. Energia Inocentego III, żarliwość młodych zakonów św. Franciszka i Dominika, jak niemniej dzikość krzyżowców, których księża wypuścili na niewojenną ludność, zburzyły Albigenów kościoły. Druga reformacja wzięła swój początek w Anglii i aż do Czech się rozpostarła. Soborowi konstancyjskiemu powiodło się, przez usunięcie niektórych kościelnych nieporządków, co w chrześcijaństwie zgorszenie sprawiały, a książętom Europy

przez bezlitosne użycie ognia i miecza na kacerzy, ruch ten powstrzymać i stłumić. I nie masz nawet czego wiele żałować. Prawda, że współczucie protestanta zwróci się naturalnie na stronę Albigenów albo Lollardów; ale świątły i rozważny protestant skłoni się może do powątpiewania, czyby zwycięstwo Albigenów albo Lollardów, w ogóle biorąc przyczyniło się było do szczęścia i doskonałości człowieczeństwa. Jakkolwiek skażonym był kościół rzymski, nie bez podstawy przypuszczać można, że gdyby go wyrócono w XII albo nawet w XIV wieku, bardziej jeszcze skażony układ byłby jego miejsce zajął. W większej części Europy mało podówczas było oświaty, a i to co było, ograniczało się na duchowieństwie. Pomiędzy pięciuset ludźmi, zaledwieby jeden potrafił z biedą psalm jaki przesyłabizować. Książki były rzadkie i kosztowne. Sztuki drukarskiej nie znano. Odpisy biblij, ustępujące pod względem piękności i wyrazności tym, jakie dziś lada zagrodnik posiadać może, kosztowały summy, na które wielu księży nawet zdobyć się nie mogło. Oczywiście było niepodobieństwem, ażeby świeccy ludzie sami się pouczali w Piśmie świętém. Prawdopodobna więc, że zrzuciwszy z siebie jarzmo duchowne, byłiby się poddali pod inne, a władza piastowana dotychczas przez duchowieństwo rzymskiego kościoła, przeszłaby na znacznie gorszą klasę nauczycieli. Wiek XVI w porównaniu był wiekiem oświaty; jednakże w XVI nawet wieku znaczna liczba tych, co dawną religią porzucali, szła za pierwszym lepszym przewodnikiem, który wlać ufnosć i pociągnąć umiał, i wpadała niebawem w niebezpieczniejsze błędy od dopiero co porzuconych. Tak np. Mathys i Kniperdoling, apostołowie rokoszy cielesnej, rabunku i mordów, potrafili rządzić czas niejaki wielkimi miastami. W mniej oświeconym wieku możeby tacy fałszywi prorocy byli pozakładali państwa, a chrześcijaństwo mogłoby się było wyrodzić w okrutny i rozpustny zabobon, gorszy nie tylko od papizmu ale i od islamizmu.

Mniej więcj w sto lat po zamknięciu soboru konstancyjskiego, rozpoczęła się owa wielka przemiana, której w szczególności dają nazwę reformacyi. Czas dojrzałości był nadszedł. Już duchowieństwo przestało być wyłącznem albo też głównem naczyniem wiedzy. Wyłazek sztuki drukarskiej podał przeciwnikom kościoła potężny oręż do ręki, na którym ich poprzednikom zbywało. Zgłębianie pisarzy starożytnych, szybki rozwój siły języków nowoczesnych, bezprzekładne dotychczas życie, jakie się w każdej gałęzi piśmiennictwa rozwinęło, położenie polityczne Europy, skażone obyczajami rzymskiego

dworu, zdzierstwa rzymskiej kancelaryi, zawiść, z jaką świeccy spoglądali na bogactwa i przywileje duchowieństwa, zazdrość, z jaką z téj strony Alp ludzie urodzeni, spojerali na włoskie zwierzchnictwo: wszystkie te okoliczności dawały nauczycielom nowéj teologii przewagę, z której wybornie korzystać umieli.

Ci nawet co twierdzą, że wpływ rzymskiego kościoła w wiekach ciemnoty był w ogóle dobroczynnym dla człowieczeństwa, mogą bez żadnej z sobą sprzeczności upatrywać w reformacji nieoszacowane dobrodziejstwo. Paski, które strzegą dziecięcia i podtrzymują je, zawadzałyby dorosłemu mężczyźnie. Podobnież, te same środki, które podpierają ducha ludzkiego i naprzód go pchają na pewnym stopniu jego rozwoju, mogą być na innym stopniu prostą zawadą. Są chwile, tak w życiu pojedynczego człowieka jak w życiu społeczności, gdzie poddanie się i wiara, zbawienne przymioty stanowią; a przecież, w późniejszym okresie, tenże sam stopień poddania się i wiary słusznie nazwać wypadnie służalstwem i łatwowiernością. Dziecko, co chętnie i nie wątpiąc, słuca przestrog osób starszych, szybkie zapewne zrobi postępy. Mężczyzna wszakże, któryby z posłuszeńścią dziecięcia przyjmował każde twierdzenie i każde zdanie wypowiedane przez drugiego mężczyznę równéj mądrości, zasługiwałby na pogardę. Podobnież dzieje się ze społeczeństwami. Wiek dziecięcy narodu europejskiego upłynął pod opieką duchowieństwa. Przewaga stanu kapłańskiego była długi czas przewagą, jaka się naturalnie i słusznie wyższości duchownéj należy. Księża, pomimo wszystkich wad swoich, byli bez wątpienia najmędrszą częścią społeczeństwa. W ogóle biorąc, dobrze było, że spotykali uszanowanie i posłuszeństwo. Wkraczania władzy duchownéj na pole władzy świeckiej przynosiły wiele więcej dobrego aniżeli złego, dopóki władza duchowna spoczywała w ręku jedynéj klasy, co uczyła się historii filozofii i prawa publicznego, świecka zaś władza w ręku dzikich naczelników, co nie umieli czytać własnych swych nadań i rozporządzeń. Zaszła jednak zmiana. Wiadomości rozszerzyły się stopniowo pośród ludzi świeckich. W początku XVI wieku było ich wielu umysłowo zupełnie równych najświatlejszym z pośród swych duchownych pasterzy. Od tego czasu owo panowanie, co w wiekach ciemnoty, pomimo niejednych swych nadużyć, uprawnioną i zbawienną było opieką; od tego czasu powtarzam, stało się ono niesprawiedliwą i szkodliwą tyranią.

W okresie od upadku zachodniego państwa rzymskiego pod napływem barbarzyńców aż do odrodzenia się nauk, wywierał rzym-

ski kościół wpływ w ogóle pożyteczny dla nauk, obyczajowości i życia politycznego. W czasie ostatnich wszakże trzech wieków główną jego dążnością było: hamować rozwój ludzkiego ducha. Gdziekolwiek w całym chrześcijaństwie zrobiono postęp w wiadomościach, wolności, dobrobycie i sztukach, zrobiono go pomimo kościoła i wszędzie stał ten postęp w odwrotnym stosunku do jego potęgi. Najpiękniejsze i najżyźniejsze prowincje Europy wpadły pod jego panowanie w ubóstwo, polityczną niewolę i duchową martwość, gdy tymczasem kraje protestanckie, które niegdyś przytaczano za przykład barbarzyństwa i nieurodzajności, zamieniły się przez pilność i sztukę w prawdziwe ogrody i mogły się poszczycić długim szeregiem bohaterów i mężów stanu, filozofów i poetów. Kto wie, czem są Włochy i Szkocja z natury i czem były rzeczywiście przed 400 laty, a teraz porówna okolice Rzymu z okolicą Edynburga, ten potrafi osądzić, dokąd panowanie papieżkie prowadzi. Tegoż samego naucza, z jednej strony najgłębsze poniżenie Hiszpanii, niegdyś pierwszjej pomiędzy monarchiami, z drugiej strony wzniesienie się Holandyi, pomimo wielu zawał przyrodzonych, do stanowiska jakiego nigdy jeszcze tak mały kraik osiągnąć nie podołał. Kto w Niemczech, Szwajcaryi lub Irlandyi przybywa z księstwa, kantonu lub hrabstwa rzymsko-katolickiego do protestanckiego, poznaje łatwo, że się dostał z niższego stopnia uprawy na wyższy. Z tamtej strony oceanu Atlantyckiego tenże sam zachodzi stosunek. Protestanci Stanów Zjednoczonych prześcignęli o wiele rzymskich katolików Meksyku, Peru i Brazylii. Rzymscy katolicy Niższej Kanady trwają w gnuśności, gdy tymczasem czynność i przedsiębiorczość protestantów porusza w koło nich wszystkie łąd stały. Francuzi rozwinęli bez wątpienia sprężystość woli i ukształcenie umysłowe w tak wysokim stopniu, że przymioty te aczkolwiek nieraz źle skierowane, dają im jednak prawo do nazwy wielkiego narodu. Ale pozorny ten wyjątek, przy bliższym rozbiorze okazuje się być potwierdzeniem prawda, bo w żadnym z krajów uchodzących za rzymsko-katolickie, nie posiadał kościół rzymsko-katolicki przez ciąg kilku pokoleń tak mało powagi jak we Francyi.

Trudno powiedzieć, czy Anglia więcej zawdzięcza religii rzymsko-katolickiej, czy też reformacyi? Co się tyczy zlania szczepów różnorodnych i zniesienia poddaństwa, winna ona to głównie wpływowi duchowieństwa średnich wieków na świecką społeczność. Co się tyczy wolności politycznej i duchownej i wszystkich dobrodziejstw,

jakie ta wolność w swoim następstwie sprowadziła, ma ona do podziękowania wielkiemu rokoszowi świeckiej społeczności przeciwko duchowieństwu.

Długą była w naszym kraju walka pomiędzy dawną a nową teologią, i wypadek zdawał się nieraz wątpliwym. Miałeś dwa stronnictwa ostateczne, gotowe do namiętnego działania albo do uporczywie wytrwałego cierpienia. Pomiedzy niemi istniało czas długi stronnictwo pośrednie, które w nielogiczny ale bardzo naturalny sposób mieszało nauki u kolebki słyszane z kazaniami nowocześnie ewangelistów, i obstając z miłością przy dawnych zwyczajach, potępiało jednak nadużycia ściśle z niemi splecione. Ludzie takiego usposobienia słuchali chętnie i niemal z wdzięcznością skazówek dzielnego monarchy, który im oszczędzał kłopotu kierowania się sądem własnym, a podnosząc ponad wrzawę rozpraw głos silny i rozkazujący, powiadał im jak się modlić i w co wierzyć mają. Nic więc dziwnego, że Tudorowie byli w stanie wielki wpływ wywierać na sprawy kościelne; ale też nic dziwnego, że wpływu tego używali po większej części ze względu na własny swój interes.

Henryk VIII pokusił się założyć kościół anglikański, różniący się od rzymsko-katolickiego jedynie tylko co do zwierzchnictwa. Powodzenie tej próby było nadzwyczajne. Jego moc charakteru, szczególnie korzystne stanowisko, jakie ze względu na mocarstwa zagraniczne zajmował, ogromne bogactwa, któremi mógł rozporządzać w skutek złupienia klasztorów, i poparcie owęj klasy, co to jeszcze wahała się pomiędzy dwoma przeciwnymi zapatrywaniami: wszystko to pozwalało mu stawić czoło obu ostatecznościom, wyznawców nauki Lutra palić jako kacerzy, a tych co uznawali powagę papieża, jako zdrajców wieszać. Ale system Henryka zstąpił wraz z nim do grobu. Przy dłuższem życiu, ciężkiem byłoby dlań zadaniem, utrzymać się na stanowisku, na które z równą zajądłością uderzali wszyscy ci, co żarliwie obstawali bądź przy dawniej, bądź przy nowej nauce. Ministrowie, co piastowali władzę królewską w czasie małoletności syna jego, nie odważyli się wytrwać w tak hazardowej polityce a Elżbieta nie śmiała także do niej wrócić. Trzeba było zrobić wybór: rząd musiał albo ugiąć się przed Rzymem albo zjednać sobie pomoc protestantów. Jedna rzecz była tylko wspólna rządowi i protestantom: nienawiść przeciwko władzy papieżkiej. Angielscy reformiści pałali żądzą posunięcia się tak daleko, jak bracia ich na lądzie stałym. Potępiali oni jednomyślnie, jako niechrześcijańskie, liczne dogmata

i obrządku, których Henryk był kiedyś uporczywym obrońcą i których Elżbieta niechętnie tylko odstępowała. Wielu doznawało gwałtownego wstrętu nawet do rzeczy obojętnych, dlatego tylko że należały do urzędu lub rytuału mistycznego Babilonu. Tak np. biskup Hooper, który mężnie w Gloucester śmierć poniósł za swoją religią, wzbraniał się czas długi nosić odznak biskupich. Biskup Ridley, słynniejszy jeszcze męczennik, powywracał stare ołtarze swędycezy i udzielił sakramentu eucharystyi w pośrodku świątyni u stołów, które papiści z najgrawaniem nazywali deskami do ostryg. Biskup Jewel oświadczył, że suknie kapłańskie są ubiorem teatralnym, błazeńską kurtką, resztkami po Amoritach, i wszelkiego obiecał dołożyć starania, by tak poniżające wytepić niedorzeczności. Arcybiskup Grindal wahał się długo nad przyjęciem infuły, a to ze wstrętu do poświęcenia, które uważał za obłudną igraszkę. Biskup Parkhurst żarliwą wznosił modlitwę, ażeby kościół w Zurich posłużył kościołowi angielskiemu za wzór bezwarunkowy chrześcijańskiej społeczności. Biskup Ponet był zdania, że nazwę biskupa pozostawić należy papistom, najwyżsi zaś urzędnicy oczyszczonego kościoła mianować się winni superintendentami. Jeśli weźmiemy na uwagę, że żaden z tych prałatów nie należał do skrajnych odłamków protestanckiego stronnictwa, wątpliwości nie podpadnie, iż dzieło reformy w Anglii byłoby równie bezwzględnie przeprowadzone jak w Szkocyi, gdyby się trzymano podówczas ogólnego kierunku tego stronnictwa.

Ale, tak jak rząd potrzebował poparcia protestantów, podobnież protestanci nie mogli się obejść bez opieki rządu. Dużo więc ustąpiono z jednej i z drugiej strony, porozumienie przyszło do skutku a owocem tego zjednoczenia był kościół anglikański.

Właściwościom téj wielkiej instytucyi, równie jak gwałtownym namiętnościom, które ona tak u swych stronników jak u nieprzyjaciół wywołała, przypisać należy wielką liczbę najważniejszych wypadków, zaszłych w kraju naszym od czasu reformacyi, i nie potrafilibyśmy wcale zrozumieć świeckich dziejów Anglii, nie śledząc ciągłego ich związku z dziejami kościelnymi jęj urzędzeń.

Głównym pośrednikiem w dziele zjednoczenia, z którego kościół anglikański powstał, był Tomasz Cranmer. Wyobrażał on oba stronnictwa, które podówczas wzajemnej potrzebowały pomocy. Łączył w sobie przymioty teologa i polityka. Jako teolog był gotów posunąć się na drodze zmiany również daleko, jak każdy inny reformista szwajcarski lub szkocki. Jako polityk, życzył sobie zachować

owę organizacją, co tak doskonale przez wiele wieków służyła biskupom rzymskim do ich celów, i po której się teraz można było spodziewać, że odpowie równie dobrze celom królów angielskich i ich ministrów. Właściwość charakteru i rozum niepospolity czyniły go nader sposobnym do pośredniczącego działania. Świątobliwy w mowie, bez skrupułów w działaniu, nie unoszący się w niczem, śmiały w rozumowaniu, tchórzliwy i zmienny w życiu, pochopny do zgody nieprzyjaciół, a wątpliwy przyjaciół, był on pod każdym względem stosownym pośrednikiem do ułożenia warunków związku pomiędzy duchownymi a świeckimi przeciwnikami papieżstwa.

Do dziś dnia dochowały nauki, skład i obrządki anglikańskie widoczną cechę kompromisu, z którego ten kościół powstał. Zajmuje on pośrednie stanowisko pomiędzy kościołami rzymskim i genewskim. Jego wyznania wiary i traktaty, przez protestantów układane, wypowiadają teologiczne zasady, którymby zapewne sam Kalwin i Knox nie byli nic mieli do zarzucenia. Jego modlitwy i dziękczynienia, z dawnych brewiarzy zaczerpnięte, po większej części są tego rodzaju, że biskup Fisher albo kardynał Pole chętnieby się na nie byli zgodzili. Polemistę, co z jego artykułów i kazań wywodziłby arminiańskie zapatrywania, uważanoby słusznie za równie niesprawiedliwego, jak polemistę, coby zaprzeczał, że w jego liturgii naukę o odrodzeniu przez chrzest święty znaleźć można.

Rzymski kościół obstał przy tem, że episkopat boskiego jest ustanowienia i że pewne nadprzyrodzone dary wyższego rzędu natury, przeszły nakładaniem rąk przez pięćdziesiąt pokoleń, od owych jedenastu, co swoje posłannictwo na górze galilejskiej otrzymali, na biskupów w Trydencie zgromadzonych. Z drugiej strony, wielu protestantów uważało prelaturę za stanowczo bezprawną i wmawiało w siebie, że w Piśmie świętym przepisany jest odmienny bardzo kształt zarządu kościelnego. Założyciele kościoła anglikańskiego pośrednią obrali drogę: zachowali episkopat, nie ogłaszając go jednak za instytucją niezbędną do powodzenia chrześcijańskiego społeczeństwa, albo też do skuteczności sakramentów. Jakoż Cranmer otwarcie raz przy sposobności wypowiedział swoje przekonanie, że w pierwiastkowych czasach żadnej nie było różnicy pomiędzy biskupami a kapłanami i że nakładanie rąk było całkiem zbyteczne.

U prezbiteryanów pozostawiono w obszernym zakresie kierunek publicznej służby bożej pojedynczym duchownym; ztąd ich modlitwy nigdy nie są zupełnie też same, nawet w dwóch zgromadzeniach je-

dnegoż dnia albo w dwóch dniach jednegoż zboru. W jednej parafii są one gorące, wymowne i pełne rozsądku; w najbliższej znów parafii mogą być blade i niedorzeczne. Przeciwnie, księża rzymsko-katolickiego kościoła odprawiali od wielu pokoleń codziennie też same dawne wyznania, modły i dziękczynienia, w Indyach i Litwie, w Irlandyi i w Peru. Ponieważ nabożeństwo ich odbywa się w języku martwym, uczeni więc tylko je rozumieją a większość przytomnego zebrania nazwać raczej można widzami, aniżeli słuchaczami. I tu także obrał kościół anglikański pośrednią drogę. Wziął on sobie za wzór rzymsko-katolickie kształty modlitwy, ale przełożył je na język narodowy i wezwał nieuczone tłumy, aby głos swój łączyły z głosem duchownego.

Polityki tej dopatrzeć można w każdej części układu kościoła. I tak, aczkolwiek odrzucał on zupełnie naukę o transsubstancjacji i lubo wszelkie uwielbianie chleba i wina przy sakramencie, jako bałwochwalcze potępiał, żądał wszakże, ku zgorszeniu purytanów, aby ich dzieci pokornie przyklękiwały, przyjmując te pamiątki boskiego miłosierdzia; aczkolwiek usunął niejedne bogate obščony używane u ołtarzów dawniej wiary, zachował przecież ku przerażeniu słabych umysłów, nakrycie z lnu białego, wyobrażające czystość właściwą kościołowi, jako mistycznej oblubienicy Chrystusa; aczkolwiek zniósł mnóstwo ruchów symbolicznych, które przy rzymsko-katolickiem nabożeństwie zastępowały miejsce słów wyraźnych, uraził jednakże wielu surowych protestantów, opatrując znakiem krzyża dziecię dopiero co skropione u chrzcielnicy. Rzymski katolik zwracał modły swoje do rozmaitych świętych, między którymi liczono wielu ludzi wątpliwego a kilku nawet odrażającego charakteru. Purytanin odmawiał nazwy świętego, nawet apostołowi pogan i ulubionemu uczniowi Chrystusa. Kościół anglikański, lubo się do żadnej stworzonej istoty o łaskę pośrednictwa nie modlił, poświęcił jednak osobne dni pamięci niektórych ludzi, co wiele zdziałali lub wycierpieli dla wiary. Zatrzymał bierzmowanie i święcenie kapłańskie jako budujące obrządki, ale wytrącił je z szeregu sakramentów. Spowiedź tajemna nie miała miejsca w jego układzie; ale wzywał on łagodnie grzesznika umierającego do wyznania grzechów duchownemu i upoważnił sługi swoje do uspokojenia uchodzącej duszy przez absolucyą, która tchnęła całym duchem dawniej religii. W ogóle powiedzieć można, że kościół anglikański zwraca się więcej do rozumu, mniej zaś do zmysłów i wyobraźni, aniżeli kościół rzymski; lecz że na odwrót mniej się od-

zywa do rozumu, a więcej do zmysłów i wyobraźni, niżli protestanckie kościoły Szkocyi, Francyi i Szwajcaryi.

Nic jednak tak bardzo nie różniło kościoła anglikańskiego od innych kościołów, jak stosunek, w którym zostawał do monarchii. Król był głową jego. Granic powagi, jaką piastował w tym charakterze, nigdy ściśle nie oznaczono. Ustawy, co go ogłaszały naczelnikiem kościoła, były skreślone w grubych zarysach i wyrażeniach ogólnych. Jeżeli dla nabycia pewności co do znaczenia tych ustaw rozpatrywać się zaczniemy w księgach i w żywocie założycieli kościoła anglikańskiego, wątpliwość nasza powiększy się jeszcze; ci założyciele bowiem pisali i działali w czasach umysłowego wzburzenia oraz ciągłego nacisku i oddziaływania. Stali więc oni częstokroć między sobą, a niekiedy z sobą samemi w sprzeczności. Na to zgadzali się wszyscy jednomyślnie, że król jest, pod Chrystusem, jedyną głową kościoła; ale słowa te w różnych ustach albo w tychże ustach lecz pod odmieniami okolicznościami, różne przybierały znaczenie. Niekiedy przypisywano monarsze władzę, któraby była Grzegorza VII zadowoliła, potem znowu władza ta zstępowała do rozmiarów, w jakich piastować ją chciało wielu dawnych książąt angielskich, którzy w ciągłych zostawali stosunkach z kościołem rzymskim. Zwierzchnictwo, tak jak je pojmował Henryk i jego ulubieni doradcy, ogarniało całą władzę kluczy Piotrowych. Król miał być papieżem swego królestwa, namiestnikiem Boga, tłumaczem katolickiej prawdy, kanałem łask sakramentowych. Przywłaszczał on sobie prawo dogmatycznego rozstrzygania; co jest nauką prawowierłą a co kacerstwem? układania i przepisywania wyznań wiary, religijnego wreszcie nauczania ludu. Oświadczał, że wszelkie sądownictwo, tak świeckie jak duchowne, od niego wyłącznie wypływa i że w jego jest mocy godność biskupią udzielać i odbierać. W istocie rozkazał on opatrywać swoją pieczęcią dekreta, któremi mianował biskupów, a biskupi ci mieli piastować swój urząd jako jego posłannicy w zależności od upodobania królewskiego. Wedle tego systematu, jak go Cranmer rozwinął, był król zarówno duchowną jak świecką głową narodu. W obu tych przymiotach majestat jego musiał mieć swoich namiestników. Jak z jednej strony mianował urzędników cywilnych do przechowywania królewskiej pieczęci, wybierania dochodów królewskich i wymierzania w imieniu królewskiem sprawiedliwości, podobnież z drugiej strony ustanawiał duchownych rozmaitego stopnia do opowiadania ewangelii i sprawowania sakramentów. Nie było przytém potrzebném nakładanie rąk.

Król (takie było mniemanie wypowiedziane przez Cranmera w najdobitniejszych wyrazach) mógł, na mocy władzy płynącej od Boga, mianować księdzem, a ksiądz w ten sposób ustanowiony żadnego nie potrzebował święcenia. Sposób ten widzenia rzeczy rozwijał Cranmer wbrew oporowi mniej giętkich księży do ostatecznych następstw. Obstawiał przy tém, aby rozkaz korony położył naraz koniec własnemu jego urzędowi duchownemu, podobnie jak się to dzieje z świeckimi urzędami kanclerza i podskarbiego. To też po śmierci Henryka arcybiskup i jego sufragani wyrobili sobie nowe nominacye, upoważniające ich do święcenia i wypełniania innych czynności duchownych, dopóki nie spodoba się nowemu monarsze inaczej w tym względzie postanowić. Jeżeli zarzucano, że Pan nasz złął na apostołów władzę wiązania i rozwiązywania, całkiem odmienną od świeckiej władzy, wtedy odpowiadali niektórzy teologowie owę szkołę, że władza wiązania i rozwiązywania nie na duchowieństwo przeszła ale raczej na ogół chrześcijaństwa, i że ją wykonywać powinien najwyższy urzędnik, jako wyobraziciel społeczeństwa. Jeżeli znowu zarzucano, że święty Paweł o pewnych oznaczonych mówił osobach, które Duch Święty uczynił stróżami i pasterzami wiernych, wtedy odpowiadano, że król Henryk jest właśnie owym stróżem i owym pasterzem, którego Duch Święty naznaczył i do którego się ściągają wyrazy świętego Pawła ¹⁾.

Wysoko sięgające roszczenia te gorszyły zarówno protestantów jak katolików, a zgorzenie wzmogło się jeszcze, kiedy przy wstąpieniu na tron Elżbiety połączono znowu z koroną zwierzchnictwo, które Marya zwróciła była papieżowi. Potworną zdawało się rzeczą, ażeby kobieta piastowała najwyższe kapłaństwo kościoła, w którym jeden z apostołów nie pozwalał jej nawet głosu podnosić. Uznała więc królowa konieczność wyraźnego zrzeczenia się owego przymiotu kapłańskiego, przez ojca przywłaszczonego; przymiotu co, wedle Cranmera, boskiem rozporządzeniem nierozdzielnie złączony został z godnością królewską. Kiedy za jej panowania przeglądano anglikańskie wyznanie wiary, objaśniono zwierzchnictwo kościelne w sposób nieco odmienny od zapatrywań dworu Henryka. Cranmer ogłaszał niegdyś z przymusem, że Bóg bezpośrednio złął na chrześcijańskie książęta całą pieczę nad poddanymi, tak pod względem hodowania bożego słowa

¹⁾ Zobacz ciekawe pismo będące, zdaniem Strypego, własnoręcznym utworem Gardinera, w *Ecclesiastical Memorials*, księga I, rozdz. 17.

ku zbawieniu duszy, jak pod względem zawiadywania sprawami państwa¹⁾; trzydziesty siódmy zaś z artykułów religijnych za panowania Elżbiety ułożonych, oświadcza z równymże przyciskiem, że hodowanie bożego słowa do książąt nie należy. Królowa zachowała jednakże jeszcze obszerne i bliżej nieoznaczone prawo nadzoru. Miała sobie poruczony od parlamentu urząd zapobiegania i karania kacerstw oraz wszelkiego rodzaju nadużyć kościelnych, nadto, dozwolono jej zlewać swą władzę na komisarzy. Biskupi nie wiele czém więcej byli, jak jej sługami. Rzymski kościół w XI wieku wołał raczej całą Europę zaburzyć, aniżeli przyznać świeckiej zwierzchności nieograniczoną władzę mianowania duchownych pasterzy, a słudzy szkockiego kościoła w naszych już czasach woleli z tychże samych powodów setkami prebend swoich odstępować. Kościół anglikański nie doznawał żadnych podobnych skrupułów. Z królewskiej jedynie powagi mianowano prałatów. Z królewskiej wyłącznie powagi zwoływano, porządkowano, odraczano i rozpuszczano jego zgromadzenia, konwokacyami zwane. Przepisy kościelne, nieopatrzone sankcją królewską, żadnej nie miały mocy. Jeden z jego artykułów wiary opiewał, że bez przyzwolenia królewskiego żaden sobór kościelny prawnie zgromadzać się nie może. Od wszystkich sądów jego szły w ostatniej instancji odwołania do monarchy, nawet kiedy o to chodziło: czy zdanie jakie za kacerskie uważać należy, albo czy w właściwy sposób udzielono sakramentu? Anglikańskie duchowieństwo ani zazdrościło książętom naszym tej rozciągłej władzy. Onito powołali byli nowy kościół do życia, opiekowali się nim przez czas wątłego niemowlectwa, strzegli go z jednej strony przed papistami, z drugiej przed purytanami, zastawiali przeciwko nieprzyjaznym mu parlamentom, i mścili się na piśmiennych przeciwnikach, którym nie umiano odpowiedzieć. Tym sposobem wdzięczność, nadzieja, bojaźń, wspólność zwolenników i przeciwników, wiązały go do tronu. Wszystkie jego podania, skłonności wszystkie były monarchiczne. Wierność dla tronu stała się punktem religijnego honoru w jego stanie duchownym, i szczególną niejako cechą, która odróżniała go od kalwinów i papistów zarazem. Kalwini bowiem, równie jak papieści, jakkolwiek pod innym względem rozdzieleni, z największą spoglądali zazdrością na wszelkie wkraczania świeckiej władzy w dziedzinę władzy duchownej.

¹⁾ Są to własne słowa Cranmera. Zobacz dodatek do Burneta i Historyi reformacji, część I, księga III, Nr. 21, ustęp 9.

Jedni i drudzy utrzymywali, że poddanym służy prawo podnoszenia oręża przeciwko bezbożnym monarchom. We Francyi opierali się kalwini Karolowi IX, papieści Henrykowi IV, jedni zaś i drudzy stawiali czoło Henrykowi III. W Szkocyi więzili kalwini królowę Maryą. Na północy Trentu, chwyтали protestanci do oręża przeciwko Elżbiecie. Anglikański kościół tymczasem potępiał zarówno kalwinów i papistów, przechwalając się głośno, że żadnego obowiązku nie zaleca w swoich naukach tak stale i tak mocno, jak uległości dla książąt.

Wielkie były korzyści płynące dla korony z tego ścisłego przywierza z kościołem urzędowym, ale nie zbywało im także na bardzo cienistych stronach. Znaczna liczba protestantów uważała od samego początku zjednoczenie przez Cranmera spowodowane, za rozkaz służenia dwom panom, za pokusę łączenia służby Pana ze służbą Baala. Skrupuły tego stronnictwa sprawiały kilkakrotnie za czasów Edwarda VI wielkie kłopoty rządowi. Trudności te zwiększyły się po wstąpieniu na tron Elżbiety. Przemoc czyni naturalnie pochopnym do gwałtowności; duch więc protestantyzmu stał się w skutek okrucieństw Maryi o wiele gwałtowniejszym i niewyrozumialszym niż przedtem. Dużo osób gorąco przejętych nowymi naukami schroniło się było w czasach prześladowania do Szwajcaryi i Niemiec. Znalazły one u swych jednowierców gościnne przyjęcie, siadywały u nóg doktorów Strasburga, Zurychu i Genewy i przywykły były przez pobyt kilkoletni do prostszego nabożeństwa i bardziej demokratycznej formy zarządu kościelnego, aniżeli się to kiedykolwiek widziało w Anglii. Ludzie ci powrócili do swęj ojczyzny z przekonaniem, że zdziałana za króla Edwarda reforma, nie była tak gruntowną ani rozległą, jak tego dobro czystej religii wymagało. Napróżno jednak usiłowali pozyskać od Elżbiety jakiegokolwiek ustępstwo. Rzeczywiście jęj sposób zapatrywania się, aczkolwiek odmienny od systemu brata, odmienił się w ich mniemaniu na gorsze tylko. Nie mieli oni ochoty poddawać się w sprawach wiary jakiegokolwiekbądź ludzkiej powadze. Niedawnoco temu powstałi byli w ufności na własny wykład Pisma świętego przeciwko kościołowi, co siłę swą czerpał w odwiecznem swem istnieniu i w katolickiej jedności. Przez niezwykle wysilenie tęgości ducha otrząsnęli się wreszcie z pod jarzma tego świetnego i podbijającego zabobonu; próżno więc było spodziewać się po nich, iżby bezpośrednio po takim wyzwoleniu mieli się poddać cierpliwie nowej tyranii duchownej. Z dawna nauczani schylać oblicze ku ziemi podczas pod-

niesienia hostyi, jako przed obecnym Bogiem, nauczyli się teraz uważać mszę świętą za bałwochwalczą komedią. Z dawna nauczani widzieć w papieżu następcę pierwszego z apostołów, dzierzyciela kluczy nieba i ziemi, nauczyli się teraz uważać go za potwór apokalipsy, za antychrysta i męża grzechu. Nie można się było więc spodziewać, iżby świeżo powstałej powadze hołd składali, którego Watykanowi odmówili; iżby swoje osobiste widzenie poddali powadze kościoła, który podobnież na osobistém tylko oparty był widzeniu; iżby wahali się odszczepić od nauki, która sama odszczepiła się od tego, co przed niedawnym jeszcze czasem powszechną było wiarą zachodniego chrześcijaństwa. Łatwo pojąć niechęć, jakiej zuchwałe i szperające umysły doznawać musiały w pośród tryumfu świeżo wywalczonéj wolności, kiedy instytucja, o parę lat młodsza od nich samych, a która pod ich własnemi oczyma ukształtowała się była stopniowo wedle dworskich interesów i namiętności, teraz podrzeźniać zaczynała dumną mowę Rzymu.

Nie ulegało wątpliwości, że ludzie ci, nie mogąc być przekonani, prześladowani będą. Prześladowanie wywarło na nich zwyczajne skutki swoje. Zastało ich sekciarzami, zamieniło ich zaś w stronnictwo. Do ich nienawiści przeciwko kościołowi, przyłączyła się nienawiść przeciwko koronie. Oba te uczucia zmieszały się z sobą, a jedno podnosiło gorycz drugiego. Zapatrywania purytanina co do stosunku pomiędzy monarchą a poddanym, bardzo się różniły od tych, jakie zalecano i rozwijano w anglikańskich kazaniach. Najulubieńsi teologowie jego podniecali słowem i przykładem do oporu tyranom i prześladowcom. Kalwińscy współwiercy jego walczyli we Francyi, Holandyi i Szkocyi przeciwko bałwochwalczym i okrutnym książętom. Jego zapatrywania w sprawach kościelnych oddziaływały na polityczne zapatrywania. Bez wielkiej trudności obrócić było można przeciwko monarchizmowi niejedną satyrę w popularny sposób przeciwko episkopatowi ułożoną, i niejeden dowód przytaczany na poparcie zasady, że władza duchowna najwłaściwiej w rękach synodu spoczywa, zdawał się prowadzić do wniosku, iż świecka także władza najlepiej bywa piastowana przez parlament.

Jak więc kapłan kościoła urzędowego obstawał gorliwie z interesu, z zasady i z namiętności za królewskimi przywilejami, tak znowu purytanin z interesu, zasady i namiętności był ich przeciwnikiem. Potęga tych nieukontentowanych sekciarzy była ogromna. Znajdowałeś ich w każdym stanie; najsilniej się jednak rozpostarli

wśród klas handlujących po miastach i pomiędzy małemi właścicielami wiejskimi. Już na początku rządów Elżbiety zaczęli oni posyłać większość do izby gmin, i nie podpada wątpliwości, że gdyby przodkowie nasi mieli byli podówczas sposobność zwrócenia swęj uwagi wyłącznie na sprawy wewnętrzne, walka pomiędzy koroną a parlamentem byłaby się natychmiast rozpoczęła. Ale nie była to pora do rozterek domowych. I rzeczywiście, mogłeś podówczas powątpiewać, czy nawet jedność pomiędzy wszystkimi warstwami państwa potrafi odwrócić niebezpieczeństwo wszystkim grożące. Europa rzymsko-katolicka i reformowana Europa, śmiertelny bój zwodziły. Francya, rozszczepiona przeciwko sobie samęj, przestała na czas pewien znaczyć coś w chrześcijaństwie. Rząd angielski stał na czele sprawy protestanckiej i prześladując u siebie prezbiteryanów, rozciągał silną opiekę na kościoły prezbiteryańskie za granicą. Na czele strony przeciwnęj znajdował się najpotężniejszy książę wieku swego, książę, co panował nad Hiszpanią, Portugalią, Włochami, Niderlandami, Indjami Wschodnimi i Zachodnimi, którego wojska kilkakrotnie szły na Paryż, a którego floty niepokoiły brzegi Devonshiru i Sussexu. Długi czas prawdopodobną było, że przyjdzie Anglikom rozpaczliwą toczyć walkę na ziemi angielskiej w obronie swęj religii i niepodległości. Nie byli oni też ani na chwilę wolni od obawy wielkiej jakiej zdrady wewnętrznej; w tym wieku bowiem wielu mężów podniosłego charakteru uważało za obowiązek sumienia i honoru ojczyznę poświęcać religii. Liczne spiski knowane przez katolików przeciwko życiu królowej i niepodległości narodu utrzymywały społeczeństwo w ciągłym niepokoju. Jakiegokolwiek mogły być zresztą wady Elżbiety, oczywistą jednak było, że, o ile sięgało ludzkie przewidzenie, los państwa i wszystkich kościołów reformowanych polegał na bezpieczeństwie jęj osoby i powodzeniu jęj rządów. Pierwszym więc obowiązkiem patrioty i protestanta było, krzepić jęj ramie; jakoż, dobrze tego obowiązku dopełniano. Purytanie szczerze i gorąco modlili się, nawet w głębi więzień dokąd ich na rozkaz Elżbiety wtrącano, aby ją Bóg zachował od sztyletu mordercy, aby rokosz był pognębiony, a oręż jęj tryumfował na lądzie i na morzu. Jeden z najuporczywszych z tęg uporczywęg sekty w chwili, kiedy mu kat właścieno był uciął jednę rękę za przestępstwo, do którego popchnęła go żarliwość niepomiarowana, purytanin ów, powtarzam, wznioł swój kapelusz w górę, za pomocą pozostałęg ręki i zawołał: „Boże! błogosław królowęj!” Uczucie z jakim ci ludzie na nią spoglądali, przeszło i na ich dzieci. Tak surowo

prześladowani przez nią różnowiercy protestanccy, zbiorowo więci, zawsze dla jej pamięci cześć zachowali ¹⁾).

Przez większą część jej panowania purytanie izby gmin, aczkolwiek niekiedy krnąbrni, nie czuli wszakże skłonności do gromadzenia się w systematyczną opozycją przeciwko rządowi. Kiedy wszakże zniszczenie armady, pomyślny opór Zjednoczonych Prowincyj Niderlandzkich przeciwko potęgze hiszpańskiej, ustalenie Henryka IV na tronie francuzkim i śmierć Filipa II, usunęły były wszelkie niebezpieczeństwo zewnętrzne dla państwa i kościoła, rozpoczęła się niebawem uporczywa walka wewnętrzna, która przez ciąg kilku pokoleń trwać miała.

Na parlamencie 1601 roku, opozycja, co od lat czterdziestu w milczeniu siły swoje zbierała, oszczędzając ich dotychczas, stoczyła pierwszą swą walną bitwę i pierwsze zwycięstwo odniosła. Pole bitwy trafnie było wybrane. Angielscy monarchowie dzierżyli od najdawniejszych czasów zwierzchni kierunek politycy handlowej. Niewątpliwie służyło im prawo ustanawiania monety, miary i wagi, jak niemniej naznaczania jarmarków, targów i portów. Linia ograniczająca ich władzę nad handlem, była, jak zwykle, bardzo niewyraźnie pociągnięta; jak zwykle więc, wkraczali oni na pole, z prawa należące do władzy prawodawczej. Przekraczania te, jak zwykle znowu, cierpliwie znoszono, dopóki nie stały się rażącymi. W końcu jednak pozwoliła sobie królowa wydawać patenta na monopole, po dwadzieścia sztuk na raz. Nie było prawie rodziny w państwie, którejby ucisk i zdzierstwo, towarzyszące naturalnie temu nadużyciu, nie dały się dotkliwie we znaki. Po ogromnych tylko cenach kupować było można żelazo, olej, ocet, węgle, saletrę, ołów, krochmal, przedziwo, futra, skóry, szkło. Izba gmin zebrała się w gniewnym i stanowczym usposobieniu. Naprózno dworska mniejszość ganiła prezydującego, że pozwala roztrząsać czynności najjaśniejszej pani. Nieukontento-

¹⁾ Purytański dziejopis Neal, potępiwszy okrucieństwo, z jakim Elżbieta obchodziła się z sekta, do której on należał, tak dalej mówi: „Jednakże, pomimo tych plam, królowa Elżbieta występuje w historii jako roztropna i pełna mądrości politycznej monarchini, ponieważ wyswobodziła swoje królestwo od ciężkich powikłań, w które było wpłątane przy jej wstąpieniu na tron, i ponieważ zasłoniła reformacją protestancką na zewnątrz przed potężnymi nastawianiami papieża, cesarza i króla hiszpańskiego, w domu zaś przeciwko zabiegom królowej Szkotów i jej katolickich poddanych.... Była ona zaszczytem wieku, w którym żyła i będzie przedmiotem podziwiania dla potomności.” Dzieje Purytanów, część I, rozdział 8.

wane stronnictwo przemawiało językiem podniosłym i groźnym, a głos narodu całego przywtarzał mu jednozgodnie. Niechętny tłum ludu otoczył powóz pierwszego ministra korony, przeklinając monopole i wołając, że cierpieć nie można, aby przywilej naruszał dawne wolności Anglii. Zdawało się na chwilę, że długiemu i pełnemu chwały panowaniu Elżbiety, haniebnym i nieszczęsnym zagraża koniec. Ona wszakże, z godną podziwiania bystrością i spokojnością, do starcia nie dopuściła, stanęła sama na czele reformującego stronnictwa, uchyliła powody zażaleń, podziękowała Gminom, w przejmujących i pełnych godności słowach, za ich troskliwą pieczę nad dobrem ogółu i odzyskała serca ludu, zostawiając swym następcom uczący przykład, jak należy monarsze postępować w ruchach publicznych, którym oprzeć się nie sposób.

W r. 1603, umarła wielka królowa. Rok ten pod niejednym względem jest jedną z najważniejszych epok dziejów naszych. Tak Szkocya jak Irlandya stały się wówczas częściami jednego z Anglią państwa. Plantagenetowie ujarzmili byli wprawdzie Szkocyą i Irlandyą, ale żaden z tych krajów cierpliwie jarzma swego nie dźwigał. Szkocya, wybiwszy się na niepodległość przez bohaterską wytrwałość swoją, tworzyła od czasów Roberta Bruce osobne królestwo, teraz zaś połączyła się z południową częścią wyspy w sposób raczej schlebiający dumie narodowej aniżeli ją obrażający. Irlandya nigdy nie podołała, od czasów Henryka II, wygnać obcych zdobywców, ale długo i zacięcie przeciwko nim walczyła. W XIV i XV wieku władza angielska na tej wyspie ciągle malała, a za czasów Henryka VII spadła najniżej. Irlandzkie posiadłości tego księcia składały się jedynie z hrabstw Dublinu i Louth, z kilku części Meathu i Kildaru, i z niewielu portów morskich rozrzuconych na wybrzeżu. Wielka część Leinsteru nawet, nie była jeszcze podzieloną na hrabstwa. Munster, Ulster i Connaught ulegały drobnym książętom, już to celtyckim, już to wyrodzonym Normandom, którzy, pochodzenia swego zapomniawszy, przyjęli byli język i obyczaje celtyckie. Ale w ciągu XVI wieku, panowanie angielskie zrobiło wielkie postępy. Wpółdżicy naczelnicy, co z tamtej strony słupów granicznych rządili, musieli jeden po drugim ustępować przed namiestnikami Tudorów. Wreszcie, na kilka niedziel przed śmiercią Elżbiety, dopełnił Mountjoy podboju, rozpoczętego przed 400 laty przez Strongbowa. Ostatni O'Donnellowie i O'Neillowie, co godność niezawisłych książąt piastowali, całować musieli w Whitehall rękę Jakóba I, bezpośrednio po

jego wstąpieniu na tron angielski. Od tego czasu obowiązywały jego rozkazy i jego sędziowie odbywali roki we wszystkich częściach Irlandyi, a prawo angielskie wyrugowało zwyczaje, któremi się rządziły szczepy pierwotnych tej wyspy mieszkańców.

Co do rozległości, Szkocya i Irlandya były sobie niemal równe, a razem wzięte, dorównywały prawie Anglii; o wiele szczuplejszą wszakże od niej posiadały ludność i o wiele też jej ustępowały w dobrobycie i cywilizacyi. Szkocyą wstrzymywała w rozwoju nieplodność jej ziemi, nad Irlandyą zaś zalegały, w pośrodku światła, gęste ciemności średniowieczne.

Ludność szkocka, z wyjątkiem szczepów celtyckich rzadko rozsianych po Hebrydach i po górzystej części hrabstw północnych, jednęże była krwi z ludnością angielską i używała mowy, która nie więcej się różniła od najczystszej angielszczyzny, jak narzeczca Somersetshiru i Lancashiru pomiędzy sobą. W Irlandyi przeciwnie, z wyjątkiem małej osady angielskiej w bliskości wybrzeża, ludność była celtycką i zachowywała jeszcze celtycki język i obyczaj.

Oba narody, teraz z Anglią połączone, odznaczały się wrodzoną odwagą i przymiotami umysłu. Nie przewyższono nigdy Szkotów w wytrwałości, pomiarkowaniu, roztropności i tych wszystkich przymiotach, co prowadzą w życiu do powodzenia. Irlandczyków znowu odznaczały właściwości, co raczej człowieka zajmującym czynią, aniżeli mu do szczęścia pomagają. Było to ogniste i popędliwe plemię, zarówno pochopne do łez, śmiechu, wściekłości lub miłości. Oni jedni pomiędzy narodami północnej Europy posiadali wrażliwość, żywość oraz dary przyrodzone mówcy i aktora, tak pospolite na wybrzeżach morza Śródziemnego. Pod względem umysłowego wykształcenia, posiadała Szkocya niezaprzeczoną wyższość. Aczkolwiek najuboższém była królestwem w chrześcijaństwie, szła jednak w zawody w każdej gałęzi naukowej, z najhojniej wyposażonemi krajami. Szkoci, których mieszkanie i pożywienie tak były nędzne jak dzisiejszych Islandczyków, pisali łacińskie wiersze wikwintniejszego smaku od utworów Vidy i czynili w dziedzinie naukowej odkrycia, coby sławę Galileusza podnieść były w stanie. Irlandya zaś nie mogła się żadnym Buchananiem ani Napierem poszczycić. Geniusz ożywiający jej pierwotnych mieszkańców, objawiał się dotychczas wyłącznie w balladach, które jakkolwiek dzikie i niesforne, błyszcząły jednak dla badawczego oka Spensera jako szczero-złota żyła poezyi.

Szkocya, zostając częścią monarchii brytańskiej, całą swą godność zachowała. Przez wiele pokoleń stawiała ona dzielny opór angielskiemu orężowi a teraz łączyła się z mocniejszym swym sąsiadem pod najzaszczytniejszymi warunkami. Zamiast przyjmować, dawała króla. Zatrzymywała własną konstytucją i prawodawstwo. Ję trybunały i parlamenty zachowywały zupełną niezawisłość od trybunałów i parlamentów zasiadających w Westminster. Zarząd wewnętrzny Szkocyi pozostawał w szkockim ręku, bo żaden Anglik nie miał powodu przesiedlania się na północ, aby spierać się z najprzebieglejszym i najuporczywszym plemieniem o to, co z biedą zebrać było można do najuboższego z wszystkich skarbów. Natomiast szkoccy awanturnicy ciągnęli tłumnie na południe i zyskiwali powodzenie na różnych drogach żywota, wiele przez to zazdrości obudzając, lubo zwykle szczęście ich słuszną tylko było nagrodą roztropności i zabiegłości. Nie uszła przecież Szkocya bynajmniej losu zgotowanego każdej krainie, co się łączy z innym krajem w zasoby bogatszym. Chociaż była z imienia królestwem niezawisłym, obchodzono się z nią jednak w istocie, przez sto lat przeszło, w wielu względach jak z podbitą prowincją.

W Irlandyi rządzono otwarcie tak, jak się rządzi w kraju podbitym siłą oręża. Niewykształcone ję instytucje narodowe upadły. Angielscy osadnicy posłusznie pełnili rozkazy swego kraju ojczystego, bez którego pomocy ostać się nie było im podobna, a wynagradzali sobie, depcąc naród, wśród którego się osiedlili. Parlamentowi w Dublinie nie wolno było uchwalić ustawy, dopóki na nią poprzednio angielska rada tajna nie przyzwoliła; powaga angielskiej władzy prawodawczej rozciągała się i na Irlandyę; zarząd zaś wykonawczy powierzono ludziom wybieranym z Anglii albo przynajmniej z angielskiego okręgu, a w obu razach celtycka ludność uważała ich za cudzoziemców a nawet za nieprzyjaciół.

Jedną wszakże jeszcze okoliczności dotknąć wypada, która najwybitniejszą stanowiła różnicę pomiędzy Szkocyą a Irlandyą. Szkocya, była protestancką. W żadnej części Europy ruch ducha ludowego przeciwko rzymsko-katolickiemu kościołowi nie objawił się tak nagle i tak gwałtownie. Reformiści pokonali swą bałwochwalczą królowę, złożyli ją z tronu i uwięzili. Nie chcieli nawet takiego dopuścić porozumienia, do jakiego przyszło było w Anglii; wprowadzili owszem naukę, urządzenia i nabożeństwo kalwińskie i mało rozróżniali papizm od prelatury, mszę od powszechnego kancyonału. Niestety

dla Szkocyi, książę jój, powołany do rządów nad piękniejszym dziedzictwem, tyle doznał był przykrości w skutek oporu, z jakim szkoccy teologowie bronili przeciw niemu przywilejów soboru i kazalnicy, że znienawidził, o ile mu na to pozwoliła zniewieściała natura jego, układ kościelny, przy którym Szkocya z miłością obstawała, i że, wstąpiwszy zaledwie na tron angielski, zaczął objawiać niepomiarowaną żarliwość dla urządzenia i rytuału kościoła anglikańskiego.

Irlandczycy na odwrót jedynym byli narodem północnej Europy, który pozostał wiernym dawniej religii. Należy to w części przypisać okoliczności, że pozostali byli pod względem oświaty kilka wieków wstecz poza swemi sąsiadami. Inne wszakże jeszcze przyczyniły się powody. Reformacya była zarówno narodowem jak moralnem powstaniem. Nie był to tylko rokosz świeckich przeciwko duchowieństwu ale nadto rokosz wszystkich szczepów wielkiego plemienia germańskiego przeciwko obcemu panowaniu. Znaczącą bardzo jest okolicznością, że żadne wielkie społeczeństwo, z obcym pochodzeniu niemieckiemu językiem, nigdy protestanckiem nie zostało, i że przeciwnie religia nowego Rzymu do dziś dnia wszędzie przeważa, gdzie tylko mówią językiem spokrewnionym z mową Rzymu dawnego. Patriotyzm Irlandczyków szczególnie przybrał kierunek. Przedmiotem ich zawziętości nie był Rzym ale Anglia, bo szczególnie mieli powód nienawidzenia Henryka VIII i Elżbiety, tych właśnie monarchów, co przewodniczyli wielkiemu odszczepieniu. Przez ciąg bezowocnej walki, którą dwa pokolenia milezyjskich książąt prowadziły przeciwko Tudorom, zapal religijny nierozdzielnie był z narodowym złączony w sercach pokonanego ludu. Nowy spór protestantów i papistów rozdmuchał dawną nieprzyjaźń Sasów i Celtów. Angielscy zdobywcy zaniedbywali przytém wszelkich godziwych środków nawracania. Nie dawano sobie pracy zaopatrywania zwyciężonego narodu w nauczycieli, coby w stanie byli dać się zrozumieć; nie ogłoszono żadnego tłumaczenia biblij na język irlandzki; rząd przestał na ustanowieniu licznej hierarchii protestanckich arcybiskupów, biskupów i rektorów, co nic nie robili, a którym opłacano ten żywot próżniacki z łupów kościoła miłowanego i szanowanego przez wielką masę ludu.

Stan więc Szkocyi, równie jak Irlandyi, przedstawiał niejedno powikłanie, mogące niespokojną obudzić troskę daleko widzącego polityka. Chwilowo jednak panowała cisza pozorna. Wszystkie wyspy brytańskie poraz pierwszy żyły w pokoju pod jednym berłem złączone.

Zdawaćby się mogło, że znaczenie Anglii w pośród narodów europejskich silnie od tej epoki wzrastać było powinno. Kraje, nad którymi nowy jej król panował, w dwójnasób prawie tak wielką miały rozległość, jak odziedziczone przez Elżbietę ziemie. Państwo jego było z całego świata najlepiej w sobie zamkniętym i najbezpieczniejszym od najazdu. Plantagenetowie i Tudorzy popadali niegdyś po kilkakroć w konieczność bronięcia się od strony Szkocyi, będąc jednocześnie zawikłani w wojnę na lądzie stałym. Długa walka w Irlandyi sprowadzała ciągły i ciężki ubytek w ich zasobach. A przecież, nawet pod tak niekorzystnymi okolicznościami monarchowie ci zazwyczaj wielkiego poważania w całym chrześcijaństwie. Słusznie więc wolno było się spodziewać, że Anglia, Szkocya i Irlandya ściśle z sobą połączone, utworzą państwo, które żadnemu innemu podówczas istniejącemu pierwszeństwa nie ustąpi.

Wszystkie oczekiwania podobne dziwnie zawiedzione zostały. Z dniem wstąpienia na tron Jakóba I kraj nasz utracił zajmowane dotychczas wysokie stanowisko i zaczęto go uważać za mocarstwo drugiego ledwie rzędu. Przez lat wiele pod czterema po sobie idącymi książętami z domu Stuartów, wielka monarchia brytańska zaledwie nieco ważniejszym była członkiem europejskiego systematu, jak niegdyś małe królestwo szkockie. Nie masz wszakże wiele czego żałować. O Jakobie I można powiedzieć toż samo, co o Janie: że gdyby rządy swoje zręcznie i świetnie prowadził, byłyby się one stały prawdopodobnie niefortunne dla kraju naszego, i że więcej zawdzięczamy jego nizkości i słabościom, jak mądrości i odwadze znacznie lepszych monarchów. Wstąpił on na tron w chwili przesilenia. Szybko czas nadchodził, gdzie albo król samowładnym stać się musiał, albo też parlamentowi trzeba było całą władzę wykonawczą pod swój wpływ podciągnąć. Gdyby Jakób I, podobnie jak Henryk IV, Maurycy Nassauski, albo jak Gustaw Adolf, był mężnym, czynnym i mądrym rządcą, gdyby się był postawił na czele protestantów Europy, gdyby odniósł był wielkie zwycięstwa nad Tillym i Spinolą, gdyby był przyozdobił Westminster łupem klasztorów bawarskich i flamandzkich katedr; gdyby zawiesił był w kościele św. Pawła austriackie i kastylskie chorągwie, gdyby wreszcie, po dokonaniu wielkich czynów, był stanął na czele 50,000 mężnego, karnego i swój osobie całkiem oddanego żołnierza: wtedyby angielski parlament stał się być częścią tylko nazwą. Szczęściem, nie był on mężem po temu, by odegrać podobną rolę. Rozpoczął rządy swe zakończeniem wojny, która

przez lat wiele srożyła się pomiędzy Anglią a Hiszpanią, i od téj chwili unikał kroków nieprzyjacielskich z wytrwałą na pośmiewisko sąsiadów i krzyki poddanych przezornością. Wpływ połączony syna, ulubieńca parlamentu i ludu, zaledwie podołał w ostatnim roku życia skłonić go do nieśmiałego kroku wojennego ku obronie własnej rodziny i religii. Dobrze wypadło dla tych, któremi rządził, że głuchy był w tym względzie na ich życzenia. Spokojna polityka jego ten miała skutek, że nie potrzebowano za jego panowania wojsk regularnych, i że obronę wyspy naszej ciągle jeszcze milicyi powierzano, gdy tymczasem we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Belgii i Niemczech, roіło się najemnymi żołnierzami.

Kiedy więc król wojska stałego nie posiadał a nawet nie kusił się o jego utworzenie, prosty rozsądek mu nakazywał unikać wszelakiego starcia z narodem. Ale tak mało posiadał on rozwagi, że zaniedbując zupełnie środki, coby go rzeczywiście nieograniczonym zrobić mogły, występował ciągle jednak w sposób najobraźliwszy z roszczeniami, o jakich się żadnemu z jego poprzedników ani marzyło. W tymto czasie pojawiły się poraz pierwszy owe szczególne teorye, zebrane później w system przez Filmera a które się stały z czasem charakterystyczną cechą najgwałtowniejszej części torysów i żarliwych zwolenników kościoła anglikańskiego. Poważnie utrzymywano, że istota najwyższa patrzy na monarchią dziedziczną, przeciwnie jak na inne kształty rządu, z szczególną łaskawością; że prawo następstwa wedle porządku pierwotności, boskiem było ustanowieniem i dawniejszém od chrześcijańskiego a nawet Mojżeszowego zakonu; że żadna ludzka potęga, nie wyjmując pełniej władzy prawodawczej, ani żadne przedawnienie z przeciwnego posiadania płynące, chociażby na dziesięć wieków wstecz sięgało, nie mogły pozbawić prawowitego książęcia należnej mu władzy; że władza jego koniecznie i zawsze była nieograniczoną; że należało uważać ustawy ograniczające w Anglii i innych krajach prawo monarsze, jedynie za dobrowolne nadania monarchy, które on wedle upodobania swego mógł cofnąć; i że każdy układ zawarty pomiędzy królem a narodem, był tylko objawieniem chwilowych zamysłów monarchy, nie zaś dwustronną umową, której wypełnienia domagaćby się można. Oczywiście teoria ta, zmierzająca do wzmocnienia podwalin rządu, całkiem je zachwiała. Przypuszczałoż boskie i niezmiennie prawo pierwotności płeć żeńską, alboż wykluczało ją od następstwa? W każdym z dwóch tych przypadków musiałaby połowa mo-

narchów europejskich być przywłaszczycielami, rządzącymi wbrew rozkazom nieba, których słusznie mogli prawowici następcy wyzuć z posiadania. Niedorzeczne teorye te nie znajdowały poparcia w starym testamencie, bo doczytujemy się tam, jako lud wybrany uległ naganie i karze za domaganie się króla, i jako mu później rozkazano odmówić wierności królowi. Całe dzieje żydowskie, nietylko iż wcale nie przemawiają za twierdzeniem, jakoby prawo pierworodności boskiem było ustanowieniem, ale raczej zdawałyby się wykazywać, jako młodsi bracia zażywają szczególniej opieki nieba. Izaak nie był najstarszym synem Abrahama, ani Jakób Izaaka, ani Juda Jakóba, ani Dawid Izajasza, ani Salomon Dawida. I rzeczywiście, rzadko się szczególną kładzie wagę na porządek wieku pomiędzy dziećmi w krajach, gdzie wielożeństwo jest zwyczajne. System Filmera żadnego podobnież nie znajdował poparcia w tych miejscach Nowego testamentu, które władzę boskiem ustanowieniem mianują; rządy bowiem, pod którymi żyli pisarze Nowego testamentu, nie były monarchią dziedziczną. Rzymscy cesarze byli republikańskimi urzędnikami, przez senat mianowanemi. Żaden z nich nie wywodził swęj władzy z prawa urodzenia, rzeczywiście tak Tyberyusz, na rzecz którego Chrystus rozkazał był z czynszu się uiszczać, jak Neron, którego służyć św. Paweł zalecał Rzymianom, byli obadwaj w myśl patryarchalnej teoryi rządu przywłaszczycielami. W średnich wiekach uważano by naukę o niezmienném prawie dziedziczném za kacerską, bo się całkiem nie zgadzała z wysokimi roszczeniami rzymskiego kościoła. Nie znali jej też i założyciele kościoła anglikańskiego. Nauka kościelna o krnąbrnym buncie zalecała wprawdzie gorąco i za gorąco nawet, uległość dla prawej władzy, nie czyniła wszakże różnicy pomiędzy monarchią dziedziczną a wybieraną, albo też pomiędzy monarchią a rzecząpospolitą. W rzeczy samęj większa część poprzedników Jakóba byłaby z niechęcią spoglądała, dla osobistych pobudek, na patryarchalną teoryą rządu. Wilhelm Rudy, Henryk I, Stefan, Jan, Henryk IV, Henryk V, Henryk VI, Ryszard III i Henryk VII panowali wszyscy wbrew ścisłemu porządkowi następstwa. Wielka zachodziła wątpliwość co do prawowitości tak Maryi jak Elżbiety; niepodobna bowiem, aby Katarzyna Aragońska i Anna Boleyn jednocześnie prawem były małżonkami Henryka VIII, a najwyższa powaga w państwie wyrzekła, że nią żadna z obu nie była. Tudorowie nie tylko że nie uważali prawa następstwa dziedzicznego za boską i nieodmienną ustawę, ale owszem ciągle w niem coś zmieniali. Henryk VIII wyrobił akt parlamentu,

upoważniający go do rozporządzenia koroną na przypadek śmierci, jakoż rzeczywiście zrobił testament z uszczerbkiem szkockiej rodziny królewskiej. Edward VI przyznał sobie bez upoważnienia parlamentu podobną władzę, w чём go najznamienitsi reformatorowie zupełnie pochwalili. Elżbieta, czując że własny jej tytuł prawny ważnym podlega zarzutom, a niechcąc przyznać swój współzawodnicze i nieprzyjaciołce, królowej szkockiej, ani warunkowego nawet prawa do tronu, skłoniła parlament do przyzwolenia na ustawę, opiewającą, że ktokolwiek będzie panującemu monarsze zaprzeczał prawa zmieniania następstwa tronu z przyzwoleniem stanów państwa, podlegnie jako zdrajca karze śmierci. Ale położenie Jakóba bardzo było odmienne od położenia Elżbiety. Mniejszych od niej zdolności i mniej lubiony od ludu, przez Anglików za cudzoziemca uważany, a testamentem Henryka VIII wykluczony od tronu, był jednak król szkocki niewątpliwym potomkiem Wilhelma Zdobywcy i Egberta. Leżało więc bezpośrednio w jego interesie, wzmacniać przesądne zapatrywanie, że z urodzenia płyną prawa mające pierwszeństwo przed ustawą i których ustawa zmieniać nie może; nadto, zapatrywanie takie odpowiadało zupełnie jego rozumowi i całej właściwości. Znalazło ono wkrótce wielu obrońców pomiędzy temi, co się o łaskę jego ubiegali, i szybko się rozszerzyło pomiędzy duchowieństwem kościoła urzędowego.

Tak więc w tymże samym czasie, kiedy duch republikański silnie począł się objawiać w parlamencie i w kraju całym, przybrały roszczenia monarchy potworne rozmiary, któreby najdumniejszego i najbardziej samowolnego z pomiędzy jego poprzedników na tronie niechęcią były napełniły.

Jakób przechwalał się zawsze ze swojej zręczności w tém, co nazywał sztuką królowania (*kingcraft*), a przecież trudno sobie wyobrazić postępowania bardziej przeciwnego wszystkim prawidłom tej sztuki. Odwieczną było polityką mądrych rządców kroki samowolne pokrywać larwą popularną. Tym sposobem August i Napoleon zaprowadzali monarchie samowładne, podczas gdy ogół widział w nich tylko znakomitych obywateli, piastujących czasowo dostojność urzędniczą. Polityka Jakóba wprost była przeciwną ich polityce. Wprawiał on parlamenta w gniew i niepokój, powtarzając im nieustannie, że istnienie ich przywilejów od jego tylko upodobania zawisło, i że im tak mało przysłało rozbierać, co królowi z prawa czynić wolno, jak rozpoznawać pewne ograniczenia bóstwa. Jednocześnie

jednak drżał przed niemi, oddawał ministrów jednego po drugim na pastwę ich zemście, i pozwalał zmuszać się do środków wprost przeciwnych najsilniejszym swym skłonnościom. Tym sposobem niechęć wywoływana przez roszczenia jego i pogarda, jaką nań ustępstwa ściągają, rosły jednocześnie i bezustannie. Przez słabość swą dla marnych ulubieńców i potakiwanie ich zdzierstwu i tyranii, podsycił on ciągle nieukontentowanie; jego zaś tchórzostwo, dziecinne usposobienie, pedanterya, jego mało ujmująca osobistość i sposób wzięcia, wreszcie prowincjonalna wymowa, wystawiały go na pośmiewisko powszechne. W przymiotach nawet i zdolnościach Jakóba, było coś całkiem niekrólewskiego. Tak więc wszystkie owe szanowne wyobrażenia, co tak długo były obroną tronu, traciły powoli moc swoją przez cały ciąg jego panowania. Przez lat dwieście, wszyscy monarchowie, co nad Anglią panowali, z jedynym wyjątkiem nieszczęśliwego Henryka VI, byli silnego ducha, podniosłego umysłu, mężnego serca i książęcej postaci; wszystkich niemal zdobiły dary przyrodzone, przechodzące miarę pospolitą. Nieobojętną więc było okolicznością, iż właśnie w przeddzień rozstrzygającej walki pomiędzy naszymi królami a ich parlamentami, dostojność królewska ukazać się miała światu jękająca, swarliwa, przelewająca łzy nie mężkie, przed mieczem dobytym drżąca i odzywająca się naprzemian mową błazna lub też żaka szkolnego.

Tymczasem spory religijne, rozdzierające ogół protestancki od czasów Edwarda VI, przybrały groźniejszą niż kiedykolwiek postać. Otchłania, co niegdyś rozdzielała pierwsze pokolenie purytanów od Cranmera i Jewela, była rzeczywiście małą w porównaniu z otchłanią rozdziałającą trzecie pokolenie purytanów od Lauda i Hammonda. Dopóki w świeżej jeszcze były pamięci okrucieństwa Maryi, dopóki potęga katolickiego stronnictwa budziła obawę; dopóki Hiszpania miała jeszcze pewną przewagę i dążyła do panowania nad światem; dopóty czuły wszystkie sekty protestanckie, że mają wielki interes wspólny i wspólnego nieprzyjaciela śmiertelnego. Nienawiść jaką każda z nich wzajemnie do siebie czuła, była słaba w porównaniu z nienawiścią, jaką wszystkie tchnęły ku Rzymowi. Jednowiercy i różnowiercy protestanczy łączyli się chętnie w celu przeprowadzania jak najsurowszych ustaw przeciwko papistom. Kiedy wszakże z górą półwiekowe spokojne posiadanie dodało zaufania kościołowi urzędowemu; kiedy dziewięć dziesiątych narodu stało się szczerze protestanckimi, Anglia zaś z całym światem w pokoju żyć zaczęła; kiedy minęło niebezpieczeństwo, aby obcy oręż miał narodowi papie-

zkie narzucić zwierzchnictwo; kiedy już przeminęli ostatni wyznawcy, co przed Bonnerem stawali: wtedy zaszła w usposobieniu anglikańskiego duchowieństwa widoczna zmiana. Jego zawziętość przeciwko nauce i urządzeniom rzymsko-katolickim, dużo złagodniała. Wstręt jego do purytanów przeciwnie wzrastał z dniem każdym. Spory rozdzielające od samego początku stronnictwo protestanckie przybrały teraz postać, która wszelką nadzieję zgody odejmowała, a nowe i ważniejsze jeszcze punkta sporne przybyły do dawnego przedmiotu rozwojenia.

Żałożyciele kościoła anglikańskiego zachowali byli episkopat, jako dawne rozumne i odpowiednie urządzenie kościelnego układu, nie wyrzekli wszakże, aby ten kształt kościelnego zarządu był boskiego ustanowienia. Widzieliśmy już wyżej, jak nisko Cranmer stawiał urząd biskupa. Za panowania Elżbiety, Jewel, Cooper, Whitgift i inni znamienici teologowie bronili prelatury jako nieszkodliwej i korzystnej, jako czegoś, co będąc przez rząd zaprowadzonem, zastępuje na poszanowanie każdego obywatela. Nigdy wszakże nie przeczyli oni, aby społeczeństwo chrześcijańskie nie mogło bez biskupa prawdziwym być kościołem; owszem, uważali protestantów lądu stałego za należących pod względem wiary do jednejże z sobą rodziny. Anglicy wprawdzie mieli w Anglii obowiązek uznawania powagi biskupa, podobnie jak mieli obowiązek uznawania powagi szeryfa albo koronera, ale ten obowiązek był czysto miejscowy. Członek anglikańskiego kościoła, a nawet prałat anglikański przybywszy do Holandyi, przyłączał się bez skrupułów do holenderskiego kościoła krajowego. Posłowie Elżbiety i Jakóba uczęszczali za granicą uroczyscie na nabożeństwa, które w kraju od teje Elżbiety i Jakóba doznawały prześladowania, i wystrzegali się urządzania prywatnych swych kaplic na anglikański sposób, ażeby słabszej nie gorszyć braci. W 1603 r. konwokacya prowincyi Canterbury uroczyscie uznała kościół szkocki, w którym nadzór biskupi i święcenia biskupów były wtedy nieznane, jako częstkę świętego katolickiego kościoła Chrystusa ¹⁾. Utrzymywano nawet, że duchowni prezbiterjańscy mają prawo zasiadania i głosowania na soborach ekumenicznych. Kiedy stany generalne Zjednoczonych Prowincyj Niderlandzkich zwoływały były do Dordrechtu synod doktorów niemających święcenia biskupiego, wtedy anglikański biskup i dziekan anglikański brali udział z polecenia głowy kościoła

¹⁾ Canon 55 z roku 1603.

anglikańskiego w obradach tych doktorów, przemawiali do nich i z nimi głosowali nad najważniejszymi pytaniami teologicznymi ¹⁾.

Teraz wszakże nastawało już nowe pokolenie teologów w anglikańskim kościele. Wedle ich widzenia, urząd biskupi był istotnie potrzebnym dla powodzenia społeczności chrześcijańskiej i dla skuteczności najuroczystszych ustanowień religijnych. Urząd ten wymaga, mówili, pewnych wzniosłych i uświęconych przymiotów, których żadna ludzka władza udzielić ani też odjąć nie jest w stanie. Kościół zarówno obejść się nie może bez apostołskich ordynacyj, jak bez nauki o Trójcy Świętej albo też o wcieleniu, a rzymski kościół, który wpośród swego zepsucia ordynacje apostołskie zachował, bliższy jest pierwiastkowej czystości, niż te reformowane towarzystwa, co nieważniejsze i w sprzeczności z boskim pierwowzorem wprowadziły system ludzkiego wynalazku.

Za czasów Edwarda VI i Elżbiety obrońcy obrządku anglikańskiego przedstawiali na twierdzeniu: że można go bez grzechu używać, że więc tylko uporny lub nieposłuszny poddany będzie go odpychał, skoro zwierzchność do tego wzywa. Teraz przeciwnie, owe powstające stronnictwo, co szukało boskiego pochodzenia dla układu kościelnego, zaczęło przyznawać religijnym swym obrządkom nowe znaczenie i powagę. Dawano do zrozumienia, iż jeżeli jest jaka wada w zaprowadzonej służbie bożej, szukać jej potrzeba w zbytniej prostocie nabożeństwa, i że reformiści, rozgrzani walką staczaną z Rzymem, znieśli wiele dawnych obrządków, któreby może było z korzyścią zachować. Zaczęto znowu dniom i miejscowościom cześć mistyczną oddawać. Wrócono się do niektórych obrządków, dawno zarzuconych i popolicie za bałwochwalcze uważanych kuglarstwo. Malowidła i rzeźby, uszłe wściekłości pierwszego pokolenia purytanów, stały się przedmiotem poszanowania, które niejednemu bałwochwałczem być się widziało.

Cześć oddawana bezżeństwu najbardziej z całego układu dawnego kościoła obruszała reformistów. Utrzymywali oni, że apostoł Paweł proroczno potępił rzymską naukę w tej mierze, jako naukę szataną, i rozводzili się szeroko nad zbrodniami i zgorszeniem, które

¹⁾ Józef Hall, podówczas dziekan w Worcester a później biskup w Norwich, był jednym z komisarzy. W skreślonym przez siebie życiorysie swoim mówi on: „Ja niegodny, mianowany zostałem jednym z uczestników tego szaczonego, poważnego i arcy szanownego zgromadzenia.” Stronnikom czystego kościoła anglikańskiego, ta pokora bezwątpienia bardzo niewłaściwą się wyda.

zdawały się potwierdzać słuszność tego ciężkiego oskarżenia. Luter objawił był najwyraźniej swoje przekonanie w tym względzie, pojmując zakonnicę w małżeństwo. Niektórzy z najgłośniejszych biskupów i księży, co na stosie zginęli za panowania Maryi, pozostawili byli żony i dzieci. Teraz przeciwnie, zaczęły chodzić pogłoski, iż dawny duch klasztorny odżył na nowo w anglikańskim kościele, iż w wysokich kołach istnieje przesąd przeciwko zonanym księżom; że świeckie nawet osoby, przyznające się do nazwy protestantów, czyniły postanowienia w bezżeństwie pozostać, zbliżające się do uroczystych ślubów; że wreszcie jeden z duchownych urzędowego kościoła założył klasztor zakonnic, gdzie zgromadzenie Bogu poświęconych dziewic odśpiewywało psalmy o północy ¹⁾).

Nie na tém wszakże koniec. Pytania, co do których założyciele anglikańskiego kościoła i pierwsze pokolenie purytanów mało albo wcale się nie różnili, zaczęły się stawać przedmiotem gwałtownych sporów. Rozdwojenia szarpiące niegdyś ogół protestancki w jego dzieciństwie, ściągały się niemal wyłącznie do urządzenia kościelnego i do obrzędów; nie przyszło zaś było pomiędzy stronami walczącymi do sporów godnych uwagi nad punktami teologii metafizycznej. Przyjęte przez naczelników hierarchii nauki o grzechu pierworodnym, wierze, łasce, przeznaczeniu i wybraniu, odpowiadały zapatrywaniom kalwińskim w tej mierze. Pod koniec panowania Elżbiety, najchętniej przez nią widziany prałat, biskup Whitgift, ułożył łącznie z biskupem londyńskim i innymi teologami głośny dokument, znany pod nazwą artykułów Lambethskich ²⁾). Najbardziej rażące nauki kalwińskie znajdują w tym dokumencie tak stanowcze potwierdzenie, że nie jeden co uchodzi w naszych czasach za kalwiną, zgorszyłby się nim niezawodnie. Pewnego duchownego, co przeszedł był na stronę opozycji i surowo wyrażał się o Kalwinie, oskarżył uniwersytet Cambridge o zarozumiałe targanie się na tak znakomitą powagę, a kary uszedł oskarżony tym tylko sposobem, że oświadczył mocną swoją wiarę w naukę o potępieniu wieczném, jak niemniej żał swój za zgorzienie, jakie sprawił pobożnym ludziom swemi uwagami nad wielkim

¹⁾ Peckarda: *Life of Ferar.* „Arminiański klasztor zakonnic, czyli krótki opis świeżo założonego domu klasztornego, pod nazwą arminiańskiego klasztoru zakonnic, w Little-Gidding, w Huntingdonshire, 1641.”

²⁾ Nazwa ta początek wzięła od miasteczka Lambeth na południe od Tamizy, które dziś stanowi część Londynu i mieści się w liczbie pięciu dzielnic, wysylających od siebie po dwóch przedstawicieli do parlamentu. (Przyp. tłum.)

reformatorem francuzkim. Szkoła teologiczna na której czele stał Hooker, zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy szkołą Cranmera a szkołą Lauda, i arminianie policzyli Hookera w nowszych czasach pomiędzy swych sprzymierzeńców. Pomimo to, oświadczał on, że Kalwin przewyższa w mądrości wszystkich teologów, jakich Francya wydała, że jest mężem, któremu tysiące winne są wdzięczność za poznanie boskiej prawdy, a który ze swęj strony Bogu tylko jednemu jest zobowiązany. Kiedy w Holandyi wybuchł spór arminiański, rząd angielski i anglikański kościół silnie popierały kalwińskie stronnictwo, i angielskie imie nie jest całkiem wolne od plamy, jaką uwieżenie Grotiusa i sądowe morderstwo Barneveldta ściągnęły na to stronnictwo.

Ale nawet przed zebraniem się jeszcze holenderskiego synodu, część duchowieństwa anglikańskiego, najnieprzyjaźniejsza kalwińskiemu układowi kościelnemu i nabożeństwu kalwińskiemu, zaczęła z niechęcią spoglądać na metafizykę kalwińską, a uczucie to wzmogło się naturalnie w skutek jawnej niesprawiedliwości roszczeń i srogości stronnictwa górującego w Dortrechcie. Nauka arminiańska, lubo mniej ściśle logiczna w porównaniu do nauk wcześniejszych reformatorów, ale bardziej odpowiadająca pojęciom ludu o sprawiedliwości i dobroci boskiej, szybko i szeroko się rozpościerała. Zaraza dosięgła niezadługo dworu. Zdania, którychby w początku panowania Jakóba żaden duchowny nie mógł był objawić bez oczywistego niebezpieczeństwa utraty swęj sukni duchownęj, stały się teraz najlepszem zaleceniem do posunięcia w urzędzie. Pewien duchowny owego czasu zapytany przez prostego szlachcica wiejskiego: przy czémby właściwie arminianie obstawali? odpowiedział równie prawdziwie jak dowcipnie: że obstają przy wszystkich najlepszych biskupstwach i diekanjach w Anglii.

Podczas kiedy część angielskiego duchowieństwa porzucała w jednym kierunku stanowisko, jakie początkowo zajęta była, oddalała się odłam purytańskiej społeczności w kierunku wręcz przeciwnym od zasad i zwyczajów swych ojców. Prześladowanie, jakiego doznali byli separatysty, dość było surowe aby rozdrażnić, nie dość wszakże silne ażeby zniszczyć. Nie shołdowano ich aż do podległości, ale rozdrażniono do dzikości i zapamiętałego uporu. Obyczajem sekt prześladowanych, brali oni własne uczucie zemsty za uniesienia pobożności, czytaniem i rozmyślaniem pobudzali skłonności do szperania nad dawną krzywdą, a roznieciwszy w sercu nienawiść do swych nieprzyjaciół, wyobrażali sobie, że nienawidzą tylko nieprzyjaciół nieba.

Nowy testament wprowadził mało zawierał, co by, nawet przekręcone najnierzetelniejszym wykładem, mogło pozornie schlebiać złym namiętnościom; ale Stary testament obejmował dzieje ludu wybranego przez Boga na świadka Jego jedności i na sługę zemsty Jego, a któremu Bóg ten wyraźnie i szczególnie czynić niejedno rozkazywał, co bez tego szczególnego zalecenia spełnione, szkaradną byłoby zbrodnią. W podobnych dziejach nietrudno dzikim i posępnym umysłem, wiele wynaleźć rzeczy, które do własnych ich życzeń naciągnąć się dadzą. Krańcowi więc purytanie zaczęli z osobliwem zwracać się zamiłowaniem do Starego testamentu, a chociaż może sami sobie jasnej nie zdawali sprawy z tego uczucia, to przecież objawiało się ono w całym ich usposobieniu i obyczaju. I tak, oddawali oni hebrajskiemu językowi uszanowanie, jakiego odmawiali językowi, w którym nauki Jezusa i listy Pawła do nas doszły. Dzieciom swoim dawali przy chrzcie imiona, nie świętych chrześcijańskich, ale hebrajskich patryarchów, i wojowników. Wbrew wyraźnym i powtarzanym oświadczeniom Lutra i Kalwina, zamienili tygodniowe święto niedzielne, którym kościół obchodził od najpierwszych czasów zmartwychwstanie swego zbawiciela, na żydowski sabat. Zasad prawnych szukali w zakonie Mojżeszowym, a przykładów do kierunku potocznego swego zachowania, w księgach sędziów i królów. Ich myśli i rozmowy zwracały się ku czynom wystawionym bynajmniej nie jako przykłady naśladowania godne. Chrześcijaństwu jęczącemu pod tyranią książąt i prałatów, stawiano za wzór owego proroka, co pojmanego króla w kawały porąbał; zbuntowanego dowódcę, co krew królowej psom chlępać pozwolił; matronę, co na przekór ślubowanej wierze i prawom wschodniej gościnności, wbiła gwóźdź w czaszkę błakającego się w ucieczce sprzymierzeńca, który dopiero co jadł był u jej stołu i spał w cieniu jej namiotu. Moralność i obyczaje poddano prawidłom, całkiem podobnym do prawideł synagogi za jej najgorszych czasów. Ubiór, postawę, mowę, nauki, rozrywki nawet tej surowej sekty, urządzali jej zwolennicy wedle zasad niewiele różnych od usposobienia owych faryzeuszów, co chełpiąc się z umytych rąk swoich i szerokich kart do modlitwy, Zbawicielowi w obelżywy zarzucali sposób, gwałcenie sabatu i pijanie wina. Grzechem było u nich, zielone drzewo w świąteczne stroić wieńce, pić zdrowie przyjaciela, polować z sokołem, gonić jelenia, grać w szachy, sztucznie trefione nosić włosy, krochmalic kryzy, brząkać na klawikordzie, czytać o królowej wieszczek (the Fairy Queen). Podobne prawidła, któreby dla swobodnego i weso-

łego umysłu Lutra były nieznosnemi, a pogardliwemi dla jasnego i filozoficznego rozumu Zwinglego, podobne prawidła zasępiały całki żywot więcej jak klasztornym pomrokiem. Nowa ta szkoła protestancka spoglądała z nieufnością, jeżeli nie ze wstrętem, na wymowę i naukę, któremi wielcy reformatorzy w tak wysokim odznaczali się stopniu, i którym w niemałej części swoje zawdzięczali powodzenie. Kilku szperających zagorzalców rozbudziło w sobie skrupuły co do nauczania grammatyki łacińskiej, dlatego że w niej spotykano nazwiska: Mars, Bachus i Apollo. Sztuki piękne były jakoby potępione. Uroczyste brzmienie organów uchodziło za przesadne a lekka muzyka maskarad Ben-Jonsona za rozpustną. Jedna połowa pięknych malowideł w Anglii była balwochwalczą a druga połowa nieprzystojną. Krańcowego purytanina poznawali natychmiast inni ludzie po jego chodzie, ubraniu, po jego gładkich włosach, surowej uroczystości oblicza, w górę zwróconém białku oka, po głosie przeciągło-nosowym a przedewszystkiem po jego właściwym sposobie wyrażania się. Przy każdej sposobności używał on obrazów i stylu Pisma świętego. Gwałtem w angielski język wtłoczone hebraizmy i przenośnie zaczerpnięte z najwyubujszej poezji lirycznej odległych czasów i krain a zastosowywane do spraw potocznych żywota angielskiego, były najwybitniejszą właściwością tego języka sekciarskiego, który słusznie ściągał na się pośmiewisko tak duchownych anglikańskich, jako i libertynów ¹⁾.

Tak więc rozdwojenie polityczne i religijne w XVI wieku poczęte, zwiększało się ciągle w przeciągu pierwszej ćwierci XVII wieku. Teorye zmierzające do tureckiego despotyzmu popłacały w Whitehall. Teoryom zaś prowadzącym do republikanizmu większa część izby gmin hołdowała. Gwałtowni anglikanie, obstający do ostatniego za prawem zwierzchniczém monarchy i gwałtowni purytanie, żarliwie broniący przywilejów parlamentu, z większą na siebie spoglądali zawiętością, aniżeli katolicy i protestanci poprzedniego pokolenia.

Wśród takiego usposobienia umysłów zawikłał się wreszcie kraj, po wieloletnim pokoju w wojnę silnego wymagającą wytężenia. Wojna ta przyspieszyła wybuch wielkiego przesilenia konstytucyjnego. Król potrzebował potężnej siły zbrojnej. Siły takiej mieć mu było niepodobna bez pieniędzy. Pieniądzy nie mógł prawnie wymagać bez pozwolenia parlamentu. Pokazało się więc, że albo musi sprawo-

¹⁾ „The libertines” stanowili rodzaj sekty anabaptystów.

(Przyp. tłum.)

wać rządy zgodnie z usposobieniem izby gmin, albo też ośmielić się na takie naruszenie ustaw zasadniczych kraju, jakiego nieznano od kilku wieków. Plantageneci i Tudorowie pokrywali wprawdzie w zdarzonym razie niedobór w swych dochodach przez dobrowolną ofiarę albo też przymusową pożyczkę, ale te środki zaradcze przemijającą zawsze nosiły cechę. Żeby zaś stałe koszta długiej wojny opędkować stałym podatkiem, bez przyzwolenia stanów państwa nałożonym, tegoby nawet Henryk VIII nie śmiał być uczynić. Zdawało się więc, że nadchodzi stanowcza godzina i że angielski parlament niezapługo dozna losu senatów lądu stałego, albo też najwyższą przewagę w państwie pozyska.

Wśród takiego właśnie stanu rzeczy umarł Jakób. Karol I wstąpił po nim na tron. Miał on z przyrodzenia daleko więcej rozumu, wiele silniejszą wolę, obok znacznie większej stałości i wyrazistości charakteru. Przejawszy w spadku polityczne teorye ojca, sposobniejszy był od niego do ich praktycznego wykonania. Równie jak ojciec obstawał on żarliwie po stronie episkopatu. Nadto, w czém ojca przechodził, gorliwie się trzymał nauk arminiańskich, i lubo nie był papistą, chętniej jednakże znosił papistę jak purytanina. Niesprawiedliwą byłoby chcieć odmawiać Karolowi niektórych przymiotów dobrego a nawet wielkiego monarchy. Wyrażał się i pisał nie jak ojciec, z drobnostkową dokładnością nauczyciela, ale raczej sposobem światłego i dobrze wychowanego szlachcica. Smak jego w rzeczach sztuki i piśmiennictwa był wyborny, jego obcowanie z ludźmi pełne godności lubo nie ujmujące, a pożycie domowe bez plamy. Brak dobrej wiary główną był przyczyną nieszczęść jego i główną też jest plamą jego pamięci. Jakoż rzeczywiście, nieuleczona jakaś skłonność, pędziła go na ciemne i kręte drogi. Dziwną zdawać się może, aby sumienie jego, w mniej ważnych okolicznościach dosyć drażliwe, nigdy mu tej wielkiej wady charakteru wytykać nie miało; nie bez powodów wszakże wnosić można, że on nietylko z usposobienia i zwyczaju, ale nadto i z zasady był wiarołomnym. Teologowie, których najbardziej poważał, nauczili go, zdaje się, że pomiędzy nim a jego poddanymi żadnego niema stosunku, coby nosił cechę zobopólnej umowy; że władzy swęj nieograniczonej nigdy się pozbyć nie może, chociażby taka była jego wola; że wreszcie w każdej jego obietnicy milczące leży zastrzeżenie, pozwalające w razie nagłej potrzeby, o której wszakże on sam jeden rozstrzyga, łamać słowo dane.

Teraz więc rozpoczęła się owa śmiała gra, w której chodziło o losy ludu angielskiego. Ze strony izby gmin grano ostro, ale z zadziwiającą zręcznością, z zimną krwią i wytrwałością. Wielcy politycy, sięgający wzrokiem daleko poza siebie i przed siebie, stali na czele tego zgromadzenia. Postanowili oni wprowadzić króla w takie położenie, aby musiał: albo rządy sprawować zgodnie z życzeniami swego parlamentu, albo też zuchwale targnąć się na zasady najświętsze układu politycznego. Przyzwalali więc na bardzo skąpe tylko zasiłki. Łatwo Karol poznał, że musi rządzić w zgodzie z izbą gmin, albo też wbrew wszelakiemu prawu i nie wahał się długo nad wyborem. Rozwiązał swój pierwszy parlament i z własnej powagi kazał wybierać podatki. Zwoławszy drugi parlament, znalazł go bardziej jeszcze nieużytym od pierwszego. Uciekł się więc do rozwiązania, wybrał nowe podatki bez żadnego pozoru prawnego, a przywódców opozycji do więzienia wtrącił. Jednocześnie, nowa samowolność, którą właściwie Anglikom uczucia i zwyczaje nieznosnie dolegliwą czyniły, a która ludziom bystrego poglądu straszną być się wydała zapowiedzią, powszechne obudziła nieukontentowanie i niespokojność. W mieszkaniach ludu rozkwaterowano kompanie żołnierzy a w niektórych okolicach, w miejsce dawnego sądownictwa krajowego, wojenne rozciągnięto prawo.

Król zwołał trzeci parlament i postrzegł rychło, że opozycja silniejszą była i gwałtowniejszą niż kiedykolwiek. Skłonił się więc do zmiany taktyki. Zamiast przeciwstawiania niezłomnego oporu żądaniom gmin, przyzwolił po wielkich targach i wykrętach na układ, którymby odwrócił był długi szereg nieszczęść, gdyby go wiernie dotrzymał. Parlament udzielił hojnej pomocy pieniężnej. Król zatwierdził w najuroczystszy sposób ową sławną ustawę, znaną pod nazwą prośby o wymiar prawa (*Petition of Right*), a która stanowi drugą wielką rękojmię swobód angielskich. Zatwierdzając tę ustawę, zobowiązał się nigdy pieniędzy nie wybierać bez przyzwolenia izb, nikogo już nadal nie więzić, wyjąwszy przypadki zwyczajnego biegu sprawiedliwości, i nigdy nadal ludu swego nie poddawać władzy sądów wojennych.

Dzień, w którym nastąpiło wreszcie po częstej zwłoce uroczyste zatwierdzenie królewskie tej ważnej ustawy, był dniem wesela i nadziei. Gminy cisnące się u krated izby lordów, głośnie wzniosły okrzyki radości, skoro pisarz przeczytał starożytną formułę, przez którą monarchowie nasi od wielu wieków wyrażali swoje przychylenie się

do życzeń stanów państwa. Okrzyk ten radości odbił się w głosie stolicy i narodu; ale po trzech już tygodniach widoczną się stało, że Karol nie miał zamiaru dotrzymania zawartego układu. Pieniądze uchwalone przez reprezentantów narodu wybrano. Przrzeczenie, które posłużyło było do wyłudzenia owej uchwały podatkowej, złamano. Nastąpiła gwałtowna walka. Parlament został rozwiązany z wszelakimi oznakami królewskiego nieukontentowania. Wtrącono do więzienia kilku z najznamienitszych członków, a jeden z pomiedzy nich, Sir Jan Elliot, umarł w więzieniu po długoletnich cierpieniach.

Nie mógł się przecież Karol ośmielić na wybieranie z własnej swej powagi podatków dostatecznych do prowadzenia wojny. Pospieżył więc zawrzeć pokój z sąsiadami i oddał się potem całą duszą politycznym sprawom Brytanii.

Tu nowy całkiem rozpoczął się okres. Niektórzy królowie angielscy dopuszczali się, od czasu do czasu, postępów przeciwnych konstytucyi, ale nigdy żaden z nich systematycznie nie zmierzał do zrobienia się samowładnym i do zupełnego zniweczenia powagi parlamentu. Taki cel jednak wytknął sobie Karol wyraźnie. Od marca 1629 do kwietnia 1640 izb wcale nie zwołano. Nigdy w dziejach naszych nie było dotąd jedenastoletniej przerwy pomiędzy jednym a drugim parlamentem. Raz tylko spotykamy przerwę wynoszącą połowę tego czasu. Ta jedna już okoliczność wystarcza na zabicie tych co twierdzą, że Karol wstępował tylko w ślady Plantagenetów i Tudorów.

Dowiedzionem jest przez świadectwa najgorliwszych stronników króla, że w tym okresie swego panowania, łamał on postanowienia prośby o wymiar prawa nietylko dorywczo, ale raczej ciągle i systematycznie; że większą część dochodów bez żadnego zgoła wybierano upoważnienia prawnego i że niemiłe rządowi osoby mariały lata całe po więzieniach, nie bywszy nigdy przed sąd stawione.

Za podobne rzeczy musi historia czynić króla osobiście odpowiedzialnym. Od czasu trzeciego swego parlamentu, był on sam własnym swym pierwszym ministrem. Na czele zaś różnych gałęzi zarządu stały osoby, których charakter i zdolności odpowiadały zamiarom jego.

Tomasz Wentworth, wyniesiony stopniowo do godności lorda Wentworth i hrabiego Strafford, człowiek wielkich zdolności, bardzo

wymowny i bardzo odważny, ale okrutnego i ambitnego usposobienia, był najzaufanyszim radcą królewskim w politycznych i wojskowych sprawach. Liczył się on kiedyś do najznamienitszych członków opozycji i czuł przeciwko tym, których opuścił, owę szczególną zaciętość, jaka odstępców po wszystkie czasy odznaczała. Znając doskonale uczucia, zasoby i politykę stronnictwa, do którego sam niedawno należał, ułożył on plan głęboko obmyślony, który o mało co nie udaremnił zręcznej taktyki polityków kierujących izbą gmin. Planowi temu dawał w poufnych swych listach charakterystyczną nazwę: *n a p r z e b ó j* (Thorough). Celem jego było: przeprowadzić w Anglii wszystko to, i jeszcze więcej jak to, co Richelieu we Francyi uczynił; zrobić Karola równie nieograniczonym monarchą, jak którykolwiek z panujących na lądzie stałym; majątek i wolność osobistą całego ludu poddać dowolnemu rozporządzaniu korony; odjąć sądom, nawet w zwykłych przypadkach prawa cywilnego pomiędzy prywatnemi, wszelką władzę niepodległą i karać z niemiłosierną surowością wszystkich, coby szemrali na postępowanie rządu, albo też coby się zgłaszali do jakiegokolwiek bądź trybunału, chociażby w najprzyzwoitszy i porządkowy sposób, o pomoc przeciwko takowemu postępowaniu ¹⁾.

Do tego zmierzając celu, widział on wybornie, w jaki sposób osiągnąć go jedynie może. Jakoż rzeczywiście, we wszystkich pomysłach jego panuje jasność, powiązanie i ścisłość, któreby dawały mu słuszne prawo do wysokiego podziwu, gdyby nie był wytknął sobie zadania, zgubnego dla ojczyzny i dla rodaków. Widział tedy, że jest jedno jedyne narzędzie, mogące posłużyć do wykonania śmiałych jego i obszernych zamiarów. Tém narzędziem było wojsko stałe. Na utworzenie więc takiego wojska całą zwrócił sprężystość swęj silnej duszy. W Irlandyi, gdzie był wicekrólem, udało mu się rzeczywiście rozciągnąć despotyzm wojskowy nie tylko nad pierwotnemi mieszkańcami wyspy ale i nad angielskimi osadnikami; przechwalał się nawet, że król tak jest nieograniczonym na tej wyspie, jak tylko nim być może którykolwiek z panujących świata całego ²⁾.

¹⁾ Listy Wentwortha zdają mi się zupełnie uzasadniać to, com powyżej powiedział. Niepodobieństwem byłoby odpisywać wszystkie miejsca, które mnie doprowadziły do tego wniosku; zresztą, nie łatwą byłoby uczynić lepszy wybór, jak go Hallam już dokonał. Zwróć jednak uwagę czytelnika mianowicie na wyborne pismo, które Wentworth wygotował w przedmiocie spraw palatynatu. Jest ono datowane d. 31 marca 1637 r.

²⁾ Są to własne wyrazy Wentwortha. Zobacz list jego do Lauda, z d. 16 grudnia 1634 r.

Zarządem kościelnym kierował tymczasem Wilhelm Laud, arcybiskup Canterburyjski. Z pomiędzy wszystkich prałatów anglikańskiego kościoła Laud najbardziej się był oddalił od zasad reformacyi i najbliżej Rzymu stanął. Teologia jego odstrzynała się więcęć aniżeli nawet nauki holenderskich arminianów, od kalwińskiej teologii. Jego namiętne zamiłowanie w obrządkach, uszanowanie dla dni świątecznych, wigilij i miejsc poświęconych, źle pokrywana niechęć ku małżeństwu sług kościelnych, gorąca i niezupełnie bezinteresowna żarliwość, z jaką bronił roszczeń duchowieństwa do szczególnej czci ze strony ludzi świeckich, wszystko to musiałyby go było podać w niewawiść purytanom, gdyby nawet prawnych tylko i szlachetnych używał środków do dopięcia swego celu. Ale był on rozumu ograniczonego i niewielkiej znajomości świata; przytém z przyrodzenia porywczy, drażliwy, prędko do pamiętania o własnej swęj godności a powolny do współczucia dla cierpień bliźniego, skłonny wreszcie do popolitęj u przesądnych ludzi wady, brania swęj mrukliwości i osobistych uczuć nienawistnych za popędy pobożnego zapału. Pod jego kierunkiem każdy zakątek państwa ciąglemu i drobiazgowemu ulegał nadzorowi. Tropiono każde drobne zgromadzenie separatystów i rozpędzano je. Domowe nawet nabożeństwo nie mogło ujść czujności szpiegów arcybiskupa. Surowość jego taki rzucała postrach, że zewnętrzny pozór zgody z kościołem urzędowym, pokrywał zwykle niewawiść śmiertelną, którą przeciwko niemu niezliczone serca pały. Jakoż w przeddzień jeszcze niespokojności, tak złowrogich dla niego i dla wszystkich dostojników kościoła, donosili mu biskupi kilku obszernych dyecezyj, że w obrębie ich władzy ani jednego nie znajdzie już odszczepieńca ¹⁾.

Trybunały żadnej poddanemu nie dawały opieki przeciwko świeckiej i duchownej tyranii tego okresu. Sędziowie prawa pospolitego, piastujący swe urzędy tylko dopóki takie było upodobanie królewskie, ulegali w rażący sposób wpływowi z góry. Ale jakkolwiek uległość ich daleko dochodziła, byli oni jednak o wiele mniej skutecznem i nie tak ślepem narzędziem samowoli, jak pewien rodzaj trybunałów, których pamięć dziś jeszcze po upływie dwóch wieków w głębokiem jest obrzydzeniu u narodu. Przodkowały, co do władzy i bezczelności, pomiędzy temi trybunałami, I z b a G w i a ż d z i s t a i K o m i s y a N a j w y ż s z a, z których pierwsza była politycznym,

¹⁾ Zobacz jego sprawozdanie Karolowi uczynione za rok 1639.

druga zaś religijnym sądem śledczym. Żadna z obudwóch nie należała do dawnych urzędów angielskich; Tudorowie przekształcili byli izbę gwiaździstą i ustanowili najwyższą komisją. Władza, jaką dwa te ciała sędownicze przed wstąpieniem na tron Karola posiadały, lubo straszna i rozciągała, małą była rzeczywiście w porównaniu do tej, jaką sobie teraz przywłaszczają zaczęły. Głównie kierowane gwałtownością prymasa i zwolnione od parlamentarnego nadzoru, rozwinęły one chciwość, samowolność i złośliwą sprężystość, jakich nieznano w czasach dawniejszych. Służbista ich uległość pozwalała rządowi nakładać nieograniczone kary pieniężne, więzić, stawiać pod pręgierzem i o kalectwo przyprowadzać. Osobna rada, zasiadająca w Yorku pod przewodnictwem Wentwortha, miała sobie powierzoną na przekór prawu przez proste postanowienie królewskie nieograniczoną prawie władzę nad hrabstwami północnymi. Wszystkie te trybunały z nągrawaniem zuchwałe stawiały czoło powadze parlamentu i popełniały codziennie nadużycia, mocno ganione przez najznamienitszych stronników władzy królewskiej. Clarendon opowiada nam: że nie było prawie znacznieszego obywatela w państwie, któryby z własnego doświadczenia nie był poznał chciwości i niemiłosierdzia izby gwiaździstej; że komisja najwyższa, w skutek postępowania swego, samych już tylko nieprzyjaciół w królestwie miała, i że tyrania rady w Yorku zasiadającej, zamieniła, na północ od Trentu, wielką kartę w martwą literę.

Rząd angielski stał się teraz, z jednym wszakże wyjątkiem, równie despotycznym jak francuzki. Ale jeden ten wyjątek nader był ważny: wojska stałego ciągle jeszcze nie posiadano. Nie można więc było ręczyć, czy cała budowa tyrańska nie runie jednej chwili; gdyby zaś, z drugiej strony, chciano nakładać prostém królewskiém rozporządzeniem podatki na utrzymanie wojska, prawdopodobnie do natychmiastowego i niezwalzonego przyjśćby musiało wybuchu. Trudność ta nabawiała Wentwortha większego kłopotu, aniżeli którakolwiek inna. Lord kanclerz Finch, wspólnie z innemi prawnikami przez rząd zatrudnianemi, podał środek obejścia tej trudności; jakoż skwapliwie się go chwycono. Dawni monarchowie angielscy zwykli byli zwoływać, po hrabstwach w bliskości Szkocyi położonych, pospolite ruszenie ku obronie granicy; podobnież nakazywali oni niekiedy po hrabstwach nadmorskich wystawianie i uzbrajanie okrętów ku obronie brzegów. Czasami zamiast okrętów przyjmowano pieniądze. Otóż postanowiono teraz, starodawny ów zwyczaj nietylko wskrzesić po długiej przer-

wie i zapomnieniu ale nadto szersze dać mu rozmiary. Dawniejsi monarchowie ściągali ów podatek okrętowy w wojennych tylko czasach; teraz zażądano go wśród głębokiego pokoju. Dawniejsi monarchowie podczas najgroźniejszych nawet wojen ściągali go tylko wzdłuż wybrzeża; teraz żądano okrętowego od hrabstw w pośrodku wyspy położonych. Dawniejsi monarchowie uciekali się do tego podatku tylko w celu obrony kraju od strony morza; teraz, jak to sami stronnicy królewscy przyznawali, żądano go, nie w zamiarze utrzymywania floty, ale raczej dla zaopatrzenia króla w zasoby, któreby można było, wedle jego uznania, do jakiegokolwiek bądź podnosić wysokości i na jakiegokolwiek bądź cel obracać.

Niepokój i oburzenie opanowały cały naród. Jan Hampden, zamożny i z szlachetnej rodziny pochodzący obywatel Buckinghamshiru, wysoko w okolicy swojej poważany, ale dotychczas powszechniej mało znany w królestwie, odważył się wystąpić i stawiając czoło całej potęgde rządowej, narazić się na kosztą i niebezpieczeństwo zaprzeczenia prawa monarszego, które w tym tu razie król sobie przypisywał. Sprawa ta wytoczyła się przed sędziów izby skarbowej. Dowody mówiące przeciwko roszczeniom korony tak były silne, że, pomimo całej zależności i służalstwa sędziów, większość, co się przeciw Hampdenowi oświadczyła, nieskończenie była małą. Bądź co bądź, była to jednak większość. Tłumacze ustawy wyrzekli, że władza królewska może wielki i donośny nakładać podatek. Wentworth słuszną zrobił uwagę, iż można jedynie uzasadnić wyrok ten, dowodami bezpośrednio prowadzącymi do wniosku, którego sędziowie nie śmieli wyprowadzić. Jeżeli bowiem można było prawnie wybierać, bez przyzwolenia parlamentu, pieniądze na utrzymanie floty, trudno wtedy było zaprzeczać podobnejże możności prawnego wybierania pieniędzy bez przyzwolenia parlamentu na utrzymanie wojska.

Wyrok ten sędziów zwiększył jeszcze rozjątrzenie ludu. Sto lat wprzódy mniejsze wzburzenie umysłów byłoby wywołało rokosz powszechny; ale teraz nieukontentowanie nie przybierało już tak łatwo, jak w czasach dawniejszych, kształtów powstania. Naród oddawna ciągle czynił postępy w zamożności i cywilizacji. Siedmdziesiąt lat upłynęło od czasu jak wielcy hrabiowie północni podnieśli oręż przeciwko Elżbiecie, a przez te lat siedmdziesiąt nie doświadczone wojny domowej. Od początku istnienia angielskiego narodu nigdy jeszcze okres tak długi nie był upłynął bez wewnętrznej walki; mieszkańcy

więc nawyknąwszy do zabiegów spokojnego żywota, jakkolwiek rozjątrzeni, długo się wahali, zanim dobyli miecza.

Największe niebezpieczeństwo groziło wolnościom naszej ojczyzny w tych dniach przesilenia. Przeciwnicy rządu zaczęli rozpaczać o losach kraju, i wielu spoglądało na pustynie amerykańskie, jako na jedyne schronienie, gdzieby mogli politycznej i religijnej używać wolności. Poprzednio już niewielu śmiałych purytanów, których w sprawie wyznawanej religii nie ustraszały ani burze oceanu, ni trudy pierwotnego życia, ani pazury zwierząt drapieżnych, ni czekany dzikszych jeszcze ludzi, wybudowało tam było w pośród lasów dziewiczych drobne wioski, które dziś są wielkimi i bogatymi miastami, a które jednak, wśród przemian wszelakich, zachowały ślady pierwotnej swej cechy przez założycieli wypiętnowanej. Rząd patrzył z niechęcią na te młode osady i próbował przemocą zatamować potok wychodźstwa; nie zdołał jednakże przeszkodzić, iżby ludzie męznego serca i pobożnego ducha, z wszystkich części starej Anglii, nie przysparzali ciągle ludności Anglii nowej. Wentworth tymczasem tryumfował na widok bliskiego spełnienia swego: na przebój. Lat niewiele wystarczy prawdopodobnie (myślał) do przeprowadzenia wielkich zamysłów. Jeżeli się zachowa ścisła oszczędność, jeżeli starannie unikać się będzie wszelakiego starcia z mocarstwami obcemi, wtedy można będzie umorzyć długi korony i zebrać fundusze, które na utrzymanie wielkiej siły zbrojnej obrócić się dadzą, a ta siła potrafi niezadługo przełamać najkrnąbrniejszego nawet ducha narodu.

Czyn źle zrozumianej i zaślepionej pobożności zmienił naraz, wśród tego przesilenia, całą postać spraw publicznych. Gdyby król mądrze sobie postępował, byłby się trzymał względem Szkocyi, przecznej i łagodzącej polityki, dopóki by nie stał się panem południa; albowiem z pomiędzy wszystkich królestw jego, Szkocya najwięcej przedstawiała niebezpieczeństwa, że jedna iskra wznieci płomień, a z płomienia ogólny pożar powstanie. Nie miał on wprawdzie potrzeby obawiania się w Edyμβurgu opozycji konstytucyjnej, na jaką w Westminsterze natrafił. Parlament północnego królestwa jego, całkiem odmiennym był ciałem od swego angielskiego imiennika; źle był urządzony, mało poważany, i nigdy, żadnemu z jego poprzedników godnego uwagi nie nałożył ograniczenia. Wszystkie trzy stany w jednej zasiadały izbie. Posłowie od grodów, tylko w ścisłym i zależnym połączeniu z wysoką szlachtą jakieś mieli znaczenie. Nie można było żadnego uczynić wniosku, jeżeli nań poprzednio lordowie arty-

k u ł ó w nie przyzwolili; a nazywano tak komitet, który w rzeczy samej, chociaż nie w przepisie, korona mianowała. Ale jak z jednej strony potulnie występował szkocki parlament, tak z drugiej strony lud szkocki zawsze się szczególnie niespokojnym i krnąbrnym okazywał. I tak, pierwszego swego Jakóba zamordowali Szkoci w własnej jego sypialni; po kilkakroć oręż podnosili przeciwko Jakóbowi II; Jakóba III zabili na polu bitwy; ich nieposłuszeństwo o śmiertelne zgryzoty Jakóba V przyprawiło; Maryą uwięzili, strąciwszy ją z tronu; syna jej podobnie osadzili w więzieniu; a usposobienie ich było teraz równie krnąbrne jak kiedykolwiek. Nieokrzesane i wojenne mieli przytęm zwyczaje. Wzdłuż całej granicy południowej i wzdłuż linii rozdzielającej kraj górzysty od podola, srożyła się nieustanna wojna rozbójnicza. W każdej części kraju nawykli byli mieszkańcy do wetowania siłą ramienia krzywd swoich. Jakkolwiek naród bardzo był niegdyś oddany domowi królewskiemu, uczucie to przecież oziębło w skutek długiej nieobecności dwóch panujących. Największy wpływ na usposobienie publiczne posiadały dwie klasy nieukontentowanych: właściciele ziemscy i pastorowie, a więc lordowie ożywieni tymże duchem, co pędził częstokroć dawnych Douglasów do stawiania oporu Stuartom, i duchowni którzy odziedziczyli republikańskie zasady i niezlomnego ducha Knoxa. Narodowe i religijne uczucia ludności, zarówno były obrażone. Wszystkie klasy mieszkańców uskarżały się, że ich kraj, ów kraj co niegdyś z taką sławą bronił swęj niepodległości przeciwko, najdzielniejszym Plantagenetom, stał się potem, za przyczyną własnych książąt, jeżeli nie z nazwy, to w rzeczy samej angielską prowincją. Nigdzie w Europie kalwińska nauka i porządek kościelny nie były zapuściły tak silnych korzeni w usposobieniu publiczném. Ogół ludu spoglądał na rzymski kościół z prawdziwie zaciętą nienawiścią, a kościół anglikański, który codzień się stawał podobniejszym do rzymskiego, był przedmiotem równego prawie wstrętu.

Rząd oddawna życzył sobie rozciągnąć anglikański układ kościelny na całą wyspę, i w tym celu przedsięwziął już był różne zmiany, przez prezbiteranów niechętnie widziane. Nie pokuszono się wszakże dotychczas o wprowadzenie nowości, najśmielszej z pomiędzy wszystkich, ponieważ bezpośrednio podpadała pod zmysły ludu popolitego. Nabożeństwo publiczne odbywało się jeszcze w sposób upodobany od narodu. Teraz wszakże, Karol wraz z Laudem postanowili narzucić Szkotom liturgią anglikańską, czyli raczej liturgią, któ-

ra odbiegając nieco od anglikańskiej, odbiegała, zdaniem wszystkich surowych protestantów, na gorsze tylko.

Kroku tego chwycono się w prawdziwie tyrańskiej rozpuszcie i z karygodną nieznajomością albo też z karygodniejszą jeszcze pogardą usposobienia publicznego; ale jemuto kraj nasz swoją wolność zawdzięcza. Pierwsze dopełnienie obcych obrządków wywołało rozruch. Z rozruchu wywinęła się wkrótce rewolucya. Duma, miłość ojczyzny, szął religijny, w jeden rwący zlały się potok. Wszystek naród stanął pod bronią. Angielska potęga wystarczała wprawdzie, jak się to w kilka lat później okazało, do utrzymania Szkocyi na wodzy; ale wielka część ludu angielskiego sprzyjała religijnym uczuciom powstańców, a wielu Anglików, których nie dręczyły wątpliwości co do kantyczek, przyklękiwań, ołtarzy i komezek, z radością patrzyło na postęp rokoszu obudzającego nadzieję, że będzie można udaremnić zamysły samowolne dworu i zwołanie parlamentu niezbędném uczynić.

Żadna odpowiedzialność za to bezrozumne przywidzenie, które takie skutki zrodziło, nie ciąży na Wentworthcie ¹⁾. Jakoż rzeczywiście pomieszało mu ono wszystkie jego szyki. Nie było wszakże obyczajem jego doradzać ustąpienia. Usiłowano więc stłumić powstanie siłą oręża; ale środki i zdolności wojskowe króla nie odpowiadały zadaniu. Chcieć w takim stanie rzeczy na przekór prawu nowe w Anglii nakładać podatki, byłoby było szaleństwem; nie pozostawało więc już innego środka ratunku, tylko parlament; jakoż, zwołano go na wiosnę 1640 roku.

Nadzieja przywrócenia rządów konstytucyjnych i zaradzenia skargom powszechnym, dobre zrobiła wrażenie w narodzie. Nowa izba gmin przechodziła w umiarkowaniu i uszanowaniu dla tronu wszystkie izby od śmierci Elżbiety. Najznamienitsi stronnicy królewscy wychwalali umiarkowanie tego zgromadzenia; jakoż rzeczywiście, zdawało się, że naczelników opozycji spotkają w niém tylko zawody i troski niemałe. Ale było zwyczajem Karola, nie zważać na życzenia ludu, dopóki tych życzeń w groźny sposób wypowiedzianych nie usłyszy. Skoro więc tylko gminy zaczęły się nakłaniać do wzięcia pod rozwagę skarg powszechnych, jakie ucisk jednościeletni w kraju wywoływał, natychmiast król rozwiązał parlament z wyraźną oznaką monarszego niezadowolenia.

¹⁾ Zob. list jego do hrabiego Northumberland, z dnia 30 lipca 1638.

Od rozwiązania tego krótkotrwałego zgromadzenia niewiele upłynęło miesięcy do zwołania owego na wieki pamiętnego ciała obrażającego, znanego pod nazwą *długiego parlamentu*, a przez ten przeciąg czasu, z jednćj strony corazto cięższe wciskano jarzmo na kark narodu, z drugićj zaś strony duch narodu corazto gniewnićj przeciwko doznawanemu podnosił się uciskowi. Członków izby gmin poddawano badaniom *tajnej rady* w przedmiocie ich parlamentowego postępowania, a że odpowiadać się wzbraniłi, do więzienia wtrącano. Podatek okrętowy wybierano z podwojoną surowością. Zagrożono lordowi majorowi i szeryfom Londynu więzieniem za opieszałość w poborze tego podatku. Przemocą biorąc ludzi do wojska, żądano zarazem pieniędzy na ich utrzymanie od hrabstw, gdzie zamieszkiwali. Tortury, zawsze bezprawne, a niedawnoco przez słuźalczych nawet sędziów owego czasu za bezprawne uznane, były użyte raz ostatni w Anglii, w miesiącu maju 1640 r.

Wszystko teraz zależało od wypadku wojennćj wyprawy króla przeciwko Szkotom. Wojsko jego nie było przejęte owćm uczuciem, co oddziela rzemieśłowego żołnierza od większości narodu i przywiązuje go nierozdzielnie do naczelników. Złożone po większćj części z rekrutów tęskniących za pługiem, od którego przemocą ich oderwano, i napełnionych religijnemi oraz politycznemi wyobrażeniami, które podówczas w całym kraju panowały, było ono dla własnych swych dowódców, straszniejsze jak dla nieprzyjaciela. Szkoci, ośmieleni przez naczelników angielskićj opozycji i słabego doznając tylko oporu ze strony wojsk angielskich, przeszli rzeki Tweed i Tyne i rozłożyli się obozem u granic Yorkshiru. Szemrania nieukontentowanych wezbrały teraz w bunt otwarty, który wszystkie umysły, prócz jednego, przestraczem napełnił; bo Strafford ciągle jeszcze głos swój za owćm „*na przebój*” podnosił, a okrutne i despotyczne usposobienie jego tak się niepohamowanie objawiało w tćj nawet ostateczności, że właśni jego żołnierze gotowi byli rozszarpać go w kawały.

Był jeszcze jeden ostatni środek, w którym król pokładał nadzieję, pochlebiając sobie, że środek ten oszczędzi mu upokarzające spotkanie z nową izbą gmin. Do izby lordów czuł on mniejszy wstrćt. Biskupi byli mu oddani, a chociaź lordów świeckich w ogóle niezadowalały rządy jego, to przecieź utrzymanie spokoju i zachowanie dawnego porządku rzeczy, tak mocno ich, jako stan, obchodziły, że nie było prawdopodobną, ażeby mieli się obszernych domagać reform. Zwołał więc wbrew odwiecznemu nieprzerwanemu zwyczajowi, wiel-

kie zebranie rady, z samych parów złożone. Ale lordowie za mądrzy byli, aby niekonstytucyjnych podejmować się czynności, które król im chciał powierzyć. Tak tedy bez pieniędzy, bez kredytu, bez władzy i powagi w własnym nawet obozie, ustąpił Karol konieczności. Zwołano izby a wybory pokazały, że od wiosny nieufność i nienawiść ku rządowi straszne zrobiły postępy. W listopadzie 1640 r. zebrał się ów głośny parlament, słuszne mogący rościć prawo, pomimo niektórych błędów i niedostatków swoich, do wdzięczności tych wszystkich, co w którymkolwiek bądź zakącie świata błogich owoców rządu konstytucyjnego używają.

Przez rok następny żadna ważniejsza różnica zapatrywań nie objawiła się w izbach. Zarząd cywilny i kościelny tak był od lat dwunastu niekonstytucyjnym i taki mu ucisk towarzyszył, że nawet klasy trzymające zwykle po stronie porządku i władzy, gorliwie popierały wolnomyślne reformy, obstając jednocześnie za pociągnięciem narzędzi tyranii do odpowiedzialności sądowej. Postanowiono, że nie ma być dłuższej przerwy nad trzy lata pomiędzy jednym a następnym parlamentem, i że skoroby w właściwym czasie nie wyszły listy zwołania pod wielką pieczęcią, urzędnicy nad wyborami czuwający powinni nawet bez owych uniwersałów zwołać zgromadzenia wyborcze do oboru posłów. Zwinęto izbę gwiazdzistą, najwyższą komisją, i radę Yorku. Ludzi, co doznawszy okrutnego okaleczenia, w odległych jęczeli więzieniach, na wolność wypuszczono. Najwyższym sługom korony zemsta ludu dała się bez miłosierdzia we znaki. Poddano pod sąd lorda kancлера, prymasa i lorda namiestnika. Finch ucieczką się ratował. Lauda wtrącono do ciemnic Toweru; Strafforda oskarżono i uchwałą parlamentu (the act of attainder, wniosek o śmierć cywilną) na śmierć skazano. Tegoż samego dnia kiedy ta uchwała przeszła, zatwierdził król ustawę, którą się zobowiązywał nie odraczać ani też rozwiązywać obecnego parlamentu bez jego przyzwolenia.

Po dziesięciu miesiącach gorliwej pracy, odroczyły się izby, we wrześniu 1641 r., na krótki przeciąg czasu, a król udał się do Szkocyi. Z trudnością zdołał on to królestwo uspokoić, przystając nietylko na zaniechanie swych zamysłów reformy kościelnej, ale nadto z widoczną niechęcią na podpisanie ustawy ogłaszającej episkopat za przeciwny słowu bożemu.

Czas wypoczynku parlamentu angielskiego trwał sześć tygodni. Dzień, w którym się izby napowrót zebrały, jest jednym z najwięcej

pamiętnych w dziejach naszych. Od niego się rozpoczyna uporządkowane istnienie dwóch wielkich stronnictw, które odtąd ciągle naprzemian kolejno krajem rządziły. Różnica zaiste, co wówczas na jaw wyszła, istniała w pewnym względzie zawsze i istnieć zawsze musi; bierze ona bowiem swój początek w różnicach temperamentu, ducha i interesu, a różnice te znachodzą się i znachodzić będą we wszystkich społeczeństwach, dopóki pociąg przyzwyczajenia i pociąg nowości nie przestaną na ducha ludzkiego w przeciwnych działać kierunkach. Znajdujemy tę różnicę nie tylko w sprawach politycznych, ale znajdujemy ją także w piśmiennictwie, sztukach pięknych, umiejętności, w chirurgii, mechanice, w żeglarsztwie i rolnictwie a nawet i w matematyce. Wszędzie masz klasę ludzi, którzy się przywiązują z miłością do wszystkiego co dawne, a którzy nawet przeważnemi dowodami przekonani o dobrodziejstwie jakowejś nowości, zaledwie się na nią wśród oznak niepokoju i przeczuć złowieszczych zgodzić umieją. Podobnie z drugiej strony, masz wszędzie inną klasę ludzi, krewkich w nadziejach, zuchwałych w pomysłach, prędkich do poznawania ułomności wszystkiego istniejącego, skłonnych wreszcie do lekceważenia niebezpieczeństw i przykrości towarzyszących polepszeniom, i niemniej skłonnych do brania każdej zmiany za polepszenie. Można w zapatrywaniach jednej i drugiej klasy coś uznania godnego znaleźć; ale wzorowe osobistości obudwóch będą się niedaleko od wspólnej spotykały granicy. Skrajny oddział jednej klasy składają zabobonne dudki, skrajny zaś oddział drugiej, płytki i nieogłędni krzykacze.

Wątpliwości nie ulega, że już w najpierwszych parlamentach naszych miałeś pewną liczbę członków, bojaźliwie troskliwych o zachowanie, i pewną liczbę obstających gorąco za odmianą. Ale dopóki władza prawodawcza krótkie tylko odbywała posiedzenia, nie przybierały owe kółka oznaczonych i trwałych kształtów, nie gromadziły się około uznanych przywódców, ani też używały odróżniających nazwisk, znaków i okrzyków. W pierwszych miesiącach długiego parlamentu, niechęć wywołana długoletniem bezprawiem i uciskiem tak była silną i powszechną, że izba gmin jak jeden mąż działała. Jedno nadużycie po drugiem obalano bez walki; a jeżeli nieznaczna mniejszość ciała reprezentacyjnego życzyła sobie zachowania izby gwiazdzistej i najwyższej komisji, to zapalem i liczebną przewagą stronników reformy ustraszona, na cichem przedstawiała opłakiwaniu zatraty urzędów, których jawnie i z jakimkolwiek widokiem powodzenia już bronić nie było podobna. W późniejszym

czasie uznali stronnicy królewscy za stosowne, cofnąć datę swego rozdwojenia z przeciwnikami; w skutek czego przypisywali ustawę wzbraniającą królowi odraczania i rozwiązywania parlamentu, ustawę o co trzyletniem zwoływaniu izb, oskarżenie ministrów i wnioski o skazanie Strafforda, przypisywali, powtarzam, to wszystko stronnictwu, które później prowadziło wojnę przeciwko królowi. Ale trudno było nierzetelniejszy wykręt wymyślić; wszystkie bowiem wzmiankowane środki sprężyste doznały w swoim czasie najczynniejszego poparcia od ludzi, którzy się potem w pierwszych szeregach tak zwanych *kawalerów* znajdowali. Żaden z republikanów nie przemawiał z większą surowością o długich i złych rządach Karola, jak Colepepper. Najznakomitszą mowę ku poparciu bilu o co trzyletnim parlamencie miał Digby. Lorda kanclerza do odpowiedzialności pociągnięto na wniosek Falklanda. U krętek lordów z żądaniem ścisłego uwięzienia lorda namiestnika wystąpił Hyde. Oznaki rozdwojenia pojawiały się dopiero przy wniosku o skazanie Strafforda; a jednak i przeciwko tej uchwale, którą ostateczna tylko konieczność usprawiedliwić była w stanie, nie więcej jak 60 członków izby głosowało. Niewątpliwem jest, że Hyde'a nie było pośród tej mniejszości, i że Falkland nie tylko głosował z większością, ale nadto, za wnioskiem silnie przemawiał. Tych nawet nie wielu, co wahali się wyrzekąć karę śmierci przez wstecz sięgającą uchwałę, wyraziło jednak największe swe oburzenie nad charakterem i zarządzeniem Strafforda.

Ale pod tą zgodą pozorną kryło się wielkie rozdwojenie i za powtórnem zebraniem się parlamentu, po upływie krótkich feryj, w październiku 1641 r., stanęły sobie naprzeciw dwa nieprzyjacielskie stronnictwa, w istocie swojej też same, co odtąd pod różnemi nazwami walczyły i walczą jeszcze o kierownictwo spraw publicznych. Przez lat kilka odznaczono ich nazwami: *kawalerów* i *głównokrągłych*. Później przezwano ich *torysami* i *wigami*, i nie zdaje się ażeby te przezwiska tak rychło pójść miały w zapomnienie.

Nie trudno byłoby ułożyć paszkwil albo też mowę pochwalną na każde z obu tych słynnych stronnictw; kto tylko bowiem zachował jeszcze nieco zdrowego sądu i poczciwości, przyzna, że niejedna rażąca plama kazi dobrą sławę jego stronnictwa, a że stronnictwo mu przeciwne słusznie się może poszczycić wielu głośnemi imionami, wielu czynami bohaterskimi i wielu znamienitemi przysługami oddanemi państwu. Prawdę mówiąc, lubo oba stronnictwa ciężko często-

kroć błdziły, Anglia jednakże bez żadnego z nich obyćby się nie była mogła. Jeżeli w jej urządzeniach napotykamy wolność i porządek, korzyści płynące z odmian i korzyści z przedawnienia wynikię, a to wszystko połączone z sobą w nieznaną nigdzie mierzę; należy tę szczęśliwą właściwość przypisać mężnym starciom i kolejnym zwycięstwom dwóch współubiegających się stowarzyszeń politycznych: jednego co obstawało za powagę i starożytnością, drugiego co około wolności i postępu zabiegało czyniło.

Przypomnieć wypada, że różnica pomiędzy dwoma wielkimi oddziałami angielskich polityków zawsze była różnicą stopnia raczej, niżli zasady. Są pewne granice na prawej i na lewej, które rzadko bardzo przestępowano. Kilku nielicznych zapaleńców było z jednej strony gotowych złożyć u stóp królewskich wszystkie nasze prawa i wolności. Kilku nielicznych zapaleńców z drugiej strony, czuło skłonność do uganiania się, w pośród nieskończonych rozterek domowych, za ulubionem swem widziadłem rzeczypospolitej. Ale znaczna większość obrońców korony przeciwną była samowładztwu, a znaczna większość bojowników za prawa ludowe miała wstręt do bezrządu. Po dwakroć w ciągu XVII wieku, oba stronnictwa, wzajemne zawiesiwszy zatargi, ku wspólnemu celowi swoje połączyły usiłowania. Pierwsze ich zjednoczenie przywróciło dziedziczne królestwo; ich zjednoczenie powtórne uratowało wolność konstytucyjną.

Daléj nadmienić wypada, że dwa te stronnictwa nigdy całego narodu nie składały, a nawet razem wzięte, nie stanowiły większości narodu. Pomiędzy niemi był zawsze wielki zastęp, co żadnego z nich statecznie się nie trzymał, niekiedy w biernéj trwając nijakości, a niekiedy znowu wahając się to na tę, to na ową stronę. Zastęp ten w przeciągu lat niewiele przerzucał się po kilkakroć z jednej ostateczności w drugą. Czasami stawał on po innéj stronie dlatego jedynie, że mu się sprzyrzyło popierać tychże samych ludzi; czasami dla tego, że go własne rozkiełznanie przestraszało; czasami wreszcie z zawiedzionej nadziei doczekania się rzeczy niepodobnych. Ale ilekroć ów zastęp całą swą wagą w jednym z dwóch nachylił się kierunków, opór podówczas był niepodobny.

W chwili kiedy spółubiegające się stronnictwa po raz pierwszy w wyraźnych pojawiły się kształtach, siły ich zdawały się być równo podzielone. Po stronie rządu stała znaczna większość arystokracji i owych bogatych a z dobrego gniazda pochodzących obywateli, któ-

rym nazwy tylko do szlachestwa niedostawało ¹⁾). Stanowili oni, wraz z całym podległym sobie orszakiem, nie małą potęgę w państwie. Po teje stanęli stronie: przeważny stan duchowny, oba uniwersytety i wszyscy ci świeccy, co z żarliwością biskupie urządzenie kościelne i anglikański popierali obrządek. Szanowne te klasy znalazły się w towarzystwie niektórych o wiele mniej przyzwoitych sprzymierzeńców. I tak, purytańska surowość zapędziła do stronnictwa królewskiego tych wszystkich, co z zabawy rzemiosło swoje robili, albo też lubowali się w miłostkach, w przepychu, ubraniu lub w sztukach nadobnych. Za nimi szli znowu wszyscy ci, co żyją z rozweselania wolnych chwil bliźniego, poczynając od malarza i pisarza komedyi, aż do skoczka na linie i błazna jarmarcznego; albowiem jasno było dla tych sztukmistrzów, że się im dobrze może powodzić pod wystawnym i zbyt kownym despotyzmem, a że przeciwnie, będą musieli umrzeć z głodu za surowego zakonu świętoszków. Teje strony trzymali się rzymscy katolicy bez wyjątku. Królowa, rodu francuzkiego, była ich wiary. Wiedziano o jej małżonku, że bardzo był do niej przywiązany, a niemałą miał przed nią obawę. Chociaż niewątpliwie był protestantem z przekonania, spoglądał on jednak bez niechęci na wyznawców dawniej religii i byłby im ochoczo daleko więcej przyznał swobody, aniżeli prezbiteryanom. Prawdopodobną było, że na przypadek przewagi opozycji, surowo będą przestrzegane krwawe ustawy, za panowania Elżbiety przeciwko papistom wydane. Najprzeważniejsze więc powody skłaniały rzymskich katolików do popierania sprawy dworu. Postępowali oni w ogóle z przezornością, która ściągnęła na nich zarzut tchórzostwa i oziębłości; zdaje się wszakże, że wielka ich powściągliwość zarówno królowi jak im samym posłużyła. Nie byłoby pożądaną dla jego sprawy rzeczą, gdyby się bardzo odznaczali byli pomiędzy jego przyjaciółmi.

¹⁾ Angielska szlachta, *nobility*, ogranicza się na kilkuset rodzinach: reszta wykształconych, zamożnych obywateli, a nawet rodziny młodszych synów szlachty, liczą się do tak nazwanej *gentry*. Niemając w polskich dziejach stosunków odpowiednich angielskiej arystokracji, nie mamy też całkiem odpowiednich tym dwom pojęciom wyrażen. Mniej więc wszakże odpowiadają pod wielu względami, angielskiej *nobility*, nasi panowie, to jest możni obywatele senatorskiej godności lub rodu dygnitarskiego; angielskiej zaś *gentry*, nasza zwykła szlachta i obywatele dobrego urodzenia. W konieczności zrobienia wyboru, najstosowniejszą się zdaje, oddawać tu angielskie *nobility*, przez polskie wyrażenia: *panowie*, albo: *wysoka szlachta*; angielskie zaś *gentry*, przez polskie nazwy: *szlachta*, albo: *obywatele*. (Przyp. tłum.)

Główna siła opozycji spoczywała w wolnych osadnikach wiejskich, jak niemniej w kupcach i kramarzach miast; ale przewodziła im straszna mniejszość arystokracji, mniejszość licząca w swych szeregach bogatych i potężnych hrabiów Northumberland, Bedford, Warwick, Stamford, Essex i innych różnych lordów wielkiego wpływu i majątku. W tychże stanął szeregach cały zastęp protestanckich różnowierców i ci członkowie kościoła urzędowego, którzy trzymali się ciągle jeszcze kalwińskiej nauki, przed czterdziestą laty powszechnie za prawdziwą przez duchowieństwo i prałatów uznawaną. Władze miejskie chwyciły się z małemi wyjątkami tegoż stronnictwa. W izbie gmin przeważała opozycja, lubo nie bardzo stanowczo.

Obu stronnictwom nie zbywało na silnych argumentach w obronie środków, do których się skłaniały. Rozumowanie najświatlejszych stronników królewskich można mniej więcej tak streścić „Prawda, że działy się wielkie nadużycia; ale już je usunięto. Prawda, że najdroższe prawa bywały obrażane; ale przywrócono już pierwotną ich nieskazitelność i świeżemi rękojmiami obwarowano. Zgromadzenia państwa nie odbywały się wprawdzie, wbrew dawnemu obyczajowi i duchowi konstytucji przez lat jedenaście; ale obecnie obmyślono już, aby nadal żadne trzylecie bez parlamentu nie upłynęło. Izba gwiazdzysta, najwyższa komisya, rada Yorku dopuszczają się ucisku i zdzierstwa; ale znienawidzone te trybunały już nie istnieją. Lord namiestnik zamierzał wprowadzić samowładztwo wojskowe; ale utratą życia zdradę odpokutował. Prymas skaził naszą służbę bożą papieżkami obrządkami i religijne skrupuły z papieżkiem karał okrucieństwem; ale oczekuje on w więzieniu Toweru wyroku parów swoich. Lord kanclerz uchwalił zamiar poddania wszelkiej własności prywatnej w Anglii pod dowolność korony; ale wpadł on w niełaskę, utracił swe mienie i zmuszony został w obcym kraju szukać schronienia. Słudzy tyranii odpokutowali za swoje zbrodnie. Ofiarom tyranii wynagrodzono ich cierpienia. W takim stanie rzeczy, bardzo byłoby nieroztropną, chcieć dalej postępować na drodze usprawiedliwionej i koniecznej wtedy, kiedyśmy po raz pierwszy znowu się zebraли i kiedy cały zarząd wewnętrzny przedstawiał tylko obraz nadużyć wszelakich. Czas już jest opatrzyć się, abyśmy wyzyskując nasze zwycięstwo nad despotyzmem, w bezrząd nie wpadli. Nie było w naszej mocy złe urządzenia trapiące niedawno co temu naszą ojczyznę, obalić bez wstrząśnień, od których podwaliny rządu się zachwiały. Teraz kiedy już owe urządzenia upadły, spieszyć nam wypada z pod-

pieraniem tegoż samego budynku, na który strzelać było niedawno naszym obowiązkiem. Od chwili więc obecnej nakazuje nam roztropność, z nieufnością na pomysły nowych odmian spoglądać, i chronić od uszczerbku te wszystkie prawa monarsze, któremi ustawa dla dobra ogółu osobę królewską wyposażała.“

Takie były zapatrywania ludzi, za których naczelnika uważać można wybornego Falklanda. Z drugiej strony niemniej zręczni ludzie z równą siłą przekonania utrzymywali, że bezpieczeństwo, jakiego wolności ludu angielskiego zażywają, raczej jest pozornem aniżeli istotnem, i że samowolne zamysły korony wyjdą na jaw powtórnie, skoro tylko gminy pofolgują w swęj czujności. „Prawda, (tak rozumowali Pym, Hollis, Hampden) że nie jedna dobra przeszła ustawa; ale gdyby dobre ustawy wystarczały do trzymania króla na wodzy, wtedyby poddani mało byli mieli powodów skarżenia się kiedykolwiek na rządy jego. Świeże ustawy nie posiadają bez wątpienia większej powagi, jak Wielka karta, albo też prośba o wymiar prawa; a przecież ani Wielka karta, uświęcona czcią czterech wieków, ani prośba o wymiar prawa, po dojrzałej rozwadze i z ważnych pobudek przez samegoż Karola zatwierdzona, nie okazały się być dość silną tarczą dla ludu. Skoro tylko popuści się wędzidła strachu, skoro tylko da się usnąć duchowi opozycji, wszystkie wtedy rękojmie angielskiej wolności zleją się w jedno: w królewskie słowo; długie zaś i ciężkie doświadczenie dowiodło, że nie można ufać słowu królewskiemu.“

Oba stronnictwa spoglądały jeszcze na siebie z ostrożną nieprzyjaźnią i nie obrachowały jeszcze były sił swoich, gdy wtém świeże wieści podsyłyły namiętność obustronną, obie strony w ich zapatrywaniach utwierdzając. Wielcy naczelnicy Ulsteru, którzy około czasu wstąpienia na tron Jakóba, po długiej walce poddali się władzy królewskiej, nie umiając długo znosić poniżenia zależności, sprzysięgli się byli przeciwko rządowi angielskiemu, w skutek czego ogłoszono ich winnymi zdrady. Niezmierzone ich posiadłości, zabrane przez koronę, zaludniły się niebawem tysiącami angielskich i szkockich wychodźców. Nowi osadnicy wielką mieli wyższość w ogładzie i ukształceniu umysłowem nad miejscową ludnością, i nadużywali niekiedy tej wyższości. Rozjątrzenie powstałe z różnicy plemiennej, powiększyła jeszcze różnica religijna. Za żelaznych rządów Wentwortha szemrania zaledwie słyszeć się dawały; ale kiedy potężny ten ucisk przeminął, kiedy Szkocya dała przykład pomyślnego oporu,

Anglią zaś wewnętrzne rozterki odrywały, wybuchła wtedy przytłumiona wściekłość Irlandczyków w strasznych i gwałtownych czynach. Na raz jeden powstał pierwotni mieszkańcy przeciwko osadnikom. Wojna, szczególną dzikością w skutek nienawiści narodowej i religijnej nacechowana, pustoszyła Ulster i po sąsiednich szerzyła się prowincjach. Dubliński zamek zaledwie za bezpieczne uchodził schronienie. Każdy goniec przywoził do Londynu przesadzone wieści o popełnionych okropnościach, które przecież nawet nie powiększane, dostateczne były do wzbudzenia litości i grozy. Niepomyślne te nowiny w wysokim stopniu podnieciły żarliwość obu wielkich stronnictw, zebranych w Westminsterze w przeciwnych sobie zastępach. Królewscy utrzymywali, że w takim przesileniu pierwszym jest obowiązkiem każdego dobrego Anglika i protestanta, wzmacniać ramię monarchy. Opozycja sądziła mieć przeważniejsze niż kiedykolwiek powody do stawiania mu zawad i ograniczeń. Bezwątpienia, niebezpieczeństwo ogółu (rozumowała ona) słusznym było powodem do powierzenia zaufanemu dostojnikowi rozciągniętego pełnomocnictwa; ale słusznym też ono było powodem do odebrania pełnomocnictwa naczelnikowi, którego w duszy za nieprzyjaciela uważano. Wielką wystawić armią, zawsze główną było króla dążnością. Teraz nakazywała potrzeba taką armią wystawić. Obawiać się wypadało, że jeżeli nowych nie pozyszcze się rękojmi, wojska ściągnięte na shołdowanie Irlandyi, przeciwko wolnościom Anglii użyte będą. I nie koniec na tém. Straszne podejrzenie, niesłuszne wprawdzie ale nieco prawdopodobne, powstało w niektórych umysłach. Królowa była jawną rzymską katoliczką; purytanie, niemiłosiernie przez króla prześladowani, uważali go za wątpliwego protestanta, a dwoistość jego była tak znaną, że poddani nie bez pewnego pozoru słuszności poczytywali go za zdolnego zdrady wszelakiej. Otóż zaczęto sobie niezadługo szeptać, iż powstanie rzymskich katolików w Ulsterze jest częścią owego wielkiego dzieła ciemności, co się na dworze w Whitehall układało.

Po kilkotygodniowych harcach przedwstępnych, przyszło dnia 22 listopada 1641 r. do pierwszego parlamentarnego starcia pomiędzy stronnictwami, które ciągle odtąd walczyły i walczą jeszcze o rządy narodu. Opozycja zrobiła wniosek, ażeby izba gmin wręczyła królowi przedstawienie, wyliczające wszystkie błędy rządów jego od czasu wstąpienia na tron, i wyrażające nieufność z jaką lud ciągle jeszcze na jego politykę spogląda. Toż samo zgromadzenie, które, niewiele miesięcy przedtém, jednomyślnie domagało się zniesienia nadużyć,

rozpadło się teraz na dwa gwałtowne i żarliwe obozy, jednejże niemal siły. Po kilkogodzinnych gorących rozprawach, przeprowadzono przedstawienie jedenastu tylko głosami.

Wypadek tej walki nader był korzystny dla stronnictwa zachowawczego. Widoczną było rzeczą, że jeżeli wielkiej jakiejś nie dopuści się nieprzezorności, z pewnością osiągnie ono w krótkim czasie przewagę w izbie niższej. W izbie wyższej przewaga już była po jego stronie. Do zapewnienia mu zwycięstwa potrzeba było tylko, ażeby król w całym swém postępowaniu okazywał uszanowanie dla prawa i dobrą wiarę względem swych poddanych.

Pierwsze jego kroki dobrze wróżyły. Poznał on wreszcie, tak się zdawało, że zmiana zupełna systematu była konieczną, i mądrze nakłonił swój umysł ku temu, czego już dłużej uniknąć nie było podobna. Oświadczył postanowienie rządu w zgodzie z gminami i powołania w tym celu do swój rady osób, których zdolnościom i charakterowi gminy zaufałyby mogły. Niezły był też pierwszy wybór jego. Falkland, Hyde i Colepepper, wszyscy trzej odznaczeni swym udziałem w zniesieniu nadużyć i ukaraniu złych ministrów, zaproszeni zostali na poufnych doradców korony i otrzymali od Karola uroczyste zaręczenie, że bez ich wiedzy żadnego nie uczyni kroku, któryby w jakikolwiek sposób dotyczył izby. niższej parlamentu.

Niema wątpliwości, że gdyby był swego przyrzeczenia dotrzymał, wsteczny ruch umysłów, który się już zwiększał, nabrałyby wkrótce siły całkiem odpowiedniej życzeniom najszanowniejszych stronników królewskich. Już zaczęli gwałtowniejsi członkowie opozycji rozpaczać o swoim stronnictwie, o własne drżać bezpieczeństwo i napomykać o przesiedleniu się do Ameryki. Własnej tylko wiarołomności króla i pogardzie jego dla prawa przypisać należy, że piękne widoki, które się dlań otwierać zaczynały, nagle chmurami zaszyły, i że zamąciło się życie jego przeciwnościami, a nakoniec w gwałtowny sposób zostało ukrócone.

Niewątpliwą jest prawie, że król obu stronnictw, na które się izba gmin dzieliła, niecierpiał. I nic w tem dziwnego; po obu bowiem stronach miłość wolności i miłość porządku złączone znajdować, lubo w odmiennym stosunku. Doradcy, których Karol koniecznością tylko zmuszony do boku swego był powołał, nie odpowiadali zupełnie serdecznym jego skłonnościom. Mieli oni niegdyś udział w potępieniu tyranii jego, w uszczupleniu jego władzy i ukara-

niu jego narzędzi. Teraz wprawdzie gotowi byli, prawnie uzasadnionych przywilejów królewskich bronić ściśle prawnymi sposobami, ale cofnęliby się ze zgrozą na myśl wskrzeszenia pomysłów Wentworthowego „na przebój.“ Byli więc oni w mniemaniu króla zdrajcami, różniącemi się od Pyma i Hampdena stopniem tylko swój buntowniczej złośliwości.

Tak tedy, przyrzekłszy naczelnikom rojalistów konstytucyjnych, że żadnego kroku ważnego bez ich wiedzy nie przedsięwzięmie, chwycił się on, w kilka dni później, środka największej wagi z całego życia swego, a kryjąc starannie przed niemi to nowe postanowienie, wykonał je w sposób, który ich wstydem i przestraczem napełnił. Instygator koronny otrzymał polecenie oskarżenia Pyma, Hollisa, Hampdena i innych członków izby gmin, o zdradę stanu przed kratkami izby lordów. Nieprzestając na tém krzyczącem pogwałceniu wielkiej karty i nieprzerwanego a odwiecznego prawa zwyczajowego, przyszedł król osobiście, w orszaku ludzi zbrojnych, chwycić przywódców opozycji w obrębie murów parlamentu.

Zamach nie powiódł się. Oskarżeni członkowie opuścili izbę krótko przed przybyciem Karola. Nastąpił gwałtowny i nagły zwrot usposobienia umysłów tak w narodzie jak w parlamencie. Najłagodniejsze tłumaczenie, z jakim stronni poplecznicy króla po dziśdzień się odezwać umieli ku uniewinnieniu owego postępków jego, najłagodniejsze to tłumaczenie opiewa: że dał się nieogłędnie pociągnąć do wielkiej nieroztropności, przez złe rady żony i zauszników swoich. Głos ogólny przecież obciążał go otwarcie daleko cięższą winą. Wtedy właśnie kiedy poddani jego, po dłuższej a przez złe rządy sprawdzonej oziębłości, skłaniali się do powrócenia mu przychylności i zaufania; wtedy właśnie wymierzył on cios śmiertelny przeciwko wszystkim najdroższym ich prawom, przeciwko przywilejom parlamentu, przeciwko całej zasadzie sądu przysięgłych; pokazał, że uważa opór przeciwswym samowolnym zachciankom za zbrodnię, którą krew tylko zmyć może; stał się wiarołomnym nie tylko wielkiej swój radzie i ludowi swemu, ale własnym nawet stronnikom; chwycił się kroku, któryby był zapewne, gdyby nie przypadek nieprzewidziany, wywołał krwawą walkę około krzesła marszałkowskiego. Ludzie zażywający największego wpływu w izbie niższej, poznali teraz, że już nie tylko ich potęga i popularność, ale nadto ich majątki i gardła zawisły od wypadku walki, w którą byli wplątani. Słabnąca gorliwość strony dworowi przeciwniej, naraz nowego nabrała życia. W ciągu nocy,

która po tym zamachu nastąpiła, całe prawie stare miasto Londynu stanęło pod bronią. W niewiele godzin po wypadku, zastępy osadników wiejskich z oznakami sprawy parlamentowej u kapeluszy, ciągnęły drogami wiodącymi ku miastu, spiesząc do Westminsteru. W izbie gmin opozycja stała się naraz niezwalczoną i przeprowadziła uchwały bezprzykładnej gwałtowności, w stosunku przeszło dwóch głosów do jednego. Silne oddziały milicji wiejskiej, porządną koleją zmieniane, zaciągnęły na straż do Westminsterhall. Rozjuszone tłumy oblegały codziennie bramy królewskiego pałacu; ich najgrywania i przekleństwa dochodziły aż do sali posłuchania, a służba pałacowa zaledwie je powstrzymać mogła od wtargnięcia do królewskich pokojów. Gdyby Karol dłużej pozostał we wzburzonej swjej stolicy, gminy znalazłyby zapewne były, zachowując zewnętrzne oznaki uszanowania, jakowys pozór ogłoszenia go więźniem stanu.

Opuścił więc Londyn, nie mając doń powrócić przed owym dniem strasznego i pamiętnego obrachunku. Rozpoczęto układy, które kilka zabrały miesięcy. Strony sporne przesyłały sobie wzajemne oskarżenia. Wszelkie pojednanie stało się niepodobnem. Nieuchronna kara ciąglemu wiarołomstwu zgotowana, doścignęła wreszcie króla. Naprózno już teraz ręczył on królewskiem swem słowem i nieba wzywał na świadki szczerości swych zaręczeń. Przysięgi ani układy nie były w stanie rozpędzić nieufności, z jaką nań przeciwnicy jego spoglądali. Powzięli oni przekonanie, że wtedy tylko w bezpieczeństwie odetchną, skoro król znikąd już rady i pomocy mieć nie będzie. Żądali zatem, ażeby się nietylko tych przywilejów pozbył, które sobie był przywłaszczył z pogwałceniem dawnych ustaw i świeżych przyrzeczeń własnych, ale nadto zrzekł się innych jeszcze praw monarszych, które królowie angielscy od niepamiętnych czasów posiadali i do dziś dnia ciągle posiadają. Bez przyzwolenia izb nie miał on żadnego ministra, ani para żadnego mianować; przedewszystkiem zaś miał monarcha zrzec się owej naczelnjej władzy wojskowej, która od niepamiętnych czasów była udziałem królewskiego urzędu.

Nie można się było spodziewać, aby Karol przystał na podobne żądania, dopóki by jeszcze jakikolwiek środek oporu posiadał. Trudno wszakże twierdzić z drugiej strony, iżby izby z zupełnem bezpieczeństwem mniej mogły być wymagać. Zaiste były one w wielce kłopotliwym położeniu. Znaczna większość narodu niezachwiane miała przywiązanie do monarchii dziedzicznej. Stronnicy republikańskich

zapatrywań, małą stanowili podówczas liczbę i nie śmieli głośno się odzywać. Niepodobieństwem więc było porzucić rządu monarchicznego. Biło wszakże w oczy, że król na żadne nie zasługiwał zaufanie. Ci których świeże nauczyło doświadczenie, że król nad ich zgubą przemysła, musieliby być ogołoceni z rozumu, "gdyby" przestali na podaniu nowej doń prośby o wymiar prawa i na otrzymaniu od niego nowych obietnic, podobnych do tych, które kilkakrotnie już poczynił i złamał z kolei. Brak tylko wojska stanął mu był na przeszkodzie do zupełnego obalenia konstytucji państwa. Potrzeba teraz nakazywała ściągnąć wielką armię regularną na podbicie Irlandyi; czystém byłoby więc szaleństwem, chcieć go pozostawić w pełnem posiadaniu owęj władzy wojskowej, jaką poprzednicy jego dzierżyli.

Skoro kraj ujrzy się w położeniu, w jakim była naówczas Anglia, skoro wszyscy spoglądają ze czcią i miłością na urząd królewski, ale z nieufnością i nienawiścią na osobę, co urząd ten piastuje, zdawałoby się wtedy, że droga, której się chwycić wypada, bardzo jest prosta. Godność urzędu należałoby nietkniętą zachować, osobę zaś z dostojności złożyć. Tak postąpili sobie przodkowie nasi w latach 1399 i 1689. Gdyby w roku 1642 znalazł się był człowiek zajmujący podobne stanowisko, jak Henryk Lancaster za czasów złożenia z tronu Ryszarda II, albo jak książę Oranii za czasów złożenia Jakóba II, izby zmieniłyby zapewne dynastją, nie podejmując żadnej istotnej odmiany w konstytucji. Nowy król, przez ich wybór na tron powołany i od ich podpory zawisły, zostawałby w konieczności sprawowania rządów zgodnie z ich życzeniami i widzeniem rzeczy. Ale nie było w stronnictwie parlamentowem żadnego księcia krwi królewskiej, a chociaż liczyło ono w swych szeregach niejednego męża wysoko postawionego i nie jednego, co się znakomitami odznaczał zdolnościami, to przecież nie znajdowałś nikogo, coby tak wybitnie nad innych się wznosił, iżby mógł być podany na kandydata do korony. Ponieważ król być musiał a nowego króla znaleźć nie można było, trzeba więc było zachować Karolowi tytuł królewski. Tak tedy jedna tylko droga stała otworem, to jest: oddzielić tytuł królewski od praw monarszych.

Zmiana w naszym urządzeniu politycznem, o jaką izby wniosły, wyraźnie wypowiedziana i w artykuły umowy dwustronnej spisana, ogromną się wprawdzie wydała; rzeczywiście jednak nie sięgała ona dalej od zmiany sprowadzonej w następniem pokoleniu przez rewolucją. Prawda, że w rewolucyi nie przez ustawę stracił monarcha

władzę mianowania swych ministrów; ale również jest prawdą, że od czasu rewolucyi żadne ministerstwo nie było w stanie pozostać sześciu miesięcy na urzędzie, w sprzeczności z izbą gmin. Prawda, że monarcha ciągle jeszcze posiada prawo mianowania parów i o wiele ważniejszą władzę miecza; ale również jest prawdą, że w wykonywaniu tych praw królewskich, zawsze od czasu rewolucyi kierowali monarchą doradcy posiadający zaufanie przedstawicieli narodu. Rzeczywiście, kierownicy stronnictwa głów okrągłych w roku 1642, i politycy, co w pół wieku później rewolucyą wywołali, tenże sam zupełnie mieli cel przed oczyma. Tym celem było: zakończyć spór pomiędzy koroną a parlamentem, powierzając parlamentowi zwierzchni nadzór nad wykonawczym zarządem. Politycy rewolucyjni osiągnęli to pośrednio, przez zmianę dynastyi; głowy okrągłe z roku 1642, nie będąc w stanie zmienienia dynastyi, musiały prosto zmierzać do celu.

Dziwić się wszakże nie można, że żądania opozycyi, zawierające w rzeczy samej zupełne i wyraźne przelanie na parlament prerogatyw, co od wieków do korony należały, że te żądania obrazić musiały wielkie owe stronnictwo, którego rysami cechującemi było: uszanowanie dla powagi ustalonej i obawa przed gwałtowną odmianą. Stronnictwo to żywiło jeszcze niedawnoco temu nadzieję osiągnięcia spokojnemi środkami przewagi w izbie gmin; ale nadzieja ta spełzła na niczém. Fałszywość Karola nieprzebieganemi uczyniła dawnych jego nieprzyjaciół, zapędziła w szeregi nieukontentowanych znaczną liczbę ludzi umiarkowanych, gotujących się właśnie do przejścia na stronę królewską, i najlepszych jego przyjaciół tak przykro dotknęła, że długi czas stali na uboczu, trawieni w milczeniu wstydem i goryczą. Teraz wszakże konstytucyjni rojaliści, przymuszeni wybierać pomiędzy dwoma niebezpieczeństwami, za swój obowiązek poczytali, raczej gromadzić się około księcia, którego dotychczasowe postępowanie potępiali i którego słowo niewiele ufności wzbudzało, aniżeli dopuścić poniżenia urzędu królewskiego i zmiany zupełnej politycznego układu państwa. Wielu takiem uczuciem powodowanych ludzi, których cnoty i zdolności każdejby sprawie zaszczyt przyniosły, stanęło po stronie króla.

W sierpniu 1642 roku dobyto wreszcie miecza, i niezadługo w każdym niemal hrabstwie stanęły pod bronią dwa nieprzyjacielskie stronnictwa. Nie łatwo powiedzieć, która ze stron walczących silniejszą z początku była. Izby rozporządzały Londynem i hrabstwami okolicznemi, flotą, żegluga na Tamizie i znaczniejszą częścią wielkich

miast i portów. Miały w swęj mocy wszystkie zasoby wojskowe królestwa, były nadto w stanie wybierać opłaty tak od towarów z zagranicy sprowadzanych, jak od niektórych główniejszych płodów przemysłu krajowego. Król źle był opatrzony w artyleriją i strzeliwo. Podatki przezeń nałożone na wiejskie okręgi, które oddziałami swemi zajmował, przyniosły zapewne znacznie mniejszą sumnę od tęj, jaką parlament z samego starego miasta Londynu wydobył. Jakoż w istocie pod względem środków pieniężnych musiał on głównie się oglądać na szczodroblliwość bogatych swych stronników. Wielu z nich obciążało swój majątek ziemski długami, zastawiało swe klejnoty i zamieniało na pieniądź srebrne puhary i naczynia, by mu przyjść w pomoc. Doświadczenie jednak do zbytku wykazało, że dobrowolna hojność osób pojedynczych, nawet w czasach największego wzburzenia, skąpem jest źródłem pieniężnej pomocy, w porównaniu z ściśłem i uporządkowaniem opodatkowaniem, na chętnych i na niechętnych zarówno ciążącem.

Miał przecież Karol jedną wyższość, która, dobrze użyta byłaby zrównoważyła niedostatek zasobów i pieniędzy, a która, pomimo złego kierownictwa jego, zapewniła mu przez kilka miesięcy przewagę wojenną. Wojska jego były się z początku daleko lepiej od wojsk parlamentu. Prawda, że obie armie składały się niemal wyłącznie z ludzi, co nigdy jeszcze pola bitwy nie widzieli; pomimo to jednak, różnica była wielka. Szeregi armii parlamentu zapełniali najemnicy, którzy z niedostatku i próżniactwa dali się byli zawerbować. Pułk Hampdena uchodził za jeden z najlepszych, a jednak Cromwell opisuje i ten pułk, jako proste zbiegowisko oberżowych posługaczy i lokajów bez służby. Armia królewska, przeciwnie, składała się po większej części z mężnėj i ognistėj szlachty, przywykłej uważać hańbę za straszniejszą od śmierci, wyćwiconėj w robieniu szablą i używaniu broni palnėj, w śmiałej jeździe konnej i w owėj męzkiej a pełnej niebezpieczeństw zabawie, którą całkiem słusznie obrazem wojny nazwano. Taka szlachta, dosiadłszy swych ulubionych rumaków i przywodząc małym oddziałom, złożonym z młodziej swęj braci, ze stajennych, leśniczych i strzelców, była zdolną pierwszego dnia zaraz po wyruszeniu w pole, zaszczynie się sprawić w utarcze. Wytrwałości, drobiazgowego posłuszeństwa, mechanicznėj ściśłości ruchów, w ogóle przymiotów cechujących regularnego żołnierza, nie nabyli nigdy ci waleczni ochotnicy; ale też stawiali oni z początku czoło równie niekarnemu nieprzyjacie-

lowi, a który daleko mniej rzutkości, siły i odwagi posiadał. Przez czas niejaki więc powodziło się kawalerom w każdym niemal spotkaniu.

Izby miały nadto nieszczęście w wyborze dowódcy. Stopień i bogactwo hrabiego Essex czyniły go jednym z najważniejszych członków stronnictwa parlamentowego. Z szacunkiem bawił się on niegdyś wojennym rzemiosłem na lądzie stałym, a kiedy obecna wojna wybuchła, zażywał tak wysokiei sławy wojskowej, że mógł się porównać z każdym współzawodnikiem w kraju. Wkrótce jednak pokazało się, że nie odpowiadał stanowisku naczelnego dowódcy. Mało posiadał sprężystości a nic zgoła twórczego ducha. Prawidłowa taktyka, jakiej się był wyuczył w wojnie Palatynatu, nie ochroniła go od hańby niespodzianej napaści i rozbicia przez takiego dowódcę jak Ruprecht, który przecież najwięcej jeśli do sławy przedsięwzięcia partyzanta mógł rościć prawo.

Nadto oficerowie najważniejsze stanowiska pod Essexem zajmujący, nie byli zdolni zastąpić niedostatków jego. Niepodobna jednak robić ztąd izbom zarzutu. W kraju, gdzie za pamięci najstarszych ludzi nie prowadzono wojny lądowej większego rozmiaru, nie było też generałów wypróbowanego męztwa i zdolności. Trzeba więc było z początku zaufać ludziom niedoświadczonym, a pierwszeństwo dawano naturalnie osobom, które się zajmowaniem stanowiskiem albo też rozwinięciem w parlamencie zręcznością odznaczały. Wybór wszakże zawsze niemal był nieszczęśliwym. I wielcy panowie i mówcy złemi okazali się żołnierzami. Hrabiego Stamford, jednego z liczby najwyższej szlachty angielskiej, pobili królewscy pod Stratton. Nathaniel Fiennes, nieustępujący żadnemu ze współczesnych w uzdolnieniu do spraw obywatelskich, sam się shańbił małodusznym podaniem Bristolu. Rzeczywiście, z pomiędzy wszystkich polityków, którzy w owym czasie wysokie dowództwa wojskowe piastowali, jeden tylko Hampden, zdaje się, zachował i w polu, zdolności i siłę duszy, które go w zawodzie politycznym tak wysoko były postawiły.

Po roku wojny, korzyść była stanowczo po stronie królewskich. Zwycięzko się oni sprawili tak w zachodnich jak w północnych hrabstwach. Wydarli oni parlamentowi Bristol, drugie miasto królestwa. Z różnych bitew zwycięzko wyszli, nie doznawszy ani jednej znacznej albo też haniebnej porażki. Wśród głów okrągłych zaczynały w skutek niepowodzenia wyradzać się niezgody i narzekania. To spiski, to rozruchy, ciągle niepokoiły parlament. Uznano potrzebę

obwarowania Londynu przeciwko armii królewskiej i powieszenia paru nieukontentowanych mieszczan u bram własnego ich mieszkania. Kilku znamienitych parów, dotąd w Westminsterze przebywających, uciekło na dwór do Oxfordu, i niema wątpliwości, że gdyby podówczas bystry i silny jaki umysł pokierował był przedsięwzięciami kawalerów, byłby Karol wszedł niezadługo w tryumfie do Whitehallu.

Ale król opuścił korzystną chwilę, która już więcej nie wróciła. W sierpniu 1643 r. leżał on obozem pod miastem Gloucester. Mieszkańcy i załoga bronili tego miasta z mężstwem i wytrwałością, jakich od początku wojny stronnicy parlamentu nie byli jeszcze okazali. Obudziło się uczucie współzawodnictwa w Londynie. Milicya staro-
go miasta oświadczyła gotowość wyruszenia wszędzie, gdzieby jej usług potrzebowano. Ściągnięto pospiesznie liczne wojsko, i zaczęto posuwać się ku zachodowi. Król odstąpił od oblężenia Gloucesteru. Po całym królestwie zaczęli rojaliści upadać na duchu, świeża odwaga ożywiła serca stronników parlamentu, a odstępnii lordowie, co niedawno uciekli byli z Westminsteru do Oxfordu, wracali pospiesznie z Oxfordu do Westminsteru.

Terazto nowe i niepokojące oznaki zaczęły się pojawiać w skołatanem ciele państwa. Od początku samego miałeś w stronnictwie parlamentowem kilku ludzi o dążnościach skierowanych do celu, przed którymby większość tego stronnictwa cofnęła się była ze zgrozą. Ludzie ci byli w sprawach religijnych niepodległemi. Sądziłi oni, że każda gmina chrześcijańska posiada, pod Chrystusem, najwyższą władzę w rzeczach duchownych; że odwoływanie się do soborów prowincjonalnych lub narodowych, równie niemal sprzeciwia się pismu, jak odwoływanie się do sądu arcybiskupiego, albo do Watykanu, i że papieztwo, prelatura i prezbiteryanizm, są tylko trzema kształtami jednego wielkiego odszczepieństwa. W polityce byli, używając wyrażenia onego czasu, ludźmi co chcieli z korzeniem i z gałęziami złe wytepić ¹⁾, czyli wedle pokrewnego sposobu mówienia naszych czasów, radykalistami. Nie przestając na ograniczeniu władzy monarszj, dążyli oni do utworzenia rzeczypospolitéj na zwaliskach starego angielskiego układu politycznego. Z początku byli mało znaczni liczbą i wpływem; zanim wszakże dwa lata wojny upływały, stali się, jeśli nie największém, to najpotężniejszém stronnictwem.

¹⁾ Root and branch men.

twem w kraju. Śmierć usunęła kilku z dawnych naczelników parlamentowych, inni znowu utracili zaufanie publiczne. Pyma zanieśiono do grobu z oznakami czci książęcej i w pośród Plantagenetów złożono; Hampden poległ śmiercią zaszczytną, w chwili kiedy na próżno usiłował bohaterskim swym przykładem natchnąć swój zastęp, by ognistym jeźdźcom Ruprechta placu dotrzymał. Bedford przeniewierzył się sprawie. Northumberland był znany ze swęj opie-szałości; Essex i podwładni mu dowódcy okazali mało tęgości i wprawy w kierownictwie wojennych działań. W takim stanie rzeczy, ogniste, wybitne i wszelkimi układami gardzące stronnictwo nie podległych, zaczęło w obozie i w parlamencie głowę podnosić.

Duszą tego stronnictwa był Oliver Cromwell. Wychowany do spokojnych zatrudnień, przyjął on, mając już lat 40, stopień w armii parlamentu. Zaledwie zostawszy żołnierzem, poznał bystrém okiem geniuszu to, czego Essex i ludzie mu podobni przy całym swém doświadczeniu dostrzedz nie byli w stanie. Poznał dokładnie, w czém spoczywała siła królewskich i jakimi jedynie sposobami zła-mać ją było można; poznał konieczność nowej organizacyi wojska parlamentowego. Widział dalej, że nie zbywało na doskonałych i obfitych do tego materyałach, mniej świetnych wprowadzie, ale za to pewniejszych jak te, z których się bitne szwadrony króla składały. Trzeba było postarać się o nowozaciężnych, coby prostemi nie byli najemnikami, o nowozaciężnych przyzwoitego życia i poważnego usposobienia, pobożnych i gorliwych o wolność publiczną. Takimi ludźmi zapełnił on własny swój pułk, a poddawszy ich surowej kar-ności, jakiej dotąd w Anglii nie było przykładu, wpłynął na ich du-chową i obyczajową przyrodę bodźcami straszliwęj siły.

Wypadki roku 1644 dowiodły niewątpliwie wyższości jego. Na południu, gdzie Essex dowodził, doznały wojska parlamentu licz-nych porażek haniebnych; ale na północy zwycięstwo pod Marston Moor wynagrodziło sownie wszystkie inne klęski. Zwycięstwą to równie było dotkliwym ciosem dla stronnictwa, co dotychczas w Westminsterze przewodziło, jak dla królewskich; powszechnie bo-wiem wiadomą było rzeczą, iż jedynie sprężystość Cromwella i wy-trwałe męztwo wyćwiczonych przezeń wojowników, powetowały haniebną porażkę prezbiteryanów.

Wypadki te pociągnęły za sobą uchwałę zaparcia się własnego ¹⁾ i nową organizacją armii. Pod przyzwoitym pozorem i wszelką oznaką uszanowania oddaliwszy Essea i większą część tych, co pod nim wysokie zajmowali stopnie, powierzono innym całkiem ludziom kierownictwo wojny. Fairfax, mężny żołnierz, ale pospolitego umysłu i chwiejącego się charakteru, został imiennym lordem-generałem wojsk, rzeczywistym zaś ich naczelnikiem był Cromwell.

Cromwell zaczął natychmiast całą armią wedle tychże urządzić zasad, których się był trzymał w urzędzeniu własnego swego pułku. Skoro tylko dzieła tego dokonał, wypadek wojny stał się niewątpliwym. Kawalerowie mieli teraz do zwalczenia przyrodzoną odwagę, równą ich odwadze, zapał silniejszy od ich zapału i karność, na jakiej całkiem im zbywało. Poszło wkrótce w przysłowie, że żołnierze Fairfaxa i Cromwella innego są zawodu od ludzi Essea. Pod Naseby przyszło do pierwszego wielkiego spotkania pomiędzy królewskimi a zreorganizowanem wojskiem izb; zwycięstwo głów okrągłych było zupełne i rozstrzygające. Szybką koleją inne nastąpiły tryumfy. W niewiele miesięcy władza parlamentu ustaliła się po całym królestwie. Karol uciekł do Szkotów, lecz został przez nich w sposób nie bardzo dla narodowej sławy zaszczytny wydany swoim angielskim poddanym.

W chwilach wątpliwego jeszcze wypadku wojny, izby wyrzekły już były karę śmierci na prymasa, zakazały w obrębie swęj władzy używać liturgii i wezwały do podpisywania głośniego owego dokumentu, znanego pod nazwą uroczystego związku i przymierza ²⁾. Skoro walka przeminęła, zapalczywiej jeszcze oddano się dziełu zemsty i zaprowadzeniu zmian nowych. Przekształcono urządzenie kościelne królestwa. Członkowie dawnego duchowieństwa potracili po większej części swoje prebendy. Nakładano kary pieniężne, wysokości częstokroć niesłychanej, na rojalistów i tak już zubożałych przez hojne zasiłki królowi niesione. Wiele majątków na skarb zabrano. Wielu wywołanych kawalerów szukało ratunku, okupując ogromnym kosztem opiekę przeważnych członków stronnictwa zwycięzkiego. Zajęto wielkie posiadłości korony, biskupów i kapituł,

¹⁾ Tak nazywano uchwałę, zakazującą członkom parlamentu piastowania urzędu cywilnego albo też wojskowego dowództwa. (Przyp. tłum.)

²⁾ Solemn League and Covenant.

i nadawano je komu innemu, albo też więcej dającemu sprzedawano. W skutek tych łupieztw wielka część angielskich posiadłości ziemskich naraz wystawioną została na sprzedaż. Ponieważ pieniądź był rzadki, targ przepełniony, prawny tytuł niepewny, a do tego obawa przed potężnymi kupującymi wolne współubieganie się tamowała, ceny więc były częstokroć pozornymi tylko. Tym sposobem zniknęło bez śladu wiele dawnych i szanownych rodzin, a natomiast wielu nowych ludzi doszło raptownie do znaczenia i majątku.

Kiedy wszakże Izby zaprzątzione właśnie były wykonywaniem w ten sposób swęj władzy, nagle się ona z ich rąk wysunęła; parlament bowiem doszedł był do nięj, powołując do życia potęgę, która się trzymać na wodzy nie dawała. W lecie 1647 r. mniej więcej dwanaście miesięcy po poddaniu ostatnięj twierdzy kawalerów parlamentowi, parlament został zmuszony własnym swym poddać się żołnierzom.

Przez ciąg trzynastu lat następnych, pod różnym kształtem i nazwą, miecz rzeczywiście Anglią rządził. Nigdy przedtęm ani też późnięj władza cywilna w ojczyźnie naszęj, wojskowęj nie ulegała dyktaturze.

Wojsko, które teraz najwyższą stało się władzą w państwie, bardzo się różniło od wszelkich wojsk późnięj u nas widzianych. Obecnie żołd prostego żołnierza tego jest rodzaju, że może najniższą tylko warstwę robotników angielskich przynęcić, od właściwego odrywając ich powołania. Nieprzebyta prawie otchłań oddziela tego żołnierza od płatnego oficera. Większość tych, co się wysoko w służbie posuwają, posuwa się przez kupno. Dalekie posiadłości Anglii tak są liczne i tak rozległe, że każdy co w szeregi wstępuje, musi być przygotowany na przepędzenie lat wielu na wygnaniu, a niejednego lata w strefach zabójczych dla zdrowia i siły szczepu europejskiego. Wojska długiego parlamentu ściągnięto do służby wewnętrznej. Żołd prostego żołnierza o wiele był wyższy od zarobku ludu pospolitego, a przytęm, odznaczęwszy się męztwem i rozsądkiem, mógł ówczesny żołnierz spodziewać się dojścia do wysokich stopni oficerskich. To też szeregi składały się z ludzi wznoszących się ponad tłum pospolity, pod względem swego wychowania i stosunków życia. Ludzie ci, trzeźwi, obyczajni, pilni i przywykli do rozwagi, chwyтали się wojennego rzemiosła nie z niedostatku, zamiłowania odmiany lub rozpusty, ani też ujęci sztuką werbownych oficerów, ale z żarliwości religijnej i politycznej, równie jak z żądzy odznaczenia się i posunię-

cia w stopniu. Żołnierze ci, jak to widzimy wypowiedziane w uroczystych ich uchwałach, pysznili się: że ich do służby nie zmuszano, ani też dali się dla zysku głównie zawerbować; że nie są janczarami, lecz wolno-urodzonymi Anglikami, którzy z własnego postanowienia życie swe narażali za wolność i religią Anglii, a których prawem i powinnością było, czuć nad dobrem uratowanego przez siebie narodu.

Tak złożonemu wojsku można było bez uszczerbku dla jego dzielności niejednej dozwoić swobody, któraby w inném wojsku niewątpliwie wszelką karność podkopała. W ogóle, żołnierze dzielący się na kluby polityczne, wybierający posłów od siebie i wydający uchwały w ważnych pytaniach politycznych, żołnierze tacy uchyliliby się niezadługo z pod wszelakiego kierownictwa, a przestając tworzyć armią, staliby się najgorszą i najniebezpieczniejszą czernią. Podobnie trudnoby się w naszych czasach zgodzić na cierpienie schadzki religijnych w pułku, gdzieby obeznany z Pismem świętym kapral kierował nabożeństwem mniej natchnionego pułkownika, albo też napominał odstępnego majora. Ale tak wielkimi były rozsądek, powaga i panowanie nad sobą wykształconych przez Cromwella wojowników, że polityczna i religijna organizacja mogły istnieć w ich obozie, nie niszcząc organizacyi wojskowej. Ciż sami, których znano po za służbą jako demagogów i kaznodziei polowych, odznaczeni się wytrwałością, duchem porządku i ścisłym posłuszeństwem na strażach, podczas ćwiczeń wojskowych i na polu bitwy.

Szczególne to wojsko niezłamanem było w boju. System Cromwella pobudził i ujął zarazem w karby właściwe ludowi angielskiemu wytrwałe męstwo. Inni dowódcy równo ostro przestrzegali porządku. Inni znowu umieli swych ludzi również ognistym natchnąć zapałem; ale w jego tylko obozie znajdowałś karność najsurowszą w połączeniu z najdzikszem natchnieniem. Wojska jego szły do zwycięstwa z niezawodną ścisłością maszyn, pałając jednocześnie niewyuzdańszem zagorzałstwem krzyżowców. Od chwili nowėj organizacyi armii aż do jēj rozpuszczenia nie znalazła ona ani na wyspach brytańskich, ani na lądzie stałym, nieprzyjaciela, coby przed jēj natarciem placu dotrzymał. W Anglii, Szkocyi, Irlandyi, Flandryi, purytańscy wojownicy, nieraz walcząc przeciwko w trójnasób przeważnej sile, nie tylko zwycięstwa z rąk nie puścili, ale nadto wszelkie zastępy, jakie im kiedykolwiek tylko przeciwstawiono, znieśli zawsze i w proch rozmieli. W końcu doszli do tego, że dzień bitwy za

dzień niezawodnego uważali tryumfu i na najstęnniejsze bataliony Europy z pogardliwą uderzali pewnością. Turenusz zdumiał się, słysząc okrzyk poważnego zachwyty, z jakim angielscy jego sprzymierzeńcy szli do boju, i z radością prawdziwego żołnierza dowiedział się, że niezmiennym było obyczajem włóczników Cromwella wydawać okrzyki radości na widok nieprzyjaciela. Nawet w wygnanych kawalerach odezwała się duma narodowa, kiedy ujrzeli jak brygada ich rodaków otoczona od przemagającego nieprzyjaciela i od sprzymierzeńców opuszczona, pędziła przed sobą w haniebną rozsypce najpiękniejszą piechotę hiszpańską i utorowała sobie drogę na szaniec, który dopiero najdzielniejsi marszałkowie Francji za niewzięty byli uznali.

Szczególnie wszakże odróżniała armię Cromwella od innych armij, surowa moralność i pobożność, wszystkie szeregi przenikająca. Najgorliwsi rojalści przyznali, że w rzadkim tym obozie nigdy przekleństw i zaklinań nie słyszano, nie widziano gry ani pijaństwa, i że przez czas długiego panowania żołnierszczyzny, własność spokojnego obywatela i wstyd niewieści świętego zażywały poszanowania. Jeśli się działy nadużycia, byłyto nadużycia całkiem innego rodzaju, niżeli się ich zwykle zwyczajnie dopuszcza wojsko. Żadna służebna skarżyć się nie mogła na gburowate zaloty czerwonych mundurów; nie zabrano ani jednej uncji srebra ze sklepów złotniczych; ale pelagiańskie kazanie, albo też okno z odmalowanym wizerunkiem Najświętszej Panny i Dzieciątka, wywoływały w purytańskich szeregach wzburzenie, do ukojenia którego największych potrzeba było wysłać ze strony oficerów. Jedną z głównych trudności Cromwella było powstrzymać swych włóczników i dragonów od rzucania się na kazalnice duchownych, których nauki, mówiąc językiem owego czasu, były niesmaczne, a wiele świątyń naszych nosi do dziś dnia znaki nienawiści, z jaką surowe te umysły na każdy ślad papizmu spoglądały.

Utrzymać naród angielski w jarzmie, nie łatwem było nawet dla tego wojska zadaniem. Zaledwie dał się czuć pierwszy ucisk wojskowej tyranii, a już naród, nieoswojony z taką niewolą, gwałtowny zaczął stawiać opór. Wybuchły powstania w tych nawet hrabstwach, co podczas wojny ostatniej najuległejsze były parlamentowi. Jakoż, parlament bardziej teraz nienawidził dawnych obrońców jak dawnych swych nieprzyjaciół, wzdychając do zagodzenia, na koszt wojska, spornej sprawy z Karolem. W tymże czasie zawiązał się w Szkocji sojusz pomiędzy królewskimi a wielką liczbą prezbiteryanów, którzy

ze wstrętem patrzeli na nauki niepodległych. Burza wreszcie wybuchła. Przyszło do powstania w Norfolk, Suffolk, Essex, Kent, Walii. Flota na Tamizie, wywiesiwszy nagle flagę królewską, wypłynęła na morze, zagrażając brzegom południowym. Potężny zastęp szkocki przebywszy granicę, do Lancashiru wkroczył. Nie bez zasady mocno podejrzywano, że znaczna większość tak lordów jak członków gmin z tajonem zadowoleniem na te ruchy spoglądała.

Ale niepodobna było otrząsnąć się w ten sposób z wojskowego jarzma. Podczas gdy Fairfax przytłumiał rokosze w sąsiedztwie stolicy, pobił Cromwell powstańców Walijskich, a zostawiając za sobą dymiące się zwaliska ich zamków, ruszył przeciwko Szkotom. Wojska jego w porównaniu z napastnikami były nieliczne, ale nie miał on zwyczaju rachowania swych nieprzyjaciół. Armia szkocka ze szczętem została zniesiona. Przyszło do zmiany w rządzie szkockim. Utworzono w Edynburgu zarząd królowi nieprzyjazny, a Cromwell, bardziej niż kiedykolwiek od swych żołnierzy uwielbiany, w tryumfie powrócił do Londynu.

Pomysł, o którymby w początku wojny domowej nikt nie śmiał był napomknąć, a który zarówno się sprzeciwiał u r o c z y s t e m u z w i ą z k o w i i p r z y m i e r z u, jak dawnemu prawu angielskiemu, zaczął teraz wyraźnie przybierać kształty. Popure wojownicy, nad narodem panujące, rozmyślały od kilku miesięcy o strasznej zemście na uwięzionym królu. Jak i kiedy pomysł ten się narodził? czy się rozszedł od dowódcy do szeregów, czy też z szeregów przeszedł na dowódcę? czy go przypisać należy polityce, która zagorzałstwa za swe narządzie użyła, czy też zagorzałstwu, co z niepomowanym popędem zawładnęło nad polityką?—są to pytania, na które dziś nawet trudno dać pewną całkiem odpowiedź. W ogóle jednak zdaje się prawdopodobną, że ten, co na pozór kierował, rzeczywiście był przymuszony iść za innemi, i że w tém zdarzeniu, równie jak przy innej okoliczności w niewiele lat potem, poświęcił on życzeniom wojska własny swój sąd i własne swe skłonności; potęgę bowiem, którą w życie wywołał, sam nawet nie zawsze był w stanie trzymać na wodzy, i chcąc zwykle rozkazywać, musiał słuchać niekiedy. Cromwell oświadczył publicznie, że pierwsze kroki bez jego wiedzy uczyniono, że nie może radzić parlamentowi ciosu stanowczego, że jednak uczucia swoje poddaje sile wypadków, które mu się zdają wskazywać wolę opatrności. Powszechnym stało się obyczajem, uważać te jego zapewnienia za dowód zarzucanej mu pospolicie obłądy. Ale ci nawet,

co go obłudnikiem głoszą, nie ośmielią się zapewne nazwać go głupcem. Jest więc ich obowiązkiem wykazać, że miał przed sobą cel jakowyś, i że mógł temu celowi służyć, tajemnie pobudzając wojsko do chwycenia się drogi, której otwarcie nieśmiały zalecać. Zdrowemu sprzeciwia się rozsądkowi chcieć przypuścić, iżby on, któremu poważni przeciwnicy nigdy rozmyślnego okrucieństwa ani też nieubłaganej zemsty nie zarzucali, w najważniejszym kroku życia swego prostą tylko powodował się złośliwością. Za wiele posiadał rozumu, iżby nie miał wiedzieć, że zezwalając na przelanie owęj krwi dostojnej, dopuszcza się czynu niczém odkupić się niedającego, a który obudzi nie tylko w rojalistach, ale i w dziewięciu dziesiątych stronnictwa parlamentowego zgrozę i przerażenie. Inni może mogli się dać powodować ułudnym marzeniom, on wszakże bez wątpienia nie marzył ani o rzezypospolitęj na wzór starożytny, ani o tysiącletniem królestwie świętoszków. Gdyby Cromwell w istocie zmierzał już wtedy do założenia nowej dynastyi, oczywiście Karol I musiałby mu być mniej strasznym współzawodnikiem od Karola II. Ze śmiercią Karola I, każdy kawaler stanąłby niechybnie z równémże poświęceniem po stronie Karola II. Karol I był jeńcem; Karol II przebywałby na wolności. Karol I obudzał nieufność i niechęć u znacznej części tych nawet, coby się wzdrygali na myśl odebrania mu życia; Karol II znalazłby przeciwnie współczucie, uciśnionej niewinności i młodemu wiekowi należne. Niepodobna przypuszczać, aby tak oczywiste i tak przeważne względy miały ująć uwagi najgłębszego polityka owych czasów. Przyjąć raczej za prawdę należy, że Cromwell istotnie zamierzał pośredniczyć pomiędzy tronem a parlamentem i ustalić siłą miecza pod powagą imienia królewskiego rozburzone stosunki państwa. Trwał on w tém postanowieniu, dopóki sprzeczne usposobienie wojska i niepoprawna fałszywość króla nie zmusiły go do zaniechania pierwiastkowego zamiaru. Jedno ze stronnictw obozowych zaczęło głośno się domagać gło- wy zdrajcy, coby był za układami z Agagem. Powstały sprzysiężenia. Występowano z jawnemi groźbami i oskarżeniami. Przyszło do buntu wojskowego, a cała siła i sprężystość Cromwella zaledwie zdołały go przytłumić. Aczkolwiek tedy udało mu się, mądrze przeplatając surowość z łagodnością, przywrócić porządek; spostrzegł jednak, że byłoby w najwyższym stopniu trudną i niebezpieczną, walczyć przeciwko zaciekłości wojowników, którzy upadłego tyrana za swego nieprzyjaciela i za nieprzyjaciela Boga swego uważali.

Podówczas właśnie, coraz to widoczniejszą się stawało, że nie można królowi dowierzać. Złe nałogi Karola rozwinęły się były niezmiernie, bo takie właśnie nałogi zwykły w trudnościach i kłopotach najwybitniej na jaw wychodzić. Podstęp naturalnym jest środkiem obrony słabego. Książę więc, nawykły do oszukiwania na szczycie swjej potęgi, nie nauczył się zapewne otwartości w pośród zawikłań i ciężkich kolei. Karol w swojej obłudzie nietylko wszelkie względy z oka spuszczał, ale do tego był w niej bardzo nieszczęśliwy. Nie było nigdy męża stanu, któremu by tyle fałszów i tyle złej wiary niezbite mi dowodami na oczy wykazano. Uznał on publicznie izby w Westminsterze za prawny parlament, a jednocześnie spisał w radzie osobny protokół, ogłaszający to uznanie za nieważne. Obwarowywał się publicznie przeciwko wszelkiej myśli przywoływania obcej pomocy na lud swój, a potajemnie czynił zabiegi o pomoc u Francji, Danii i Lotaryngii. Publicznie zaprzeczał przyjmowaniu papistów do swjej służby, a jednocześnie przysyłał swym generałom rozkazy przyjmowania każdego papisty, coby chciał służyć. W Oxfordzie publicznie przyjmował sakrament ciała i krwi Pańskiej jako zakład, że nigdy na pośrednich nawet drogach nie będzie dopomagał papizmowi, a tajemnie zapewniał swą żonę, że ma zamiar cierpienia papizmu w Anglii i upoważnił lorda Glamorgan do obietnicy uznania papizmu w Irlandyi. Później próbował oczyszczać się kosztem sługi swego; Glamorgan własnoręczną króla otrzymał naganę, obrachowaną na to, izby ją inni czytali, pochwałę zaś, którą on jeden tylko miał widzieć. Jakoż w istocie, fałszywość króla tak już teraz skaziła cały jego charakter, że najprzychylniejsi mu przyjaciele nie mogli się powstrzymać od uskarżania się z goryczą i wstydem na kręte jego drogi polityczne. Mawiali oni; że klęski króla mniej im sprawiają zgryzoty, jak jego podstępne zabiegi. Nie było odcienia w stronnictwie zwyciężkiem, którego by król od chwili swego uwięzienia, nie był próbował pochlebstwem i matactwem usidlić; nigdy wszakże gorzej mu się nie powiodło, jak kiedy zabiegał ująć sobie przez pochlebstwa i zarazem zachwiać Cromwella.

Nadeszła dla Cromwella chwila rozstrzygającego postanowienia: ażali chce przychylność swego stronnictwa, przychylność wojska, własną wielkość, a nawet własne życie na los wątpliwy narazić, w bezskutecznem zapewne usiłowaniu ratowania księcia, którego żadne słowo dane związać nie było w stanie. Po licznych walkach wewnętrznych, pośród przeczuć złowieszczych i nie bez częstych modłów

zapewne zapadło postanowienie. Zostawił on Karola własnemu jego losowi. Świątobliwi żołnierze zawyrokowali, wbrew dawnym ustawom państwa i powszechnemu niemal usposobieniu narodu, że król ma zbrodnie swoje krwią własną odpokutować. Przez czas niejakiś oczekiwał on podobnej śmierci, jaką nieszczęśni poprzednicy jego, Edward II i Ryszard II, zginęli byli; ale nie groziło mu niebezpieczeństwo takowej zdrady; ci co go w swém ręku mieli, nie byli skrytobójcami o dobie północnej. To co czynili, czynili w zamiarze, aby się działo na widoku nieba i ziemi, i na wieki pozostało w pamięci wyryte. Wielce ich nawet radowało sprawione zgorszenie. Ta właśnie okoliczność, że dawna konstytucya i głos publiczny Anglii wprost były królobójstwu przeciwne, czyniła królobójstwo szczególnie pociągającym dla stronnictwa, które do zupełnej rewolucyi politycznej i społecznej zmierzało. Ażeby cel ten osiągnąć, trzeba im było wprzód skruszyć każdą część maszyny publicznej, a konieczność ta radowała ich raczej aniżeli bolała. W izbie gmin zapadła uchwała zmierzająca do porozumienia z królem. Żołnierze przemocą większość usunęli. Izba lordów jednogłośnie odrzuciła wniosek stawienia króla przed sądem. Bezwzględnie izbę ich zamknięto. Żaden porządkowy trybunał nie chciał podjąć się sądzenia tego, który źródłem był sprawiedliwości. Utworzono trybunał rewolucyjny. Trybunał ten ogłosił Karola za tyrana, zdrajcę, mordercę i wroga publicznego, a głowa jego spadła pod toporem, w obec wielu tysięcy widzów naprzeciw sali biesiadnej własnego jego pałacu.

Niezaślęgo pokazało się, że polityczni i religijni zapaleńcy, którym czyn ten przypisać należy, nietylko zbrodnię, ale i błąd popełnili. Podali oni książęciu, co dotychczas głównie przez swe wady dał się być poznać ludowi, sposobność rozwinięcia na wielkiej widowni, w obliczu wszystkich wieków i narodów, niektórych przymiotów wywołujących niechybnie miłość i podziwienie ludzi; okazał on bowiem wzniosłe męztwo wielkodusznego szlachcica, cierpliwość i łagodność skruszonego chrześcianina. Co większa, zemstę swoją tak nieopatrznie urządzili, że ten sam człowiek, którego życie było szeregiem zamachów na swobody Anglii, zdał się jako męczennik w sprawie tychże swobód umierać. Żaden przywódzca ludowy nigdy takiego nie wywarł wrażenia na usposobienie publiczne, jak ów król uwięziony, który w tak ciężkiej chwili zachowując całą swą godność królewską i z niezachwianem patrząc męztwem w oblicze śmierci, wypowiedział uczucia swego uciśnionego ludu, mężnie zrzekł się obrony w obec

nieprawnego sądu i od przemocy wojskowej do zasad konstytucyjnych się odwołał; który pytał, jakim prawem z izby gmin usunięto najszanowniejszych jej członków, a izbie lordów prawodawczą odebrano działalność, i który łkających słuchaczy zapewniał, że nie tylko swojej, ale ich także broni sprawę. Zapomniano długich a złych rządów jego, zapomniano wiarołomstw niezliczonych. Pamięć jego zlała się w umyśle większości poddanych z owemi wolnemi urządzeniami, na których on zniszczenie przez tyle lat nastawał; bo wolnomysłne te urządzenia z nim jednocześnie do grobu zstąpiły, i jego tylko głos ich bronił w pośród posępnego milczenia orężem przygniecionej społeczności. Od dnia tego zaczęło się oddziaływanie na korzyść monarchii i wygnanej rodziny, które nie pierwój zwolniło, aż tron w całej swój okazałości przywrócony został.

W pierwszych jednak chwilach zabójcy króla, zdawało się, świeżej zaczerpnęli siły z owej krwawej komunii, która ich ściśle między sobą powiązała i na zawsze odłączyła od reszty narodu. Ogłoszono Anglią rzeczpospolitą. Izba gmin, do małej liczby członków sprowadzona, stała się z nazwiska najwyższą władzą w państwie, rzeczywiście zaś wojsko i wielki jego naczelnik wszystkiemi zarządzili. Cromwell zrobił już był wybór. Zachował serca swych żołnierzy, zerwawszy z wszystkiemi niemal innemi warstwami współobywateli. Poza granicami jego obozów i warowni zaledwie mogła być mowa o przychylném mu stronnictwie. Żywioły potęgi, które w chwili wybuchu wojny domowej w przeciwnych sobie występowały zastępach, połączyły się teraz przeciwko niemu, a więc: wszyscy kawalerowie, znaczna większość głów okrągłych, anglikański kościół, kościół prezbiteryański, kościół rzymsko-katolicki, Anglia, Szkocya, Irlandya. Ale geniusz jego i potęga woli tak były wielkie, że zdołał wszystko, co drogi jego krzyżowało, przemódz i shołdować, zrobić się samowładniejszym panem swój ojczyzny jak którykolwiek z jej prawowitych królów i uczynić ją straszniejszą i bardziej szanowaną, aniżeli kiedykolwiek za królów prawowitych.

Anglia już była przestała się opierać, ale dwa drugie królestwa, nad któremi Stuartowie niegdyś panowali, stawiały jeszcze czoło nowej rzeczpospolitej. Rzymscy katolicy Irlandyi i prezbiterianie szkoccy, zarówno nienawidzili stronnictwa niepodległych; oba kraje, niedawno co temu w rokoszu przeciwko Karolowi I, uznały teraz zwierzchnictwo Karola II.

Wszystko jednak pokonała siła i zęczność Cromwella. W kilka miesięcy shołdował on Irlandyą i narzucił jęj jarzmo, jakiego jeszcze, przez przeciąg pięciu wieków krwi rozlewu, co upłynęły od wylądowania pierwszych osadników normandzkich, nie była doświadczyła. Walce plemiennej i religijnej, co tak długo wyspę trapiła, postanowił koniec położyć, ludności angielskiej i protestanckiej stanowczą nadając przewagę. W tym celu rozpuścił wodze dzikiemu natchnieniu swoich wojowników, zaczął prowadzić wojnę podobną do tej, jaką Izrael przeciwko Kananitom niegdyś prowadził, w proch rozmiótł bałwochwalców ostrzem swego miecza, tak iż wielkie miasta bez mieszkańców pozostały, zapędził wiele tysięcy na ląd stały, wiele tysięcy znowu do Indyj zachodnich wysłał i zapełnił próżnię w ten sposób powstałą, sprowadzając licznych osadników krwi anglo-saskiej i kalwińskiego wyznania. Jakkolwiek dziwnie brzmieć to może, pod tępem wszakże żelaznem panowaniem zaczął kraj podbity kwitnącego nabierać pozoru. Okręgi, niedawnoco temu nieustępujące w dzikości owym okolicom, gdzie pierwsi bieli osadnicy Conecticutu z czerwonymi Indyjanami walczyli, zakwitnęły w lat kilka, na podobieństwo Kentu i Norfolku. Wszędzie nowe postrzegałeś budynki, drogi i sady. Dochód z dóbr ziemskich szybko się podniósł i niezadługo angielscy właściciele ziemscy skarżyć się poczęli na współzawodnictwo płodów irlandzkich po wszystkich targach, wołając o ustawy opiekuńcze.

Z Irlandyi zwrócił się zwyczajki dowódzca, który teraz i z imienia już był lordem-generałem wojsk rzeczypospolitej, do Szkocyi. Młody król tam przebywał. Zgodził się on być na przejście do prezbiteryanizmu i na podpisanie przymierza, a surowi purytanie co w Edynburgu panowali, wynagradzając mu te ustąpienia, pozwolili na prowadzenie pod ścisłym swym nadzorem, uroczystego i smętnego dworu. Ułudna ta mara królewskości niedługo trwała. W dwóch wielkich bitwach zniósł Cromwell ze szczerem szkocką potęgę wojskową. Karól pośpieszną ratował się ucieczką i z wielkim trudem uszedł losu swego ojca. Dawne królestwo Stuartów po raz pierwszy w zupełną popadło zależność. Nie zostało ani śladu owej niepodległości, tak mężnie bronionej przeciwko potężnym i dzielnym Plantagenetom; angielski parlament wydawał dla Szkocyi ustawy. Angielscy sędziowie zasiadali na szkockich rokach sądowych. Nawet ów kościół nieugięty, co w obec tyłu rządów samodzielności swęj był dochował, zaledwie śmiał teraz z głuchem odezwać się szemraniem.

Dotychczas istniał pozór przynajmniej dobrego porozumienia pomiędzy wojownikami, co Irlandyą i Szkocyą podbili, a politykami zasiadającymi w Westminsterze; ale zwycięstwo rozwiązało zgodę, w niebezpieczeństwie powstała. Parlament zapomniał, że był tylko utworem wojska. Wojsko mniej jak kiedykolwiek czuło skłonności do słuchania rozkazów parlamentu. Jakoż rzeczywiście, nieliczni członkowie, co składali, jak się pogardliwie wyrażano, kadłub izby gmin, nie więcej mieli prawa od wojskowych naczelników do uchodzenia za wyobrazicieli narodu. Spór doszedł wkrótce do rozstrzygającego wypadku. Cromwell obsadził izbę zbrojnemi ludźmi. Marszałka ściągnięto z krzesła, zabrano ze stołu łaskę marszałkowską, wyprózniono salę i drzwi zamknięto. Naród, nieczujący ku żadnemu z obu stronnictw walczących szczególnego pociągu, zmuszony jednak szanować poniewolnie zdolności i sprężystość generała, przypatrywał się cierpliwie chociaż bez poklasku temu wszystkiemu.

Usunięto już wtedy z kolei i na zatrąę oddano króla, lordów i gminy, a Cromwell zdawał się jedynym być spadkobiercą ich przywilejów. Toż samo jednak wojsko, któremu niezmierną swą władzę zawdzięczał, wkładało nań jeszcze pewne ograniczenia. Szczególne to bractwo składali, po większej części, gorliwi republikanie. Pracując nad poddaniem ojczyzny swojej w niewolę, wmówili oni w siebie, że nad jej wyswobodzeniem pracują. Księga, którą w wielkiej czci chowali, dostarczała im przykładu, często przez nich przytaczanego. Prawda (mawiali), że głupi i niewdzięczny naród szemrze na swoich oswobodzicieli; ale wszak inny lud wybrany podobnie szemrał na swego przywódcę, co go po ciernistych i smutnych ścieżkach wyprowadził był z kraju niewoli do kraju mlekiem i miodem płynącego; a jednak ów przywódzca wyratował swoich braci, im samym na przekór, i nie wahał się strasznego ustanowić przykładu na tych, co pogardzając daną sobie wolnością, tęsknili za egipskimi garnkami z mięsiwem, za dozorcami roboczemi i za bałwochwalstwem owej krainy. Celem świątobliwych wojowników było ugruntowanie wolnej i pobożnej rzeczypospolitej. Dla dojścia do tego celu gotowi oni byli użyć bez skrupułu wszelakich środków, chociażby całkiem bezprawnych i najsamowolniejszych. Przypuszczać się więc dawało, że możnaby z ich pomocą zaprowadzić samowładne rządy jednego; ale zarazem prawdopodobną było, że odmówiliby naraz swę pomocy naczelnikowi rządu, co by się ośmielił, chociażby pod ścisłemi ograniczeniami konstytucyjnymi, przywdziać tytuł i godność królewską.

Usposobienie Cromwella całkiem było odmienne. Inny z niego zrobił się człowiek; niesprawiedliwą jednak byłoby, zmianę zaszłą w jego zapatrywaniach chcieć przypisywać samolubnej tylko żądzy wyniesienia. Dostawszy się do długiego parlamentu, wyniósł on był z wiejskiego zacisza szczupłe wiadomości książkowe, zupełny brak doświadczenia w sprawach wielkiego rozmiaru i rozdrażnienie długą tyranią rządu i hierarchii kościelnej wywołane. Przez ciąg trzynastu lat następnych przeszedł szkołę polityczną niepospolitego rodzaju. Odgrywał główną rolę w wielu kolejnych rewolucjach. Długi czas był duszą a wreszcie głową stronnictwa. Hetmanił wojskom, wygrywał bitwy, traktaty zawierał, podbijał, uspakajał i urządzał królestwa. Szczególną rzeczywiście byłoby rzeczą, gdyby zapatrywania jego nie miały się być zmienić od owego czasu, kiedy umysł jego zajmował się głównie gospodarstwem rolném i sprawami religijnymi, i kiedy targ na bydło albo też duchowna schadzka w Huntingdon, największe były wypadkami, co jakąś rozmaitość w biegu jego życia sprowadzały. Postrzegł on teraz, że niektóre nowe pomysły, żarliwie niegdyś przez siebie popierane, nie wchodząc w to czy złe były czy dobre, sprzeciwiały się powszechnemu usposobieniu kraju, i że obstając przy nich, miałyby przed sobą nieustanne tylko rozruchy, któreby nieustanném dobywaniem miecza przytłumiać trzeba było. Chciał więc przywrócić, we wszystkich istotnych jej ustępach, owę dawną konstytucyą, którą większość narodu zawsze miłowała, a za którą tęskniła obecnie. Droga, później przez Monka obrana, nie stała Cromwellowi otworem. Pamięć dnia straszliwego rozdzielała na zawsze wielkiego królobójcę od domu Stuartów. Wypadało mu chyba samemu zasiąść na dawnym tronie angielskim i dawnym angielskim rządzić obyczajem. Gdyby mu się to udało, mógłby cieszyć się nadzieją rychłego zagojenia ciężkich ran rozdartego państwa. Szanowni i spokojni ludzie, niebawemby w wielkiej liczbie zebrali się około niego. Ci rojaliści, których przychyłność odnosiła się raczej do urzędów jak do osób, raczej do godności królewskiej, jak do króla Karola I, albo króla Karola II, całowaliby niezadługo rękę króla Olivera. Parowie, co mrukliwie teraz przesiadywali po wiejskich swych mieszkaniach, usuwając się od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, z radością wróciliby do dawnych czynności, skoroby pismo króla w posiadaniu władzy będącego, wezwało ich do izby. Northumberland i Bedford, Manchester i Pembroke mieliby sobie za zaszczyt nieść przed wskrzesicielem arystokracji, koronę i ostro-

gi, berło i jabłko królewskie. Uczucie wierności przywiązałoby z czasem naród do nowej dynastyi, a po śmierci założyciela dynastyi, przeszłaby zapewne godność królewska za zgodą powszechną, na jego następcę.

Najznamienitsi rojaliści osądzili, że ten sposób widzenia rzeczy był trafny i że gdyby Cromwell mógł za własnem iść tylko zdaniem, wygnana rodzina nie byłaby się doczekała swego przywrócenia. Ale pomysł jego był wręcz przeciwny uczuciom jedyniej klasy, której on nie śmiał obrażać. Tytułu królewskiego nienawidzili żołnierze. Niektórzy z pomiędzy nich niechętnie nawet widzieli rządu w ręku pojedynczej osoby złożone. Znaczna jednak większość skłaniała się do popierania swego generała, jako wybranego naczelnika rzeczypospolitej, przeciwko wszystkim stronnictwom, coby władzy jego opierać się chciały; ale wzbraniała się przyzwolić na przybranie tytułu królewskiego, lub na ogłoszenie godności, słuszną będącej nagrodą osobistej Cromwella zasługi, za dziedziczną w rodzinie jego. Jedyny więc pozostawał dlań środek: rzeczypospolitej nadać konstytucyą, któraby do dawniej konstytucyi monarchicznej o tyle się zbliżała, o ileby usposobienie wojska na to pozwalało. Ażeby wyniesienie do władzy nie zdało się być własnem jego wyłącznie dziełem, zwołał on zgromadzenie, złożone w części z osób na których pomoc mógł rachować, w części z takich, których opozycji bezpiecznie mógł czoło stawić. Zgromadzenie to, uczczone przezeń nazwą parlamentu, a przezwane sztydersko od pospolitego ludu *parlamentem Barebonowym* ¹⁾ (było to imię jednego z wybitniejszych członków), niedługo się wystawiało na pogardę publiczną i zwróciło niebawem generałowi otrzymane od niego pełnomocnictwa, pozostawiając mu tym sposobem urządzenie państwa wedle własnego pomysłu.

Pomysł Cromwella miał z początku wiele podobieństwa do dawniej angielskiej konstytucyi; po kilku wszakże latach uznał on, że można iść dalej, i pod nowemi kształtami i nazwami, wszystkie niemal części dawnego układu przywrócić. Nie wskrzeszono tytułu króla, ale powierzono królewskie prawa i przywileje lordowi wielkiemu protektorowi. Naczelnego tego rządcę nie nazywano: najjaśniejszym panem, ale: jego wysokością. Nie koronował on się ani namaszczał w opactwie westminsterskiem, ale sa-

¹⁾ Rubaszna ta igraszka słów miała znaczyć: parlament chuderlawych, czyli takich na których były tylko skóra i kości (*bare-bone*). (Przyp. tłum.).

dzano go uroczyście na tron w Westminsterhall, opasywano mieczem państwa, w szkarłatny płaszcz oblekano i kosztowną obdarzano biblią. Urzędu jego dziedzicznym nie ogłoszono, ale wolno mu było naznaczać swego następcę, a nikt wątpić nie mógł, że Cromwell syna własnego naznaczy.

Izba gmin niezbędną była częścią nowego układu politycznego. W urzędzeniu ciała tego okazał protektor mądrość i zmysł dobra publicznego, których współcześni należycie nie ocenili. Wady dawnego systemu reprezentacyjnego, lubo nie tak wielkie jak się niemi później stały, nie uszły już wszakże podówczas oka bystrzej widzących ludzi. Cromwell przekształcił ów system wedle tychże zasad, na których w 130 lat potem Pitt poprawę swoją oprzeć próbował, i wedle których dokonano reformy za dni naszych. Małym miasteczkom odjęto prawo wyborcze z większą jeszcze bezwzględnością jak w r. 1832, a liczbę członków wysyłanych przez hrabstwa znacznie powiększono. Kilka miast niereprezentowanych podniosło się już było do znaczenia; przodkowały w ich liczbie, Manchester, Leeds i Halifax. Wszystkim trzem przyznano prawo reprezentacyi. Liczbę członków wybieranych przez stolicę powiększono. W ogóle urządzono prawo wyborcze w ten sposób, że każdy zamożny mieszkaniec, bez względu czy posiadał wolną własność ziemską czy nie, głosował w zamieszkanem przez siebie hrabstwie. Kilku Szkotów i kilku z pomiędzy osiadłych w Irlandyi angielskich osadników zawezwano także do zgromadzenia, co zasiadając w Westminsterze, było władzą prawodawczą dla wszystkich części wysp brytańskich.

Nie tak łatwem było zadaniem utworzyć izbę lordów. Gminowładztwo nie potrzebuje podpory przedawnienia. Monarchia często bez tej podpory istniała; ale stan patrycyuszów jest dziełem czasu. Oliver zastał już bogatą, wysokiej czci zażywającą i tak popularną u innych stanów szlachtę, jak się to mało gdzie da widzieć. Gdyby był jako król angielski rozkazał parom stawić się dawnym obyczajem państwa w parlamencie, wieluby niewątpliwie wezwania usłuchało. Nie mógł tego wszakże uczynić, a na nic się nie przydało, że głowom dostojnych rodzin ofiarował krzesła w swym nowym senacie. Pojmowali oni, że przyjmując mianowania do świeżo powstałego zgromadzenia, zrzekną się przywileju urodzenia i sprzeniewierzą stanowi swemu. Musiał więc protektor zapełnić izbę wyższą nowemi ludźmi, którzy odznaczyli się byli w ciągu burzliwych kolei czasów ostatnich. Był to najmniej szczęśliwy z pomysłów jego i wszystkie stronnictwa pa-

trzały nań z niechęcią. Apostołowie równości sarkali ¹⁾, że utworzył warstwę przywilejowaną; tłum, poczuwający się do miłości i uszanowania dla wielkich imion historycznych kraju, wyśmiewał bez ogródki izbę lordów, gdzie zasiadali szczęśliwi szewcy i furmani, do której nie wielu tylko z pomiędzy stariej szlachty zawezwano, a i ci zawezwani, wszyscy niemal z pogardą się od niej usunęli.

Mało jednak na tém zależało w rzeczywistości, w jakiby sposób parlament Olivera był urządzony; posiadał on bowiem środki prowadzenia zarządu i bez pomocy parlamentu, a nawet na przekór jego opozycji. Życzeniem Cromwella, zdaje się, było, rządzić konstytucyjnie i panowanie ustaw na miejscu panowania miecza postawić. Ale postrzegł niezadługo, że przy nienawiści, z jaką nań spoglądali królewscy i prezbiterianie, samowładztwo jedynie zabezpieczyć go mogło. Pierwsza izba gmin na jego rozkaz od ludu wybrana, podała władzę protektora w wątpliwość; rozwiązał więc ją, nie zostawiwszy czasu do przeprowadzenia żadnego wniosku. Druga z kolei izba gmin, uznała go wprawdzie protektorem i chętnie byłaby się zgodziła na oddanie mu korony królewskiej, ale uporczywie się wzbraniała uznać nowych jego lordów. Jedyna więc tylko znowu pozostała droga: rozwiązać parlament. Przy rozstawaniu się zawołał: „Niechaj Bóg sędzią będzie pomiędzy mną a wami!”

Zatargi te jednak nie osłabiły bynajmniej sprężystości rządów protektora. Cóż sami żołnierze, co nie chcieli mu pozwolić na przybranie tytułu królewskiego, po jego stawali stronie, ilekroć odważał się na środki tak bezmierniej samowoli, że ledwieby który król angielski o coś podobnego był się pokusił. Lubo więc kształt państwa był republikański, istotę wszakże jego stanowił rzeczywście despotyzm, ale despotyzm łagodzony mądrością, umiarkowaniem i wielkomyślnością samowładzcy. Kraj podzielono na okręgi wojskowe, poddane rozkazom generał-majorów; wszelkie poruszenia buntownicze spieszenie przytłumiano i karano. Postrach, jaki wywierała potęga miecza w tak silnej, nieugiętej i doświadczonej dłoni, odjął odwagę równie kawalerom jak stronnikom bezwzględneho zrównania. Wierna szlachta pospolita oświadczyła, że gotową jest wprawdzie i teraz, tak jak przedtem, narażać swe życie za dawną konstytucyą i dawną dynastyą, skoro tylko najmniejszy będzie widok pomyślnego skutku; ale rzucać

¹⁾ The Levellers czyli niwelatorzy stanowili krancowy odłam rewolucyjnej partyi.
(Przyp. tłum.)

się na czele domowników i dzierżawców na oszczepy brygad zwyciężkich w tysiącnych bitwach i oblężeniach, szaloném byłoby tylko marnowaniem niewinnej i kosztownej krwi. Royalści równie jak republikanie, nie widząc żadnej już nadziei w jawnym oporze, zaczęli knować czarne zamachy skrytobójcze; ale protektor dobrych miał szpiegów; nie zwalniał w czujności swojej, a ilekroć obręb murów pałacowych przekraczał, otaczały go dobyte miecze i zbroje wiernych straży przybocznej.

Gdyby Cromwell był okrutnym, rozpustnym i chciwym na dobro cudze książęciem, możeby naród zaczerpnął odwagi w rozpacz, i uczynił konwulsyjne wysilenie ku otrząśnięciu jarzma wojskowego. Aczkolwiek wszakże dolegliwości, których kraj doznawał, głębokie wywoływały nieukontentowanie, nie były one tego rodzaju, iżby miały pędzić tłumy mieszkańców do narażania życia, majątku i losu rodziny przeciwko straszliwej przewadze. Podatki więcej wprowadzić ciążyły jak za Stuartów, w porównaniu jednak do państw sąsiednich i do zasobów Anglii, nie były tak bardzo uciążliwe. Bezpieczeństwo własności panowało zupełne; nawet jaki taki z pomiędzy kawalerów, byle się naruszania nowej konstytucji wystrzegał, używał sobie w spokoju tego, co mu rozterki domowe pozostawiły. Przekraczano ustawy w tych tylko przypadkach, gdzie bezpieczeństwo osoby i rządu protektora w grę wchodziło. W sprawach prywatnych zakwitło sądownictwo nieznanym dotąd porządkiem i nieskazitelnością. Od czasów reformacyi, pod żadnym angielskim rządem nie dopuszczano się tak mało prześladowań religijnych; nieszczęśni wprowadzić rzymscy katolicy uchodzili niemal za wykluczonych z obrębu chrześcijańskiego miłosierdzia; ale duchowieństwu wywróconego kościoła anglikańskiego dozwolono odprawiać uroczyste służbę bożą, pod warunkiem wstrzymywania się od kazań politycznych; żydom nawet, którzy, od XIII wieku poczynając, zawsze mieli sobie wzbraniane publiczne nabożeństwo, pozwolono teraz, pomimo silnego oporu zazdrośnych kupców i zagorzałych teologów, wybudować bóżnicę w Londynie.

Jednocześnie zewnętrzna polityka protektora wymogła niechętnie uznanie u tych nawet, co go najbardziej nie cierpieli. Kawalerowie zaledwie oprzeć się umieli żalowi, że ten, co tyle uczynił dla chwały narodu, nie jest królem prawowitym, a republikanie radzi nie radzi musieli przyznać, że tyran nikomu, wyjąwszy siebie samego, nie pozwala krzywdzić ojczyzny, i że chociaż ją pozbawił wolności, to przy-

najmniej okrył natomiast chwałą. Anglia, co przez przeciąg półwiekowy zaledwie większego w polityce europejskiej zażywała znaczenia jak Wenecya albo Saksonia, stała się naraz najstraszniejszym w świecie mocarstwem. Zjednoczonym Prowincjom Niderlandzkim warunki pokoju przepisywała, pomściła wspólną obelgę chrześcijaństwa na piratach muzułmańskich, Hiszpanów zwyciężyła na lądzie i na morzu, jedną z najpiękniejszych wysp Indyj Zachodnich opanowała, i nabyła u brzegów flamandzkich twierdzę, którą się duma narodowa pocieszać mogła za utratę Calais. Na oceanie przewagę swą ustaliła i stanęła na czele sprawy protestanckiej. Wszystkie kościoły reformowane, po rzymsko-katolickich rozrzucone królestwach, uznawały w Cromwellu swą tarczę opiekuńczą; sam postrach tego wielkiego imienia zasłaniał od ucisku hugenotów Languedocu i owych pasterzy, co w alpejskich siołach dawniejszy od augsburgskiego wyznawali protestantyzm. Papież nawet, ulegając konieczności, zalecał książętom katolickim ludzkość i umiarkowanie; głos bowiem co rzadko groził napróżno, oświadczył był, że angielskie działa zagrzmiały u stóp twierdzy św. Anioła, jeżeli lud Boży należnych względów doznawać nie będzie. Rzeczywiście, niczego Cromwell nie mógł dla siebie i dla swęj rodziny z większą życzyć trafnością, jak powszechnęj wojny religijnej w Europie. W wojnie takowęj musiałby on zostać naczelnikiem wojsk protestanckich; serce Anglii po jego byłoby stronie; zwycięztwa jego witanoby z jednogłośnem uniesieniem, nieznanem w kraju od rozproszenia armady; zmazałyby one plamę, którą czyn potępiony powszechnym głosem narodu pozostawił był na świetnej sławie jego. Niestety dla siebie, nie miał on innęj sposobności rozwinięcia swych podziwienią godnych talentów wojskowych, tylko przeciwko mieszkańcom wysp brytańskich.

Dopóki żył Cromwell, władza jego niezachwianie stała, wzbudzając w poddanych pomieszane uczucia odrazy, podziwienią i strachu. Niewielu wprawdzie miłowało rządy jego, ale u tych, co je najbardziej nienawidzili, strach górował nad nienawiścią. Gdyby rządy te były gorszymi, byłyby może wywrócone zostały pomimo całej ich siły; gdyby były słabszymi, obalonyby je nieochybnie pomimo wszelkiej ich zasługi. Ale było w nich dosyć pomiarkowania, aby nie dopuścić ucisku, który ludzi do wściekłości przyprowadza; posiadały zaś siłę i sprężystość, przeciwko którym tylko ludzie doprowadzeni przez ucisk do wściekłości, walczyłyby śmieli.

Często, ale jak się zdaje niesłusznie utrzymywano, że Oliver w najważniejszym dla swojej chwały umarł czasie, i że gdyby dłużej był przy życiu pozostał, skończyłby w pośród klęsk i przeciwności. To pewna, że żołnierze jego czcili go do ostatka, że cała ludność wysp brytańskich była mu posłuszną a wszystkie obce mocarstwa bały się jego potęgi, że zwłoki jego złożono z niewidzianym nigdy w Londynie przepychem pogrzebowym obok dawnych monarchów angielskich, i że syn jego Ryszard równie spokojnie po nim nastąpił, jak którykolwiek książę Walii po śmierci króla.

Przez pięć miesięcy sprawował Ryszard Cromwell rządy kraju w takim spokoju i bezpieczeństwie, że cała Europa sądziła, jakoby niezachwianie usadowił się na wzniosłym krześle naczelnego dostojęstwa. Położenie jego było rzeczywiście pod wielu względami o wiele korzystniejsze od położenia ojcowskiego. Młodzieniec nie był sobie jeszcze zrobił nieprzyjaciół. Krew obywatelska rąk jego nie płamiła. Kawalerowie nawet przyznawali, że jest przyzwoitym i uczciwym szlachcicem. Stronnictwo prezbiterańskie, równie liczbą jak bogactwem potężne, a które w śmiertelnym zostawało rozdwojeniu z przeszłym protektorem, skłaniało się teraz do przychylności dla nowego protektora. Stronnictwo to oddawna już życzyło sobie widzieć przywrócony dawny wewnętrzny układ polityczny państwa, z niektórymi jaśniejszemi określeniami i silniejszymi rękojmiami wolności obywatelskiej, miało jednakże niejedną powód obawiania się powrotu dawnej rodziny królewskiej. Ryszard był właśnie osobą, jakiej politykom tego rodzaju potrzeba było. Jego ludzkość, otwartość i skromność, mierne jego zdolności i wyrozumiałość, z jaką poddawał się kierownictwu światlejszych od siebie ludzi, wybornie go usposabiały do zajmowania stanowiska naczelnika ścieśnionej monarchii.

Czas niejaki zdawało się, że potrafi on pod kierunkiem zręcznych doradców, przeprowadzić to, o co się ojciec jego napróżno był pokusił. Zwołano parlament, na dawny sposób rozpisawszy wybory. Małe miasteczka, którym niedawnoco temu odjęto ich prawo wyborcze, odzyskały utracony przywilej; Manchester, Leeds i Halifax zaprzestały wybierać członków, a hrabstwo York ograniczono znowu na dwóch wysłańców stanu rycerskiego. Pokolenie dzisiejsze, do szaleństwa prawie poruszane kwestyą reformy parlamentowej, zadziwi się może, iż wielkie hrabstwo i miasta cierpliwie a nawet z zadowoleniem poddały się tej zmianie. Aczkolwiek jednak myślący ludzie

w owych już czasach poznać byli w stanie wady dawnego systematu i przewidzieć, że te wady, prędkiej czy później, wyrodzą rzeczywiście wiele złego, to przecież owe złe następstwa nie dały się jeszcze były mocno czuć w praktyce. System reprezentacyjny Olivera przeciwnie, lubo wedle najwłaściwszych zasad ułożony, nie był popularnym. Ludność była przeciwko niemu uprzedzoną, już to z uwagi na przeszłość z której wypływał, już to na skutki jakie wywołał: zrodziła go wojskowa samowola, a płodnym był tylko w rozterki. Całemu narodowi naprzykrzyły się już rządy miecza i wzdychano za rządami ustawy; ztąd też przywrócenie niewłaściwości nawet i nadużyć, ściśle zgodnych z ustawą a usuniętych siłą miecza, powszechne wywoływało zadowolenie.

Pomiędzy gminami silna utworzyła się opozycja, złożona już to z jawnych republikańców, już to ze skrytych rojalistów; znakomita jednak i spoista większość, zdawała się być przychylną zamysłowi przywrócenia dawnego politycznego układu pod nową dynastyą. Uroczystie uznano Ryszarda pierwszym urzędnikiem państwa. Gminy nie tylko przyzwoliły na znoszenie się z lordami mianowanymi przez Olivera, ale nadto przyjęły uchwałę przyznającą tej wysokiej szlachcie, która w ostatnich zaburzeniach stanęła była po stronie swobód publicznych, prawo do zasiadania bez nowych mianowań w izbie wyższej parlamentu.

Dotąd szło wszystko po myśli statystów, za których radą Ryszard postępował. Wszystkie niemal części układu politycznego tak się teraz ukształtowały, jak je był zastał początek wojny domowej. Gdyby pozwolono protektorowi i parlamentowi zacząte dzieło bez przeszkody dalej prowadzić, zapewneby podobny porządek rzeczy, jaki później pod domem hanowerskim zaprowadzono, był się ustalił pod domem Cromwella. Ale miałeś w państwie potęgę, która z łatwością stawiać mogła czoło protektorowi i parlamentowi razem wziętym. Nad żołnierzami nie posiadał Ryszard innej władzy nad tę, którą czerpał z wielkiego imienia w dziedzictwie nań spadłego. Nigdy on ich do zwycięstwa nie prowadził. Sam nigdy nie nosił oręża. Wszystkie jego przekonania i skłonności były spokojne, a jego zapatrywania w rzeczy religijnych nie znajdowały uznania u świątobliwych wojowników. Że uczciwym był człowiekiem, wykazał on to gruntowniejszemi dowodami od głębokich westchnień albo długich kazań, bo wykazał pokorą i przyjacielskiem sercem, kiedy stał na wyżynach wielkości ludzkiej, a pogodnem poddaniem się, w pośród

ciężkich klęsk i kolei; ale używane podówczas w każdej kordygardzie napuszone gębowanie, obudzało w nim wstręt, którego często nie umiał mądrze ukryć. Oficerowie wywierający największy wpływ na wojska w bliskości Londynu rozłożone, nie sprzyjali mu wcale. Odznaczali się oni męstwem i zachowaniem się w polu, ale zbywało im na mądrości i odwadze cywilnej, które to przymioty tak wybitnie zdobyły zmarłego ich naczelnika. Jedni z pomiędzy nich byli uczciwymi ale żagorzałymi republikanami i niepodległymi. Za wyobraźciela tego zastępu uchodził Fleetwod. Inni chcieli tém zostać, czém był niegdyś Oliver. Szybkie jego wyniesienie, jego szczęście i sława, uroczyste obrzędy wprowadzenia na zamek i wystawny pogrzeb w opactwie, rozogniły ich wyobraźnię. Z niemniej dobrego jak on wywodzili się pochodzenia i równie dobrze byli wychowani; nie pojmowali więc, czemu by mieli być mniej godni noszenia purpurowego płaszcza i dzierżenia miecza koronnego. Ale zmierzając do celu swęj wyuzdanęj ambicyi, nie postępowali jak on cierpliwie, czujnie, oględnie i stanowczo, ale niespokojne i wahające stawiali kroki, jak to pospolicie pnąca się mierność czyni. Z pomiędzy tych słabych naśladowców wielkiego pierwotworu, najbardziej w oczy wpadającym był Lambert.

W sam już dzień objęcia rządów przez Ryszarda zaczęli się oficerowie sprysiegać przeciwko nowemu władcy. Dobrze porozumienie istniejące pomiędzy nim a parlamentem, przyspieszyło chwilę przesilenia. Wzburzenie i niechęć szerzyły się w obozie. Wojsko czuło się głęboko zranione, tak w swych uczuciach religijnych, jak też w uczuciach stanu swego. Zdawało się, jakoby niepodlegli mieli być poddani prezbiteryanom, a ludzie oręża ludziom sukni cywilnej. Przyszło do przymierza pomiędzy nieukontentowanymi wojskowymi a republikańską mniejszością izby gmin. Godzi się powątpiewać, czyby Ryszard mógł pokonać to przymierze, gdyby nawet odziedziczył był jasny sąd i żelazne męstwo swego ojca; to wszakże pewna, że jego prostoduszność i łagodność nie były przymiotami, jakich położenie rzeczy wymagało. Upadł bez walki i bez zaszczytu. Wojsko użyło go za narzędzie do rozwiązania parlamentu, a potem pogardliwie na stronę odrzuciło. Oficerowie zaspokoili swoich republikańskich sprzymierzeńców, ogłaszając rozpędzenie parlamentu kadłubowego za nieprawne i wzywając to zgromadzenie do podjęcia napowrót swoich czynności. Dawny marszałek i prawem wymagana liczba dawnych członków zebrałi się w skutek tego. W po-

śród zaledwie tłumionych naigrawań i przekleństw całego narodu, ogłoszono ich najwyższą władzą w państwie; jednocześnie oświadczo-
no wyraźnie, że nie ma już być nadal ani naczelnego urzędnika pań-
stwa, ani też izby lordów.

Ale taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Jednocześnie z wskrzeszeniem długiego parlamentu, odżyła na nowo dawna walka z wojskiem; k a d ł u b znowu zapomniał, że żywot swój zawdzięcza dowolności żołnierzy, i zaczął obchodzić się z nimi jak z poddanymi. Znowu więc zamknięto przemocą wojskową podwoje izby gmin, a mianowany przez oficerów rząd tymczasowy objął kierownictwo spraw publicznych.

Tymczasem uczucie ciężkiej niedoli i mocna obawa opłakańszej jeszcze a bliższej przyszłości, wywołały przymierze pomiędzy kawalera-
mi a prezbiteryanami. Niektórzy prezbiterianie skłaniali się rzeczywi-
ście do takowego związku jeszcze przed śmiercią Karola I, ale dopie-
ro po upadku Ryszarda gorąca chęć przywrócenia domu królewskiego
całe ogarnęła stronnictwo. Nie było już rozsądnego widoku wskrze-
szenia dawnej konstytucji pod nowym domem panującym; pozosta-
wał tylko wybór między Stuartami a wojskiem. Wgnana rodzina
wielkich dopuściła się była błędów, ale ciężko odpokutowała ona te
błędy i przeżyła długą, a jak się godziło spodziewać, zbawienną także
naukę w szkole przeciwności. Prawdopodobną było, że los Karo-
la I będzie służył Karolowi II za przestrożę. Ale pominąwszy te
względy nawet, niebezpieczeństwa krajowi grożące tak były wielkie,
że godziło się, dla ich odwrócenia, ustąpić coś ze swoich przekonań
i nieco rozpaczliwych chwycić się środków. Biło w oczy, że się za-
nosi w Anglii na najnieznośniejszy i najbardziej poniżający kształt
rządu, łączący w sobie wszystkie wady samowładztwa z wszystkimi
klęskami bezrządu. Wszystko raczej znieść można było, aniżeli ko-
lejne jarzmo niezdatnych i pospolitych tyranów, którychby, tak jak
dejmów afrykańskiego wybrzeża, w krótkich przerwach powtarzające
się bunty wojskowe, do władzy wynosiły. Zdawało się, że Lambert
byłby pierwszym w kolei tych rządów, ale po upływie roku musiałby
on zapewne ustąpić [miejsca Desboroughowi, a Desborough Harris-
nowi. Ilekroćby buława naczelnika przechodziła z jednej niedołącz-
nej ręki do drugiej, tyle razy świeży wyciskano by okup z narodu dla
złożenia wojsku nowego podarunku. Jeżeliby prezbiterianie upor-
czywie się odstrzykali od królewskich, państwo musiałoby wtedy iść
na zatrata, a nawet wątpliwą było jeszcze rzeczą, czy je połączone usi-

łowania prezbiteryanów i rojalistów uratują; wszyscy bowiem mieszkańcy wyspy drżeli przed tą niezwyciężoną armią, a kawalerowie nauczeni w stu nieszczęśliwych potyczkach, jak mało liczba przeciwko karności podoła, większemu jeszcze nawet poddawali się przerażeniu aniżeli głowy okrągłe.

Dopóki jedność między żołnierzami panowała, bezskuteczne były wszystkie spiski i powstania nieukontentowanych; ale w niewiele dni po wtórem rozpędzeniu k a d ł u b a nadeszły wieści, radosne dla wszystkich, co oddani byli monarchii albo wolności. Owa straszna potęga, co od lat wielu jak jeden mąż działała i którą, dopóki w ten sposób występowała, za niepokonaną uznawano, owa potęga rozszepiła się wreszcie przeciwko sobie samej. Armia szkocka, wiele usług Rzeczypospolitej oddawszy, znajdowała się obecnie w najdzielniejszym stanie. Nie miała ona żadnego udziału w ostatnich rewolucjach i spoglądała na nie z podobną niechęcią, z jaką rzymskie legie nad Dunajem i Eufratem rozłożone dowiadywały się niegdyś, że gwardye pretoryańskie państwo na sprzedaż wystawiają. Nieznosną się zdało, ażeby pojedyncze pułki, dlatego tylko że przypadkiem miały swe załogi w bliskości Westminsteru, przywłaszczwały sobie prawo tworzenia i obalania kilku rządów z kolei w przeciągu pół roku; a jeżeli przyzwolitą było, ażeby żołnierze państwo urządzali, to żołnierze popierający angielską przewagę na północ Tweedu, równe mieli prawo do głosu, jak załoga londyńskiej twierdzy. W szkockim korpusie widocznie mniej znajdował się zagorzałstwa jak w którymkolwiek bądź innym oddziale armii, a jego dowódzca, Jerzy Monk, uosobionem był przeciwieństwem zagorzałca. W początkach wojny domowej walczył on za króla, dostał się potem do niewoli głów okrągłych, przyjął następnie stopień od parlamentu, i nie roszcząc wielkich praw do świątobliwości, wzniósł się przez męstwo i biegłość w swoim zawodzie do wysokich stopni oficerskich. Był on z kolei użytecznym sługą obu protektorów, spokojnie potem przypatrywał się, jak oficerowie zrzucili Ryszarda w Westminsterze by długi parlament przywrócić, i możeby równie spokojnie patrzył na powtórne rozpędzenie długiego parlamentu, gdyby rząd tymczasowy nie był mu dał powodu do niechęci i obawy; Monk bowiem z natury swojej był przezorny i nieco powolny, nie miał też wcale skłonności do narażania pewnych i umiarkowanych korzyści, by w zamian próbować osiągnięcia najświeetniejszych chociażby wypadków. Zdaje się, że do zamachu na nowych władców Rzeczypospolitej, nie tyle go po-

budziła nadzieja wyniesienia się po ich upadku, ile raczej obawa, ażeby, poddawszy się im, własnego nie naraził bezpieczeństwa. Jakiegokolwiek zresztą mogły być jego pobudki, ogłosił się on obrońcą uciśnionej władzy cywilnej, nie uznał przywłaszczonej powagi rządu tymczasowego i wkroczył na czele 7000 starego żołnierza do Anglii.

Krok ten stał się hasłem powszechnego wybuchu. Lud zaczął wszędzie odmawiać płacenia podatków. Rzemieślnicy starego miasta Londynu gromadzili się tysiącami, wołając krzykliwe o wolny parlament; flota na Tamizę wypłynąwszy, oświadczyła się przeciwko żołnierskiej tyranii. Żołnierze wyrwani z pod wpływu potężnego ducha, co umiał im rozkazywać, rozdzielili się na stronnictwa. Każdy pułk, w obawie aby sam jeden nie pozostał na pastwę zemsty uciśnionego narodu, śpieszył zawierać oddzielny pokój. Lamberta, który udał się był na północ dla stawienia czoła armii szkockiej, własne opuściło wojsko, a on sam dostał się do niewoli. Przez przeciąg ubiegłych lat trzynastu władza cywilna musiała w każdym rozruchu ustępować przed potęgą wojskową; teraz taż sama potęga ugięła się przed władzą cywilną. Kadłub znienawidzony i wzgardzony powszechnie, ale jedyne jeszcze ciało w kraju co jakiegokolwiek pozoru prawnej powagi zażywało, powrócił do izby, z której go po dwakroć sromotnie wypędzano.

Monk tymczasem szedł na Londyn. Gdzie się tylko pojawił, gromadziła się w około niego pospolita szlachta, zaklinając, aby użył swej potęgi ku przywróceniu pokoju i wolności znękanemu narodowi. Generał, zimny, milczący, bez zapału dla jakiegokolwiek bądź kształtu rządu i jakiegokolwiek religii, nieprzeniknioną zachowywał powściągliwość. Wątpliwości podpada, jakie były podówczas jego zamysły i czy w ogóle miał jakiś plan przed sobą. Jak się zdaje, wielkim jego celem było: zachować sobie, jak można najdłużej, wolność wyboru pomiędzy różnymi drogami nadal. Jestto rzeczywiście zwykła polityka ludzi, co się, jak on, raczej przezornością aniżeli bystrością poglądu odznaczają. Stanowcze postanowienie jego zapewne dopiero po kilkodniowym pobycie w stolicy zapadło. Lud cały wołał o wolny parlament, a nie mogło wątpliwości podlegać, że istotnie wolny parlament bezzwłocznie wygnaną przywróci rodzinę. Kadłub i żołnierze ciągle jeszcze w nieprzyjaznym dla Stuartów trwali usposobieniu, ale kadłubem pogardzano powszechnie i nienawidzono go; potęga zaś żołnierzy, aczkolwiek jeszcze groźna, znacznie już wszakże przez niejedność osłabła. Nie mieli oni naczelnika. Niedawno temu ścierali

się pomiędzy sobą w wielu częściach kraju. W przeddzień nawet wejścia Monka do stolicy, przyszło było na wybrzeżu do utarczki pomiędzy jazdą a piechotą. Zjednoczona armia przez długi czas rozdzielonemu panowała nad ludem, ale teraz jedność była w narodzie a w wojsku rozdwojenie.

Tajemniczość czy też wahanie się Monka, trzymały jeszcze czas niejaki wszystkie stronnictwa w dręczącej niepewności. Przerwał on wreszcie milczenie i oświadczył się za wolnym parlamentem.

Skoro tylko dowiedziano się o tym oświadczeniu, cały naród z radości się nie posiadał. Gdzie się tylko Monk pokazał, tysiące cisnęły się w około niego, radosne wznosząc okrzyki i imieniomu jego błogosławiąc. Po całej Anglii brzmiał radosny odgłos dzwonów, lały się potoki piwa i noc po nocy rumieniło się niebo pięć mil na okół Londynu od niezliczonych ogniów radosnych. Owi presbiterjańscy członkowie izby gmin, których wiele lat temu wypędziło było wojско, powrócili do ławek swoich, witani od niezmiernych tłumów ludu, napełniających zamek westminsterski i pałacowy dziedziniec. Przywódcy niepodległych nie śmieli już oblicza swego pokazywać na ulicy i zaledwie byli w własnych mieszkaniach bezpieczni. Przedsięwzięto tymczasowe środki do prowadzenia zarządu, rozpisano ogólne wybory, i wreszcie ów pamiętny parlament, co przez dwadzieścia lat burzliwych doznał był wszelkich kolei losu, co nad swoim monarchą odniósł zwycięstwo a od sług własnych bywał poniżany i w jarzmo podawany, co dwakroć doświadczył rozpędzenia i dwakroć był wskrzeszany, ów parlament własne swoje rozwiązanie uroczyście ogłosił.

Wybory tak wypadły, jak się tego można było po usposobieniu narodu spodziewać. Nowa izba gmin składała się z małemi wyjątkami z osób przychylnych rodzinie królewskiej. Presbiterjanie większość stanowili.

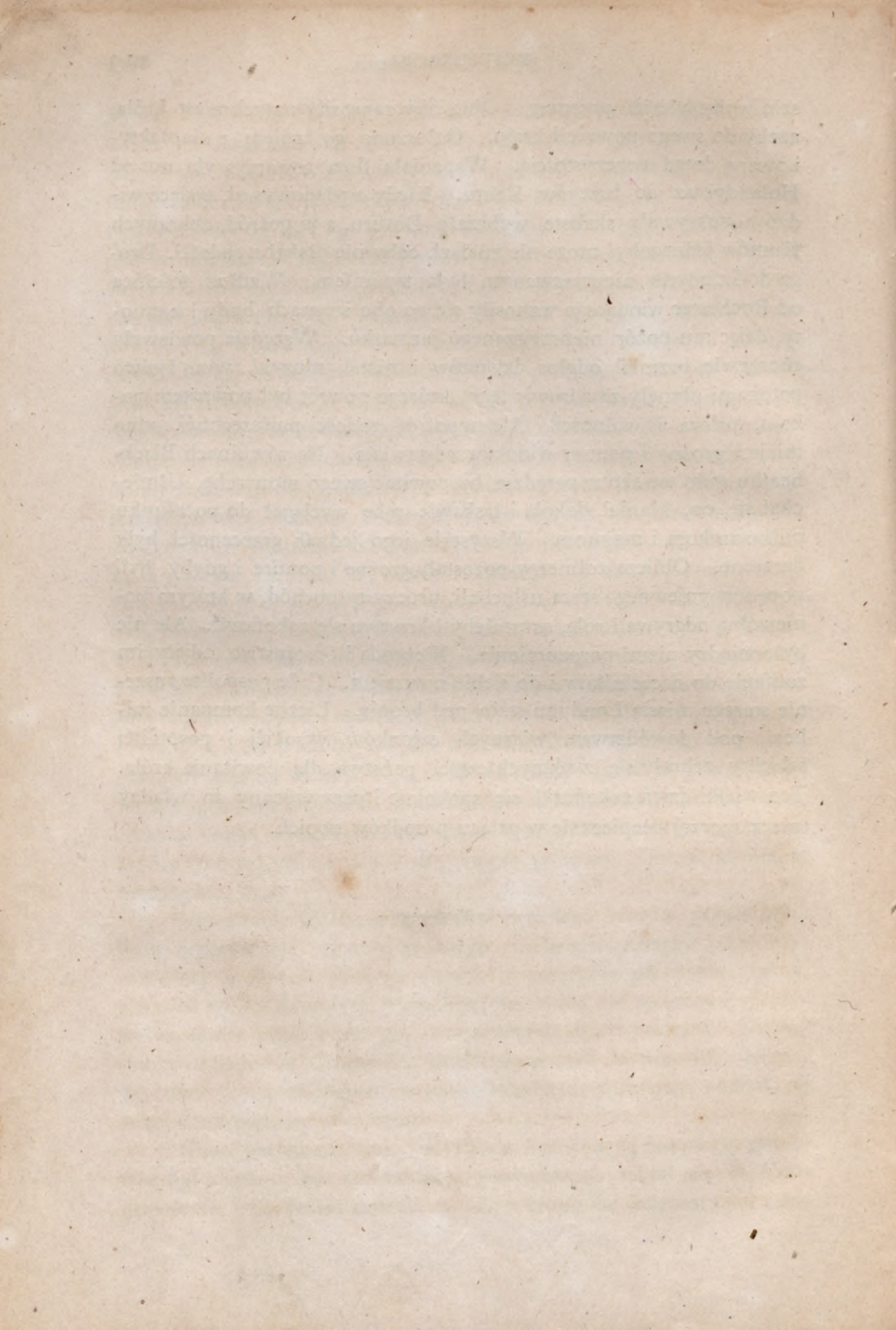
Niezawodną prawie było teraz rzeczą, że przyjdzie do restauracyi; ale czy powrót do dawnego na spokojnej odbędzie się drodze? dręcząca w tym względzie panowała wątpliwość. Żołnierze w ponurym i gniewnym trwali usposobieniu. Nienawidzili oni tytuł królewski. Nienawidzili imię Stuartów. Nienawidzili mocno presbiterjanizm a jeszcze bardziej prelaturę. Gorzkiemu poddawali się żalowi, widząc, że się zbliża koniec długiego ich panowania a ich samych czeka żywot pełen poziomej pracy i niedostatku. Niepowodzenie swoje przypisywali już to niedołęztwu, już to zdradzie generałów.

Byleby na jedną chociaż godzinę powrócony im był ich kochany Oliver, a zaćmiona ich sława mogłaby dawnym zajaśnić blaskiem. Zdradzeni, rozdarci niezgodami i bez naczelnika pozostawieni, którymby zaufać mogli, byli jeszcze przedmiotem postrachu. Nie tak łatwo widziało się rzecz, pokonać wściekłość i rozpacz 50,000 ludzi pod bronią, którzy nigdy nie podali tyłu nieprzyjacielowi. Monk i ci z którymi on działał pospołu, czuli doskonale, że przesilenie bardzo jest niebezpieczne. Wszelkich używali sposobów, ażeby niezadowolonych wojowików ułagodzić i spoistość ich rozerwać. Jednocześnie sprężyste przedsiębrano kroki na przypadek starcia. Armią szkocką, stojącą teraz w Londynie załogą, utrzymywano w pożądanem usposobieniu przez podarunki, pochwały i obietnice. Zamożni mieszczanie nie odmawiali niczego czerwonemu mundurowi i w istocie tak hojnie szafowali najlepszem winem swoim, że widziano nieraz świętobliwych wojowników w stanie, który ani ich religijnemu ani ich wojskowemu charakterowi zaszczytu nie przynosił. Kilka krnąbrnych pułków ośmielił się Monk rozpuścić. Z drugiej strony rząd tymczasowy przy gorliwej pomocy urzędników i całej szlachty pospolitej, największą dokładał usilności, ażeby urządzić milicję. W każdym hrabstwie trzymano milicję wiejską w gotowości do pochodu, a siłę jej można było przynajmniej na 120,000 ludzi szacować. 20,000 dobrze uzbrojonych i opatrzonych obywateli stanęło w Hydepark do przeglądu, a duch ich ożywiający usprawiedliwiał nadzieję, że w razie potrzeby mężnie walczyć będą za swoje kramy i ogniska. Flota z głębi serca z narodem trzymała. Wedle najpowszechniejszego przekonania, czekało Anglią wyswobodzenie, ale nie bez rozpaczliwej i krwawej walki; dla tych zaś, co tak długo siłą miecza panowali, śmierć od miecza nieochybną była.

Szczęściem, niebezpieczeństwo orężnego starcia przeminęło. Była rzeczywiście chwila groźnego niebezpieczeństwa. Lambert uszedłszy z niewoli, wezwał swoich towarzyszków do broni. Jakoż, płomień wojny domowej wybuchnął na nowo, ale spieszne i sprężyste wysilenie przytłumiło go, zanim zdołał się rozpostrzeć. Niefortunny naśladowca Cromwella dostał się znowu do niewoli. Niepowodzenie jego przedsięwzięcia stłumiło odwagę żołnierzy; poddali się więc, szemrając, losowi swemu.

Nowy parlament, który właściwiej konwencyą nazywają, ponieważ był zwołany bez królewskich uniwersatów, zebrał się w Westminsterze. Lordowie zasiedli w sali, z której od jedenastu lat prze-

szło wyłączyła ich przemoc. Obie izby zaprosiły natychmiast króla, ażeby do swego powrócił kraju. Ogłoszono go królem z niepraktykowaną dotąd uroczystością. Wspaniała flota towarzyszyła mu od Holandyi aż do brzegów Kentu. Kiedy wylądowywał, tysiące widzów pokrywały skaliste wybrzeże Doveru, a w pośród zebranych tłumów jednegobyś może nie znalazł, coby nie płakał z radości. Droga do Londynu nieprzerwanym była tryumfem. Wzdłuż gościńca od Rochester wiodącego wznosiły się po obu stronach budy i namioty, dając mu pozór nieprzejrzanego jarmarku. Wszędzie powiewały chorągwie, brzmiał odgłos dzwonów i różnej muzyki, wino i piwo potokami płynęły za zdrowie tego, którego powrót był powrotem pokoju, prawa i wolności. Ale wpośród radości powszechnej jedno miejsce groźny i ponury widok przedstawiało. Na równinach Blackheathu stało wojsko w paradzie, by powitać swego monarchę. Uśmiechał się on, kłaniał dokoła i łaskawie rękę wyciągał do pocałunku pułkownikom i majorom. Wszystkie jego jednak grzeczności były daremne. Oblicza żołnierzy pozostały groźne i ponure i gdyby byli popędów gniewnego serca usłuchali, uroczysty pochód, w którym poniewolną odgrywali rolę, smutnieby i krwawo się zakończył. Ale nie było między niemi porozumienia. Niezgoda i odstępstwo odjęły im zaufanie do naczelników i do siebie nawzajem. Całe pospolite ruszenie starego miasta Londynu stało pod bronią. Liczne kompanie milicyi, pod dowództwem wiernych członków wysokiej i pospolitej szlachty zebrały się z różnych części państwa dla powitania króla. Ten wielki dzień zakończył się spokojnie i przywrócony do władzy tułacz spoczął bezpiecznie w pałacu przodków swoich.



ROZDZIAŁ DRUGI.

PZIEJE ANGLII ZA KAROLA II-go.

TREŚĆ.

Postępowanie tych, co przywrócili dom Stuartów, niesłusznie ganione.—Zniesienie obowiązku lennego do służby rycerskiej.—Rozpuszczenie wojska.—Odnowienie sporu pomiędzy głowami okrągłemi a kawalerami.—Spór religijny.—Niepopularność purytanów.—Charakter Karola II.—Charakter księcia York i hrabiego Clarendon.—Powszechne wybory z roku 1661.—Gwałtowność kawalerów w nowym parlamencie.—Prześladowanie purytanów.—Gorliwość kościoła dla monarchii dziedzicznej.—Zmiana w obyczajach społeczeństwa.—Głębokie zepsucie polityków.—Stan Szkocyi.—Stan Irlandyi.—Rząd staje się niepopularnym w Anglii.—Wojna z Holendrami.—Opozycja w izbie gmin.—Upadek Clarendona.—Stan europejskich powikłań i przewaga Francyi.—Charakter Ludwika XIV.—Potrójne przymierze.—Stronnictwo krajowe.—Związek Karola II-go z Francją.—Zamysły Ludwika względem Anglii.—Traktat Doverski.—Właściwość angielskiego gabinetu.—Kabała.—Izba skarbowa zawiesza wypłaty.—Wojna z Prowincjami Zjednoczonymi Niderlandów i groźne ich niebezpieczeństwo.—Wilhelm książę Oranii.—Zebranie parlamentu.—Edykt indulgencyjny.—Indulgencja unieważniona, a ustawa probiercza (T e s t a c t) przyjęta.—Rozwiązanie kabały.—Pokój z Prowincjami Zjednoczonymi.—Zarząd Danbyego.—Zawikłane położenie stronnictwa krajowego.—Stosunki tego stronnictwa z poselstwem francuzkiem.—Pokój Nimwowski.—Wielkie nieukontentowanie w Anglii.—Upadek Danbyego.—Spisek papistów.—Pierwsze wybory powszechne z r. 1679 —Gwałtowność nowej izby gmin.—Pomysł konstytucyjny

Temple'a.—Charakter Halifaxa.—Charakter Sunderlanda.—Odroczenie parlamentu.
Ustawa H a b e a s c o r p u s.—Drugie wybory powszechne z roku 1679.—Popularność Monmoutha.—Lawrence Hyde.—Sidnej Godolphin.—Gwałtowność stronnictw w przedmiocie bilu wyłączenia.—Nazwy wigów i torysów.—Zebranie parlamentu; bil wyłączenia przechodzi w izbie gmin.—Lordowie odrzucają bil wyłączenia.—Ścięcie Stafforda.—Powszechne wybory z roku 1681.—Parlament odbywa się w Oxford i zostaje rozwiązany.—Reakcja torysowska.—Prześladowanie wigów.—Przywilej swobody starego miasta Londynu cofnięty.—Sprzysiężenia wigów.—Odkrycie sprzysiężeń wigowskich.—Surowość rządu.—Cofnięcie przywilejów.—Wpływ księcia York.—Halifax stawia mu czoło.—Lord Guildford.—Polityka Ludwika.—Położenie stronnictw na dworze Karola w chwili śmierci jego.

Dzieje Anglii w wieku XVII są dziejami przekształcania ścieśnionej monarchii, w średniowieczny urzędzonej sposób na monarchią ścieśnioną, tak jak ona owemu bardziej rozwiniętemu stanowi społeczeństwa odpowiada, gdzie wydatków państwa nie można już dochodami korony opędzać, ani też obrony kraju lennemu powierzać wojsku. Widzieliśmy, jak politycy stojący na czele długiego parlamentu, usiłowali w roku 1642 przeprowadzić tę zmianę, przez bezpośrednie i wyraźne przelanie wyboru ministrów, naczelnego dowództwa wojska i nadzoru całego zarządu wykonawczego, na stany państwa. Pomysł ten najlepszym był może z pomiędzy wszystkich, jakie podówczas powstać mogły, ale w skutek obrotu, jaki wzięła wojna domowa, spełził on na niczém. Izby odniosły wprawdzie tryumf, ale dopiero po walce, co je zmusiła rozbudzić potęgę, która nie mogła być utrzymaną na wodzy i która niebawem zapanowała nad wszystkimi stanami i stronnictwami. Mądrość i wspaniałomyślność wielkiego męża, co dowództwo naczelne piastował, przez czas pewien łagodziły poniekąd kłeski nierozdzielne od wojskowego panowania. Skoro miecz, którym z siłą wprawdzie władał, ale z siłą rozpoznaniem zawsze kierowaną i miarkowaną zwykle uczciwymi chęćmi, skoro miecz ten przeszedł na dowódców nieposiadających ani jego zdolności ani cnót jego, wątpliwości już prawie nie podpadało, że porządek i wolność w haniebną pójdą ztratę.

Kraj szczęśliwie uszedł tej kłeski. Do zbytku stało się zwyczajem miłujących wolność pisarzy, restauracyą jako nieszczęsny wystawiać wypadek, i ganić głupotę albo też niegodziwość owej konwencji, co rodzinę królewską przywołała napowrót, nie zażądawszy nowych rękojmi przeciwko złemu zarządowi. Kto w podobny odzywa

się sposób, ten nie poznał istotnej natury przesilenia, zaszłego po złożeniu Ryszarda Cromwella. Anglii groziło niebezpieczeństwo dostania się pod kolejną tyranią miernych ludzi, chwilowem przywidzeniem wojska wynoszonych i zrzuconych. Uwolnić kraj od panowania żołnierzy, piérwszem było zadaniem każdego świątłego patrioty; ale dopókiad jedność w wojsku panowała, dopóty najpopędliwszy nawet patriota zaledwie mógł się spodziewać dopięcia tego celu. Naraz promień nadziei zabłysnął. Generał przeciwko generałowi, armia przeciwko armii występować zaczęli. Przyszły los narodu zależał od sposobu, w jaki pomyślna chwila użytą będzie. Przodkowie nasi korzystali z tej chwili. Puścili w niepamięć dawne urazy, na bok drobne odsunęli skrupuły, do sposobniejszego czasu odłożyli wszelkie spory nad reformami, jakich nasze urządzenia wymagały i stanęli popośtu, kawalerowie i głowy okrągłe, prezbiterianie i zwolennicy episkopatu, w ścisłem zjednoczeniu ku obronie dawnych ustaw krajowych przeciwko wojskowemu samowładztwu. Bliższy podział władzy pomiędzy króla, lordów i gminy, godziło się odłożyć, dopóki się nie rozstrzygnie, czy w Anglii król, lordowie i gminy, czy też pancerni i włócznicy rządzić mają? Gdyby politycy konwencji inną byli obrali drogę, długie prowadzili rozprawy nad zasadami rządu, nowy ułożyli projekt konstytucyjny i Karolowi go posłali, gdyby rozpoczęły się były narady, gońce uwijały się przez kilka tygodni pomiędzy Westminsterem a Niderlandami, niosąc pomysły i przeciwpomysły, repliki Hydego i dupliki Prynna, wtedyby rozwiązało się przymierze, na którym zbawienie polegało publiczne, prezbiterianie i królewscy w nowe bezwątpienia wdaliby się zatargi, stronnictwa wojskowe pogodziłyby się może, a rozproszeni przyjaciele wolności, pod rządami gorszymi od panowania najgorszego ze Stuartów, długo tęskniliby za złotą sposobnością, której przeminać pozwolono.

Przywrócono więc dawny układ polityczny państwa za zgodnem przyzwoleniem obu wielkich stronnictw. Wszystko wróciło zupełnie do stanu, w jakim kraj przed ośmnastu laty zostawał, kiedy Karol I, opuszczał swoją stolicę. Wszelkim uchwałom długiego parlamentu, które były pozyskały potwierdzenie królewskie, pełną moc i nadal przyznano. Przywrócony król z łatwością dał się nakłonić do nowego ustąpienia, ustąpienia, które bardziej jeszcze kawalerów aniżeli głowy okrągłe obchodziło. Lenność wojenna powstała była piérwiastkowo jako środek obrony narodowej; z czasem jednak znikła wszelka korzyść urządzenia tego, a pozostały tylko czcze obrzędy

i uciążliwości. Ziemski właściciel, otrzymawszy od korony dobra jakie lennem prawem, z obowiązkiem służby rycerskiej, (a większa część angielskich majątków lennych w takim zostawała stosunku), musiał wielką uiszczać opłatę lenną przy obejmowaniu swęj posiadłości. Nie wolno mu było kawałka roli sprzedawać, nie okupiwszy pozwolenia. Po jego śmierci monarcha stawał się opiekunem dziecka, na które spadały posiadłości zmarłego i nie tylko miał prawo, przez czas małoletności, do dużej części dochodów, ale mógł nadto żądać pod ciężkimi karami, ażeby pupilka pojęła w małżeństwo wskazaną sobie osobę odpowiedniego urodzenia. Główną ponętą, co zbiedzonego pasożyta do dworu przyciągała, była nadzieja otrzymania w nagrodę służalstwa i zausznictwa, listu królewskiego do jakiej bogatej dziedziczki. Nadużycia te upadły były razem z monarchią i naturalne przemawiało życzenie w każdym majątnym szlachcicu, iżby z nią razem nie odżyły. Osobna więc ustawa zniosła je wyraźnie, pozostawiając nadal z dawniej służby rycerskiej tylko owe usługi honorowe, które dziś jeszcze podczas koronacyi wypełnia przy osobie monarchy kilku właścicieli ziemskich.

Przystąpiono z kolei do rozpuszczenia wojska. Pięćdziesiąt tysięcy przywykłych do wojennego rzemiosła ludzi znalazło się naraz rzuconych w świat szeroki. Utwierdzoneń przez doświadczenie dawniejsze było mniemaniem, że nagła ta przemiana dużo nędzy i zbrodni wywoła, że rozpuszczeni weterani wszystkie ulice napętniać będą, chodząc o proszonym chlebie albo że głód ich popchnie do rabunków. Nic z tego wszystkiego jednak nie nastąpiło. W kilka miesięcy nie widziałeś już śladu, któryby pokazywał, iż najstraszniejsza armia świata dopiero co wsiąkła w masę społeczności. Sami rojaliści przyznawali, jako rozpuszczonym wojownikom lepiej się powodziło w każdej gałęzi uczciwego zarobku, aniżeli innym ludziom, jako żaden nie ściągnął na siebie zarzutu kradzieży lub rabunku, ani widziano żadnego z nich proszącego o jałmużnę, i że skoro piekarz jaki, mularz lub woźnica zwracał uwagę przez swoją pracowitość i trzeźwość, był to najprawdopodobniej jeden ze starych żołnierzy Olivera.

Tyrania wojskowa przeminęła wprawdzie, ale głębokie i trwałe po niej ślady pozostały w usposobieniu publicznem. Nazwa wojska regularnego stała się na długi czas przedmiotem odrazy, i godna uwagi, uczucie to silniej nawet się objawiało u kawalerów jak u głów okrągłych. Za szczególnie pomyślną okoliczność poczytać wypada, że

pierwszego i ostatniego razu, kiedy ojczyzna nasza pod panowanie miecza się dostała, miecz ten spoczywał nie w ręku uprawnionych jej królów, ale w ręku owych buntowników, co zabili króla i kościół wyrócili. Gdyby książę, tak dobrym tytułem prawnym opatrzony jak Karol, rozkazywał był tak dobremu wojsku jak wojska Cromwella, mało zaiste pozostałoby nadziei dla swobód Anglii. Szczęściem, narzędzie co jedynie samowładną monarchią stworzyć mogło, zamieniło się dla monarchicznego stronnictwa w przedmiot osobliwej zgrozy i odrazy, i długi czas nierozdzielnie się łączyło w wyobraźni rojalistów i prelatystów z królobójstwem i polowami kazaniami. W sto lat po śmierci Cromwella nie przestawali jeszcze torysowie krzyczeć przeciwko każdemu pomnażaniu regularnego żołnierza, a narodową milicją pod niebiosa wynosić. W roku 1786 jeszcze minister posiadający w niezwykłej mierze zaufanie torysów, nie zdołał przewyciężyć ich niechęci do pomysłu uzbrojenia brzegów. Nigdy oni z zupełnym zadowoleniem na stojące wojsko nie spoglądali, dopóki wreszcie rewolucya francuzka nowego ich obawom nie nadała kierunku.

Chwilowe przymierze, któremu król zawdzięczał swoje przywrócenie, przeminęło razem z niebezpieczeństwem, z którego było powstało, i pojawiły się znowu dwa nieprzyjacielskie stronnictwa do walki gotowe. W tém tylko zgadzały się obie strony, że należało wymierzyć karę na kilku nieszczęsnych ludziach, będących podówczas przedmiotem powszechnej niemal nienawiści. Cromwella już nie było, a ci co niegdyś przed nim pierzchali, musieli poprzestać na nędzném zadosyćuczynieniu odkopania zwłok największego księcia, jaki kiedykolwiek nad Anglią panował, a następnie powieszenia, ćwiertowania i spalania tych ziemskich resztek. Inne przedmioty zemsty, w niewielkiej prawda, ale zawsze jednak w zawielkiej liczbie wynaleziono pomiędzy naczelnikami republikańskimi. Niezadługo przecież, nasyciwszy się krwią królobójców, zwycięzcy obrócili się przeciwko sobie samym. Ze strony głów okrągłych niezaprzeczano wprawdzie cnót zeszłego króla i ganiono wyrok przez nieprawny trybunał nań dany, ciągle jednakże przy tém obstawano, że jego rządy w wielu względach były niekonstytucyjne, i że izby, słusznemi powodami kierowane i na silnej opierając się podstawie, oręły przeciwko niemu podniosły. Wedle zapatrywania tych polityków nie było gorszego nieprzyjaciela monarchii, nad pochlebcę cò wynosił prawo monarsze ponad ustawę, co wszelką opozycją królewskim przekroczeniom stawianą odrzucał i nie tylko Cromwella i Harrisona, ale nawet Pyma

i Hampdena piętnował nazwą zdrajcy. Jeżeli król spokojnych i szczerliwych życzy sobie rządów, mówili, powinien tym zaufać, którzy, lubo chwycili się oręża w obronie zagrożonych praw parlamentu, nie wahali się przecież dla uratowania jego ojca, wystawić się na wściekłość żołnierzy i główny mieli udział w przywróceniu rodziny królewskiej.

Uspособienie kawalerów bardzo było odmienne. Lat ośmnaście wytrwali oni w pośród wszelkich kolei w wierności dla korony. Czyż nie należało im dzielić tryumfu swego księcia, im, co jego klęski nigdy dzielili? Czyż nie wypadało robić różnicy pomiędzy niemi a wiarołomnym poddanym, który przeciwko prawemu swemu walczył monarsze, który był stronnikiem Ryszarda Cromwella i wtedy dopiero przyłożył ręki do przywrócenia Stuartów, kiedy się pokazało, że nic już innego nie może narodu z pod tyranii wojska wybawić? Przypuściwszy nawet, że taki człowiek zasłużył rzeczywiście na przebaczenie przez świeże swoje usługi; ale czyż wtedy usługi jego, w jedenastej godzinie wyświadczone, mogły się równać ze znojem i umartwieniami tych, co ciężar i upał dnia całego znosili? Możnaż go było w jednym stawiać szeregu z ludźmi, co łaski królewskiej nie potrzebowali, z ludźmi którzy przez cały ciąg swego żywota zasługiwali na wdzięczność królewską? Przedewszystkiem, czyż należało pozostawiać go przy majątku, zebrany z dobytku zniszczonych obrońców tronu? Nie byłoż dosyć, że głowa jego i dziedziczny jego majątek, co stokrotnie wpaść był winien w ręce sprawiedliwości, bezpieczniemi pozostały, i że on wraz z resztą narodu używa błogosławieństw owego łagodnego rządu, którego długoletnim był nieprzyjacielem? Czyż koniecznie należało zdradę jego wynagradzać kosztem ludzi, których jedyną zbrodnią była wierność, z jaką dochowali swęj przysięgi hołdowniczej? I jakież król mógł mieć pobudki do z bogacenia dawnych swych nieprzyjaciół łupami, dawnym przyjaciółom wydartemi? Jakież można było zawierzać ludziom, co monarsze swemu czoło stawili, przeciwko niemu wojowali, do więzienia go wtrącili i co teraz nawet, zamiast uchylić głowy z uczuciem skruchy i wstydu, dawniejszego swego bronili postępowania, w mniemaniu zdaje się, że świetny dali dowód wierności, zatrzymując się tuż przed samem królobójstwem? Prawda, że niedawno temu przyłożyli oni pomocną rękę do przywrócenia tronu, ale niemniej jest prawdą, że go poprzednio wyrócili i że ciągle jeszcze wyznawali jawnie zasady, mogące doprowadzić do obalenia go po raz drugi. Bez wątpienia, wypadało może kilku

nawróconych, którzy szczególnie użytecznemi się okazali, obdarzyć znakiem zadowolenia królewskiego; ale polityka równie jak sprawiedliwość i wdzięczność obowiązywały króla, by najwyżej w szacunku swoim tych stawiał, co od początku do końca w pomyślnę i złej doli z domem jego trzymali. Na takowem opierając się rozumowaniu, żądali naturalnie kawalerowie wynagrodzenia za wszystko przecierpiane i pierwszeństwa przy szafowaniu oznak łaski królewskiej. Kilku gwałtownych członków stronnictwa dalej się posuwało, domagając się obszernych kategorii potępienia i kary.

Rozdwojenia polityczne zajątrzyły się, jak zwykle, sporem religijnym. Król zastał stosunki kościelne w szczególnym stanie. Krótko przed rozpoczęciem wojny domowej udzielił był Karol z niechęcią zatwierdzenie popieranemu przez Falklanda bilowi, który biskupom ich krzesła w izbie lordów odbierał; wyrażna jednak ustawa nigdy nie była zniosła episkopatu i liturgii. Długi wszakże parlament wydał rozporządzenia, które zupełną wywołały przemianę w zarządzie kościelnym i służbie Bożej. Nowy układ był w zasadzie równie niemal erastiański ¹⁾, jak dopieroco usunięte urządzenia. Izby, powodowane głównie radą wybornego Seldena, postanowiły władzę duchowną w ścisłej trzymać zależności od władzy świeckiej. Odmówiły one przyznania, aby jakikolwiek kształt zarządu kościelnego był boskiego pochodzenia, stanowiąc, że odwołanie od wszystkich sądów duchownych iść ma w ostatniej instancji do parlamentu. Pod tem nader ważnem zastrzeżeniem postanowiono zaprowadzić w Anglii urządzenie kościelne, szkockiemu całkiem podobne. Na miejsce powagi biskupów i arcybiskupów postawiono powagę soborów, wznoszących się nad sobą w porządkowem stopniowaniu; liturgia ustąpiła miejsca prezbiterańskiemu *directorium* ²⁾. Ale zaledwie nowe te urządzenia wypracowano, kiedy niepodlegli wzniesli się do najwyższego wpływu w państwie. Nie mieli oni bynajmniej chęci wykonania rozporządzeń o synodach oddziałowych, prowincjonalnych i narodowych; to też urządzenia te nigdy całkiem w życie nie weszły. W niektórych tylko hrabstwach Middlesex i Lancashire, prezbiterański układ kościelny w zupełności przeprowadzono; w innych 50 hrab-

¹⁾ Tomasz Erastus (1524—1583), teolog z Badenu, który utrzymywał, iż kościół żadnej władzy wykonawczej nad swemi członkami mieć nie powinien.

(Przyp. tłum.)

²⁾ Tak nazywano porządek służby Bożej, spisany z polecenia długiego parlamentu.

(Przyp. tłum.)

stwach, każda niemal parafia z wszelkiego wyrwana była związku z parafiami sąsiednimi. W niektórych wprawdzie okręgach zawiązywali duchowni dobrowolne stowarzyszenia ku wzajemnej radzie i pomocy, ale stowarzyszeniom tym zbywało na wszelkiej obowiązującej mocy. Gdyby nie samowolne wkroczenie Olivera, nicby nie było przeszkadzało patronom prebend duchownych, nietrzymanym już na wodzy ani przez biskupów ani przez prezbiterium, do powierzenia służby duchownej ludziom najbardziej gorszącego życia. Ustanowił on z własnej powagi władzę z komisarzy złożoną, których nadzorcami nazwano (Triers). Byli to po większej części duchowni niepodlegli, lubo zasiadało też z niemi kilku proboszczów prezbiteryańskich i kilku ludzi świeckich. Świadcstwo nadzorców zastępowało miejsce mianowania i wprowadzenia, i bez takiego świadectwa nikt nie miał prebendy posiadać. Było to bez wątpienia tak samowolnym krokiem, jakiego się żaden z monarchów angielskich nigdy nie dopuścił; ponieważ jednak powszechnie uznawano, że bez podobnych środków ostrożności, ciemni i opilstwu oddani niegodziwcy, noszący nazwę duchownych i pobierający ich płacę, zaleliby nieochybnie kraj cały, wiele więc poważanych bardzo osób w ogóle nie zbyt przyjaźnie dla Cromwella usposobionych, jawnie oświadczyło, jako w tym przypadku protektor stał się dobroczyńcą rzeczy publicznej. Prezentowani duchowni, przez nadzorców za zdatnych uznani, obejmowali probostwa, uprawiali wydzieloną sobie rolę, diecezję wybierali, modlili się bez książek i bez komży, i udzielali Ciała i Krew Pańską komunikującym, którzy u długich zasiadali stołów.

Tym sposobem sprawy kościelne państwa w nierozgmatwanem znajdowały się zamieszaniu. Episkopat był kształtem zarządu, przepisany przez dawne a niezniesione jeszcze ustawy; rozporządzenie parlamentu wprowadziło było prezbiteryański kształt zarządu kościelnego. Ale ani dawne ustawy, ani rozporządzenia parlamentu nie miały mocy rzeczywiście. Istotny stan kościoła dawał się określić jako niekształtna całość, z nielicznych prezbiteryków i z wielu niezawisłych kongregacyj złożona, a wszystko to powstrzymywane i utrzymywane w jakiejś spójni przez powagę rządu.

W liczbie tych co czynny mieli udział w przywróceniu króla, było wielu żarliwie obstających za synodami i za *directorium*, wielu znowu życzyło sobie zakończenia ugodą religijnych niesnasek, które Anglią od tak dawna trapiły. Pomiędzy zagorzałemi zwolenni-

kami Lauda, a zagorzałemi zwolennikami Kalwina nie mogło być ani pokoju ani rozejmu; wykonalną wszakże zdało się, sprowadzić porozumienie między umiarkowanemi stronnikami episkopatu ze szkoły Ushera, a umiarkowanemi prezbiteryanami z Baxtera szkoły. Umiarkowani stronnicy episkopatu przyznaliby, że biskup może mieć prawnie dodany sobie synod do pomocy; z drugiej strony nie zaprzeczyliby umiarkowani prezbiterianie, że wszelki sobór prowincjonalny z prawa winien ciągle mieć prezesa, a ten prezes może się prawnie biskupem nazywać. Dałoby się przejrzaną przyjąć liturgią, któraby na razie złożonej nie wyłączała modlitwy, podobnież obrząd chrzestny, przy którymby znak krzyża dowolnie mógł być używany lub też opuszczany, wreszcie obrząd wieczerzy Pańskiej, gdzieby wolno było siedzieć tym wiernym, coby dla skrupułów sumienia przykłąkiwać się wzbraniali. Ale większość kawalerów ani słyszeć chciała o podobnym pomysłe. Religijni członkowie tego stronnictwa sumiennie obstawali przy całkowitym układzie swego kościoła. Kościół ten stał się był drogim zamordowanemu ich królowi, a im samym pociechą i pokrzepieniem pośród klęsk i ucisku. Jego służba boża w czasach prześladowania często w ustronnej komnacie szeptana, nabyła takiego dla nich uroku, że nie chcieli się rozstawać z najdrobniejszą jej cząstką. Inni rojaliści, nie roszczący sobie wielkich tytułów do pobożności, kochali jednak kościół episkopalny, bo był nieprzyjacielem ich nieprzyjaciół; szanowali tę lub owę modlitwę, ten lub ów obrządek, nie ze względu na pociechę, jaką im przynosiły, ale ze względu na zgorszenie, jakie obudzały u głów okrągłych. Byli oni tak dalecy od skłaniania się do okupu jedności przez ustępstwa, że przeciwko ustępstwom głównie dlatego powstawali, iż zmierzały do sprowadzenia jedności.

Uczucia podobne, lubo naganne, były przecież naturalne i dające się poniekąd uniewinnić. Purytanie wielkie bez zaprzeczenia wywołali rozdrażnienie za czasów swęj potęgi. Jeżeli nie co innego, to własny ich ucisk, walki własne, własne zwycięstwa i upadek owęj dumnej hierarchii, co ich tak ciężko prześladowała, powinny były ich nauczyć, że w Anglii i w wieku XVII, nie leżało w mocy zwierzchności świeckiej umysły ludzkie nagiąć do zgody z własnym systematem teologicznym. Pomimo to, pokazali oni nie mniejszą od Lauda nietolerancją i żądzę mieszania się do wszystkiego. Pod surowemi karami wzbronili używania powszechnego modlitewnika nie tylko po kościołach, ale nawet i w domach prywatnych. Za zbrodnię dziecku po-

czytywano, kiedy u łóża chorych rodziców czytało jedną z tych pięknych modlitew, w których przez czterdzieści pokoleń strapieni pociechę znajdowali. Zagrożono surową karą wszystkim, co by sobie pozwalali ganić kalwiński zakrój nabożeństwa. Duchownych szanownego charakteru nietylko wypędzano z prebend tysiącami, ale wystawiano ich częstokroć jeszcze na poniewierstwa zagorzałej tłuszczy. Kościoły i grobowce, piękne dzieła sztuki i wspaniałe zabytki starożytności, barbarzyńską kaleczono ręką. Parlament postanowił oddać na spalenie wszystkie malowidła zbioru królewskiego, obejmujące wizerunki Jezusa i Najświętszej Panny. Rzeźbiarstwo nie lepiej wyszło od malarstwa. Nimfy i gracye, dzieła jońskiego dłuta, purytańskim oddano kamieniarzom, żeby je przystojnemi uczynili. Panujące stronnictwo wypowiedziało powszednim grzechom wojnę, której ani ludzkość, ani pospolity zdrowy rozsądek nie miarkowały. Uchwalono surowe ustawy przeciwko zakładom. Cudzołóstwo śmiercią postanowiono karać. Niedozwolone obcowanie płciowe, nawet kiedy ani gwałt ani uwiedzenie nie zachodziło, kiedy ani publicznego nie było zgorszenia, ani obrazy małżeńskiej wiary, ogłoszono za przestępstwo kryminalne. Zabawy publiczne, poczynając od maskarad wyprawianych w mieszkaniach panów, aż do igrzysk i błazeństw na murawach wiejskich, zaciętemu uległy prześladowaniu. Wyszło rozporządzenie, nakazujące wszystkie drzewa majowe w Anglii bezzwłocznie pościć. Inne znowu zabraniało wszelkich zabaw teatralnych. Domy widowisk miały być rozebrane, widzowie na grzywny wskazywani, aktorowie zaś publicznie karani różgami. Nieprzychylném patrzano okiem na skoczki, maryonетки, kręgle i wyścigi konne; szczególną wszakże zgrozę i gniew ponurych sekciarzy obudzały igrzyska niedźwiedzie, ulubiona podówczas rozrywka wielkich i małych. Nie trzeba zapominać, że niechęć ich do tej zabawy nic nie miała wspólnego z uczuciem, które za naszych czasów prawodawcę skłoniło do wzięcia zwierząt w opiekę przeciwko swawolnemu okrucieństwu ludzi. Purytanin nienawidził igrzysk niedźwiedzi nie dla bólu niedźwiedziowi sprawianego, ale dla przyjemności, jakiej widzowie doznawali; jakóż rzeczywiście, umiał on zwykle podwójną sprawić sobie rozkosz, dręczenia i widza i niedźwiedzia zarazem ¹⁾.

¹⁾ Jak małą w tej rzeczy grała rolę litość dla niedźwiedzia, pokazuje się dostatecznie z następnego wyjątku z dziełka pod tytułem: *Dokładny dziennik niektórych zajęć w parlamencie i w innych częściach kró-*

Żadna może okoliczność wyraźniej nie maluje kierunku purytańskich zagorzców, jak ich przepisy względem świąt Bożego narodzenia. Boże narodzenie było od wieków czasem radości i domowej uciechy, czasem gdzie się rodziny zgromadzały, dzieci ze szkół przybywały do domu, gdzie godzono spory i nieporozumienia, gdzie wesołe kołеды po ulicach brzmiały, gdzie każdy dom przystrajał się w zielone choinki, każdy stół obfitą zastawiano biesiadą. W one dni otwierały się i łagodziły wszystkie serca, jakośkolwiek jeszcze przystępne uczuciu miłości bliźniego. W one dni ubodzy szeroki miewali udział w zbytku bogacza, a jego szczodroblivość szczególnie była pożądaną, ze względu na krótkość dnia i ostrą porę roku. W one dni różnica pomiędzy dziedzicem a dzierżawcą, panem a sługą mniej w oczy wpadała jak zazwyczaj. Gdzie ludzie dużo używają, tam też nie obejdzie się bez pewnej rozpusty; w ogóle wszakże, duch ożywiający to święto, nie był niegodnym święta chrześcijańskiego. Tymczasem długi parlament rozporządził w roku 1644, aby dzień 25 grudnia ścisłym obchodzić postem i aby wszyscy mieszkańcy przepędzali go w pokornym opłakiwaniu wielkiego grzechu narodowego, którego się ubiegłe i obecne dopuściły pokolenia, hulając pod gałęziami choinek, jedząc głowiznę i popijając pieczonemi jabłkami przyprawiane piwo. Żadne rozporządzenie publiczne owego czasu, bardziej, zdaje się, nie rozjątrzyło ludu. W najbliższą rocznicę święta straszne rozruchy

Iestwa, od poniedziałku 24 lipca do poniedziałku 31 lipca 1643: „W powrocie swoim z Holandyi przywiodła królowa z sobą, oprócz gromady wpołdzikich zbójów, gromadę dzikich niedźwiedzi; w jakim celu? zobaczycie to z następnego. Pozostawiono te niedźwiedzie w okolicy Newark, i przyprowadzano je w każdą niedzielę do miasteczek na igrzyska. Taką to religią chciały powyższe osoby między nas wprowadzić, a kiedy się kto zabierał do przeszkadzania ich niegodnym bezbożnościom, albo tylko głos przeciwko nim podnosił, naznaczano go zaraz jako głowę okrągłą i purytana, i mógł być pewien, że go zrabują. Ale kilku ludzi z wojsk pułkownika Cromwella przybyło przypadkiem w dzień Pański do miasta Uppingham w Rutland, a znalazłszy owe niedźwiedzie w zwykły skaczące sposób, kazali je, kiedy igrzyska w najlepsze się odbywały, pochwycić, do drzewa przywiązać i zastrzelić.” Przykład ten nie był odosobniony. Pułkownik Pride, będąc szeryfem w Surrey, kazał pozabijać zwierzęta w niedźwiedzych ogrodach Southwarku. Lojalny pewien satyryk, taką obronę kroku tego w usta jego kładzie: „Pierwszą rzeczą, która mi na sercu leży, jest pozabijanie niedźwiedzi, za co lud mnie nienawidzi i w żywe przeklina kamienie. Ale czyż Dawid nie zabił niedźwiedzia? nie zabiłże niedźwiedzia lord namiestnik Ireton? czyż inny lord z pomiędzy naszych, pięciu niedźwiedzi nie zabił?” (Ostatnia przemowa i głos przedśmiertny Tomasza Pride).

w wielu miejscach wybuchły. Konstablowie doznali oporu, zelżono urzędników, uderzono na domy znanych świętoszków i jawnie odczytywano po kościołach zakazaną modlitwę dnia tego.

Takito duch ożywiał ostatecznych purytanów, presbiteryanów równie jak niepodległych. Oliver mało miał wprawdzie skłonności do prześladowania i szperania w sumieniach; ale Oliver, głowa stronnictwa a więc pod wielu względami niewolnik onegoż, nie mógł zupełnie wedle własnych rządzić skłonności. Pod jego nawet zarządem, niejeden urzędnik, jak Sir Hudibras, stawał się w zakresie swęj władzy przedmiotem nienawiści, przeszkadzał wszelkim zabawom w sąsiedztwie, świąteczne rozpędzał zebrania i skrzypków w dyby zamykał. Groźniejszą jeszcze była gorliwość żołnierzy. Za ich ukazaniem się ustawały w każdej wsi wesołe tańce i okrężne i odgłosy dzwonów ucichały. W Londynie przerywali oni kilkakroć widowiska teatralne, na które protektor w rozsądku swoim i dobroćliwości przez szpary patrzył.

Do postrachu i nienawiści, jakie podobna obudzała tyrania, nie mało się łączyło pogardy. Właściwości purytanina, jego spojrzenie, ubiór, mowa, szczególne jego skrupuły, były już dawniej, od czasów Elżbiety poczynając, ulubionym przedmiotem szyderstwa; właściwości te wszakże, daleko śmieszniejszemi się zdawały u stronnictwa rządzącego wielkiem państwem, aniżeli u cichych i prześladowanych stowarzyszeń. Napuszona gadanina, która śmiech obudzała, kiedy ją na scenie słyszano z ust *Tribulation Wholesome* i *Zeal-of-the-Land Busy* ¹⁾, stokroć śmieszniejszą się stawiała, wychodząc z ust generałów i radców stanu. Nadmienić jeszcze wypada, że w czasie rozruchów domowych powstało było kilka sekt, których dziwactwa wszystko, co dotychczas w Anglii widziano, przechodziły. Obłąkany krawiec, nazwiskiem Ludwik Muggleton, chodził z szynku do szynku, zapijając piwo i wieczyste zapowiadając męki tym wszystkim, co na jego świadectwo wierzyć nie chcieli, że Istota najwyższa ma tylko sześć stóp wysokości, a słońce cztery mile od ziemi jest odległe ²⁾. Jerzy Fox na powszechne wystawił się pośmiewisko, oświadczając, że oznaczanie pojedynczej osoby liczbą mnogą

¹⁾ Nazwy figur teatralnych, dosłownie: Zbawienne strapienie i Skrzętna Gorliwość Ziemska. (Przyp. tłum.)

²⁾ Porównaj Penna: Nowi świadkowie jako dawni kacerze *w y k a z a n i*, i Dzieła Muggletona.

obraża prawdomówność chrześcijańską, i że bałwochwalczym jest hołdem dla Janusa i Wodana, mówić o styczniu i środzie ¹⁾. W niewiele lat potem, kilku poważnych ludzi przyjęło jego naukę, która bardzo się podniosła w uważaniu publicznem; ale za czasów restauracy kwakrzy uchodzili u ludu za najnędnieszych zagorzalców; w kraju, purytanie surowo się z nimi obchodzili, a w Nowej Anglii na śmierć ich prześladowano. Pomimo to, publiczność która rzadko ściśle robi różnice, mieszała częstokroć purytanina z kwakrem. Obaj byli odszczepieńcami. Obaj w ubiorze, zabawach i postawie zewnętrznej przestrzegali zwyczajów, które przesadzonemi dziwactwami być się zdały. Jakkolwiek się w przekonaniach swoich różnili, lud zestawiał ich razem, jako plotących niedorzeczności odszczepieńców, a śmieszne lub odpychające strony każdego z nich powiększały wstręt i pogardę tłumu dla obu.

Przed wojną domową, ci nawet, którym zapałtrywania i zachowanie się purytanina najbardziej były przeciwne, musieli przyznawać, jako moralność jego w ogóle jest nienaganna; teraz wszakże nie oddawano już mu tej pochwały i nieszczęściem, już teraz na nią nie zasługiwał. Powszechnym jest losem sekt rozmaitych, że wysokiej zażywają sławy świątobliwości, dopóki ucisk na nich ciąży; tracą zaś tę sławę, skoro tylko potężnemi się stają. Przyczyna tego oczywista. Rzadko się ktoś z innych pobudek, jak z pobudek sumienia, do prześladowanej przyłączy społeczności; taką więc społeczność składają, z małemi wyjątkami, ludzie dobrej wiary. Największa karność, w łonie towarzystwa religijnego przestrzegana, bardzo słabą jest rękoiścią czystości jego, w porównaniu z ostrém nieco prześladowaniem zewnętrznem. Z pewnością mało bardzo osób, religijnemi przekonaniami głęboko nieprzejętych, żądało chrztu w czasach prześladowania kościoła przez Dioklecjana, albo też do protestanckich się łączyło zgromadzeń, w czasie kiedy Bonner męczeńskim stosem im groził. Ale skoro sekta potężną się stanie, skoro jej łaska do skarbów i dostojęstw prowadzi, wtedy cisną się do niej samolubni i zaszczytów chciwi ludzie, jej przemawiają językiem, ściśle do jej rytuału się stosują, naśladowują właściwe jej cechy, i w oznakach zewnętrznych żarliwości częstokroć dalej się posuwają, jak jej sumienni członkowie. Największa surowość w rozróżnianiu, największa czujność kierowników ko-

¹⁾ Styczeń w angielskim *January*, czyli miesiąc Janusa; środa zaś *Wednesday*, czyli dzień Wodana. (Przyp. tłum.)

ścielnych, nie są w stanie zapobiedz wciskaniu się takich fałszywych braci; kłóli i pszenica razem wzrastać muszą. Świat jednak wkrótce miarkować zaczyna, że świętoszkowie nie lepsi są od innych ludzi i wnioskuje wtedy, nie bez pewnej słuszności, że nie będąc lepszymi, muszą o wiele być gorsi. Niezadługo wszystkie te oznaki zewnętrzne, co z początku za dowód światobliwości uchodziły, za znamię niegodziwca uchodzić zaczynają.

Tak też było i z angielskimi różnowiercami. Prześladowano ich z początku, a prześladowanie utrzymywało społeczność w czystości nieskażonej. Z czasem stali się najwyższą potęgą w państwie. Nikt nie mógł się spodziewać, nie posiadając ich łaski, dojścia do zaszczytów i dowództwa. Tę łaskę pozyskać można było jedynie, przyjmując hasła i znaki bractwa duchownego. Jedną z pierwszych uchwał zapadłych w parlamencie Barebonowym, najbardziej purytańskim z pomiędzy wszystkich naszych zgromadzeń politycznych, było: że nie należy nikogo do służby publicznej przypuszczać, zanim się izba o jego bogobojności nie przekona. Ale to co wówczas za oznakę prawdziwej bogobojności uchodziło: suknia ciemnej barwy, kwaśna mina, włosy krótko ostrzyżone, głos jęczący i nosowy, naciąganiem wyjątkami z biblii przeplatana mowa, wstręt do widowisk, kart i łowów z sokołem: wszystko to z łatwością naśladowali ludzie, którym wszelakie religie równie były obojętne. Szczerzy purytanie utonęli niebawem w tłumie światowych ludzi i to światowych ludzi najgorszego rodzaju; najjawniejszy bowiem rozpustnik z pomiędzy walczących pod chorągwią królewską, słusznie mógł za cnotliwego uchodzić w porównaniu z niektórymi z liczby tych, co gadając o słodkich doświadczeniach i o pismach ducha podnoszących, trawili żywot w ciągłym oszustwie, zdzierstwie i rozpuszcie tajemnej. Tych obłudników biorąc za miarę, utworzył sobie naród, z pośpiechem pożałowania godnym, ale któremu dziwić się trudno, zdanie o całym stronnictwie. Teologia, obyczaje, sposób mówienia purytanów, łączyły się w wyobraźni publicznej z najbrudniejszymi i najbardziej nikczemnymi występkami. Skoro tylko w skutek restauracyi można już było bezpiecznie wypowiedzieć swoją nieprzyjaźń dla stronnictwa, co tak długi czas rej w państwie wodziło, podniósł się z wszystkich zakątów królestwa powszechny krzyk przeciwko purytanizmowi i częstokroć wzmacniały go głosy tych właśnie obłudników, których niegodziwość ściągnęła była hańbę na imie purytańskie.

Tak tedy dwa wielkie stronnictwa, co po długoletniej walce między sobą na chwilę połączyły się były ku przywróceniu domu królewskiego, stały znowu tak na politycznym jak na religijnym polu nieprzyjacielsko naprzeciw siebie. Większość narodu skłaniała się do rojalistów. Zbrodnie Strafforda i Lauda, niegodziwości izby gwaździstej i najwyższej komisji, wielkie wreszcie zasługi, jakie długi parlament w pierwszym roku swego istnienia dla państwa położył, zatarły się w umysłach ludzkich. Natomiast przypominano sobie ze zgrozą ścięcie Karola I, ponurą tyranią kadłuba i gwałty wojska a tłum się nakłaniał do złożenia na tych wszystkich, co się przeszłemu królowi niegdyś opierali, odpowiedzialności za śmierć jego i nieszczęścia następne.

Izba gmin, wybrana jeszcze za czasu panowania prezbiterjanów, nie wyobrażała bynajmniej ogólnego usposobienia ludu i wielki okazywała pochop do powściągnięcia nietoleranckiej wierności kawalerów. Jednego z członków, który śmiał wyrzec, że wszyscy co miecza przeciwko Karolowi I dobyli, równie są zdrajcami jak ci, co mu głowę ucięli, do porządku przywołano, zapozwano przed kratki, a marszałek udzielił mu naganę. Powszechnym izby życzeniem było bez wątpienia załatwić spory religijne w sposób, któryby umiarkowanych purytanów zaspakajał; ale tak dwór jak i naród sprzeciwiały się podobnemu zagodzeniu rozterek.

Przywróconego króla kochał lud w owym czasie bardziej aniżeli któregokolwiek z poprzedników jego. Nieszczęścia domu, bohaterska śmierć ojca, własne jego długie cierpienia i przygody romantyczne, robiły go przedmiotem tkliwego współczucia. Kraj się wyzwolił był przez powrót jego z nieznosnej niewoli. Przywołany napowrót głosem obu stronnictw walczących, najwłaściwszym był on sędzią pomiędzy nimi i pod niejednym względem potrzebne do takowego zadania posiadał warunki. Z natury obdarzony był znakomitemi przymiotami i szczęśliwem usposobieniem. Otrzymał wychowanie, które musiało niewątpliwie rozwinąć jego rozum i do pełnienia wszelkich cnót publicznych i prywatnych wdrożyć. Przeszedł nadto wszystkie koleje losu i widział obie strony żywota ludzkiego. W pierwszej młodości z pałaców wyrwany, pędził żywot na wygnaniu, wśród niedostatku i niebezpieczeństwa. W wieku, gdzie umysł i ciało najwyżej bywają rozwinięte i gdzie pierwszy szal namiętności młodzieńczych zapewne już przeminął, przywołano go napowrót z tułactwa, aby mu włożyć koronę. Gorzkie nauczyło go doświadczenie, jak

wiele podłości, wiarołomstwa i niewdzięczności kryć się może pod służalczą uniżonością dworaków; z drugiej strony, prawdziwą szlachetność duszy w ubogich napotykał chatach. Wówczas kiedy każdy coby go zdradził, miał sobie ofiarowane bogactwa, a śmierć groziła wszystkim, coby mu przytułek dawali; wyrobnicy i ludzie służebni wiernie mu dochowywali tajemnicy i jego rękę, pod niepozorném przebraniem, z taką czcią całowali, jak gdyby na tronie swych przodków zasiadał. Godziło się spodziewać, że młodzieniec, któremu ani na zdolnościach ani na ujmujących nie zbywało przymiotach, wyjdzie z takiej szkoły dobrym i wielkim królem. Karol z nię wyszedł z obyczajami towarzyskimi, z wykwintném i ujmującym obejściem, z pewnym darem do ożywionéj rozmowy, zmysłowéj rozkoszy niepomiarowanie oddanym, miłośnikiem próżniactwa i lekkich rozrywek, niezdolnym do trudu i zaparcia się własnego, bez wiary w ludzką cnotę i przychylnością ludzką, bez żądy sławy i na głos nagany nieczułym. Wedle niego każdy miał swoją cenę, za którą kupić go można było; tylko niektórzy ludzie więcej się nieco od innych drożyli, a uporczywie i zręcznie prowadzone kupczenie piękną jaką nazwą pokrywano. Główna sztuka, za pomocą której zręczni ludzie cenę swoich zdolności wysoko podbijali, nazywała się uczciwością. Główną sztukę, co kobietom służyła do utrzymania wysokiej ceny ich wdzięków, wstydliwą skromnością mianowano. Miłość Boga, ojczyzny, rodzinne przywiązanie, przyjaźń, wszystko to były wyrażenia jednego rodzaju, delikatne i stosownie dobrane jednoznaczniki miłości własnej. Tak się na ludzi zapatrując, mało oczywiście dbał Karol, jak o nim trzymać będą. Zaszczyt i hańba tém były niemal dla niego, czém światło i cienie dla ślepego. Wychwalano bardzo jego wzgardę dla pochlebstwa; zestawiona jednak z całością charakteru Karola, nie zasługuje ona, zdaje się, na takie sławienie. Można zarówno stać poniżej pochlebstwa, jak się po nad nie wznosić. Kto nikomu nie wierzy, nie będzie też wierzył i pasożytom. Kto do prawdziwéj sławy żadnej nie przywiązuje wartości, ten i o kłamaną sławę dbać nie będzie.

Przynosi zaszczyt przyrodzonemu usposobieniu Karola, że jakkolwiek źle trzymał o swoim rodzaju, nigdy jednak ludzi nie znienawidził. Mało w nich upatrywał, coby na nienawiść nie zasługiwało. Przecież nie żywił dla nich nienawiści; co większa, tak dalece był ludzkim, że mu widok ich cierpień i słuchanie żalów wielką przykrość sprawiały. Taki wszakże rodzaj ludzkości, ujmujący jest

wprawdzie i godzien pochwały u prywatnego człowieka, co w ciasnym tylko obrębie pomagać lub szkodzić może, ale u księcia staje się częstokroć przywarą raczej aniżeli cnotą. Niejeden monarcha, dobremi ożywiony chęciami, całe prowincye wydał na pastwę chciwości i ucisku, jedynie dla tego, że lubił same tylko zadowolone widzieć oblicza u stołu swego i na drodze swojej. Niezdolnym jest do rządzenia wielkimi społecznościami człowiek, co tych niewielu, którzy przystęp do niego mają, waha się obrazić dla dobra owę wielkieję liczbę, której nigdy nie ogląda. Słabość Karola w uleganiu tak była wielką, jak jęj może nigdy nie widziano u równego mu rozumem człowieka. Był on uległym, nie dając się wszakże oszukiwać. Bezecne kobiety i różni niegodziwcy, których aż do głębi ich serc skazonych przezierał i o których wiedział, że nie mają dlań przychylności ani też na jego zaufanie zasługują, z łatwością z niego wyłudzali tytuły, posady, dobra, tajemnice stanu i ułaskawienia. Rozdawał on wiele, a przecieź nie używał przyjemności ani też pozyskał sławę dobroczynnego człowieka. Nigdy z własnego nie dawał popędu, ale przykro mu było odmawiać. Skutkiem tego, szczodroblwość jego zwykle nie obdarzała tych, co najbardziej na nią zasługiwali, ani tych nawet, którym najwięcej sprzyjał, ale raczej najbezczelniejszego i najbardziej natarczywego natrętnika, który umiał uzyskać posłuchanie.

Pobudki kierujące politycznym postępowaniem Karola II, bardzo się różniły od tych, jakimi się przodkowie jego i następca powodowali. Nie uwodził się on bynajmniej teorią rządów patryarchalnych i nauką o prawie boskiem. Żądza sławy była dlań obcą, zatrudnienie okropnością i wolałby był raczej złożyć koronę, aniżeli podjąć się trudu rzeczywistego kierowania zarządem. Wstręt jego do pracy i nieznajomość spraw krajowych tak były wielkie, że nawet pisarze patrzący nań kiedy w radzie zasiadał, musieli się uśmiechać nad jego nedorzecznemi uwagami i dziecinną niecierpliwością. Wdzięczność i zemsta zarówno żadnego nie miały wpływu na jego postanowienia, bo nie było nigdy umysłu, w którymby oddana usługa i obraza doznana tak słabe i przemijające pozostawiały wrażenie. Życzył sobie jedynie takim być królem, jakim był później francuzki Ludwik XV, który dla zaspokojenia prywatnych swoich zachcianek nieograniczenie mógł czerpać ze skarbu i zaszczytami lub bogactwem okupywać sobie osoby, co mu w zabijaniu czasu pomocnymi być musiały, a który, wówczas nawet kiedy złe rządy doprowadziły już były państwo do najgłębszego poniżenia i nad brzeg przepaści, mógł je-

szcze niemiłą prawdę z obrębu własnego seraju wykluczać, wzbraniając się widzieć lub słyszeć cośkolwiek, co by rozkoszną jego spokojność naruszało. W takimto celu i jedynie w takim celu, życzył sobie Karol osiągnięcia władzy niczém nieograniczonej, jeżeliby się bez trudu i narażania osiągnąć dała. W religijnych sporach kraj rozdzierających, sumienie jego żadnego zgoła nie brało udziału; albowiem jego sposób widzenia rzeczy wahał się w stanie zadowolonego oczekiwania pomiędzy niedowiarstwem a papizmem. Aczkolwiek jednak wolne miał sumienie w sporze pomiędzy stronnictwem episkopalném a prezbiteryanami, w upodobaniach smaku nie był tak obojętnym. Ulubione nałogi jego należały do liczby tych właśnie, przeciwko którym purytanie najmocniej powstawali; jednego nie mógł dnia przepędzić bez pomocy rozrywek, które oni za grzech poczytywali. Jako wykwiłtnie wychowanego i ostrém poczuciem śmieszności obdarzonego człowieka, pobudzały go dziwactwa purytańskie do pogardliwych żartów. Miał on w istocie niejaki powód do niechęci surowej tej sekty. W wieku, gdzie namiętności bywają najburzliwsze a lekkomyślność najprędzej na niewinnienie zasługuje, przepędził był kilka miesięcy w Szkocyi, z nazwiska jako król, rzeczywiście jednak jako więzień stanu w rękę mrukliwych prezbiteryanów. Nie przestając na żądaniu od niego, aby się do ich nabożeństwa stosował i podpisał ich przymierze, strzegli oni nadto wszystkich poruszeń młodego króla i o każdy wybryk młodzieńczy surowe prawili mu kazania. Rad nie rad, z niechętną służyć musiał uwagą długich modlitw i kazań i jeszcze sobie za szczęście poczytywać, kiedy mu w dotkliwy sposób własnych jego słabości, tyranii ojca i bałwochwalstwa matki, z ambony nie przypominano. Przez ciąg tego okresu życia swojego, był on rzeczywiście tak nieszczęśliwy, że porażkę, co go znowu wygnańcem zrobiła, raczej za wyswobodzenie jak za klęskę poczytywać musiał. Pod wpływem takich wrażeń naturalném było Karola życzeniem, zgnieść stronnictwo, co ojcu jego niegdyś opór stawiało.

Brat królewski Jakób, książę Yorku, po tejże stanął stronie. Lubo rozpustnik, był Jakób pilnym, systematycznym, przyjacielem powagi rządowej i w sprawach publicznych zamiłowanym. Umysł miał szczególnie powolny i ciasny, charakter zaś uparty, surowy i uraz pamiętny. Nic dziwnego, że taki książę niechętnie patrzył na wolne urzędnictwo Anglii i na stronnictwo, szczególném do tych swobód przywiązaniem zagrzane. Wyznawał się on jeszcze członkiem

anglikańskiego kościoła, ale już okazał był skłonności mocno niepokojące dobrych protestantów.

Osobą, która podówczas największą część trudu rządzenia dźwigała, był Edward Hyde, kanclerz państwa, hrabia Clarendon niezadługo mianowany. Uszanowanie, jakie słusznie czujemy dla Clarendona jako pisarza, nie powinno nas na błędy zaślepić, których się jako mąż stanu dopuścił. Niektóre z tych błędów dają się jednak wytłumaczyć i uniewinnić niepomyślném położeniem, w jakim się znajdował. W pierwszym roku długiego parlamentu odznaczył się on był zaszczytnie pomiędzy senatorami, co około zniesienia nadużyć publicznych pracowali. Jedno z najbardziej oburzających nadużyć owych, radę Yorku, zniesiono głównie w skutek jego usiłowań. Kiedy wielkie nastąpiło rozszczępienie, kiedy stronnictwo reformy i stronnictwo zachowawcze po raz pierwszy przeciwko sobie skupione wystąpiły, stanął on, razem z wielu mądrymi i uczciwymi ludźmi, po stronie zachowawczej. Od tej chwili dzielił koleje dworu, zażywał zaufania Karola I, o ile tylko jakikolwiek minister mógł, przy powściągliwém usposobieniu i krętej polityce tego księcia, jego zaufania zażywać, podzielił później wygnanie i krokami politycznemi Karola II kierował. Po dokonaniu restauracyi został Hyde pierwszym ministrem. W kilka miesięcy potem dowiedziano się, że w bliskim zostaje powinowactwie z domem królewskim. Córka jego została była przez potajemne małżeństwo księżną York. Jego wnukowie mogli z czasem nosić koronę. Dostojne te związki wyniosły go po nad poziom dawniej wysokiej szlachty kraju, tak że czas niejaki za wszechmocnego uchodził. W wielu względach odpowiadał on dobrze wysokiemu swemu stanowisku. Nikt lepiej w sprawach państwa wypisać się nie umiał. Nikt z większą nie przemawiał wagą i godnością na radzie i w parlamencie. Nikt nie znał lepiej ogólnych zasad sztuki rządzenia. Nikt różnic charakterów bystrzejszém nie dostrzegał okiem. Dodać należy że posiadał silne poczucie religijnych i moralnych obowiązków, rzetelne poszanowanie dla ustaw krajowych, obok sumiennéj względności na honor i dobro korony. Ale charakteru był cierpkiego, narzucającego się i żadnej nie cierpiącego opozycyi; przytém, co na szczególną zasługuje uwagę, długi czas przebywał na wygnaniu i sama już ta okoliczność czyniłaby go zupełnie niestosownym do naczelnego kierunku spraw publicznych. Niepodobieństwem jest prawie, aby mąż stanu, domowemi rozterkami skazany na wygnanie i przepędzenie w obczyźnie najlepszych lat życia swego, z dniem powrotu do

kraju mógł stosownie u steru rządów stanąć. Clarendon nie czynił wyjątku od tego pravidła. Opuścił on był Anglią z umysłem rozgrzanym gwałtowną walką, która upadkiem jego stronnictwa i własnego jego szczęścia się zakończyła. Od 1646 do 1660 r. żył w zamorskich krajach, z wielkiej odległości i przez fałszywe szkło spoglądając na wszystko, co się w ojczyźnie działo. Sąd jego o sprawach publicznych płynął koniecznie ze sprawozdań spiskowców, między którymi wielu było zniszczonych i do rozpacz przyprawionych ludzi. Wypadki pomyślnemi mu się być wydawały, nie w miarę wpływu swego na szczęście i sławę narodu, ale w miarę jak przyśpieszały godzinę własnego jego powrotu. Jego życzeniem, życzeniem którego nie tał, było, ażeby ziomkowie jego nigdy spokoju ani wolności zażywać nie mogli, dopóki dawniej nie przywróci dynastyi. Powrócił wreszcie, a nie poświęciwszy nawet czasu na rozpatrzenie się, na poznanie towarzystwa, na zgłębienie odmian sprowadzonych przez ciąg cztertnastoletniego burzliwego okresu w charakterze i uczuciach narodu, naraz u steru rządów państwa stanął. Wśród takich okoliczności nawet minister największego taktu i względności byłby zapewne w wielkie wpadł błędy. Ale takt i względność nie leżały w charakterze Clarendona. Dla niego Anglia ciągle jeszcze była Anglią młodych lat jego i z gniewnym odrzucał wzrokiem każdą teorią, praktykę każdą za czasów jego wygnania powstałą. Lubo daleki od gotowania jakiegokolwiekbądź zamachu na dawną i niewątpliwą władzę izby gmin, z najwyższą jednak spoglądał niespokojnością na rosnącą jej potęgę. Przywileje królewskie, za które długo cierpiał i przez które doszedł wreszcie do bogactwa i zaszczytów, świętami były w oczach jego. Na głowy okrągłe z osobistą i polityczną zarazem spoglądał niechęcią. Anglikańskiego kościoła stałym był zawsze stronnikiem i wielokrotnie już, żalem przejęty, z najdroższymi rozstawał się przyjaciółmi, w przypadkach gdzie o dobro tego kościoła chodziło. Żarliwość Clarendona dla episkopatu i dla modlitewnika powszechnego gorętsza teraz niż kiedykolwiek, łączyła się w sercu jego z mściwą do purytanów nienawiścią, ani mężowi stanu, ani chrześcianinowi szczególnego nie przynoszącą zaszczytu.

Dopóki obradowała izba gmin, co królewską rodzinę przywołała była napowrót do kraju, niepodobna było wskrzesić dawnego układu kościelnego. Nietylko ukrywano starannie zamysły dworu w tej mierze, ale nadto król poczynił był najuroczystsze przyrzeczenia, które umysły umiarkowanych prezbiteryanów zaspakajały. Przyrzekł

on przed swoim przywróceniem, dochować wolności sumienia poddanym; teraz powtórzył tę obietnicę, dodając drugą jeszcze, jako będzie się starał najgorliwiej o sprowadzenie zgody pomiędzy stronami spornymi. Życzeniem jego było, mówił, sądownictwo duchowne między biskupów i synody widzieć rozdzielone. Liturgią przejrzyć mieli uczeni teologowie, których połowa składałaby się z prezbiteryanów. Sporne pytania co do komży, sposobu przyjmowania komunii i znaku krzyża przy chrzcie, miały być załatwione w sposób uspokajający drażliwe sumienia. Uśpiwszy w ten sposób czujność ludzi, których się najbardziej obawiał, rozwiązał król parlament. Zatwierdził on poprzednio ustawę przebaczącą z małemi wyjątkami wszystkimi, co się w czasie ostatnich zaburzeń przestępstw politycznych dopuścili i otrzymał od gmin dożywotnie przyzwolenie podatku, szacowanego na 1,200,000 funtów rocznie. Wprawdzie rzeczywisty dochód w ciągu lat kilku wynosił zaledwie nieco więcej jak milion, ale summa ta łącznie z dziedzicznym dochodem korony sownie wówczas wystarczała na pokrycie kosztów rządu w czasach pokoju. Nic natomiast nie uchwalono na wojsko regularne. Sama już nazwa była narodowi nienawistną, a najmniejsza o armii wzmianka zdolną wzburzyć i zaniepokoić wszystkie stronnictwa.

W początku roku 1661 odbyły się powszechne wybory. Lud się nie posiadał w zapale wierności. Przygotowania do bezprzykładowie świetnej koronacji całą poruszały stolicę. W wypadku ostatecznym wybrano zgromadzenie reprezentantów niewidzianego jeszcze w Anglii rodzaju. Wielka część obranych posłów składała się z ludzi, co walczyli za sprawę korony i kościoła i rozjątrzone mieli umysły licznemi urazami i obelgami ze strony głów okrągłych doznaniem. Skoro członkowie się zebrali, namiętności osobiście każdego ożywiające, nowiej zaczerpnęły siły w uczuciu zbiorowem. Izba gmin broniła przez lat kilka sprawy monarchicznej żarliwiej od samego króla, a sprawy episkopatu żarliwiej od samych biskupów. Karol i Clarendon przełękli się niemal własnego swego powodzenia. Położenie ich miało niejaki podobieństwo do położenia Ludwika XVIII i księcia Richelieu w obec izby z 1815 r. Gdyby nawet król życzył był sobie wypełnić dane prezbiteryanom przyrzeczenia, nie leżałoby to w jego mocy. Wielkiem tylko wysileniem wpływu swego zdołał on zapobiedz, iżby kawalerowie ustawy przebaczenia nie znieśli i bez miłosierdzia nie wzięli odwetu za wszystko, co byli wycierpieli.

Gminy rozpoczęły prace swoje od uchwały, aby każdy członek pod karą wykluczenia przyjmował sakrament w sposób dawną liturgią przepisany i aby ręką kata spalić akt przymierza na dziedzińcu pałacowym. Przyjęto ustawę, gdzie nietylko uznawano jako władza miecza królowi wyłącznie służy, ale dodawano jeszcze oświadczenie, że w ostatecznym nawet przypadku jakiegokolwiek bądź rodzaju, obie izby nie mogą mieć prawa stawiania królowi zbrojnego oporu. Inną znowu uchwalono ustawę, która od każdego urzędnika korporacyjnego wymagała przysięgi, jako zdaniem jego, wszelki opór przeciwko władzy królewskiej jest u wszystkich stanów nieprawny. Kilku zapaleńców chciało wystąpić z bilem, któryby wszystkie ustawy przez długi parlament uchwalone, za jednym unieważnił zamachem, przywracając jednocześnie izbę gwiazdzistą i najwyższą komisją; ale wsteczny ruch umysłów, jakkolwiek silny, nie posunął się tak daleko. Prawem pozostało, ażeby co trzy lata odbywał się parlament, cofnięto wszakże obowiązujące zastrzeżenie, które urzędnikom wyborczym zalecało przystępować w właściwym czasie do wyborów, nawet bez rozpisania królewskiego. Biskupi powrócili do swoich krzesła w izbie wyższej. Dawny zarząd kościelny i dawną liturgią wskrzeszono bez żadnej zmiany, któraby najmniejszą miała dążność zaspokojenia rozsądniejszych chociaż prezbiteryanów. Wyświęcenie biskupie stało się teraz po raz pierwszy niezbędnym warunkiem posady kościelnej. Dwa tysiące blisko sług kościoła, którym sumienie nie pozwalało dać się potwierdzić, w jednym dniu z prebend wypędzono. Zwyczajnie stronnictwo z naigrawaniem przypominało potępionym, że długi parlament za czasów najwyższej swjej potęgi większą jeszcze ilość rojalistycznych wypędził duchownych. Wyrzut ten był, prawda, aż nadto uzasadniony, ale długi parlament wyznaczył przynajmniej duchownym, których usuwał, wsparcie wystarczające do zasłonięcia ich od nędzy, nienawiścią zaś odurzeni kawalerowie nie posiadali dosyć ludzkości i sprawiedliwości, aby pójść za tym przykładem.

Przyszły potem ustawy karne przeciwko różnowiercom, ustawy, na które łatwo było znaleźć niejednen przykład w prawodawstwie purytańskiem, ale którym król, bez złamania przyrzeczeń uczynionych publicznie w najważniejszém przesileniu życia swego ludziom, od których los jego zależał, nie mógł swego dać przyzwolenia. Prezbiterianie w największém strapieniu i przestachu uciekli się do stóp tronu, przypominając świeże swoje usługi i uroczyscie po kilkakroć dawane słowo królewskie. Król wahać się zaczął. Nie mógł on

własnego podpisu i własnej zaprzeczyc pieczęci. Musiał się poczuwać do wielkiej dla proszących wdzięczności. Opierać się natarczwym prośbom nie bardzo było w jego zwyczaju. Jego usposobienie nic prześladowczego w sobie nie miało. Prezbiteryanów nie lubił wprawdzie, ale niechęć ta słabém była u niego uczuciem, bynajmniej niepodobném do energicznej nienawiści, jaka niegdyś w sercu Lauda płonęła. Sprzyjał on nadto rzymsko-katolickiej religii i wiedział dobrze, że niepodobna udzielić jej wyznawcom wolności nabożeństwa, nie rozciągając podobnychże względów na różnowierców protestanckich. Spróbował więc pohamować nieco żarliwość nietolerancką izb gmin; ale izba ulegała wpływowi głębokich przekonań i namiętności daleko silniejszych od jego zachcianek. Ustąpiwszy po słabém wzdraganiu, przyzwolił z pozorem żarliwego udziału, na szereg prześladowczych rozporządzeń przeciwko odszczepieńcom. Poczytano za zbrodnię odwiedzanie przybytku sekciarskiej służby bożej. Pojedynczy sędzia pokoju mógł bez współudziału przysięgłych wyrokować i orzekać za trzeciem przekroczeniem, karę wywiezienia po za morze na lat siedm. Z wyszukaném postanowiono okrucieństwem, aby przestępcy nie wysyłać do Nowej Anglii, gdzieby miał widok spotkania przychylnych sobie przyjaciół. Jeżeli przed upływem czasu wygnania do ojczyzny powracał, czekała go kara śmierci. Nową i bardzo niesłuszną przysięgę religijną nałożono tym duchownym, którzy utracili byli dla odszczepieństwa swoje prebendy, a wszystkim tym, co odmawiali wykonania tej przysięgi, zabroniono przebywać w pięciomilowym okręgu miast zawiadywanych przez jakowąś korporacją, miast w parlamencie reprezentowanych i miast, gdzie sami niegdyś duchowne sprawowali obowiązki. Urzędnicy, którzy mieli sobie poruczone przestrzeganie tych ustaw surowych, byli zwykle ludźmi zagrzanemi duchem stronnictwym i wspomnieniem prześladowań za czasów rzeczywospolitej doznanych. Wkrótce zapełniły się więzienia różnowiercami, a w liczbie męczenników znajdował się i takich, których cnota i rozum każdej chrześcijańskiej społeczności zaszczyt przynieśćby mogły.

Kościół anglikański okazał się wdzięcznym za doznawaną od rządu opiekę. Od pierwszych już chwil istnienia swego był on przychylny monarchii; ale przez ciąg pierwszych lat dziesiątek po restauracyi, żarliwość jego dla powagi królewskiej i dziedzicznego prawa, wszystkie przeszła granice. Cierpiał on z domem Stuartów. Z tym domem razem doczekał się swego przywrócenia; łączyły go z nim

potrzeby wspólne, wspólne przyjaźnie i nienawiści. Niepodobieństwem się zdało, aby mógł nadejść czas, gdzieby węzły wiążące go do dzieci dostojnego męczennika. zerwać się miały i gdzieby wierność, którą się zaszczycił, przestała przyjemnym i korzystnym być obowiązkiem. W niesmaczny więc sposób wynosił pod niebiosą owe przywileje królewskie, które ciągle do jego obrony i powiększenia dotychczas służyły, a potępiał w wygodzie i spokoju niegodziwość tych, co się dali byli pociągnąć do buntu w skutek ucisku, którego on sam nie doznawał. Ulubionym jego tematem była nauka o potępieniu oporu; naukę tę wykładał w całej bezwzględności i aż do ostatecznych jej następstw rozwijał. Zwolennicy jego bezprzestannie powtarzali, że w żadnym zgoła przypadku, ani nawet w razie nawiedzenia Anglii przez Opatrzność takim królem jak Buzirys albo Falarys, któryby wbrew ustawom i bez prawnego pozoru codziennie setki niewinnych ofiar na męki i śmierć skazywał, że ani w takim przypadku zebrane stany państwa nie miałyby prawa jego tyranii fizyczną opierać się przemocą. Szczęściem, we właściwości ludzkiej przyrody najzupełniejsza leży rękojmia, że teorye podobne nigdy czemś więcej jak teoryami się nie staną. Czasy próby nadeszły, a ciż sami ludzie co najgłośniej i najszerzej tę nieograniczoną wierność wyznawali, gromadzili się orężnie przeciwko tronowi w każdym niemal angielskiem hrabstwie.

Własność ziemska przeszła teraz w całym królestwie w inne ręce. Ponieważ parlament nie zatwierdził sprzedaży narodowych, trybunały więc uważały je za nieważne. Monarcha, biskupi, dziekani, kapituły, rojaliści z wysokiej i pospolitej szlachty, objęli napowrót w posiadanie zabrane sobie dobra, rugując nawet nabywców, co wysokie opłacili ceny. Tym sposobem straty przez kawalerów poniesione podczas przewagi ich przeciwników, wynagrodziły się po części, ale po części tylko. Wszystkim skargom o pobierane dochody i ciągnięte użytki, zagroziła skutecznie amnestya powszechna, a licznych rojalistów, którzy dla zapłacenia nałożonych przez parlament grzywien albo dla okupienia łaski potężnych głów okrągłych, przedali byli swoje ziemie znacznie niżej jej rzeczywistej wartości, nie zwolniono od prawnych następstw własnej ich czynności.

Obok tych przemian stopniowych, znaczniejsza jeszcze w obyczajach towarzystwa następowała zmiana. Namiętności i popędy za panowania purytanów z surowością powstrzymywane, albo jeżeli im w ogóle folgowano, zaspakajane tajemnie, za odjęciem hamulca z nie-

powściągnioną wybuchły gwałtownością. Ludzie rzucali się do lekkiej zabawy i występnych rozkoszy z tą chciwością, jaką z natury rzeczy długa i narzucona rodzi wstrzemięźliwość. Opinia publiczna niewielkie nakładała ograniczenie; albowiem naród, zbrzydźszy sobie sekciarski język, wszystkim pozorom świątobliwości niedowierzający i czujący ciągle jeszcze następstwa niedawnej tyranii panów, co surowemi byli w życiu a w modlitwie potężnemi, z upodobaniem czas niejaki spoglądał na łagodniejsze i weselsze grzechy. Mniej jeszcze ograniczenia ze strony rządu nakładano. Nie było rzeczywście rodzaju rozpasania, któregoby chępliwa rozpusta króla i jego ulubieńców nie podbudzała. Niewielu radców Karola I, w podeszłym już będących wieku, zachowywało tę przyzwoitą powagę, jaka przed laty 30 w Whitehall panowała. Tak się zachowywał samże Clarendon i jego przyjaciele, Tomasz Wriothsley, hrabia Southampton, lordkanclerz, i Jakób Butler, książę Ormond, który walczył niegdyś mężnie wśród odmiennych kolei za sprawę królewską w Irlandyi, a teraz jako lord namiestnik rządził tém królestwem. Ale ani pamięć na zasługi tych mężów, ani wielkie ich znaczenie w państwie, nie były w stanie zasłonić ich przed uszczypliwemi żartami, jakeimi modne grzechy staroświecką cnotę obsypywać lubią. Trudno było teraz sławę wykwintnego ukształcenia i ożywionego obcowania w inny pozyskać sposób, jak przez obrażanie przyzwoitości. Wielkie i różnorodne talenta przyczyniały się do szerzenia zarazy. Filozofia moralna świeżo była przybrała kształty, mogące snadno pokoleniu przypaść do smaku, które zarówno monarchii jak rozpuście hołdowało. Tomasz Hobbes utrzymywał, tak ścisłym i jasnym językiem jak go zaledwie u któregokolwiek innego pisarza metafizycznego napotkać można, że wola książęcia jest miarą prawa i bezprawia, i że każdy poddany winien na rozkaz królewski, papizm, mahometanizm, albo też pogaństwo bez wahania się wyznawać. Tyśiące niepowołanych do oceniania prawdziwej wartości metafizycznych jego badań, skwapliwie chwytało się teorii, która wynosząc dostojność królewską, moralne osłabiała obowiązki i religią do stopnia prostej sprawy rządowej znizaała. Hobbizm stał się niezadługo niezbędnym prawie warunkiem, cechującym wykwintnego szlachcica. Panujące zepsucie obyczajów skaziło wszystkie lżejsze gałęzie piśmiennictwa. Poezya spadła do służenia wszelakiej nizkiej żądzy za rajfura. Dowcip, miasto zawstydzania winy i błędu, zwrócił straszne pociski swoje przeciwko prawdzie i niewinności. Przywrócony

kościół walczył wprawdzie przeciwko panującemu zepsuciu, ale walczył słabo i z podzielonem sercem. Godność jego charakteru wymagała, aby swoje błędzące napominał dzieci; ale napomnień tych udzielał w nieco niedbały sposób. Gdzieindziej zwracał on swoją uwagę; całą duszę jego pochłaniało dzieło zniszczenia purytanów i nauczanie swych zwolenników, aby oddawali cesarzowi co jest cesarskiego. Stronnictwo każące surowe obyczaje, złupiło go niegdyś i uciskało. Rozpustnicy powrócili mu bogactwa i zaszczyty. Choć zresztą ludzie rozkoszom i modzie oddani, nie wiele mieli ochoty do prowadzenia żywota wedle przepisów kościoła, to jednak zawsze jeszcze gotowi byli, za katedry jego i pałace, za każdy wiersz kościelnej rubrycelli, za każdą nitkę jego ornatów, brodzić we krwi po kolana. Aczkolwiek rozpustny kawaler zamtuzy i domy gry odwiedzał, sekciarskich przynajmniej unikał schadzek; chociaż nigdy ust nie otwierał bez obrażania uszu bluźnierstwa i gorszącą mową, naprawiał to jednak po części gorliwością, z jaką Baxtera i Howe'a za miewanie kazań i odbywanie modlitw do więzienia wtrącał. Tak więc duchowieństwo czas niejaki z takim wyteżeniem przeciwko odszczepieństwu walczyło, że mało mu zostawało czasu do walczenia ze zdrożnościami żywota. Wargi niewieście w obec uszu niewieścich czytały publicznie w przytomności i za szczególnem pozwoleniem naczelnika kościoła dwuznaczne i ślizkie utwory *Etheregea* i *Wycherleya*, gdy tymczasem autor *Wędrówki Pielgrzyma*, za zbrodnię opowiadania ewangelii ubogim, w więzieniu jęczał. Niezaprzeczonem i uczącym jest bardzo zjawiskiem, że lata w których anglikańska hierarchia u szczytu swęj potęgi politycznej stała, były właśnie latami najgłębszego upadku cnoty w narodzie.

Nie miałeś prawie stanu lub zawodu, coby uszedł zarazy panującego zepsucia; osoby wszakże z powołania trudniące się polityką, najbardziei może zepsuta były częścią skazonęj społeczności, nietylko bowiem szkodliwym wpływom, całemu w ogóle narodowi wspólnym, podlegały, ale nadto zagrażało im zepsucie osobnego i bardzo niebezpiecznego rodzaju. Charakter ich wykształcił się był wpośród częstych i gwałtownych rewolucyj i przecirewolucyj. W przeciągu lat niewielu widzieli ci ludzie układy polityczne i kościelne swęj ojczyzny po kilkakroć zmieniane. Widzieli kościół episkopalny prześladowający purytanów, purytański kościół prześladowający stronników episkopatu, i doczekali się, że episkopalny kościół znowu purytanów prześladował. Widzieli dziedziczną monarchią, znoszoną i znowu

przywracaną. Widzieli długi parlament po trzykroć u szczytu władzy w państwie i po trzykroć wśród przekleństw i naigrawań milionów rozwiązywany. Nową widzieli dynastją, szybko wynoszoną do szczytu potęgi i sławy, a potem naraz z wyniosłej stolicy zrzucaną bez walki. Widzieli jak układano, próbowano i na bok odrzucano nowy system reprezentacyjny. Widzieli nową izbę lordów tworzoną i rozpędzaną. Widzieli, jak ogrom posiadłości w gwałtowny przechodził sposób od kawalerów na głowy okrągłe i napowrót od głów okrągłych na kawalerów. W takich okolicznościach nikt nie mógł zabiegłym i szczęśliwym być politykiem, jeżeli nie był gotowy do zmieniania barwy za każdą zmianą szczęścia. W zaciszu tylko żyjąc, można było na czas dłuższy dochować sławy wytrwałego rojalisty albo też republikanina statecznego. Kto w podobnych czasach polityczne chce zająć stanowisko, ten wszelkiej myśli niezłomnego wytrwania wyrzec się musi, Zamiast dążenia do niezmienności wśród odmian nieskończonych, ciągle on musi być na straży, by śledzić znaków zbliżającego się ruchu wstecznego; sposobną musi pochwycić chwilę do opuszczenia upadającej sprawy. Podzieliwszy wszelkie koleje stronnictwa dopóki takowe górowało, musi nagle się od niego odrywać, skoro trudne jego zaczyna się położenie, musi na nie uderzać, prześladować je i w sojuszu z nowemi sprzymierzeńcami w nowy wstępować zawód szczęścia i potęgi. Położenie jego naturalnie do najwyższego rozwija w nim stopnia osobny rodzaj zręczności i osobny rodzaj sprośnych narowów. Staje się bystrym w dostrzeganiu i w środku zaradcze płodnym. Z łatwością przyswaja sobie cechy zewnętrzne każdej sekty lub stronnictwa, do którego przystępuje. Znaki czasu rozpoznaje z przenikliwością, która tłumowi zda się cudowną, z przenikliwością podobną do téj, z jaką wytrawny urzędnik policyjny najślubsze ślady zbrodni ściga, albo z jaką Indyanin amerykański tropi wśród lasów. Ale u wykształconych w ten sposób mężów stanu rzadko znajdziemy rzetelność, wytrwałość, albo którąkolwiek cnotę ze szlachetnego szczepu prawdy. Niema on wiary w żadną naukę ani zapału dla żadnej sprawy. Tyle widział dawnych urzędów w otchłań zniszczenia porywanych, że żadnego nie czuje poszanowania dla zadawnionego stanu rzeczy. Tyle nowych widział urzędów, samo tylko rozczarowanie niosących w miejsce oczekiwanej korzyści, że żadnej nie żywi nadziei postępu. Szydzi zarówno z tych, co się trwożliwie około zachowywania krzątają, jak z tych co z zapałem pragną naprawiać. Niema

rzeczy w państwie, do którejby zwalenia lub też obrony nie mógł bez rumieńca na twarzy i bez skrupułu pomocnej przyłożyć ręki. Przekonaniom i przyjaciółom dochowywana wiara, uchodzi w jego oczach za proste ograniczenie rozumu i za dziwactwo. Politykę uważa nie za umiejętność, której przedmiotem uszczęśliwienie ludzkości, ale raczej za drażniącą grę, z przypadku i sztuki złożoną, gdzie szczęśliwy gracz może dobra ziemskie, szlachecką a nawet królewską wygrać koronę, a gdzie ruch niewczesny może doprowadzić do utraty szczęścia i życia. Żądza sławy, która za dobrych czasów i w prawych umysłach na wpół jest cnotą, teraz, odłączona od wszelkiego wzniosłego i ku bliźnim zwróconego uczucia, staje się samolubną namiętnością, zaledwie mniej nikczemną od chciwości pieniężnej. Pomiedzy mężami stanu, co od restauracyi aż do początku rządów domu hanowerskiego stali na czele wielkich stronnictw w państwie, niewielu tylko wymienić można, którychby sławy nie plamiło to, coby w naszych czasach rażącym nazwano wiarołomstwem i zepsuciem. Mówiąc bez przesady, najbardziej z wszelkich zasad wyrzuci ludzie polityczni, którzy za pamięci naszej w sprawach państwa udział brali, zasługiwaliby, gdyby ich wedle miary w końcu XVII wieku używaną oceniał, na miano sumiennych i bezinteresownych mężów.

Kiedy te polityczne, religijne i obyczajowe przemiany w Anglii się odbywały, we wszystkich innych częściach wysp brytańskich bez trudności przywracano powagę królewską. W Szkocyi z radością powrót Stuartów powitano, bo uchodził on za przywrócenie niepodległości narodowej. Jakoż rzeczywiście, jarzmo przez Cromwella nałożone, zostało na pozór usunięte, stany zebrały się znowu w swęj dawniej sali w Edynburgu, a senatorowie trybunału sprawiedliwości w dawny sposób wedle szkockiego orzekali prawa. Niepodległość wszakże małego królestwa z natury rzeczy więcej imienną była, jak rzeczywistą; bo dopóki król miał Anglię po swojej stronie, nie potrzebował obawiać się niechęci w innych dziedzinach swoich. Znajdował się on teraz w położeniu, gdzie mógł bez narażania się na los ojca swego ponowić usiłowanie, które dla ojca niegdyś zgubnem się stało. Karol I usiłował był w chwili, gdzie tak jego religia jak jego władza królewska nie miały miru w Anglii, narzucić Szkotom własną swą religią, z własnej powagi królewskiej, i nietylko napróżno się o to pokusił, ale jeszcze wywołał rozruchy, które go w końcu o utratę korony i życia przyprowadziły. Czasy się teraz zmieniły. Anglia gorąco obstawała za monarchią i prelaturą, tak że plan, za poprzedniego

pokolenia w najwyższym stopniu nierozważny, można teraz było z małym dla tronu niebezpieczeństwem podjąć na nowo. Jakoż, rząd postanowił zaprowadzić w Szkocyi kościół episkopalny. Wszyscy Szkoci, których zdanie na uwagę zasługiwało, ganili ten zamiar. Kilku szkockich mężów stanu, pełnych gorliwości dla praw monarszych króla, wychowało się było w prezbiterańskich zasadach. Aczkolwiek wielkie nie dręczyły ich skrupuły, chowali oni jednak pewną miłość dla religii lat dziecięcych i wiedzieli dobrze, jak silne korzenie ta religia w sercach ich współziomków zapuściła. W dobitnych więc opierali się przedstawieniom; spostrzegłszy jednak bezskuteczność swych uwag, nie mieli dość dzielności do wytrwania w oporze, którzyby pana ich mógł urazić, a niektórzy z nich poniżyli się w niegodziwości i bezwstydzie, aż do prześladowania tego kształtu chrześcijaństwa, który w sumieniu swoim za najczystszy uważali. Parlament szkocki w taki sposób był złożony, że słabszym nawet monarchom od Karola zaledwie śmiał kiedykolwiek stanowczy stawić opór. Wprowadzono więc na prawnej drodze układ episkopalny. Pod względem kształtu nabożeństwa wiele pozostawiono swobody uznaniu duchownych. W niektórych kościołach angielskiej używano liturgii, w innych znowu wyszukiwali duchowni ze swęj liturgii te modlitwy i dziękczynienia, o których wnosili, że najmniej razić będą usposobienie ludu; zwykle jednak w końcu publicznego nabożeństwa odśpiewywano hymn pochwalny, a przy obrzędzie chrzestnym odmawiano skład apostołski. Ogromna większość szkockiego narodu brzydziła się nowym kościołem, jużto jako zabobonnym, jużto jako cudzoziemskim i zgnilizną rzymską skażonym, jako znakiem wreszcie przewagi Anglii. Pomimo to nie przyszło do powszechnego powstania. Kraj już nie był tęp, czém się przed dwudziestu dwu laty okazał. Nieszczęśliwa wojna i obce panowanie zgnębiły odwagę ludu. Arystokracja, która wielkiego w stanie średnim i u prostego ludu zażywała poważania, stanęła była wprawdzie na czele ruchu przeciwko Karolowi I, ale okazywała się posłuszną dla Karola II. Od angielskich purytanów żadnej teraz pomocy nie można było wyglądać; tworzyli oni słabe stronnictwo, w obliczu prawa i w opinii publicznej zarówno potępione. Większość szkockiego więc narodu z żalem w sercu ulegając konieczności, różnemi trwogami sumienia niepokoiona, uczęszczała na obrzędy nabożne episkopalnego duchowieństwa, albo też tych duchownych prezbiterańskich, którzy się zgodzili na przyjęcie od rządu rodzaju potwierdzenia, znanego pod

nazwą i n d u l g e n c y i. Znalazło się jednak mianowicie na zachodniem podolu, niemało także dzikich i odważnych ludzi, w których przekonaniu, obowiązek dochowania p r z y m i e r z a nad obowiązkiem posłuszeństwa dla zwierzchności górował. Ludzie ci na przekór prawu zgromadzali się jak dawniej, by Pana Boga na swój sposób chwalić. W indulgencji nie upatrywali bynajmniej częściowej naprawy krzywd przez zwierzchność kościołowi wyrządzonych, ale raczej nowe i tём szkaradniejsze bezprawie, że się pozorem dobrodziejstwa okrywało. Prześladowanie, mówili, ciału tylko śmierć zadać może, ale indulgencya zabójczą jest dla duszy. Z miast wypędzeni, zbierali się oni na polach i w górach. Zaczepiani przez władzę świecką, ani się wahali gwałt gwałtem odierać. Na każdą schadzke pobożną oręcznie się stawiali. Po kilkakroć bunt podnosili otwarty. Pokonywano ich z łatwością i bez miłosierdzia karano, ale ani porażka, ani kary, ducha ich złamać nie mogły. Szczuci jak dzikie zwierzęta, na męki oddawani, gdzie im kości na płask rozbijano, setkami wtrącani do więzień, po dwudziestu na raz wieszani, jużto wystawiani na rozpasanie angielskich żołnierzy, już znowu bandom rozbójniczym górali na pastwę porzucani, opierali się oni ciągle jeszcze z tak dziką odwagą, że najzuchwalszy i najbardziej potężny ciemieżyciel rozpaczliwego ich męstwa obawiać się musiał.

Taki był za panowania Karola II stan Szkocyi. Irlandyą nie mniejsze trapiły powikłania. Najzapalczywsze nieprzyjaźnie angielskich polityków łagodnemi nazywać się mogły w porównaniu do nienawiści, tę wyspę rozdzierających. Rozdwojenie pomiędzy irlandzkimi kawalerami a irlandzkimi głowami okrągłemi szło niemal w niepamięć, w obec gwałtowniejszego rozbratu, jaki pomiędzy angielskim a celtyckim szczepem panował. Wstręt wzajemny pomiędzy stronnikami episkopatu a prezbiteryanami niknąć się zdawał, w porównaniu z nienawiścią, która jednych i drugich od papistów rozdzielała. W czasie ostatnich zamieszek domowych połowa irlandzkich posiadłości przeszła była od podbitego narodu na zwycięzców. Mała tylko liczba, tak z pomiędzy dawnych jak z pomiędzy świeżych posiadaczy, mogła sobie rościć niejakię prawo do względów korony; łupieżcy i złupieni zarówno okazali się byli, po większej części, buntownikami. Sprzeczne roszczenia i oskarżenia wzajemne dwóch zaciętych stronnictw, naprzykrzyły się wkrótce rządowi, odejmując mu możność jasnego na rzecz poglądu. Osadnicy, pomiędzy których Cromwell rozdzielił był ziemię, a których następcy ciągle

jeszcze miano cromwellistów noszą, przedstawiali: jako pierwotni mieszkańcy śmiertelnemi są nieprzyjaciołmi angielskiego narodu pod każdą dynastją i religii protestanckiej jakiegobądź kształtu; z przesadą malowali okropności, któremi się powstanie Ulsterskie splamiło i nastawiali na króla, by sprężyć się rozwijał dalej politykę protektora, nie wstydząc się napomykać, że nie będzie nigdy spokoju w Irlandyi, dopóki się dawnego szczepu irlandzkiego nie wytępi. Rzymscy katolicy w najłagodniejszym, ile możności, świetle wystawiali swoje przekroczenia, utyskując płaczliwie nad surowością kary, która w istocie łagodną nie była. Zaklinali Karola, aby winnych z niewinnemi nie mieszał i przypominali mu, jako wielu z pomiędzy winnych odkupiło już błędy swoje przez powrót do wierności i broniąc praw Karola przeciwko mordercom ojca jego. Dwór, znudzony natręctwem obu stronnictw, ile że nie miał przyczyny miłowania żadnego z nich, uwolnił się wreszcie od tego utrapienia, przepisując warunki zgody. Zaniechano owego niemiłosiernego ale skutecznego zresztą i sprężystego systematu, za pomocą którego Oliver zamierzył był wyspę na wskroś zangielszczyć. Cromwellistów nakłoniono do ustąpienia trzeciej części swych nabytków; ustąpioną w ten sposób ziemię rozdał rząd, wedle swego upodobania, pomiędzy łaskawie uwzględnionych suplikantów. Bardzo wielu natomiast co utrzymywali, że żadnego wiarołomstwa zarzut na nich nie ciąży, i kilka osób chełpiących się, jako szczególnie wybitne złożyły dowody wierności, ani powrotu do majątku ani wynagrodzenia nie otrzymawszy, zagłuszali Francją i Hiszpanią krzykiem na niesprawiedliwość i niewdzięczność domu Stuartów. Rząd tymczasem utracił nawet w Anglii swoją popularność. Rojaliści pomiędzy sobą i z dworem swarzyć się poczęli, a stronnictwo, na pozór zwyciężone, zdeptane i zniszczone, ale w istocie chowające wielką jeszcze siłę żywotną, podniosło znowu głowę i odnowiło walkę bez końca.

Zapał z jakim powrót króla i koniec tyranii wojskowej witano, nie mógł być trwały nawet pod nienagannym zarządem państwa, jest bowiem prawem naszej przyrody, że po takich napadach gorączki zawsze zmęczenie następuje; sposób wszakże, w jaki nadużywano zwycięstwa ze strony dworu, szybkie i zupełne sprowadził ostudzenie. Wszystkich ludzi umiarkowanych obrażały bezwzględność, okrucieństwo i wiarołomstwo, z jakimi przeciwko różnowiercom występowano. Ustawy karne, gruntownie znowu oczyściwszy stronnictwo prześladowane z nierzetelnych członków, co je zdrożnym swym życiem

kazili, zrobili z niego napowrót zącną i pobożną społeczność. Purytanina zwyciężcę, groźnego pana, prześladowcę i zaborcę majątków, nie cierpiano powszechnie; przeciwnie, zdradzony i pokrzywdzony purytanin, purytanin od wszystkich owych zmienników, co w szczęściu o braterstwo się jego ubiegali opuszczony, z domu swego wypędzany, purytanin któremu pod surowemi zakazywano karami wedle swego modlić się sumienia i wedle swego sumienia komuniją przyjmować, a który pomimo to niezłomnie trwał w postanowieniu słuchania raczej głosu Boga jak ludzkich rozkazów: taki purytanin był, mimo niektórych wspomnień niemiłych, przedmiotem litości i poszanowania dla umysłów szlachetnych. Uczucie to wzmogło się jeszcze, skoro się rozeszła pogłoska, że dwór nie myśli względem papistów teje samej co prezbiteryanów okazywać surowości. W wielu umysłach niewyraźne powstawało podejrzenie, że król i książę szczerem nie są protestantami. Inni znowu, którzy niegdyś ponurego i obłudnego ułożenia faryzeuszów rzeczywospolitej cierpieć nie mogli, poczęli jawną rozpustą dworu i kawalerów bardziej się gorszyć i zaczęli wątpić, czy nie należy przekładać szperających rozmyślań świętoszka Barebona nad gorszące rozpasanie i bezwstyd Buckinghama i Sedleya. Niemoralni nawet ludzie, mający cośkolwiek jeszcze rozwagi i poczucia dobra publicznego, narzekali, że rząd z najpoważniejszymi sprawami jak z drobiazgami się obchodzi, drobiazgi zaś w przedmiot poważnego zmiennia zajęcia. Można, mówili, przebaczyć królowi, jeżeli w wolnych chwilach swoich winem, dowcipem i pięknoscią się zabawia; nie do darowania jednak, jeżeli spada do rzędu pospolitych próżniaków i rozpustników, jeżeli najważniejsze sprawy państwa w zaniedbanie idą, jeżeli służba publiczna cierpi niedostatek, a do skarbu państwa wprowadzany bywa nieład gwoli z bogacania nierządnic i pasożytów.

Znaczna liczba rojalistów wtórowała tym narzekaniom, niejednę ostrą dodając uwagę nad niewdzięcznością króla. Rzeczywiście jednak, razem wzięte dochody jego nie wystarczyłyby jeszcze do wynagrodzenia wszystkich, stosownie do własnego ich poczucia zasługi. Każdemu bowiem podupadłemu szlachcicowi, co pod Ruprechtem i Derbyem niegdyś walczył, własne czyny pełnemi zdały się być zasługi a własne cierpienia nader dolegliwemi. Każdy pochlebiał sobie, że cokolwiekbądź z innemi się stanie, on przynajmniej sowite otrzyma wynagrodzenie za wszystko, co w czasie rozruchów domowych stracił, i że za przywróceniem monarchii naprawa jego podupadłego majątku

niezbędnie iść musi. Żaden z tych nadziejami przepełnionych ludzi nie mógł niechęci swojej powściągnąć, postrzegłszy, że za nowego króla równie był ubogim, jak za kadłuba albo za protektora. Nie-dbalstwo i rozpusta dworu powiększały gorzką niechęć tych wiernopoddanych weteranów. Słusznie narzekali, że połowa tego co król na błaznów i nałożnice traci, pokrzepiłaby serca wieluset starych kawalerów, którzy, pościnawszy swoje dęby a srebra swoje przetopiwszy dla niesienia pomocy ojcu jego, od komina do komina chodzą teraz w wytartych sukniach, nie wiedząc nawet jakby głód zaspokoić.

Jednocześnie, spadły nagle czynsze dzierżawne. Dochód każdego właściciela ziemskiego zmniejszył się o pięć szylingów na funcie. W każdym hrabstwie głośnie rozlegały się narzekania, a odpowiedzialność za tę klęskę na rząd, jak zwykle, zrzucono. Pospolita szlachta, zmuszona ograniczać się czas niejaki w swoich wydatkach, z niechęcią patrzyła na rosnący przepych i marnotrawstwo w Whitehall, w niezachwianej utwierdzając się wierze, że pieniądze, co powinny były gospodarstwo ich naprawić, niepojętym jakimś sposobem do królewskich poprzehodziły ulubieńców.

Uspokobienie więc umysłów tego było rodzaju, że każda czynność publiczna nieukontentowanie wywoływała. Karol poślubił Katarzynę, księżniczkę portugalską. Małżeństwo to powszechnie się nie podobało, a szemrania głośnie się stały, skoro się pokazało, że król prawdopodobnie prawego potomstwa mieć nie będzie. Dunkierkę, którą niegdyś Hiszpania Oliverowi ustąpić musiała, przedano Ludwikowi XIV, królowi francuzkiemu. Nowe ztąd nieukontentowanie powszechne. Anglicy zaczęli już z niespokojnością patrzeć na rosnącą potęgę francuzką i na dom Burbonów z podobnym spoglądać uczuciem, z jakim ojcowie ich na dom austriacki spoglądali. Czyż roztropna jest, pytano, pomagać w takim czasie wzrostowi potęgi i tak już groźnego państwa? Lud nadto Dunkierkę cenił nie tylko jako zbrojownię i klucz Niderlandów, ale jeszcze jako świetną zdobycz angielskiego męstwa. Była ona dla poddanych Karola tem, czém Calais dla wcześniejszego było pokolenia, a czém skała Gibraltaru, przez groźne i nieszczęsne lata tak mężnie broniona przeciwko flotom i armiom potężnego przymierza, jest dzisiaj dla nas. Względy pieniężne mogłyby były pewną mieć wagę, gdyby gospodarny jaki rząd niemi chciał się zasłaniać; wiadomo wszakże było, że koszta na utrzymanie Dunkierki nikły prawie w porównaniu z sumami trwonionemi na dworze w zdrożnej rozpuszcz. Nie do darowania się

zdało, aby monarcha tak bezprzykładnie rozrzutny, ilekroć o własne jego chodziło rozkosze, miał skąpić i oszczędzać we wszystkim, co bezpieczeństwa i honoru państwa dotyczyło.

Niechęć publiczna wzmogła się jeszcze, kiedy wyszło na jaw, jako rząd pozbywszy Dunkierki pod pozorem oszczędności, z ogromnym nakładem naprawia i utrzymuje twierdzę Tanger, która część posagu królowej Katarzyny stanowiła. Żadne pochlebne dla dumy narodowej wspomnienia nie wiązały się z tą fortecą, w żaden nie mogła ona sposób sprawie narodowej służyć; owszem, wikłała kraj w niekorzystną, nieskończoną i sławy nieprzynoszącą wojnę z napółdzikami pokoleniami mużułmańskimi, leżąc do tego w klimacie dla zdrowia i siły szczepu angielskiego szczególnie nieprzystannym.

Ale szemrania wywołane przez te błędy, niczem były w porównaniu z krzykiem niechęci, co się rozległ niezadługo. Rząd wdał się w wojnę z Prowincjami Zjednoczonymi Niderlandów. Izba gmin bez oporu uchwaliła niesłychane w dziejach naszych sumy, sumy większe od tych, które mi się zasiłały floty i armie Cromwella za czasów, gdzie potęga jego postrachem była całego świata. Ale rozrzutność, nieuczciwość i niezdatność następców jego u władzy tak były doszły daleko, że hojne te zasiłki gorzej jak nieużytecznymi się okazały. Pasożyci dworscy, niezdolni do walczenia przeciwko wielkim mężom, którzy podówczas orężem holenderskim kierowali, przeciwko takiemu mężowi stanu jak De Witt i takiemu wodzowi jak De Ruyter, spieszyli zbijać skarby, gdy tymczasem majtkowie z szczerego buntowali się głodu, a warsztaty okrętowe bez straży, same zaś okręty, podziurawione, bez lin i żagli pozostawiono. Urządzono wreszcie zaniechać wszelkich zamysłów wojny zaczepnej; wkrótce jednak pokazało się, że odporna nawet wojna zbyt ciężkiem dla tego rządu była zadaniem. Flota holenderska wpłynęła na Tamizę i spaliła okręty wojenne, leżące pod Chatham. Opowiadano sobie, jako właśnie w dzień tego wielkiego upokorzenia, król biesiadował wesoło z damami swego seraju, zabawiając się polowaniem na ćmę w pokoju jadalnym. Teraz wreszcie pamięci Olivera spóźnioną wymierzono sprawiedliwość. Wszyscy wychwalali jego mężstwo, zdolności niepospolite i jego miłość ojczyzny; zewsząd przypominano, jak za rządów jego wszystkie mocarstwa zagraniczne drżały przed imieniem Anglii, jak dumne dziś Prowincye Zjednoczone u stóp jego pełzały, i jak oświecano Amszterdam na wiadomość, że go już niema, niby na wia-

domość wielkiego wyswobodzenia, a dzieci wzdłuż kanału biegały wykrzykując radośnie, że djabeł już umarł. Rojaliści nawet głośno mówili, że państwo uratować można jedynie, powołując do broni dawnych żołnierzy Rzeczypospolitej. Stolica poczuła niezapowiedziane wszystkie dolegliwości obsaczenia; opału dostać nie było prawie podobna. Twierdzę Tilbury, zkrądzoną Elżbietą, mężką ożywioną odwagą, naigrawała niegdyś księciu Parmie i Hiszpanii, nawiedził nieprzyjaciół obelżywymi strzałami; po raz pierwszy i ostatni mieszczanie londyńscy grzmot cudzoziemskich dział zasłyszeli. W radzie na prawdę wystąpiono z wnioskiem opuszczenia Toweru za zbliżeniem się nieprzyjaciela. Nieprzeliczone tłumy ludu jeły gromadzić się po ulicach, wykrzykując, że Anglia zdradziecko sprzedana; pospólstwo napastowało mieszkania i pojazdy ministrów, i wszystko zdało się zapowiadać, że rząd będzie miał zarazem z napadem nieprzyjacielskim i z powstaniem do czynienia. Najgroźniejsze jednak niebezpieczeństwo wkrótce przeminęło; zawarto ugodę bardzo różną od tych, jakie Oliver zwykł był podpisywać, a naród mógł znowu zażywać pokoju; ale usposobienie umysłów równie było rozdrażnione i posępne, jak za czasów podatku okrętowego.

Kłęski, którymby najlepszy zarząd nie mógł być zapobiedz, zwiększyły jeszcze wywołane przez złe rządy nieukontentowanie. Właśnie kiedy upokarzająca wojna z Holandją w najlepsze się srożyła, dotknęły Londyn dwie wielkie plagi, nigdy w tak krótkim przeciągu czasu w żadnym mieście niewidziane. Morowa zaraza, jakiej od trzech wieków na wyspie nie było, zabrała w przeciągu sześciu miesięcy 100,000 przeszło ludzi. Zaledwie wóz pogrzebowy nieustanniej swjej służby zaprzestał, wybuchł ogień, o jakim Europa od czasów pożaru Rzymu za Nerona nie zasłyszwała, i całe stare miasto Londynu, poczynając od Toweru aż do Templu i od rzeki aż do Smithfieldu, w perzynę obrócił.

Gdyby przyszło było pod wrażeniem doznanych klęsk i upokorzenia do wyborów powszechnych, głowy okrągłe odzyskałyby zapewne przewagę w państwie. Ale parlament był ciągle jeszcze owym parlamentem kawalerskim, wybranym w uniesieniu wierności, które wywołała restauracya. Pomimo to pokazało się wkrótce, że żadne angielskie zgromadzenie prawodawcze, jakkolwiek sprawie królewskiej oddane, nie zgodzi się teraz na odgrywanie roli, jaką podobne zgromadzenia za Tudorów odgrywały. Od śmierci Elżbiety aż do wybuchu niemal wojny domowej, purytanie, którzy w ciele repre-

zentacyjném przeważali, wkraczali nieustannie przez zręczne użycie potęgi worka, w dziedzinę władzy wykonawczej. Szlachta pospolita, co po restauracyi izbę gmin zapełniła, brzydząc się imieniem purytańskiem, nie wzgardziła jednak dziedzictwem owoców purytańskiej polityki. Szczerze ona sobie wprawdzie zamierzała wpływ swój w państwie obracać ku wzmocnieniu potęgi i sławy królewskiej tak w kraju jak zagranicą, ale jednocześnie silném było jęj postanowieniem, nie pozbywać się udziału swego we władzy. Wielka angielska rewolucya XVII wieku, to jest przelanie na izbę gmin zwierzchniego kierunku rządów wykonawczych, który dotąd przy koronie zostawał, wielka ta rewolucya przez cały długi czas tego parlamentu, niehałaśliwie wprawdzie, ale szybkie i nieprzerwane robiła postępy. Karol w ciągłej zostawał potrzebie pieniężnej, dla swoich nałogów i nedorzecznosci. Tylko gminy mogły mu na prawnej drodze pieniędzy dostarczyć, a nie sposób było przeszkodzić, aby na przyzwalane zasiłki własnej swęj nie nakładali ceny. Otóż ich ceną, w zamian za podatkowe przyzwolenia żadaną, była wolność mieszania się do wszystkich przywilejów monarszych, wyciskania na królu podpisu niemiłych mu ustaw, wywracania gabinetów, przepisywania kierunku polityki zagranicznej, a nawet kierowania prowadzeniem wojny. Dla królewskiego dostojęństwa i osoby królewskiej wyznawali oni głośno i szczerze najmocniejsze przywiązanie, ale Clarendonowi wierność poddańcza od nich się nie należała; uderzyli więc nań z podobną zaciętością, jak ich poprzednicy na Strafforda. Przymioty i wady ministra zarówno się do jego upadku przyczyniły. Był on widomą głową zarządu, robiono więc go odpowiedzialnym za takie nawet kroki, którym w radzie najmocniej, lubo napróżno się opierał. Purytanie i wszyscy ci, co się nad niemi litowali, mieli go za nieprzebłaganego zagorzałca, za drugiego Lauda, daleko większego jednak od Lauda rozumu. Przy każdej sposobności twierdził Clarendon, że należy ściśle aktu przebaczenia dochowywać, a to jego postępowanie lubo bardzo dlań zaszczytne, obudziło przeciwko niemu nienawiść wszystkich rojalistów, szukających naprawy zrujnowanego majątku w skargach przeciwko głowom okrągłym o zwrot szkody i użytku. Szkoccy prezbiterianie przypisywali mu upadek swego kościoła a papiści irlandzcy utratę dóbr swoich. Jako ojciec księżnej York, mógł on widoczny mieć powód do życzenia sobie niepłodności królowej; podejrzrywano go więc, że rozmyślnie taką małżonkę królowi naraił. Przedaz Dunkierki zarzucano mu słusznie; ale mniej

słusznie zwalano nań odpowiedzialność za wojnę z Holandją. Porywczosc jego i duma w obcowaniu, nieprzystojna chciwosc, z jaką za skarbami gonil, obok chepliwego zbytku w ich trwonieniu, jego galerya obrazow zapełniona arcydziełami Vandyka, które niegdys własnością zrujnowanych były kawalerów, pałac jego wznoszący się w długim i wspianym froncie, właśnie naprzeciw skromniejszego mieszkania królów naszych, wszystko to ścigało nań wiele zasłużonej i mniej słusznej nagany. W czasie pobytu floty holenderskiej na Tamizie wściekłość pospólstwa obróciła się szczególnie przeciwko kanclerzowi. Wybito mu okna, pościnano drzewa w ogrodzie i wystawiono przed jego drzwiami szubienicę. Nigdzie wszakże tak wielkiej jak w izbie gmin nie obudzał on nienawiści. Nie umiał poznać, że się szybko zbliżają czasy, gdzie ta izba byie tylko istnieć nie przestała, górującą stanie się potęgą w państwie; gdzie kierowanie tem zgromadzeniem najważniejszą gałąź spraw publicznych stanowić będzie, i gdzie bez pomocy ludzi zażywających w niem przeważnego głosu nie będzie podobna sprawować rządów. Uważał ciągle jeszcze parlament za ciało w niczem się nie różniące od owego parlamentu, na który patrzył przed laty czterdziestu, kiedy po raz pierwszy w Temple nauce prawa oddawać się zaczynał. Nie było wprawdzie jego zamiarem, pozbawiać zgromadzenia prawodawczego przywilejów służących one-muż wedle dawniej konstytucyi państwa; ale rozwój tych przywilejów aczkolwiek naturalny, nieunikniony i niedający się zatamować chyba przez zupełne ich zniszczenie, niechęć i obawę w nim obudzał. Nicby go nie było mogło skłonić do przyłożenia wielkiej pieczęci na rozkazie wybierania podatku okrętowego albo do głosowania w radzie za posłaniem członka parlamentu do Toweru, z powodu słów wyrzeczonych w ciągu rozprawy; ale skoro gminy zaczęły wypytywać, w jaki sposób pieniądze na wojnę uchwalone roztrwoniiono, i badać zły zarząd floty, rozpłonął wtedy gniewem. Zdaniem jego szperania podobne po za ich obrębem leżały. Przyznawał, że izba jest pełnem wierności dla króla zgromadzeniem, że liczne koronie oddała usługi i że jej zamiary są wyborne; ale przy każdej sposobności, już to jawnie, już w poufnej rozmowie, wyrażał żal swój, że szlachta tak szczerze sprawie królewskiej oddana, nierozmyślnie w przywileje monarsze wkracza. Jakkolwiek różnią się oni, mawiał, swem usposobieniem od członków długiego parlamentu, naśladują przecież ów parlament, mieszając się do spraw leżących po za obrębem działalności stanów państwa i powadze korony wyłącznie podległych. Utrzy-

mywał, że kraj dobrze rządzonym nie będzie, dopóki szlacheccy posłowie z hrabstw i reprezentanci miejscy nie przestaną na tej roli, jaką ich poprzednicy za czasów Elżbiety odgrywali. Wszelkie środki poddawane przez ludzi lepiej od niego ducha czasu pojmujących ku zachowaniu dobrego pomiędzy dworem a gminami porozumienia, odrzucał on z lekceważeniem, widząc w nich niedojrzałe tylko pomysły, z dawnym angielskim układem politycznym niezgodne. Jego zachowanie względem młodych mówców, którzy doszli w izbie niższej do znaczenia i powagi, odpychającą raziło dumą; jakoż doprowadził do tego, że ich sobie wszystkich niemal śmiertelnymi zrobił nieprzyjaciołmi. Rzeczywiście, jedną z najwybitniejszych wad jego była niepomiarowana wzgarda dla młodych, a wzgarda ta tym mniej usprawiedliwić się dawała, że własne jego doświadczenie w angielskich sprawach państwa wcale nie było w stosunku do jego wieku; tak wielką bowiem część życia swego za granicą spędził, iż mniej wiedział o świecie, w którym mu się za powrotem poruszać wypadło, jak niejeden z tych, coby synami jego być mogli.

Dla powyższych powodów nie lubił go gminy. Dwór także niechętnie nań patrzył lubo z bardzo odmiennych pobudek. Moralność jego równie jak jego polityka do wcześniejszego należały pokolenia. Kiedy młodym był jeszcze uczniem prawa i dużo z hulakami i dowcipnemi przestawał ludźmi, już wtedy poważne jego usposobienie i zasady religijne chroniły go skutecznie od zarazy modnego zepsucia; teraz więc tym mniej się na to zanosilo, aby w podeszłym wieku i przy słabnącym zdrowiu w rozpustnika miał się przemienić. Na zdrożności młodzieży i hulaków z równie gorzką niemal i pogardliwą spoglądał niechęcią, jak na teologiczne obłądy sekciarzy. Wzgardę swą dla błaznów, pasibrzuchów i wszetecznic przepełniających pałac królewski, przy każdej wyrażał sposobności, a napomnienia, które samemu dawał królowi, bardzo były ostre, i co jeszcze nieprzyjemniej Karola dotykało, bardzo długie. Nikogo prawie nie było, coby podniósł głos w obronie ministra niecierpianego podwójnie, raz dla wad jego, które wściekłość w ludzie wywoływały, potem dla cnót, które monarsze stawały się plagą i ciężarem. Southamptona już nie było. Ormond wypełniał obowiązki przyjaźni mężnie i wiernie, ale napróżno. Upadł tedy kanclerz z wielkim łoskotem. Król mu odebrał pieczęć państwa. Gminy wystosowały akt oskarżenia przeciwko niemu; głowa jego była w niebezpieczeństwie, uciekł więc z kraju. Zapadła uchwała, skazująca go na wieczne wygnanie,

a ci co nań pierwsi uderzyli i potęgę jego podkopali, o jęj szczątki między sobą swarzyć się poczęli.

Ofiara na Clarendonie dokonana ugasiła nieco powszechne pragnienie zemsty publicznej. Gniew jednakże rozbudzony marnotrawstwem i niedbalstwem rządu, jakoteż niepomyślnym ostatniej wojny wypadkiem, bynajmniej się jeszcze nie ukoił. Doradzcy Karola, mając ciągle los kanclerza przed oczyma, o własne drżeli bezpieczeństwo. Podali więc królowi radę, by ułagodził panujące tak w parlamencie jak w kraju rozdrażnienie i w tym celu chwycił się kroku, który bez przykładu w dziejach domu Stuartów, godny jest mądrości i wzniosłej duszy Olivera.

Doszliśmy teraz do punktu, gdzie dzieje wielkiej rewolucyi angielskiej zaczynają się splatać z dziejami zewnętrzných stosunków politycznych. Potęga hiszpańska od wielu już lat ku upadkowi się chyliła. Posiadała wprawdzie jeszcze Hiszpania w Europie dzielnicę Medyolańską i Obie Sycylie, Belgią i Wolne Hrabstwo (Franche-Comté); w Ameryce posiadłości jęj, po obu stronach równika rozpostarte, sięgały daleko jeszcze po zagranicę gorącej strefy. Ale niemoc ogarnęła była rozległe to państwo tak dalece, że niezdolne do niepokojenia innych mocarstw, nie byłoby nawet w stanie bez cudzej pomocy obronić się przeciwko zaczepkom zewnętrznym. Francya była teraz bez zaprzeczenia największém mocarstwem w Europie. Dzisiejsze jęj zasoby wzbogaciły się niewątpliwie od owych czasów, ale nie wzbogaciły się tak szybko jak zasoby Anglii. Trzeba także pamiętać, że przed 180 laty Rosya, dziś pierwszego rzędu mocarstwo, stała zarówno z Siamem lub Abisynią, zupełnie po za obrębem systemu europejskiej polityki; że dom brandeburski podówczas zaledwie był potężniejszy od domu saskiego, i że rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki jeszcze nie była powstała. Znaczenie więc Francyi, lubo dziś jeszcze bardzo przeważne, zmniejszyło się stosunkowo. Jęj granice nie były za czasów Ludwika XIV tak rozległe jak obecnie, ale obejmowały krainę wielką, spoistą, żyzną, z położenia swego zarówno do zaczepki jak do obrony sposobną, w szczęśliwym położoną klimacie, a którą dzielny, czynny lud zamieszkiwał. Państwo ślepo ulegało kierownictwu jednej woli; wielkie lennictwa, które przed 300 laty oprócz nazwy całkiem zresztą niezawisłe tworzyły księztwa, stały się były przynależnością korony. Kilku już tylko starców przypominało sobie ostatnie zebranie stanów generalnych. Opór stawiany władzy królewskiej przez hugonotów, szlachtę i par-

lamenta, przełamali byli dwaj wielcy kardynałowie, co przez lat czterdzieści narodem rządili. Rząd przybrał teraz kształt samowładztwa, ale samowładztwa przynajmniej w zachowaniu się względem klas wyższych łagodnego, wspaniałomyślnego, wykwintnemi miarkowanego obyczajami i rycerskiem usposobieniem. Zasoby, któremi monarcha rozrządzał, prawdziwie były groźne na owe czasy. Dochody jego, prawda że przysparzane dotkliwym i nierównym podatkiem, ciężko rolników uciskającym, o wiele przewyższały dochód każdego innego mocarza. Jego armia wybornie urządzona i przez największych z podówczas żyjących wodzów prowadzona, dochodziła już 120,000 z górą ludzi, a takiego zastępu wojsk regularnych nie widziano w Europie od czasu upadku państwa Rzymskiego. Pomiędzy mocarstwami morskimi nie zajmowała Francya pierwszego miejsca; ale lubo miała współzawodników na morzu, nikt jej wszakże nie wyprzedzał. Potęga jej w ostatnich czterdziestu latach XVII stulecia tak była wielką, że żaden odosobniony nieprzyjaciel oprzeć się jej nie był w stanie, i dwa wielkie przymierza, któremi się połowa chrześcijaństwa przeciwko Francji związała, spełzły bezskutecznie.

Przymioty osobiste króla francuzkiego zwiększały jeszcze poważanie, jakie obudzała jego potęga i przeważne stanowisko Francji. Nikt z monarchów majestatu wielkiego państwa z większą nie pisałował godnością. Był on sam sobie pierwszym ministrem, a dopełniał obowiązków tego trudnego urzędu z pilnością i zręcznością, jakich trudno się było spodziewać po człowieku, co od dzieciństwa nosił koronę i którego już w niemowlęctwie roje pochlebców otaczały. Rozwinął on był w wysokim stopniu dwa nieoszacowane dla książąt dary: dar trafnego wyboru sług swoich i dar przywłaszczania sobie głównego zaszczytu z ich czynów. W stosunkach z mocarstwami zagranicznymi okazywał pewną wspaniałomyślność, ale próżnobyś uczucia sprawiedliwości był szukał. Nieszczęśliwym sprzymierzeńcom, co do nóg mu padali, nie widząc po za miłosierdziem jego żadnej dla siebie nadziei, udzielał opieki swojej z romantyczną bezinteresownością, która przyzwoitszą dla błędnego rycerza jak dla męża stanu być się zdawała; ale bez wstydu i sumienia targał najświętsze zobowiązanie wiary publicznej, skoro tylko własnej jego korzyści albo temu, co sławą swoją nazywał, w czemśkolwiek się sprzeciwiały. Wiarołomstwa i gwałty jego nietylę jednakże robiły mu nieprzyjaciół, co beczelna duma, z jaką sąsiadom swoim własną wielkość a ich małość stosunkową ciągle przypominał. Nie okazywał

on wówczas jeszcze owęj ponuręj pobożności, która w latach późniejszych nadawała dworowi jego pozór klasztoru; przeciwnie, również był rozpustny lubo nie tak leniwy i rozlazły, jak królewski brat jego w Anglii: ale przytęm szczerze rzymsko-katolickiej trzymał się wiary i sumienie równie jak próżność pędziły go do obracania, za przykładem sławnych swych poprzedników, Kłodoweusza, Karola Wielkiego i Świętego Ludwika, swęj potęgi ku obronie i rozszerzaniu prawdziwéj wiary.

Przodkowie nasi z wielkim naturalnie spoglądali niepokojem na rosnącą potęgę Francyi. Do téj całkiem słusznęj przezorności łączyły się inne mniej chwalebne uczucia. Francya była odwiecznym nieprzyjacielem naszym. Najzaszczytniejsze bitwy, o jakich roczniki nasze wspominały, wygraliśmy byli w wojnach przeciwko Francyi. Po dwakroć dokonywali Plantagenetowie podboju Francyi. Długo o utracie Francyi, jako o wielkiej narodowej myślano klęsce. Królowie nasi nosili jeszcze tytuł królów francuzkich. Jeszcze spostrzegano francuzkie lilie obok lwów naszych na herbowej tarczy domu Stuartów. W XVI wieku obawa przed Hiszpanią przerwała była zadawnioną przeciwko Francyi nieprzyjaźń; ale postrach jakim niegdyś Hiszpania napełniała, w lekceważące zmienić się teraz politowanie, a Francją znowu za narodowego uważać zaczęto nieprzyjaciela. Sprzedanie Dunkierki Francuzom było najniepopularniejszym z kroków przywróconego króla. Przychyłość dla Francyi przodkowała pomiędzy zbrodniami, o które gminy Clarendona oskarżały. W drobnostkach nawet objawiało się wspólne to całemu narodowi uczucie. Kiedy na ulicach Westminsteru przychodziło do bijatyki pomiędzy służbą hiszpańskiego a francuzkiego poselstwa, motłoch, lubo usilnie wstrzymywany od mieszania się do zajęć podobnych, dawał dowody, że dawna niechęć jeszcze nie wygasła.

Francya i Hiszpania w wielkich teraz z sobą zostawały zatargach. Jedną z głównych dążeń polityki Ludwika, której przez cały ciąg życia swego z oka nie spuścił, było rozszerzenie swych posiadłości ku Renowi. Rozpoczął on był w tem celu wojnę z Hiszpanią i właśnie w zdobyczym znajdował się pochodzie. Zjednoczone Prowincye Niderlandzkie z niespokojnością patrzyły na postępek jego oręża. Sławny ten związek doszedł był do szczytu potęgi, szczęścia i chwały. Kraj batawski na morskich falach zdobyty i sztuką ludzką przeciwko nim broniony, nie wiele był rozleglejszy od księstwa Walii; ale cała ta ciasna przestrzeń skrzętnym i zaludnionym stała się ulem, w któ-

rym do ogromnych zasobów dawnego dostatku codziennie nowe dodawano bogactwa. Widok Holandyi, bogata uprawa, kanały niezliczone, wiecznie obracające się młyny, nieprzerwane szeregi czółen, szybkie następstwo miast wielkich, tysiącami masztów najeżone porty, wielkie i wspaniałe mieszkania, ozdobne domki wiejskie, bogato przybrane komnaty, galerye obrazów, belwedery i altany, klomby tulipanów, wszystko to robiło wówczas na angielskich podróżnych podobne wrażenie, jakiego dzisiaj mieszkaniem Norwegii lub Kanady na pierwszy widok Anglii doznaje. Stany Generalne musiały niegdyś uchylić czoła przed Cromwellem; ale powetowały to upokorzenie po restauracyi, pomyślną przeciwko Karolowi prowadząc wojnę i zawierając pokój pod zaszczytnemi dla siebie warunkami. Jakkolwiek jednak bogatą i w Europie poważaną była rzeczpospolita, z potęgą Ludwika mierzyć się nie mogła. Nie bez słusznych obawiała się powodów, aby królestwo jego niezadługo aż po jej granicę się nie rozciągnęło, a bezpośrednie sąsiedztwo tak wielkiego, chciwego sławy i niesumiennego monarchy, pożądanem jej być nie mogło. Niełatwo wszakże było środek zaradczy obmyślić. Holendrzy sami sobie zestawieni, Francyi sprostać nie mogli. Od strony Renu nie było się co pomocy spodziewać; Ludwik ujął był sobie różnych książąt niemieckich, a samego cesarza węgierscy zatrudniali malkontenci. Anglią dzieliły od Zjednoczonych Prowincyj wspomnienia świeżo zadanych i doznanych krzywd ciężkich, a polityce angielskiej tak zbywało od czasu restauracyi na mądrości i odwadze, że było prawie niepodobna jakiegóż skutecznój pomocy z tej strony wyglądać.

Los wszakże Clarendona i rosnące niezadowolenie w parlamencie skłoniły doradców Karola do nagłego chwycenia się polityki, która naród w zadziwienie i radość wprawiła.

Sprawujący angielskie interesa w Brukselli, Sir Wiliam Temple, jeden z najwytrawniejszych dyplomatów i z pisarzy najpowszechniejszych owego czasu, przedstawił już był poprzednio swemu dworowi, że porozumienie z Stanami Generalnemi w celu położenia tamy rozpościeraniu się Francyi, równie pożądaną jak wykonalną jest rzeczą. Czas niejaki nie zważano na skazówki jego; teraz wszakże wedle nich postępować postanowiono. Sir Temple otrzymał polecenie wejścia w układy z Stanami Generalnemi; udał się więc do Hagi i porozumiał się wkrótce z Janem De Witt, ówczesnym pierwszym ministrem holenderskim. Szwecya, jakkolwiek szczupłe posiadająca zasoby, wzniosłszy się przed czterdziestu laty przez geniusz Gustawa Adolfa do wielkiego

znaczenia pomiędzy mocarstwami europejskimi, nie była jeszcze zstąpiła na właściwe sobie stanowisko. Miała ona połączyć się przy tój sposobności z Anglią i Niderlandami. Tak powstał ów związek, znany pod nazwą potrójnego przymierza. Ludwik nie tał wprawdzie urazy swojej i nieukontentowania, ale za roztropniejsze poczytał, otwartej nieprzyjaźni przymierza, obok hiszpańskich do tego zatargów, na siebie nie ściągać. Zgodził się więc na opuszczenie wielkiej części kraju przez wojska swoje zajętego. Przywrócono tym sposobem pokój w Europie, rząd zaś angielski, będący niedawnoco jeszcze przedmiotem wzgardy powszechnej, przez kilka miesięcy u mocarstw zagranicznych równego niemal jak za czasów protektora zażywał poważania.

W Anglii potrójne przymierze w najwyższym stopniu było popularne. Schlebiało ono zarówno narodowej nienawiści jak dumie narodowej, powściągając zamachy potężnego i sławy chciwego sąsiada; łączyło przytęm w ścisły związek naczelne państwa protestanckie. Kawalerowie i głowy okrągłe wspólnej oddawali się radości, ale radość tych ostatnich większą była nawet jak kawalerów; bo Anglia ścisły teraz zawarła sojusz z krajem republikańskiego układu i prezbiteryańskiej religii, przeciwko krainie przez samowładnego rządzonej książęcia i kościołowi rzymsko-katolickiemu przychylniej. Izba gmin ów traktat głośnym powitała oklaskiem, a kilku prawdomównych malkontentów nazwało go jedynem dziełem chwalebnem od czasu powrotu króla.

Król jednak mało się troszczył o pochwały parlamentu albo ludu swego. W potrójnem przymierzu upatrywał on chwilowy tylko środek ku ukojeniu wzburzenia umysłów, któreby groźnem stać się mogło. Niepodległość, bezpieczeństwo, godność narodu, któremu przewodził, wcale go nie obchodziły. Konstytucyjne ograniczenia zaczynały mu ciężać. Istniał już od niejakiego czasu w parlamencie silny związek, znany pod nazwą stronnictwa krajowego. Stronnictwo to obejmowało wszystkich ludzi publicznych, nachylających się do purytańizmu i republikanizmu oraz wielu takich, co oddani będąc sprawie kościoła anglikańskiego i dziedzicznej monarchii, przechodzili jednak do opozycji z obawy papizmu, z obawy Francyi i z niechęci ku marnotrawstwu, rozpuście i wiarołomstwu dworu. Potęga tego zjednoczenia ludzi politycznych ciągle wzrastała. Corocznie ubywało kilku z członków wybranych do parlamentu w czasie uniesienia wierności z roku 1661, a miejsca opróżnione zapełniały się zwykle mniej

powolnemi osobami. Karol nie poczytywał się za króla, dopóki by jeszcze zgromadzenie poddanych, przed zapłaceniem długów jego mogło się rachunków domagać i szperać, kto z jego wesołych towarzyszków albo która z kochanek pieniądze na uzbrojenie floty przeznaczone, zagarnęła. Aczkolwiek dosyć był na sławę obojętny, dokucały mu jednak szyderstwa, których sobie niekiedy w ciągu rozpraw izby gmin pozwalały; przy zdarzonej więc sposobności pokusił się o powściągnięcie wolności mowy złemi bardzo środkami. Sir Jan Coventry, szlachcic wiejski, dotknął był wśród rozpraw, rozpasanego żywota u dworu. Za dawniejszych rządów stawiono by go zapewne przed tajną radę i do Toweru wtrącono; teraz wszakże całkiem odmienną obrano drogę. Wysłano potajemnie bandę najemników, by mówcy, co króla obraził, rozpruć nozdrza. Nikczemna ta zemsta, nietylko że ducha opozycyi nie stłumiła, ale taką jeszcze wywołała burzę, że król, rad nie rad, ciężkiemu poddając się upokorzeniu, musiał zatwierdzić ustawę, która potępiając narzędzia zemsty jego, odbierała mu prawo ich ułaskawienia.

Jakkolwiek jednak niecierpliwiły go więzy konstytucyjne, w jakiz sposób miał się z nich wyswobodzić? Z pomocą tylko wielkiej armii stałby się despotą, mógł zostać, a podobnej armii nie było. Dochody jego pozwalały mu wprawdzie trzymać nieco wojsk regularnych, ale wojska te, lubo dość liczne do rozniecenia wielkiej podejrzliwości i niepokoju tak w izbie gmin jak w kraju, zaledwie przecież wystarczały, by Whitehall i Tower przed powstaniem londyńskiego pospólstwa zasłonić. Powstania podobne uzasadnioną rzeczywiście wywoływały obawę, obrachowano bowiem, że w stolicy i jej przedmieściach do 20,000 starych żołnierzy Cromwella przemieszkiwało.

Przemyśliwając nad wyswobodzeniem się z pod wpływu parlamentu, a nie mogąc w kraju skutecznej pomocy do podobnego przedsięwzięcia wynaleźć, musiał Karol naturalnie szukać tej pomocy za granicą. Potęga i bogactwo króla francuzkiego sprostałyby zapewne trudnemu zadaniu zaprowadzenia samowładnej monarchii w Anglii; ale podobny sprzymierzeniec oczekiwałby bezwątpienia niepłonnych dowodów wdzięczności za taką przysługę. Karol musiałby zstąpić do rzędu wielkich hołdowników i przedsiębrać wojnę lub pokój zawierając, wedle życzenia opiekującego się nim rządu. Stosunek jego do Ludwika nie wieleby się różnił od stosunku, w jakim obecnie rajah z Nagpore albo król Oudeński do angielskiego stoi rządu.

Książęta ci obowiązani są pomagać kompanii wschodnio-indyjskiej we wszelkich wojnach tak zaczepnych jak odpornych i nie wolno im, bez przyzwolenia tejże kompanii, dyplomatycznych utrzymywać stosunków; kompania natomiast zabezpiecza ich przeciwko powstaniom. Dopóki zobowiązań swoich względem zwierzchniej władzy wiernie dopełniają, wolno im wielkimi rozrządzać dochodami, zapełniać pięknymi kobietami pałace, głupiec w towarzystwie ulubionych rozpustników i każdego poddanego, co ich niełaskę na siebie ściągnie, bezkarnie uciskać. Podobny żywot byłby nieznośny dla człowieka umysłu wzniosłego i potężnego ducha; ale zmysłowy, leniwy, do wszelkiego silniejszego wytężenia umysłu niezdolny i miłości ojczyzny równie jak uczucia godności osobistej zupełnie pozbawiony Karol nie upatrywał nic nieprzyjemnego w widoku takiej przyszłości.

Dziwną zdawać się będzie, aby książę York miał brać udział w zamysłach poniżenia korony, którą prawdopodobnie sam kiedyś nosić się spodziewał; był on bowiem z przyrody dumny i rozkazujący, i rzeczywiście do ostatniej chwili nie przestawał wahaniem swoim okazywać wstrętu do francuzkiego jarzma. Ale przesąd i zaboron równie go były skaziły, jak Karola lenistwo i sprośne nałogi. Jakób wyznawał teraz rzymsko-katolicką wiarę. Religijna bigoterya całkiem jego ciasny i uparty opanowała umysł i tak ściśle się złąła z wrodzoną mu żądzą panowania, że zaledwiebyś zdołał obie te namiętności odsiebie rozróżnić. Bardzo nieprawdopodobną było rzeczą, aby bez obcej pomocy mógł on dla swójwiary przewagę, albo chociażby wolność wyznawania tylko zapewnić; obecnie zaś jego usposobienie nie pozwalało mu w całkiem nawet nieksiążęcym i nie męzkim kroku widzieć upokorzenia, skoro tylko krok ten mógł być z korzyścią prawdziwego kościoła.

Rozpoczęto układy, które ciągnęły się kilka miesięcy. Głównym pośrednikiem pomiędzy dworami angielskim i francuzkim, była piękna, powabna i pełna dowcipu księżna Orleańska, siostra Karola, Ludwika bratowa i od obudwóch szczególnie miłowana. Król angielski oświadczał gotowość jawnego przejścia na rzymsko-katolicką wiarę, zerwania potrójnego przymierza i połączenia się z Francją przeciwko Holandyi, jeżeli się Francya nawzajem zobowiąże, takiej zbrojnej i pieniężnej użyczać mu pomocy, jakiej mu potrzeba do wyswobodzenia się z pod ograniczeń parlamentowych. Ludwik, który umyślnie zimno przyjmował z razu te oświadczenia, zgodził się wreszcie na podawane warunki z miną człowieka, wielką wyświad-

czającego łaskę; rzeczywiście jednak, na drodze jaką postępować zamierzał, mógł tylko zyskać, na żadną nie narażając się stratę.

Nigdy, jak się zdaje, nie myślał on naprawdę, z orężem w rękę wprowadzać do Anglii papizmu i samowładztwa; nie trudno bowiem było mu dopatrzeć, że przedsięwzięcie podobne arcy-trudne i hazardowne z natury swojej, przez lat wiele wszystkie siły Francji do ostatniego wytężyćby musiało, udaremniając powabniejsze zamysły podboju, które mu szczególnie na sercu leżały. Radby on był wprawdzie pozyskał sławę oddanej w rozsądny sposób wielkiej przysługi kościołowi, do którego należał; ale nie miał wcale ochoty do naśladowania przodków swoich, którzy w XII i XIII wieku kwiat rycerstwa francuzkiego prowadzili na śmierć do Syryi i Egiptu i dobrze wiedział, że wojna krzyżowa przeciwko protestantyzmowi w Wielkiej Brytanii równie byłaby niebezpieczną, jak wyprawy, w których zastępy Ludwika VII i Ludwika IX grób swój znalazły. Nie miał zresztą powodu życzenia sobie samowładztwa Stuartów. Konstytucja angielska nie obudzała w nim bynajmniej podobnego uczucia, jakie w późniejszych czasach monarchów skłaniało do wypowiedzania wojny wolnomyślnym urządzeniom narodów sąsiednich. Dzisiaj wielkie stronnictwo, pełne zapału dla rządów ludowych, ma swoje rozgałęzienia w każdym kraju cywilizowanym; każda korzyść przeważna, gdziekolwiekby przez to stronnictwo pozyskana, staje się nieochybnie prawie hasłem do ruchu powszechnego. Nic więc dziwnego, jeżeli rządy, wspólnem zagrożane niebezpieczeństwem, ku wzajemnemu porozumiewają się zabezpieczeniu; ale w XVII wieku nie było takiego niebezpieczeństwa. Otchłań niezmierna rozdzielała ducha publicznego Anglii od francuzkiego ducha publicznego; urządzenia nasze i nasze stronnictwa nie lepiej pojmowano w Paryżu, jak w Stambule. Wątpić się godzi, czy aby jeden chociaż z czterdziestu członków akademii francuzkiej posiadał jaką angielską książkę w swoim księgozborze i czy znał, choćby z imienia, Szekspira, Jonsona albo Spensera. Nielicznych może hugonotów, co opornego ducha swych przodków odziedziczyli, ożywiało współczucie dla braci swoich w wierze, dla angielskich głów okrągłych; ale hugonoci dawno już przestali być strasznymi. Francuzi w ogóle, rzymskiemu kościołowi przychylni i dumni z wielkości swego króla i własnego dlań posłuszeństwa, spoglądali na walkę przeciwko papizmowi i samowładztwu nietylko bez podziwu albo współczucia, ale z wyraźnym wstrętem nawet. Bardzoby się więc mylił, ktoby postępowanie

Ludwika chciał podobnym przypisać obawom, jakie w naszym stuleciu skłoniły święte przymierze do mieszania się w sprawy polityczne Neapolu i Hiszpanii.

Pomimo to, wyszłe z dworu Whitehallskiego oświadczenia, bardzo Ludwikowi były pożądane. Przemyśliwał on już nad olbrzymimi planami, które Europę przez lat czterdzieści przeszło w ciągłym wzburzeniu utrzymywać miały; zamiarem jego było, upokorzyć Zjednoczone Prowincye Niderlandzkie; Belgią zaś, Wolne Hrabstwo i Lotaryngią do swych posiadłości przyłączyć. Nie koniec na tem. Król hiszpański chorowitem był dziecięciem i sądzono powszechnie, że umrze bezpotomnie. Najstarsza jego siostra była królową francuską; z pewnością więc prawie przypuszczać należało, że przyjdzie ów dzień, a przyjdzie może niezadługo, gdzie dom Burbonów będzie mógł rościć prawo do rozległego państwa, w którym słońce nie zachodziło. Przeciwno połączeniu dwóch wielkich monarchij pod jedną głową, zawiązałyby się niewątpliwie koalicya na lądzie stałym; ale Francya mogła, sama jedna wszelkiej koalicji lądu stałego czoło stawić. Anglia mogłaby tylko przechylić szalę; od drogi, jakiejby się Anglia chwyciła w takim przesileniu, losy świata zależały; powszechnie zaś wiadomą było rzeczą, że parlament i lud angielski sercem i duszą trzymają się polityki, która potrójne zrodziła przymierze. Musiał więc Ludwik bardzo się ucieszyć na wiadomość, że książęta domu Stuartów jego potrzebują pomocy i że gotowi nieograniczoną powolnością pomoc tę okupić. Postanowiwszy z tak pomyślną korzystać sposobności, ułożył on sobie plan postępowania, którego też niezłomnie się trzymał, dopóki rewolucya z 1688 roku wszystkich jego politycznych nie pokrzyżowała planów. Oświadczył chęć popierania zamysłów angielskiego dworu. Przyobiecał silną pomoc; jakoż, od czasu do czasu, udzielał tyle zasiłków, ile tego było trzeba do utrzymania nadziei i o ile mógł to bez niebezpieczeństwa i uszczerbku dla siebie czynić. Tym sposobem udało mu się, z mniejszym daleko nakładem aniżeli go budowa i przyozdobienie Wersalu lub Marly wymagały, zrobić z Anglii blisko na lat dwadzieścia tak niemal pośledniego członka układu państw europejskich, jak rzeczpospolita San Marino.

Obalenie konstytucyi naszej nie leżało w zamiarach jego; chciał on raczej różne składające ją żywioły w ciągłym utrzymywać ścieraniu i nieprzebieganą zrodzić nieprzyjaźń pomiędzy piastującemi władzę worka a dzierzającemi władzę miecza. Przekupywał w tym celu

i pobudzał oba stronnictwa na przemian, ministrom korony i głowom opozycji jednocześnie wyznaczał pensye, dodawał dworowi ducha do opierania się buntowniczym zachętkom parlamentu, a parlamentowi o samowładnych zamysłach dworu znać dawał.

Jeden ze sposobów, jakich używał w celu osiągnięcia wpływu na postanowienia angielskiej rady państwa, na szczególną zasługuje wzmiankę. Karol niezdolny był wprawdzie do miłości, w najszczytniejszem znaczeniu tego wyrazu; ale stawał się niewolnikiem każdej kobiety, której powierzchowność żądze jego obudzała, a układność i szczebiotliwość próżniacze jego zabawiała chwile. W istocie każdy mężczyzna stałby się przedmiotem zaśluzonego pośmiewiska, gdyby od żony wysokiego urodzenia i nieskażonej cnoty, znosił połowę tego, co król angielski znosił od nałożnic swoich, które szczudroblowości jego wszystko zawdzięczając, stroiły zaloty z dworakami królewskimi w jego niemal oczach. Znosił on cierpliwie i swarliwe namiętności Barbary Palmer, i niczem niepohamowaną żywość Eleonory Gwynn. Zrozumiał więc Ludwik, że najwłaściwszym posłem do Londynu byłaby piękna, chytra i rozpasana Francuzka. Przymioty te łączyła właśnie pewna dama z rodu Querouaille, imieniem Ludwika, a którą nieogładzeni przodkowie nasi panią Carwell nazywali. Odniosła ona wkrótce zwycięstwo nad wszystkimi rywalkami swemi, a wyniesiona do godności księżny Portsmouth i bogactwy obsypana, posiadała panowanie, które się dopiero ze śmiercią Karola skończyło.

Główne warunki przymierza pomiędzy dwoma monarchami zestawiono w tajemnej umowie, podpisanej w Dover, w maju 1670 r., w dziesięć lat właśnie od owego dnia, kiedy Karol wśród okrzyków i łez radosnych zbyt ufne go ludu w tymże porcie na ląd wysiadał.

Traktatem dopieroco wzmiankowanym obowiązywał się Karol: przejść jawnie na religią rzymsko-katolicką, oręź swój połączyć z orężem Ludwika ku złamaniu potęgi Zjednoczonych Prowincyj Niderlandzkich i użyć wszystkich sił Anglii, lądowych i morskich, na popieranie praw domu Burbonów do rozległej monarchii hiszpańskiej. Ludwik natomiast brał na się obowiązek płacenia znacznego zasiłku i przyobiecował, na wypadek wybuchu rokoszu w Anglii, swoim kosztem wysłać armię na pomoc sprzymierzeńcowi.

Pod smutnemi wróżbami przyszła umowa Doverska do skutku. W sześć tygodni po jej podpisaniu i przypieczętowaniu, już nie było nadobnej księżniczki, co wpływem na brata i szwagra, tak wiele wła-

snęj zaszkodziła ojczyźnie. Śmierć ta dała powód do strasznego podejrzenia, które na chwilę groziło zerwaniem świeżo zawartej przyjaźni pomiędzy domami Stuartów i Burbonów; wkrótce jednak wzajemne przesłano sobie zapewnienia przychylności niezmiennej.

Książę York za ograniczony, by widzieć niebezpieczeństwo, lub też zbyt zagorzały, by się o nie troszczyć, nalegał niecierpliwie o bezwzględne wypełnienie artykułu dotyczącego religii katolickiej. Ale Ludwik mądrze rozpoznał, że tą drogą postępując wywoła się w Anglii wybuch, mogący w niwecz obrócić tę część zamysłów jego, o którą mu najbardziej chodziło. Postanowiono tedy, ażeby Karol wydawał się nadal jeszcze za protestanta i w uroczyste święta przyjmował sakramenta wedle obrządku anglikańskiego kościoła. Sumienniejszy brat jego przestał uczęszczać do kaplicy królewskiej.

Około tego czasu umarła księżna York, córka wygnanego hrabi Clarendon. Od kilku już lat wyznawała ona tajemnie rzymsko-katolicką wiarę. Pozostałe po niej dwie córki, Maryą i Annę, późniejsze królowe angielskie, na wyraźny rozkaz królewski w protestanckiej wychowywano religii; pojmował bowiem Karol, że próżną byłoby rzeczą chcieć za członka kościoła anglikańskiego uchodzić, skoroby dzieci, prawdopodobnie do następstwa tronu przeznaczone, z jego wiedzą w rzymsko-katolickiej chowały się wierze.

Najznamienitsi słudzy korony w owym czasie byli wprawdzie ludźmi, których imiona nie bardzo zaszczytnie w historii zapisane; nie wypada jednakże pamięci ich obciążać hańbą, ich panu wyłącznie przynależną. Za umowę Doverską sam król głównie jest odpowiedzialny. Onto odbywał schadzki w tej mierze z francuzkami pośrednikami; onto własnoręcznie liczne pisywał listy do tej sprawy się odnoszące; onto pierwszy rzucił pomysł najhaniebniejszych artykułów tego traktatu, niektóre z nich starannie tając przed większością swego gabinetu.

Mało w dziejach naszych znajdziesz ustępów tak uwagi godnych, jak początek i wzrost władzy, jaką obecnie gabinet posiada. Od dawnych bardzo czasów mieli królowie angielscy u boku swego tajną radę, która z przepisu prawa liczne i ważne pełniła obowiązki. Przez kilka wieków obradowało zebranie to nad najważniejszymi i najdrażliwszymi sprawami państwa; z czasem jednak zmieniła się właściwość tajnej rady. Była ona za wielka dla pośpiechu i tajemnicy; godność tajnego radcy udzielano częstokroć jako zaszczytną oznakę

osobom, którym nic tajnego nie powierzano i których nie pytano nigdy o zdanie. Monarcha zasięgał rady w najważniejszych sprawach u małego koła kierujących ministrów. Bacon, ze zwykłą sobie trafnością i bystrością sądu, wcześniej już wytknął korzyści i złe strony takiego postępowania, ale dopiero po restauracy zaczęła owa ściślejsza rada powszechną na siebie ściągać uwagę. Przez wiele lat nie przestawali politycy starzej szkoły uważać gabinetu za niekonstytucyjną i niebezpieczną władzę; pomimo to znaczenie jego rosło beprzestannie. Wreszcie pochwycił on najwyższą władzę wykonawczą w ręce swoje i dzisiaj uważają go już, od kilku pokoleń, za istotną część naszego układu politycznego. A jednak, rzecz szczególna, dziś jeszcze nawet prawo nie zna go wcale; imiona osób składających tę radę królewską, nigdy się urzędownie publiczności nie ogłaszają, nie masz protokołu jej posiedzeń i uchwał, a jej istnienie żadną ustawą parlamentu do-tychczas nieuznane.

Przez lat kilka wyraz *k a b a ł a* znaczył w ustach ludu toż samo co gabinet; dziwném zaś wydarzeniem gabinet składał się w roku 1671 z pięciu osób, których nazwiska zaczynały się od głosek tworzących wyraz *c a b a l* ¹⁾: Clifford, Arlington, Buckingham, Ashley i Lauderdale. Tych więc ministrów głównie zwano *k a b a ł ą*, a ci nazwę tę wkrótce tak shańbili, że jej odtąd tylko w złém używano znaczeniu.

Tomasz Clifford był komisarzem skarbowym i bardzo się niegdys w izbie gmin odznaczył. Z pomiędzy członków kabały najwięcej na poważanie zasługiwał, bo obok ognistego i rozkazującego usposobienia posiadał silne lubo w opłakany sposób skoślawione uczucie obowiązku i honoru.

Henryk Bennet, lord Arlington, podówczas sekretarz stanu, przebywał, doszedłszy do lat męzkich, po większej części na lądzie stałym i nabrał owiej kosmopolitycznej obojętności dla układów politycznych i religijnych wyznań, tak pospolitej u osób, co życie na wędrowniej spędziły dyplomacyi. Jeżeli w jakim kształcie konstytucyjnym szczególnie miał upodobanie, to chyba we francuzkim; jeżeli jaki kościół więcej miał dłań pociągu, to chyba rzymski. Posiadał on pewien dar obcowania towarzyskiego i niejaką zdolność do zwykłych zatrudnień urzędowych. W ciągu życia spędzonego na podróżach i układach wydoskonalił się był w sztuce stosowania swej mowy i ca-

1) *C a b a l* znaczy w angielskim kabałę, czyli intrygę. (Przyp. tłum.)

łego wzięcia do towarzystwa, w którym przebywał. Żywość jego w gabinecie zabawiła króla, a powagą swoją przy układach i w radzie nakazywał pewne uszanowanie w publiczności; potrafił wreszcie, jużto przez oddane usługi, jużto przez obudzone nadzieje, zjednać sobie znaczną liczbę stronników osobistych.

Buckingham, Ashley i Lauderdale byli ludźmi, u których zepsucie panujące pomiędzy mężami stanu owych czasów, w najgorszym swym objawiało się kształcie, lubo odmiennie u każdego, w skutek wielkich różnic temperamentu i władz umysłowych. Buckingham przesycenym był rozkosznikiem, który dla rozrywki chwycił się drogi zaszczytów. Tak jak niegdyś próbował zabawiać się budownictwem, muzyką, pisanem krotochwil i wynajdywaniem kamienia mądrości, podobnie szukał dzisiaj rozrywki w tajemnych układach albo w holenderskiej wojnie. Z lekkomyślności i zamiłowania odmiany raczej niżli głębszym jakim powodowany zamiarem, stał się on już był wiaromnym każdemu stronnictwu. Był czas gdzie się z kawalerami łączył; później znowu, wydawano przeciwko niemu rozkazy uwięzienia, z powodu zdradzieckich porozumień ze szczątkami republikańskiego stronnictwa w starém mieście Londynu. Teraz został napowrót dworakiem i starał się pozyskać łaskę królewską przez usługi, od których najgłośniejsi z pomiędzy tych, co walczyli i cierpieli za dom królewski, libyli się ze zgrozą usunęli.

Ashley, daleko silniejszej głowy i gwałtowniejszej ambicyi, równie się zmiennym okazał; jego niestałość płynęła wszakże z poważnego samolubstwa, a nie z lekkomyślności. Służył on z kolei różnym rządóm, kolejno je zdradzając; ale tak zręcznie dla zdrad swoich właściwą umiał dopatrzeć porę, że powodzenie jego rośło bezustannie mimo wszystkie rewolucye. Tłum podziwem przejęty na widok szczęścia, które wśród ciągłych odmian samo się nie zmieniało, przypisywał mu cudowny niemal dar przewidywania, porównyując go z owym hebrajskim mężem stanu, o którym stoi napisano, że rada jego wyrocznią boską zdała się być natchniona.

Lauderdale wybuchający i nieokrzesany, w radości równie jak w gniewie, był może pod zewnętrznym pozorem hałaśliwej otwartości, najnieuczciwszym człowiekiem z całej kabały. Widziano go w r. 1638 pomiędzy szkockimi powstańcami, gdzie gorliwie za przymierzem obstawał i zarzucano mu głębokie wplątanie w sprawę zaprzędania Karola I parlamentowi angielskiemu; w oczach więc do-

brych kawalerów uchodził za gorszego jeżeli być może zdrajcę, niżli ci co w najwyższym zasiadali trybunale. Z krzykliwą gadał on często wesołością o czasach, gdzie był sekciarzem i buntownikiem. Teraz używał go dwór za główne swoje narzędzie do narzucenia episkopalnego zarządu opierającym się ziomkom jego, a Lauderdale ani się wahał, bez miłosierdzia używać w tym celu miecza, stryczka i tortury. Ci jednak co go znali, wiedzieli dobrze, że upłynione lat trzydzieści żadnej nie sprowadziły odmiany w rzeczywistém jego usposobieniu umysłu, że ciągle jeszcze pamięci Karola I nienawidzi i że ciągle jeszcze prezbiterański kształt zarządu kościelnego nad wszelki inny przekłada.

Jakkolwiek Buckingham, Ashley i Lauderdale wolni byli od skrupułów sumienia, nie śmiano jednakże powierzać im królewskiego zamysłu przejścia na rzymsko-katolicką wiarę; mieli więc sobie pokazany fałszywy traktat, gdzie wypuszczono artykuł dotyczący religii; pod prawdziwym traktatem znajdowały się podpisy i pieczęcie Cliforda i Arlingtona. Obaj ci mężowie stanu stronną czuli przychylność dla dawnego kościoła, przychylność do której uczciwy i popędliwy Clifford niedługo potem mężnie się przyznał, którą zaś zimniejszy i poziomego usposobienia Arlington taił, dopóki strach przed bliską śmiercią nie nastroił go do szczerości. Trzej inni ministrowie gabinetu nie byli jednak ludźmi, coby się tak łatwo oszukać dali; domyślali się więc czegoś więcej, aniżeli im wyraźnie objawiono. Bądź co bądź, byli oni współnikami wszystkich porozumień z Francją i nie wstydzili się od Ludwika kosztownych przyjmować podarunków.

Pierwszém teraz staraniem Karola było otrzymać od gmin potrzebne do wykonania tajemnej umowy zasiłki. Kabała, będąc u władzy w chwili przesilenia konstytucyjnych stosunków naszych, łączyła w sobie dwa różne rodzaje występnej zdrożności, do dwóch różnych okresów i do dwóch systematów odmiennych należące. Jak z jednej strony pięciu owych złych doradców, do ostatnich należało polityków angielskich, co naprawdę o zniesieniu parlamentu przemysłiwali, tak z drugiej znowu strony pierwszymi byli angielskimi mężami stanu, co go na większy rozmiar przekupywać usiłowali. Postrzegamy jednocześnie w ich polityce ostatni ślad Strafiordowego „na przebój,” i ślad najwcześniejszy owego systematycznego przekupstwa, które Walpole później praktykował. Przekonali się oni jednak wkrótce, że lubo izba gmin po większej części z kawalerów się składała i lubo francuzkie pieniądze pomiędzy jej członków szafowano,

żadnego przecież nie ma widoku do pozyskania wsparcia większości dla najmniej nawet niegodziwych części umówionego w Dover planu. Trzeba było uciec się do oszustwa. Król więc zaczął wielką dla zasad potrójnego przymierza okazywać gorliwość i oświadczył wreszcie, że konieczną będzie wzmocnić flotę dla utrzymania francuskiej żądy podbojów na wodzy. Gminy wpadły w łapkę i uchwałyły zasiłek 800,000 funtów. Odroczone natychmiast parlament, a dwór uwolniony tym sposobem od ciężącego nadzoru, przystąpił do wykonania wielkiego planu.

Trudności pieniężne były niemałe; zamierzona wojna z Holandją ogromnych wymagała wydatków, a zwykłe dochody zaledwie wystarczały na opędzenie kosztów zarządu w czasie pokoju. Owe 800,000 funtów, dopieroco u gmin wyłudzone, ani na jeden rok kosztów floty i wojska nie pokrywały. Po strasznój nauce od długiego parlamentu otrzymanej, kabała nawet nie śmiała już opłaty okrętowej ani też gruntowego podatku doradzać. W tych kłopotach Ashley i Clifford rzucili pomysł haniebnego pogwałcenia zaufania publicznego. Złotnicy londyńscy mieli podówczas w swoim ręku nie tylko handel drogiemi metalami, ale trudniąc się przytęm bankierskimi interesami, zwykli byli znaczne summy pieniężne rządowi zaliczać. Za pożyczki takowe dawano im asygnacye na dochody skarbowe, spłacając je z procentami w miarę wpływania podatków. Około 1,300,000 funtów powierzono tym sposobem na honor państwa. Naraz oznajmiono, że nie wypada, aby rząd spłacał kapitał i że wierzyciele muszą na odbieraniu procentów poprzestać. W skutek tego kupcy własnych nie mogli dopełnić zobowiązań. Ogromne wzburzenie opanowało giełdę; kilka wielkich domów handlowych upadło, a przestrasz i smutek całą ogarnęły społeczność. Rząd tymczasem pospiesznemi zdążył krokami do samowładztwa; w szybkiej po sobie kolei pojawiały się dekreta, zwalniające od ustaw parlamentowych, albo też stanowiące coś takiego, o czém tylko parlament prawnie mógł stanowić. Najważniejszém z tych postanowień królewskich był *eddykt indulencyjny*. Znosił on naraz powagę królewską ustawy karne przeciwko rzymskim katolikom; żeby zaś prawdziwego celu kroku tego publiczność nie spostrzegła, zawieszono jednocześnie i ustawy przeciwko protestanckim różnowiercom.

W niewiele dni po ogłoszeniu *indulencyi*, wypowiedziano wojnę Zjednoczonym Prowincjom. Na morzu zaszczytny bój Holendrzy toczyli, ale na lądzie ulegli zrazu przeważnym siłom.

Wielka armia francuzka Ren przebyła. Jedna twierdza po drugiej otwierała swe bramy. Z siedmiu prowincyj związku trzy zostały przez najeźdźców zajęte. Ze szczytów amsterdamskiego ratusza postrzegano ognie nieprzyjacielskiego obozu. Tak gwałtownie na zewnątrz zaczepioną rzeczpospolitą, rozdzierały jednocześnie niesnaski wewnętrzne. Rząd spoczywał w ręku zwartéj oligarchii potężnych mieszczan. Liczne rady miejskie samodzielnie wybierane dzierżyły, każda w obrębie własnym, dużo z przywilejów władzy najwyższej. Rady te wysyłały delegowanych do stanów prowincjonalnych, a stany prowincjonalne znowu do Stanów Generalnych. Istota tego układu politycznego nie wymagała koniecznie najwyższego urzędnika dziedzicznego; pomimo to jednak, rodzina w wielkich ludzi szczególnie obfita, posiadała była przeważną lubo nieco nieoznaczoną władzę. Wilhelm, pierwszy tego imienia, książę Nassausko-Orański i namiestnik Holandyi przywodził niegdyś pamiętnemu powstaniu przeciwko Hiszpanii. Syn jego Maurycy, naprzód generalny kapitan i pierwszy minister Stanów, wzniosł się był później przez znakomite zdolności i oddane rzeczy publicznej usługi, równie jak za pomocą kilku zdradzieckich i okrutnych postępków, do władzy monarszej i część téj władzy rodzinie swojej przekazał. Wpływ namiestników był przedmiotem największej zazdrości dla gminnej oligarchii; ale wojsko i wielka owa liczba mieszkańców od wszelkiego w rządzie udziału wyłączonych, spoglądała na burmistrzów i deputowanych z podobną niechęcią, z jaką legiony i pospólstwo rzymskie na senat patrzyły, tak gorąco przytém za domem Orańskim obstając, jak pospólstwo rzymskie za domem Cezara. Namiestnik dowodził wojskiem rzeczpospolitą, rozdawał wszystkie wojskowe stopnie, wielki miał udział w obsadzaniu cywilnych urzędów i królewską niemal otaczał się wystawnością.

Książę Wilhelm II mocniej doznawał opozycji od stronnictwa oligarchicznego. Zakończył on życie 1650 r. wśród wielkich zamieszek domowych, nie pozostawiając potomstwa. Stronnicy domu jego zostali na chwilę bez głowy, a sprawowaną przezeń część rządów rozdzielono pomiędzy rady miejskie, stany prowincjonalne i Stany Generalne.

W niewiele wszakże dni po śmierci Wilhelma, wdowa jego Marya, córka Karola I, króla Wielkiej Brytanii, powiła syna, który miał z czasem wynieść dom Nassauski na szczyt znaczenia i chwały, Zje-

dnoczone Prowincye od niewoli uratować, tamę położyć potędze francuzkiej i konstytucją angielską na trwałych osadzić podwalinach.

Książę ten, imieniem Wilhelm Henryk, był od urodzenia przedmiotem mocnego niepokoju dla stronnictwa, co teraz w Holandyi górowało, a wiernego przywiązania dla dawnych swego rodu przyjaciół. Jako posiadacz świetnego majątku, jako głowa jednego z najdostojniejszych domów w Europie, jako udzielny książę niemieckiego państwa, jako książę królewskiej krwi angielskiej, a przede wszystkim jako potomek założycieli wolności bawarskiej, wysokiego zażywał on poszanowania. Wszelako dostojny urząd, poczytywany niegdyś za dziedziczny w rodzinie jego, nieobsadzonym pozostał, a stronnictwo arystokratyczne zamyślało namiestniczej godności więcej już nie przywracać. Niedostatek naczelnego urzędnika zastępował się niemal zupełnie przez wielkiego pensyonarza prowincyi Holandyi, Jana de Witt, który zdolnościami swemi, stałością i nieskazitelnością, niezaprzeczone pozyskał był znaczenie u miejskiej oligarchii.

Wkroczenie Francuzów zupełną sprawiło przemianę. Cierpiący i przestraszony lud gwałtownym wybuchnął gniewem przeciw rządowi; w szaleństwie swoim rzucił się na najdzielniejszych dowódców i najbieglejszych mężów stanu uciśnionęj rzeczypospolitej; de Ruyter doznał obelg od pospólstwa, a de Witta rozszarpano w kawały przed bramą pałacową Stanów Generalnych w Hadze. Książę Oranii, na którym wina tego morderstwa wcale nie ciąży, który wszelako przy tej okoliczności równie jak w innem opłakaném zdarzeniu 20 lat później przytrafioném, na zbrodnię w jego sprawie popełnioną rozciągnął pobłażanie plamiące jego sławę, został bez współzawodnictwa głową rządu. Pomimo młodych lat książęcia, ognisty i nieugięty duch jego, lubo pod zimną i ponurą kryjący się powierzchownością, obudził wkrótce męstwo zwątpiałych ziomków. Naprózno wuj jego, równie jak i król francuzki, świetnemi obietnicami od sprawy rzeczypospolitej odwieść go usiłowali; wytrwał on przy niej niezłomnie. Do Stanów Generalnych wzniosłe i porywająco przemawiał; śmiał nawet objawić pomysł, starożytném nacechowany bohaterstwem, a który wykonany, stałby się był dla poezyi bohaterskiej najwznioślejszym przedmiotem, jakiby w całej dziedzinie historyi nowożytnęj znaleźć można. Powiedział on deputowanym: chociażby ich ojczyznę, wraz z pokrywającemi ją cudami ludzkiego przemysłu, ocean miał zagrzebać, i wtedy jeszcze wszystko nie stracone. Holendrzy mogą Holandya przeżyć. Wolność i nieskażona religia, przez tyranów

i świętoszków z Europy wygnane, szukać mogą przytułku na odległych wyspach Azji. Okręty nagromadzone w portach rzeczypospolitej wystarczą do przewiezienia 200,000 wychodźców na archipeląg indyjski. Tam rzeczpospolita holenderska może nowe i zaszczytu pełniejsze rozpocząć istnienie i pod równikowem niebem, wśród trzcin cukrowych i muszkatowych ogrodów, wznieść giełdę bogatszego Amssterdamu i szkołę uczeńszęj Leydy.— Pokrzepiony duch narodu wzmógł się potężnie. Stanowczo odrzucono podawane przez sprzymierzonych warunki. Przekopano tamy, a cała kraina w wielkie zamieniła się jezioro, z pośrodku którego, jakoby wyspy, wznosiły się miasta z wałami i wieżycami swemi. Nieprzyjaciół musiał pospiesznym odwrotem ratować się od zagłady. Ludwik, który wprawdzie uważał za rzecz potrzebną ukazywać się niekiedy na czele wojsk swoich, ale który zresztą pałace nad obóz przekładał, wrócił już był do Francji, by wśród świeżo wysadzonych szpalerów Wersalu kosztować przymilań niewieścich i pochlebstw poetów.

Stan rzeczy szybkiego teraz doznał zwrotu. Wypadek wojny morskiej już poprzednio był wątpliwy; na lądzie zaś zyskały Zjednoczone Prowincje chwilę wytchnienia, a krótki nawet rozejm nieskończoną miał wagę. Obie gałęzie wielkiego domu austriackiego, daleko sięgającemi zamysłami Ludwika niepokojone, chwyciły się do oręża. Hiszpanią i Holandją, wspomnieniem dawnych krzywd i upokorzeń rozdzielane, pogodziła bliskość wspólnego niebezpieczeństwa. Ze wszystkich stron niemieckiego państwa ciągnęły wojska ku Renowi. Rząd angielski już był zupełnie wyczerpał fundusze, uzyskane złupieniem wierzycieli państwa. Od starego miasta Londynu nie można się było pożyczki spodziewać. Nowe opodatkowanie na mocy prostej tylko powagi królewskiej, byłoby natychmiast bunt wywołało, a Ludwik, mający teraz z połową Europy do czynienia, nie był w stanie dostarczać środków do trzymania ludu angielskiego na wodzy. Trzeba więc było zwołać parlament.

Na wiosnę 1673 r. zebrały się tedy izby po dwuletniej niemal przerwie. Król polegał szczególnie co do kierowania parlamentem na Cliffordzie i Ashleyu, z których pierwszy był teraz parem i lordem podskarbidem, ostatni zaś hrabią Shaftesbury i lordem kanclerzem. Stronnictwo krajowe poczęło niezwłocznie politykę kabały zaczepiać, nie otwartym wszakże szturmem, ale powolnem i przepisami sztuki miarkowanem podstępowaniem. Gminy robiły z początku niejakąś

nadzieję popierania polityki zewnętrznej króla, nawzajem jednak obstawały, ażeby król poparcie to zaniechaniem całkowitego swego systemu polityki wewnętrznej okupił. Pierwszą ich dążnością było, uzyskać cofnięcie edyktu indulgencyjnego. Z pomiędzy owych wielu niepopularnych kroków rządu, najmniejpopularnym nazwać można ogłoszenie tego edyktu. Tak wolnomyślnie z siebie, ale w tak samowładny sposób zrobione rozporządzenie, obraziło najprzeciwiejsze sobie kierunki. Wszyscy nieprzyjaciele wolności religijnej i wszyscy przyjaciele politycznej wolności po jednęże znaleźli się stronie, a dwa te oddziały stanowiły dziewiętnaście dwudziestych całego narodu. Żarliwy stronnik anglikańskiego kościoła oburzał się na względy papistom niemniej jak purytanom okazane; purytanin mógł się wprawdzie cieszyć z ustania trapiących go prześladowań, ale mało czuł wdzięczności za tolerancją, którą miał z antychrystem podzielać; wszyscy zaś Anglicy miłujący wolność i prawo, z niepokojem spoglądali na głębokie wtargnięcie królewskiego przywileju w dziedzinę władzy prawodawczej.

Przyznać należy, że sporna sprawa konstytucyjna nie była całkiem jasna. Dawni królowie nasi niezaprzeczenie rościli sobie i wykonywali prawo zawieszania działalności ustaw karnych. Trybunały uznały były to prawo, a parlamenta bez zaczepki je przepuściły. W obec takich powag i takich kolei poprzednich, mało kto z krajowego nawet stronnictwa śmiał podobnego prawa koronie zaprzeczać. Oczywiście jednakże było, że jeśli ten przywilej monarszy żadnemu ulegać nie ma ograniczeniu, rząd wtedy angielski zaledwie różnić się będzie od czystego samowładztwa. Że pewne ograniczenie istniało, na to się tak król jak i ministrowie zupełnie zgadzali. Zachodziło tylko pytanie, czy edykt indulgencyjny przekracza lub nie przekracza tej granicy? a żadne stronnictwo takiej linii granicznej nakreślić nie umiało, któraby próbę wytrzymała. Kilku przeciwników rządu uskarżało się, że ów edykt czterdzieści aż ustaw zawiesza; ale czemuż nie miałyby zawieszać czterdziestu tak dobrze jak jednej? Znalazł się mówca, który odezwał się ze zdaniem, że król może konstytucyjnie uwalniać od złych ustaw, ale nie od dobrych; niedorzeczności takiego rozróżnienia wykazywać nie potrzeba. W ogóle, zdaje się, następującą przyjęto doktrynę w izbie gmin: że prawo uwalniania do świeckich się tylko spraw odnosi, nie rozciągając się do ustaw wydanych w celu zabezpieczenia wprowadzonej religii. Ponieważ jednak król najwyższą był głową kościoła, zdawałoby się więc, że jeśli

w ogóle służyło mu jakieś prawo uwalniania, posiadać je mógł w tych także przypadkach, gdzie o kościelne chodziło sprawy. Z drugiej strony dworacy nie byli szczęśliwsi od opozycyi, ilekroć granice owego prawa monarszego oznaczyć usiłowali ¹⁾.

Ściśle rzeczy biorąc, władza uwalniania wielką była anomalią w polityce. Teoretycznie całkiem się nie zgadzała z zasadami mieszaney konstytucyi; ale też powstała była w czasach, gdzie się lud niewiele troszczył o teorye. W praktyce nie doświadczono nigdy rażącego nadużycia téj władzy; cierpiano ją więc i tym sposobem dozwolono jęj powoli nabyć pewien rodzaj przedawnienia. Po długiej nakoniec przerwie wśród oświeconego wieku i przy ważnej okoliczności weszła ona znowu w wykonanie, w nieznanęj dotąd rozciągłości i w znienawidzonym powszechnie celu. Natychmiast ściśtemu poddano ją rozbiorowi; nie śmiano wprawdzie ogłaszać jęj z początku za całkiem niekonstytucyjną, ale zaczęto poznawać, że jawnie się sprzeciwia duchowi konstytucyi i że zmienić musi rząd angielski z monarchii ścięsnionej w samowładną monarchią, jeśli żadnemu nie ulegnie ograniczeniu.

Gminy pod wpływem takiej obawy, zaprzeczywszy królowi prawa uwalniania, nie co do wszystkich wprawdzie ustaw karnych, ale co do ustaw karnych w rzeczach kościoła, dały mu wyraźnie do zrozumienia, że nie przywołą na żadne posiłki na wojnę holenderską, jeśli owego prawa się nie zrzecze. W pierwszej chwili zdawał się on wszystko na kartę stawić gotowy, ale zachwiały go usilne namowy Ludwika, by poddając się konieczności, lepszych oczekiwał czasów, gdzieby wojska francuzkie, ciężką walką teraz na lądzie stałym zatrudnione, mogły pomocną podać rękę ku stłumieniu opornego ducha w Anglii. W saméjże kabale zaczęły się pojawiać oznaki nieporozumienia i zdrady. Shaftesbury postrzegł z niepospolitą bystrością swoją, że gwałtowne zbliża się oddziaływanie i że wszystkie okoliczności prą ku podobnemu jak w r. 1640 przesileniu. Postanowił zawczasu wywinąć się na taki przypadek od losu Strafforda; nagły więc zwrot czyniąc, nieprawność owego edyktu w izbie lordów przyznał. Król, opuszczony w ten sposób od swoich sprzymierzeńców i od swego kanclerza,

¹⁾ Najrozsądniejsze, co w tym przedmiocie w izbie gmin powiedziano, wyszło od Wiliama Coventry: „Przodkowie nasi żadnej nie wytknęli linii dla odgraniczenia praw monarszych od wolności.”

ustąpił i unieważnił edykt, przyobiecując uroczyście, że uchylona indulgencja nigdy w przyszłości jako przykład powoływana nie będzie.

Ale nawet to ustąpienie było już niewystarczające. Gminy, nie przestając na zmuszeniu monarchy do uchYLENIA indulgencji, wymogły nadto poniewolne przyzwolenie jego na głośną ustawę, która aż do panowania Jerzego IV moc obowiązującą zachowała. Ustawa ta znana pod nazwą ustawy probierczej (*Test Act*), przepisywała, ażeby wszyscy co cywilny lub wojskowy urząd piastują, składali przysięgę, zwierzchnictwo kościelne króla uznającą, podpisywali oświadczenie przeciwko transsubstancjacyi i sakrament komunii wedle obrządku kościoła anglikańskiego publicznie przyjmowali. Wstęp ustawy tchnie nieprzyjaźnią przeciwko katolikom tylko, ale sameż jej przepisy równie niemal były niekorzystne dla najsurowszego odcienia purytanów, jak dla papistów. Purytanie wszelako, przestraszeni oczywistém nachyleniem się dworu ku papizmowi i wierząc zapewnieniom niektórych zwolenników anglikańskiego kościoła, że po nastąpieniu rozbrojeniu rzymskich katolików, ulży się protestanckim dyssydentom, nie bardzo się sprzeciwiali; królowi zaś, w wielkiej zostającemu potrzebie pieniędzy, niepodobna było przyzwolenia swego odmówić. Zatwierdzono więc tę ustawę, w skutek czego musiał książę York złożyć wysokie dostojeństwo lorda wielkiego admirała.

Dotąd nie oświadczyły się były gminy przeciwko wojnie holenderskiej. Skoro wszakże król, odpłacając za przyznane sobie szczupłe zasiłki pieniężne, zaniechał całego swego planu polityki wewnętrznej, zaczęły natychmiast zewnętrzną jego politykę w gwałtowny sposób. Zażądały od niego usunięcia na zawsze Buckinghama i Lauderdalea z rady królewskiej, wyznaczwszy jednocześnie komitet ku rozpoznaniu, czy wypada zaskarżyć Arlingtona. Niezadługo całą rozbito kabałę. Clifford, jedyny z pięciu, co miał jakieś prawo za uczciwego uchodzić człowieka, odmówił wykonania nowej przysięgi religijnej i złożwszy białą swą łaskę, w wiejskie usunął się zacisze. Arlington zamienił urząd sekretarza stanu na spokojną i poważaną posadę w domu królewskim. Shaftesbury i Buckingham pogodziwszy się z opozycją, stanęli na czele burzliwej demokracji starego miasta Londynu. Lauderdale natomiast pozostał i nadal ministrem spraw szkockich, do których angielskiemu parlamentowi nie wolno się było mieszać.

Gminy poczęły teraz nastawać na króla, by zawarł pokój z Holandją, oświadczać wyraźnie, że odmówią wszelkich dalszych na

tę wojnę zasiłków, jeśli się nie wykaże, iż nieprzyjaciół uporczywie się wzbrania słusznych przyjąć warunków. Karol uznał za konieczne odłożyć do lepszych czasów wszelką myśl wykonania traktatu Doverskiego i schlebiać narodowi, udając powrót do polityki potrójnego przymierza. Przywołano Temple'a z ustronia, w które się był usunął podczas przewagi kabały, by żyć na osobności wpośród książek swoich i kwiatów. Za jego pośrednictwem stanął odrębny pokój z Prowincjami Zjednoczonymi, on sam zaś wrócił znowu na poselską posadę w Hadze, gdzie jego obecność za nieomylną ręką mię szczerości dworu angielskiego uważano.

Naczelne kierownictwo spraw publicznych dostało się teraz w ręce Tomasza Osborna, baroneta z Yorkshire, który w izbie gmin szczególne okazał był zdolności do rozpraw i zarządu. Zrobiono Osborna lordem podskar bim, a wkrótce potem hrabią Danby mianowano. Nie był to człowiek, którego by charakter na pochwałę zasługiwał, gdyby go wedle ściśle moralnych wyobrażeń mierzyć chciano. Łakomy na bogactwa i zaszczyty, uwodził on innych i sam bywał przekupywany. Kabala przekazała mu w spadku sztukę przekupywania parlamentów, sztukę jeszcze surową i nieokazującą bynajmniej niepospolitego owego wydoskonalenia, do jakiego w następném doszła stuleciu. Ulepszył on znakomicie pomysł pierwszych wynalazców, którzy mówców tylko przekupywali, gdy tymczasem Danbyemu mógł się każdy zaprzędać, co głos posiadał. Nie należy mimo to mieszać nowego ministra, z ludźmi co Doverskie prowadzili układy. Uczucia Anglika i protestanta nie były mu całkiem obce i obok troskliwości o korzyść własną, nigdy zupełnie nie zapominał o potrzebach swęj ojczyzny i religii. Chciał on wprowadzić przywileje królewskie rozszerzyć, ale jego środki do tego celu bardzo się różniły od środków Arlingtona i Clifforda. Nigdy mu przez myśl nie przeszło, przywołaniem pomocy wojsk obcych i znizeniem królestwa na stopień hołdowniczęj dzielnicy, samowładne chcieć zaprowadzić rządy. Zamyśłem jego było, te warstwy ludności około monarchii skupić, które podczas zaburzeń przeszłego pokolenia wiernemi się okazały sprzymierzeńcami sprawy królewskiej, ale teraz, w skutek świeżych zbrodni i błędów dworu, wstręt ku niemu powzięły. Przy pomocy dawnego stronnictwa kawalerów, wysokiej arystokracji, szlachty wiejskiej, duchowieństwa i uniwersytetów, można było, zdaniem jego, Karola chociaż nie samowładnym, to przecież nie mniej potężnym zrobić monarchą, jak nim niedgys była Elżbieta.

Takiem zapatrywaniem powodowany, postanowił Danby stronictwu kawalerów wyłącznie zapewnić posiadanie wszelkiej władzy politycznej, tak wykonawczej jak prawodawczej. Stosownie do tego wniósł on w r. 1675 do izby lordów projekt ustawy przepisującej, iż nikomu żadnego urzędu piastować ani też w którejkolwiek z izb parlamentu zasiadać nie wolno, zanim nie złoży zaprzysiężonego oświadczenia, jako uważa opór przeciwko władzy królewskiej w każdym razie za zbrodniczy i jako nigdy o zmianę konstytucyi kościoła ani państwa się nie pokusi. Wywołane przez ten wniosek rozprawy, głosowania, protestacye, przez kilka tygodni kraj cały w wielkiem utrzymywały wzburzeniu. Opozycja w izbie lordów, której przewodzili dwaj członkowie kabały, pragnący zyskać przebaczenie u narodu, Buckingham i Shaftesbury, z niesłychaną wystąpiła gwałtownością i uporem, tak że w końcu na swoim postawiła. Nie odrzucono wprawdzie bilu, ale go odraczano, kaleczono, tak że go ministrowie w końcu zaniechali.

Owoż tak samowolne i wyłączne miał Danby zamysły co do polityki wewnętrznej. Zapatrywania jego na politykę zewnętrzną więcęj mu przynosiły zaszczytu. Były one rzeczywiście wręcz przeciwne zapatrywaniom kabały i niewiele się różniły od sposobu widzenia stronictwa krajowego. Gorzko opłakiwał Danby poniżenie, jakiemu Anglia uległa, oświadczając z większą gwałtownością aniżeli grzecznością, że najgorętszem jego jest życzeniem napędzić Francuzom przyzwoitego dla niej uszanowania. Tak mało ze swemi tał się uczuciami, że na wielkiej biesiadzie, gdzie najznakomitsi dostojnicy państwa i kościoła zgromadzeni byli, wzniosł kielich na zagubę tych wszystkich, co się wojnie z Francją sprzeciwili. Byłby on w istocie chętnie widział ojczyznę swoją w sojuszu z mocarstwami sprzymierzonymi podówczas przeciwko Ludwikowi i w tym celu miał ochotę postawić Templa, twórcę potrójnego przymierza, na czele wydziału spraw zagranicznych. Ale władza pierwszego ministra była ograniczona. W najpoufniejszych listach swoich uskarżał się on, że zaślepienie króla nie pozwala Anglii należnego wpośród narodów europejskich zająć stanowiska. Nienasycona chciwość francuzkiego złota pożerała Karola; nie porzucił on bynajmniej nadziei zaprowadzenia kiedyś, przy pomocy oręża francuzkiego, monarchii samowładnej i z obu tych powodów rad był z dworem Wersalskim dobrze zachować porozumienie.

Tak więc król nachylał się do jednego systemu polityki zewnętrznej, a minister do innego, wręcz przeciwnego. Ale ani monarcha

ani minister nie umieli na obranej drodze z niezłomną wytrwać stałością. Każdy z nich ustępował od czasu do czasu natrętnemu napieraniu drugiego, a ich spreczne dążności i ustępstwa wzajemne, całemu rządowi cechę osobliwszej nadawały zmienności. Karol pozwalał niekiedy Danbyemu z lekkomyślności i niedbalstwa na pojedyncze kroki, które Ludwik za śmiertelną brał obrazę; z drugiej strony Danby, nie chcąc porzucić wysokiego miejsca swego, poddawał się nieraz ustępstwom, które go ciężkich kłopotów i wstydu nabawiały. I tak skłoniono króla, by przyzwolił na małżeństwo pomiędzy Maryą, najstarszą córką i dziedziczką domyślną księcia York, a Wilhelmem Orańskim, śmiertelnym Francyi nieprzyjacielem i dziedzicznym bojownikiem reformacyi; co większa, mężnego hrabiego Ossory, syna Ormonda, posłano na pomoc Holendrom z garstką angielskiego wojska, które w najkrwawszym z całej wojny spotkaniu, świetnie stwierdziło narodową sławę męstwa niezłomnego. Z drugiej strony, podskarbi państwa nietylko patrzył przez szpary na niektóre haniebne frymarki pieniężne pomiędzy panem swoim a dworem wersalskim, ale skłonił się nawet, lubo niechętnie i z widocznym przymusem, do brania w nich udziału.

Dwa silne uczucia pędziły tymczasem stronnictwo krajowe w dwa kierunki przeciwne. Kierownicy ludu obawiali się wielkości Ludwika, który nie tylko że całej potęgze przymierza lądu stałego czoło stawiał, ale nawet niejakię nad nięm odnosił korzyści; jednocześnie wszakże nie chcieli oni własnemu swemu królowi powierzyć środków ku powściągnięciu Francyi z obawy, iżby tych środków do zniszczenia wolności angielskiej nie użył. Sprzecznosc dwóch tych zarówno uzasadnionych obaw nadawała polityce opozycji równie chwiejący się i zmienny pozór, jak go polityka dworu miała. Gminy tak długo nastawały o wojnę z Francją, że król wreszcie, napierany przez Danbyego, zdał się chcieć ich życzenia spełnić i wojska ściągać zaczął. Zaledwie wszakże ściąganie rekruta ujrzeli, a natychmiast obawa przed Ludwikiem bliższej obawie miejsca ustąpiła. Poczęli się troszczyć, by świeżego tego żołnierza nie obrócono na cele, które Karolowi bardziej na sercu leżały, jak obrona Flandryi; odmówili więc pieniężnych zasiłków, równie głośno wołając teraz o rozpuszczenie wojska, jak wprzód o zbrojenie się wołali. Dziejopisarze surowo podobną zmienność karcący, nie uwzględnili należycie, jak się zdaje, wikłającego położenia poddanych, którzy mają powód do podejrzywania monarchy swego o sprzysięganie się

z zagraniczném i nieprzyjacielskiém mocarstwem przeciwko ich wolnościom. Odprawiając mu zasiłków wojennych, pozostawia się państwo bezbronném; opatrując go w środki wojskowe, uzbraja się go może tylko przeciwko państwu. W takich okolicznościach, wahania za dowód nierzetelności ani słabości nawet uważać nie można.

Obawy te skrzętnie król francuzki podsycił. Długi czas hamował on działalność Anglii obietnicami popierania tronu przeciwko parlamentowi; teraz wszakże, postrzegłszy że patryotyczne rady Danbyego w gabinecie brać górę się zdają, począł pobudzać parlament przeciwko tronowi. Ludwik i stronnictwo krajowe w jednym, ale w jednym tylko zbiegali się punkcie: w głębokiej do Karola nieufności. Gdyby stronnictwo krajowe do nieomylnj mogło być dojść pewności, że ich monarcha jedynie z Francją wojnę prowadzić zamierza, kwapiłoby się niezawodnie z popieraniem zamiarów jego; gdyby Ludwik mógł być mieć pewność, że nowy pobór żołnierza dzieje się jedynie w zamiarze wywrócenia konstytucji angielskiej, nie usiłowałby stawiać mu przeszkody. Ale zmienność i wiarołomstwo Karola tak były wielkie, że angielska opozycja i rząd francuzki, w niczém zresztą niezgodne, na to się jedno zgadzały, by zapewnieniom jego nie wierzyć, i wspólnie sobie życzyły, pozostawić go bez pieniędzy i wojska. Przyszło do zawiązania stosunków pomiędzy panem Barillon, posłem francuzkim, a temi angielskimi mężami stanu, co największy wstręt i obawę francuzkiego wpływu zawsze objawiając, w rzeczy samej głęboko je czuli. Najuczciwszy z członków stronnictwa krajowego, Wilhelm lord Russell, syn hrabiego Bedford, nie miał skrupułów umawiać się z poselstwem zagraniczném, dla przysporzenia trudności własnemu monarsze. Na tém się błąd Russella ograniczył. Zasady jego równie jak jego majątek wznosiły go ponad wszelkie brudne pokusy; zbyt wiele wszakże mówił za tém, że niektórzy stronnicy jego mniej byli w tój mierze sumienni. Niesłusznie byłoby najhaniebniejszą chcieć im zarzucić nikczemność, brania zapłaty za szkodę ojczyźnie wyrządzaną; sądzili oni, przeciwnie, że jej tym sposobem służą; ale przyznać koniecznie wypada, że bardzo niskiego i niewybrydnego dali dowód usposobienia, przyjmując od zagranicznego księcia zapłatę za służenie krajowi swemu. W liczbie tych, co od owego poniżającego zarzutu uniewinnić się nie dadzą, znajdował się człowiek, uchodzący w mniemaniu ludu za wcieloną miłość

dobra publicznego, a który pomimo niejednej wielkiej wady obyczajowej i umysłowej, na miano bohatera, filozofa i patrioty zasługuje. Niepodobna bez boleści widzieć imię takie na liście pobierających płacę od Francyi. Niejaką wszakże staje się pociechą to przekonanie, że w naszych czasach, człowieka publicznego któryby nie odepchnął od siebie podobnej pokusy, jakiej cnota i dumma Algernona Sidneya uległy, uważanoby za pozbawionego wszelkiego uczucia wstydu i obowiązku.

Skutkiem owych intryg było, że Anglia, lubo od czasu do czasu groźną przybierająca postawę, bezczynną pozostała aż do chwili, gdzie wojna lądu stałego, przetrwawszy lat siedm blisko, traktatem Nimweskim w r. 1678 się zakończyła. Zjednoczone Prowincye, które 1672 r. u brzegu przepaści już stały, wyrobiły sobie korzystne i zaszczytne warunki. Trudne to wybawienie przypisywano powszechnie zręczności i męztwu młodego namiestnika. Wielką była sława jego w Europie a szczególnie pomiędzy Anglikami, którzy go za jednego ze swoich uważali książąt, z radością w nim widząc małżonka przyszłej królowej angielskiej. Francya otrzymała kilka ważnych twierdz niderlandzkich i obszerną dziedzinę Wolnego Hrabstwa; ciężar całej niemal straty spadł na chylącą się ku upadkowi monarchią hiszpańską.

W kilka miesięcy po ukończeniu wojny na lądzie stałym wielkie w angielskiej polityce zaszło przesilenie, do którego bieg wypadków od lat ośmnastu zmierzał. Cały zapas popularności, jakkolwiek znaczny, z którym król rządy swe był rozpoczął, wypotrzebował się już oddawna; w miejsce zapału wierności, głęboka wstąpiła niechęć. Duch publiczny cofnąwszy się o całą przestrzeń, jaką pomiędzy 1640 a 1660 r. był przebiegł, znajdował się znowu w tymże stanie, co za czasów zebrania długiego parlamentu.

Panujące nieukontentowanie z różnych wyływało uczuć. Jednym z nich była obrażona dumma narodowa. Obecne pokolenie widziało jeszcze Anglią, jak przez lat niewiele z Francją pod równymi sprzymierzona warunkami, odnosiła tryumfy nad Holandją i Hiszpanią i była władczynią morza, postrachem Rzymu, głową Europy protestanckiej. Zasoby jej nie zmniejszyły się od owego czasu i godziło się spodziewać, że pod królem prawowitym, popieranym miłością i chętnym posłuszeństwem poddanych, równie przynajmniej wysoko poważaną będzie w Euro-

pie, jak za panowania przywłaszczyciela, który całą swą czujność i sprężystość wyteżać musiał, by utrzymać w karchach lud niepokojny. A jednakże w skutek niedołężności i nikczemności swych książąt, spadła Anglia tak nisko, że lada niemieckie albo włoskie księstwo, co 5000 ludzi w pole wyprowadzało, przeważniejszym było członkiem społeczności narodów.

Do gorzkiego uczucia poniżenia narodowego łączył się niepokój o wolność obywatelską. Pogłoski, niepewne wprawdzie, ale tęp bardziej może niepokojące że były niepewne, przypisywały dworowi obmyślany zamach na wszystkie prawa konstytucyjne Anglików; co większa, szeptano sobie, że zamysły te mają być wykonane za pośrednictwem cudzoziemskiego oręęża. Na samą myśl takowego wmieszania, kawalerom nawet wrzała krew w żyłach. Niektórzy z liczby tych, co ciągle zasadę nieopierania się w najrozciąglejszym wyznawali obrębie, szemrali teraz: że jest pewna dla nauki tej granica; gdyby obce przywołano siły dla shołdowania narodu, nie chcieli wtedy za własną odpowiadać cierpliwość.

Ani wszakże дума narodowa, ani obawa o publiczne swobody tak wielkiego na usposobienie ludu nie wywierały wpływu, jak nienawiść do religii rzymsko-katolickiej. Nienawiść ta stała się była jedną z górujących namiętności ogółu i zarówno silną ją spotykałeś u ciemnych i z rzeczą nieobeznanych ludzi, jak u tych co z przekonania byli protestantami. Okrucieństwa rządów Maryi, okrucieństwa które nawet przy najspokojniejszym i najbardziej z prawdą zgodnym opowiadaniu słuszną obudzały zgrozę, a które w krążących pomiędzy ludem martyrologiach ani bywały spokojnie ani zgodnie z prawdą opowiadane, sprzysiężenie przeciwko Elżbiecie, a przedewszystkiem spisek prochowy, pozostawiły w umysłach tłumu gorzkie i głębokie uczucie, odżywiane przez coroczne uroczystości, modlitwy, ognie radosne i pochody na pamiątkę tych wypadków. Dodać wypada, że te właśnie warstwy ludności, które się szczególnym przywiązaniem do tronu odznaczały, to jest duchowieństwo i szlachta ziemską szczególnie miały powody do spoglądania z niechęcią na rzymski kościół; duchowieństwo drżało o swoje prebendy, a szlachta ziemską o swoje opactwa i wielkie dziesięciny. Dopóki rządy świętoszków w świeżej jeszcze były pamięci, nienawiść do papizmu ustępowała poniekąd miejsca wstrętowi do purytanizmu; przez

przeciąg ośmnastu lat wszakże, które od restauracji były upływały, folgowała niechęć do purytanizmu, a wzrastała natomiast odraza do papizmu. Niewiele osób znało dokładnie treść właściwą traktatu Dowerskiego, niektóre jednak szczegóły rozniosły się w publiczności. Powszechném było mniemaniem, że się gotuje wielki zamach przeciwko religii protestanckiej; wielu podejrzывało króla o skłanianie się ku Rzymowi. Wiedzano, iż brat jego a domyslny następca zagorzałym jest rzymskim katolikiem. Pierwsza księżna Yorku w rzymsko-katolickiej umarła wierze. Następnie Jakób wbrew przedstawieniom izby gmin, z Maryą księżniczką Modeny, podobnie rzymską-katoliczką, się ożenił. Jeśliby synowie urodzili się z tego małżeństwa, wypadało się wtedy obawiać, że będą w rzymsko-katolickiej wychowani wierze i że na tronie angielskim zasiądzie długi szereg książąt, zaprowadzonej wierze nieprzyjanych. Świeżo, jeszcze naruszono konstytucyą dla zastronienia rzymskich katolików przeciwko prawom karnym. Sprzymierzeniec, który od lat wielu głównie angielską kierował polityką, był nietylko rzymskim katolikiem, ale nadto jeszcze prześladowcą kościołów reformowanych. W takim składzie rzeczy nic dziwnego, że lud pospolity pohopny był do obawiania się powrotu czasów owiej królowy, którą królową Maryą nazywał.

Uspodobienie więc narodu tego było rodzaju, że najdrobniejsza iskierka płomień rozniecić mogła. W takim stanie rzeczy w dwóch naraz miejscach rzucono ogień w tę wielką masę palnego materiału i w mgnieniu oka wszystko buchnęło płomieniem.

Dwór francuzki który wiedział, że w Danby śmiertelnego ma nieprzyjaciela, potrafił podstępnie go obalić, wydając go za swego stronnika. Za pośrednictwem Ralfa Montague, człowieka bez czci i wiary, który niegdyś jako poseł angielski we Francji przebywał, złożył Ludwik izbie gmin dowody, że podskarbi państwa wziął był udział w pewnym zgłoszeniu się dworu Whitehallskiego do Wersalskiego dworu o jakąś sumę pieniężną. Odkrycie to sprawiło konieczny swój skutek. Wprawdzie podskarbi nie dla przestępstw swoich, ale dla swoich zasług wystawiony był na zemstę parlamentu, nie dlatego iż był kiedyś współnikiem zbrodniczej czynności, ale dlatego, że był bardzo niechętnym i nieusłużnym współnikiem; współcześni jego

wszakże nie znali okoliczności, które błąd jego w oczach potomości bardzo złagodziły. W ich oczach uchodził on za kupieckiego pośrednika, co Anglią Francyi zaprzedał. Oczywiście było, że nadszedł koniec jego wielkości, a wątpliwą, czy głowę swoją będzie mógł uratować.

Wzburzenie przecież, w skutek odkrycia tego wywołane, słabem tylko było w porównaniu do rozruchu, jaki powstał na wieść o odkryciu wielkiego spisku papistycznego. Niejaki Tytus Oates, duchowny anglikańskiego kościoła, ściągnął był na siebie przez rozpustny żywot i nieprawowierne nauki naganę duchownych swych zwierzchników, musiał następnie opuścić swoją prebendę i prowadził odtąd ciągle haniebnym i wąłęającym się żywot. Ogłosivszy się naraz rzymskim katolikiem, spędził on czas niejaki na łądzie stałym w angielskich kollegiach towarzystwa Jezusowego. W tych seminaryach nasłuchiwał się nie mało wyuzdanej gadaniny o najlepszych sposobach nawrócenia Anglii do prawdziwego kościoła. Z tak pochwytyanych skazówek sklecił sobie romans pełen okropności, podobny raczej do sennego marzenia chorego, jak do jakiegobądź pomysłu świata rzeczywistego. Papię, mówił on, powierzył Jezuitom rządy Anglii; Jezuitci patentami wydanymi pod pieczęcią ich towarzystwa, poprzeczniczali katolickich duchownych i członków wysokiej i pospolitej szlachty na wszystkie najwyższe urzędy państwa i kościoła. Papiści raz już Londyn spalili. Obecnie spalić go znowu usiłowali. Właśnie krzątali się, mówił, około planu zapalenia wszystkich okrętów na Tamizie. Na dany znak mieli oni powstać wszyscy i wszystkich protestanckich swych sąsiadów wymordować; jednocześnie wylądowałoby wojsko francuzkie w Irlandyi, a wszystkich naczelnych mężów stanu i duchownych angielskich miano wymordować. Ułożono trzy czy cztery plany do zamordowania króla; miano go sztyletami zażgać, lekarstwem chciano go otruć, zamierzano go zastrzelić srebrnymi kulami. Uspodobienie ducha publicznego tak było chorobliwe i wrażliwe, że bajki te łatwą u pospolitego ludu znajdowały wiarę, dwa wypadki zaś szybko po sobie wydarzone, u kilku myślących nawet ludzi zrodziły podejrzenie, iż cała ta historia, lubo oczywiście przekręcona i przesadzona, może jednak niejaka mieć podstawę w rzeczywistości.

Edward Coleman, bardzo zabiegły a nie bardzo uczciwy rzymsko-katolicki intrygant, znalazł się w liczbie oskarżonych

osób. Przedsięwzięto poszukiwania w jego papierach, przyczem pokazało się, że właśnie dopiero większą ich część był zniszczył; w niewielu pozostałych wszakże znalazły się niektóre miejsca, mogące dla mocno uprzedzonych umysłów, pozornie potwierdzać zeznania Oatesa. Wprawdzie ustępy te, bez uprzedzenia rozbierane, nie zdawały się wiele więcej zawierać nad wyraz otuchy, jaką położenie rzeczy, przychylne usposobienie Karola, silniejsze jeszcze współczucie. Jakóba i związki pomiędzy angielskim a francuzkim dworem istniejące, bardzo naturalnie w sercu gorliwego o dobro kościoła katolika obudzać mogły. Ale kraj nie był podówczas usposobiony po temu, ażeby miał spokojnie pisma papistów rozbierać. Zarzucaćo przytem z niejakim pozorem słuszności, że jeżeli papiery, które obżałowany jako mniej ważne przeoczył, tak podejrzaną treść zawierały, wtedy wielka tajemnica złośliwych knowań znajdować się musiała w dokumentach, o których spaleniu zawczasu pomyślał.

W niewiele dni potem dowiedziano się, że Edmondsbury Godfrey, znamienity sędzia pokoju, który przyjął był do protokołu zeznanie Oatesa przeciwko Colemanowi, zniknął niespodzianie. Zarządzono śledztwo i znaleziono trupa Godfreya na polu w pobliżu Londynu. Wątpliwości ulegać nie mogło, iż gwałtowną zginął śmiercią; również niewątpliwem się okazało, że nie został napastowany przez rozbójników.

Przyczyna jego śmierci do dziś dnia jest tajemnicą. Niektórzy sądzą, że z własnej zginął ręki, inni, że go osobisty jaki zabił nieprzyjaciel. Najmniej prawdopodobnym jest domysł, że go stronictwo dworowi nieprzyjazne zamordowało, aby całą historią spiskową tём wiarogodniejszą uczynić; najbardziej zaś zdaje się przemawiać do przekonania, że kilku zagorzałych a popędliwych katolików, kłamstwami Oatesa i obelgami ludu do szaleństwa doprowadzonych, a nie rozróżniających dość ściśle krzywoprzysiężnego oskarżyciela od niewinnego urzędnika, dopuściło się zemsty, której przykłady niestety tak liczne w dziejach sekt prześladowanych. Jeżeli tak było w istocie, wtedy musiał morderca własną swą niegodziwość i szaleństwo gorzko później przeklinać. Stolica i naród cały nie posiadały się z zajadłości i przestachu. Obostrzono znowu ustawy karne, które zaczęły już były tracić nieco ze swęj surowości. Wszędzie mieli sędziowie nieustannie do czynienia około poszukiwań domowych i zabierania papierów. Wszystkie więzienia napełniły się papistami.

Londyn przybrał postać oblężonego miasta. Całemi nocami stały milicje pod bronią. Robiono przygotowania do zatarasowania wielkich przejść. Patrole przeciągały po ulicach. Dokoła Whitehallu pozataczano działa. Żaden mieszczanin nie sądził się być bezpiecznym, jeżeli nie nosił pod suknią krótkiego, ołowiem nalanego buzdygana, którymby mógł papistowskim skrytobójcom czaszki roztrzaskać. Przez dni kilka było wystawione ciało zabitego urzędnika niezliczonym tłumom na widowisko, a potem złożono je do grobu wśród osobliwych i strasznych obrządków, świadczących raczej o nienawiści i żądzy zemsty, jak o smutku i nadziei religijnej. Izby zażądały postawienia straży w sklepach, nad którymi zasiadały, aby się przeciwko powtórnemu spiskowi prochowemu zabezpieczyć. Wszystkie inne ich kroki były w zgodzie z tem żądaniem. Od czasów Elżbiety wymagano zawsze przysięgi zwierzchnictwa od członków izby gmin; kilku wszakże rzymskich katolików taki wykład owej przysięgi było wymyśliło, że ją bez skrupułów składać mogli. Teraz dodano surowszą jeszcze przysięgę religijną i po raz pierwszy rzymsko-katolicy lordowie utracili swe krzesła w parlamencie. Przeciwko królowej surowe zapadły uchwały. Gminy wtrąciły jednego z sekretarzy stanu do więzienia za to, że zaświadczył nominacye dla osób nie będących dobrymi protestantami. Lorda podskarbiego o zdradę stanu zaskarżyły, a nawet zapomniały tak dalece nauki jawnie przez siebie wyznawanej, dopóki koleje wojny domowej w żywej były pamięci, że usiłowały odjąć królowi naczelne dowództwo nad milicjami. Do takiego to usposobienia doprowadziło 18 lat złych rządów najwierniejszy parlament, jaki kiedykolwiek w Anglii dotąd istniał.

Lubo król do ostateczności był doprowadzony, dziwną przecież zdawać się musi, że się w tym razie do ludu swego odwołał, albowiem większe jeszcze wpośród ludu panowało wzburzenie, jak pomiedzy jego reprezentantami. Izba niższa, jakkolwiek nieukontentowana, mieściła jednak w sobie daleko większą liczbę kawalerów, aniżeli jęj się można było po nowych wyborach spodziewać. Sądzono wszakże, iż rozwiązanie izby wstrzyma wymierzoną przeciwko lordowi podskarbiemu skargę, któraby zapewne wykryła wszystkie owe występne tajemnice francuzkiego przymierza, a wielkie osobiste kłopoty i przykrości Karolowi sprawićby mogła. W styczniu więc r. 1679 rozwiązawszy parlament, który od początku r. 1661 ciągle istniał, rozpisano nowe wybory powszechne.

Przez kilka tygodni toczyła się po kraju bezprzykładnie gwałtowna i uporczywa walka. Poświęcano na nią większe jak kiedykolwiek summy i do całkiem nowych uciekano się sposobów. Ulotni pisarze owego czasu wzmiankują jako o czémś nadzwyczajném, że z wielkim kosztem najmowano konie dla sprowadzania wyborców. Zwyczaj rozdrabniania wolnych osad w celu zwiększenia liczby głosów od owej pamiętnéj pisze się walki. Kaznodzieje dyssydency, którzy się oddawna kryli po kątach unikając prześladowania, wychylili się teraz ze swoich kryjówek, wędrując od wsi do wsi dla podżegania żarliwości rozproszonego ludu Bożego. Wzbierające fale silnie przeciwko rządowi były. Większa część nowych członków przybyła do Westminsteru w usposobieniu nie wiele odmiennem od usposobienia swych poprzedników, którzy Strafforda i Lauda posłali byli do Towru.

Tymczasem trybunały, którym należałoby wpośród wzburzeń politycznych bezpiecznem być schronieniem dla niewinnych każdego stronnictwa, shańbiły się dzikszemi jeszcze namiętnościami i sprosniejszém przekupstwem, aniżeli je wśród sejmików wyborowych spotkać można było. Opowieść Oatesa, jakkolwiek zdolna państwo całe w konwulsyjne wprawić poruszenie, nie byłaby przecież zdołała inném świadectwem nie stwierdzona, najlichszego z tych, których on oskarżył, o zgubę przypawić; wedle dawnego angielskiego bowiem prawa, potrzeba dwóch świadków do uzasadnienia skargi o zdradę. Powodzenie jednak pierwszego oszusta wywołało bardzo naturalne następstwa. W niewiele tygodni wzniosł się on był z niedostatku i ciemności do bogactwa, do potęgi czyniącéj go postrachem szlachty i książąt i do owego rozgłosu, co dla nikczemnych i zepsutych umysłów cały urok sławy posiada. Niedługo téż pozostał bez poparcia i bez współzawodników. Szereg otworzył pewien nikczemnik, nazwiskiem Carstairs, który zarabiał kiedyś w Szkocyi na swoje utrzymanie tym sposobem, że chodził przebrany na schadzki religijne, by potem przeciw kaznodziejom świadczyć. Za nim poszedł Bedloe, znany łgarz i awanturnik i niezadługo z wszystkich zamtuzów, szulerni i szynkowni Londynu poczęli się cisnąć fałszywi świadkowie, następujący swemi przysięgami na życie rzymskich katolików. Jeden wystąpił z historią o armii z 30,000 ludzi, co za pielgrzymów przebrani, w Corunnie zgromadzić się mieli, a ztamąd do Walii popłynąć; innemu przyobiecano kanonizacyą i 500 funtów za zamordowanie króla; trzeci przyszedłszy do jakiegoś traktierni w Coventgarden, sły-
szał, jak pewien znaczny bankier rzymsko-katolicki w obec wszyst-

kich gości i służących ślubował zabicie kacerskiego tyrana. Oates, nie chcąc się dać swym naśladowcom prześcignąć, dołożył wkrótce do swego początkowego opowiadania obszerny dodatek. Przerazającą bezczelność swoją posunął on aż do twierdzenia, że stojąc pewnego razu za uchylonemi drzwiami, słyszał jak królowa oświadczała swoje przyzwolenie na zabicie męża. Takim nawet bajkom wierzył lud pospolity i najpierwsi urzędnicy udawali, że im także wierzą. Najwyżsi sędziowie państwa byli przekupieni, okrutni i wahający się. Przywódcy stronnictwa krajowego powiększali panujące zaślepienie. Najszanowniejsi z pomiędzy nich tak byli w istocie zaślepieni, że dawali wiarę większej części zeznania o spisku. Tacy ludzie jak Shaftesbury i Buckingham, uznawali bezwątpienia, że to wszystko utworem było wyobraźni; ale ten romans był im najzupełniej na rękę, a śmierć niewinnego człowieka nie sprawiała w zatwardziałych ich sumieniach większego niepokoju od śmierci kuropatwy. Przysięgli dzielali powszechne wówczas w narodzie uczucia, a z ław sędziowskich dodawano im jeszcze zachęty do nieograniczonego folgowania tym uczuciom. Tłum witał oklaskami Oatesa i jego współpracowników, wrzeszczał i wybuchał gniewem przeciwko świadkom stawającym na korzyść oskarżonych, a wydawał przeciwnie okrzyki radości, ilekroć wyrzeczenie winy ogłaszano. Prześladowani napróżno się na dotychczasowe nieposzlakowane życie swoje powoływali, albowiem panowało u większości mniemanie, że im papista sumienniejszy, tém większe jest prawdopodobieństwo, że spiskuje przeciwko protestanckiemu rządowi; napróżno zaręczali najuroczyściej o swojej niewinności w chwili jeszcze, kiedy ich na miejsce stracenia odwołano, albowiem panowało mniemanie, że dobry papista uważa wszystkie kłamstwa jego kościołowi korzyść przynieść mogące, nie tylko za usprawiedliwione, ale nawet za pełne zasługi.

Podczas gdy pod formą sprawiedliwości niewinną krew w ten sposób przelewano, zgromadził się nowy parlament, a gwałtowność przeważającego w nim stronnictwa tak była wielką, że nawet ludzie, których młodość wpośród rewolucyi upłynęła, ludzie pamiętający jeszcze skazanie Strafforda, zamach na pięciu członków, zniesienie izby lordów, stracenie króla, że nawet ci ludzie z przestachem spoglądali na stan sprawy publicznej. Podjęto napowrót oskarżenie przeciwko Danbyemu. Odwołał się on do łaski królewskiej, ale gminy pogardliwie z tém odwołaniem się obeszły, obstając przy żądaniu dalszego prowadzenia procesu. Nie o Danbyego przecież

głównie im chodziło; wyrobiły one sobie przekonanie, że jedynie skuteczną drogą do zabezpieczenia wolności i religii narodu, było wyłączenie księcia York od tronu.

Król w nader trudnem znajdował się położeniu. Zalecił on bratu, na którego sam widok pospółstwo do szaleństwa dochodziło, oddać się na czas pewien do Brukselli; ale nie zdawało się, iżby to ustępstwo jakkolwiek wpływ korzystny wywarło. Stronnictwo głów okrągłych stanowczo przeważało. Do niego nachylały się owe miliony, co za czasów restauracyi stały po stronie przywilejów królewskich. Wielu z pomiędzy dawnych kawalerów podzielało panującą obawę papizmu, wielu zaś gorzko wspominając niewdzięczność księcia, dla którego tyle ofiar ponieśli byli, na jego ciężki kłopot z podobną jak on dotąd na ich troski spoglądało obojętnością. Nawet duchowieństwo angielskie dotknięte i zaniepokojone odstępstwem księcia Yorku tak silnie popierało opozycyą, że chętnie głos dołączyło do krzyku przeciwko rzymskim katolikom.

W tej ostatecznej potrzebie uciekł się król do Wilhelma Temple. Z pomiędzy wszystkich podówczas w urzędowaniu zostających osób, Temple zachował był najczystszą sławę. Jego to było dziełem potrójne przymierze. Stanowczo odmawiał on wszelakiego współudziału w polityce kabały i dopóki owo ministerium sprawami kierowało, w ściśle prywatnem żył zaciszu. Na wezwanie Danbygo opuścił był swoje ustronie, przyprowadził pośrednictwem swém pokój pomiędzy Anglią a Holandją do skutku i wziął główny udział w skojarzeniu małżeństwa pomiędzy księżniczką Maryą a jej pokrewnym księciem Oranii. Tak więc każdy z uszanowaniem kładł na jego rachunek to trochę dobrego, co rząd zdziałał od czasów restauracyi. Nic mu z owych licznych zbrodni i błędów ośmnastu lat ostatnich nie było można zarzucić. Prywatne jego życie nie było wprawdzie surowe, ale jednak przyzwoite; popularny miał sposób obejścia, i ani tytułami ani pieniędzmi nie można go było przekupić. Znajdował wprawdzie także i niedoskonałości w charakterze tego szanownego męża stanu. Nie było gorąca w jego miłości ojczyzny. Za wysoko cenił swój spokój i godność osobistą i z małoduszną obawą cofał się przed odpowiedzialnością; nadto nawyknięcia jego nie usposobiły go do odgrywania roli w walkach domowych stronnictw naszych. Doszedł on już był do pięćdziesiątego roku życia swego, nigdy dotychczas w angielskim parlamencie nie zasiadając, a doświadczenie swoje biegu spraw publicznych nabył wyłącznie prawie u obcych dworów.

Słusznie uchodził za jednego z pierwszych europejskich dyplomatów, ale zdolności i zalety dyplomaty bardzo się różnią od przymiotów pożądaných dla męża stanu, który w burzliwych czasach izbą gmin ma kierować.

Plan przez niego podany miał w istocie wiele trafności. Lubo nie żaden głęboki filozof, rozmyślał on jednak więcej nad ogólnemi zasadami konstytucyjnymi, aniżeli większa część praktycznych ludzi światowych, a historyczne szperania i podróże po obcych krajach rozszerzyły umysł jego. Zdaje się, że poznał wyraźniej niż większa część współczesnych, jedną z przyczyn trudnego położenia, w jakim rząd zostawał. Właściwość przyrody angielskiego państwa zmieniała się właśnie stopniowo. Parlament powoli ale nieustannie brał górę nad królewską prerogatywą. Granica pomiędzy władzą wykonawczą a prawodawczą była w teorii równie wybitną jak niegdyś, ale w praktyce stawała się ona corazto niewyraźniejszą. Wedle teorii konstytucyjnej miał król sam swoich ministrów mianować; ale izba gmin odepchnęła z kolei Clarendona, kabałę i Danbyego od steru spraw publicznych. Wedle teorii konstytucyjnej sam król tylko stanowił o pokoju lub wojnie; ale izba gmin zmusiła go do zawarcia pokoju z Holandją i byłaby oniemal zmusiła do prowadzenia wojny przeciwko Francji. Wedle teorii konstytucyjnej sam król tylko miał o przypadkach rozstrzygać, gdzieby wypadało ułaskawiać przestępców; ale izba gmin taką przejmowała go obawą, że nie śmiał w owęj chwili ratować od szubienicy ludzi, o których dobrze wiedział, iż są niewinnemi ofiarami krzywoprzysięstwa.

Temple zamierzał, jak się zdaje, zapewnić władzy prawodawczej jej niewątpliwe konstytucyjne prawa, tamując wszakże jednocześnie dalsze jej wkraczanie w dziedzinę zarządu wykonawczego. W tym celu postanowił rozgrodzić monarchę od parlamentu instytucją, któraby siłę ich ścierania się tłumiła. Istniała od dawna bardzo szanowna i przez prawo uznana instytucja, którą, jak sądził, można było ku osiągnięciu tego celu przekształcić. Postanowił on nadać tajnej radzie nową właściwość i powołanie w układzie konstytucyjnym. Liczbę radców na 30 oznaczył; z tego, piętnastu miało być pierwszymi ministrami państwa, sprawiedliwości i wyznań; piętnastu innych składać się miało z nieurzędujących członków wysokiej i pospolitej szlachty, wielkiego majątku i wysokiego poważania zazwyczajcych. Ścisłszego gabinetu nie miało być wcale. Miano wszystkim trzydziestu każdą polityczną powierzać tajemnicę, do

każdego zapraszać zebrania, król zaś miał oświadczyć, że w każdej okoliczności będzie szedł za ich radą.

Temple zdaje się, mniemał, że przez to urządzenie potrafi jednocześnie zabezpieczyć naród przeciwko tyranii korony i koronę przeciwko przekraczaniom parlamentu; z jednej bowiem strony bardzo było nieprawdopodobną, ażeby podobne plany, jak je kabała niegdyś układała, mogły być chociażby nawet pod roztrząsanie poddane w zgromadzeniu złożonem z 30 znakomitych ludzi, z których piętnastu żaden węzeł korzyści do dworu nie wiązał; z drugiej strony można się było spodziewać, że gminy zaspokojone rękojmnią, jaką podobna rada przeciwko złemu rządowi im dawała, szczuplejszemi obejmą granicami, aniżeli to świeżo byli czynili, swoje ściśle prawodawcze czynności, i nie będą widziały nadal potrzeby wglądania w każdą gałąź wykonawczego zarządu.

Pomysł ten godnie wprawdzie odpowiadał pod wielu względami zdolnościom swego twórcy, ale był błędny w zasadzie. Nowa władza była na wpół gabinetem a na wpół parlamentem i podobnie jak każdy inny wynalazek w dziedzinie mechaniki lub w dziedzinie polityki, do dwóch całkiem różnych mający służyć celów, nie mogła ona żadnego z nich osiągnąć. Na dobrą władzę wykonawczą za wielka była i za bardzo podzielona, z drugiej zaś strony, zbyt ściśle połączona z koroną, by dobrą stanowić władzę przestrzegającą. Zawierała w sobie właśnie tyle ludowych żywiołów, ile było potrzeba do zrobienia z niej lichęj rady stanu, niesposobnej do zachowania tajemnicy, do prowadzenia drażliwych rokowań i kierowania wojną; pomimo to jednak, ludowe te żywioły wcale nie wystarczały do zabezpieczenia narodu przeciwko złemu rządowi. Pomysł ten zatem, gdyby się nawet uczciwiej doczekał próby, zaledwie mógłby się być udać; ale stan rzeczy nie pozwalał na tę uczciwą próbę. Król był chwiejący się i wiarołomny, parlament rozdrażniony i niewzględny, a żywioły, z których nową złożono radę, lubo może na owe czasy najlepsze, były jednak złe bardzo.

Z powszechną atoli powitano radością początek nowego urzędnictwa, lud bowiem w takim był usposobieniu, że chętnie każdą zmianę za ulepszenie poczytywał; przytém, niektóre z nowych mianowań poklask jego zyskały. Shaftesbury, teraz ulubieniec ludu, zrobiono lordem prezesem; Russella i kilku innych znamienitych członków stronnictwa krajowego powołano do rady. Ale po dniach niewiele powstało ogólne znów zamieszanie. Nie-

dogodności z tak licznym gabinetem połączone, tak były wielkie, że sam Temple zgodził się na przestąpienie jednego z głównych przez siebie ustanowionych prawideł, stając się członkiem ściślejszego koła, które w istocie wszystkiem kierowało. Dodano mu trzech innych ministrów: Artura Capel, hrabiego Essex, Jerzego Savile, wice-hrabię Halifax i Roberta Spencer, hrabiego Sunderland.

Co do hrabiego Essex, naonczas pierwszego komisarza skarbowego, wystarczy wzmianka, że był człowiekiem gruntownych lubo nie świetnych zdolności a poważnego i melancholicznego charakteru; że zostawał kiedyś w związkach ze stronnictwem krajowem i że szczerze podówczas życzył sobie sprowadzić zgodę pomiędzy tém stronnictwem a koroną, pod korzystnymi dla dobra państwa warunkami.

Halifax przodkował co do genialności pomiędzy ówczesnemi mężami stanu. Obfitość, jasność i wszechstronne objęcie cechowały umysł jego. Wygładzoną, światłą i pełną życia wymową, którą srebrny ton głosu podnosił, zachwycał on izbę lordów. Rozmowa jego tryskała myślami, wyobraźnią i dowcipem. Polityczne jego wypracowania zasługują dla umiejętnej swęj wartości na głębszą uwagę i jednają mu sprawiedliwe miejsce pomiędzy angielskimi klasykami. Do przewagi płynącej z tak wielkich i wielostronnych darów, łączył on cały ów wpływ, jaki wysokie stanowisko i rozległe posiadłości nadają. Pomimo to, mniej miał w polityczném życiu powodzenia, aniżeli wielu z tych, co podobnych nie zażywają korzyści. W rzeczy samej, właściwości umysłu jego pismom tak wysoką nadające wartość, stawały mu częstokroć na przeszkodzie w walkach praktycznego życia; albowiem zapatrywał się on na zachodzące wypadki, nie w sposób, w jaki się takowe pospolicie komuś przedstawiają, ale raczej ze stanowiska, z jakiego pisarz filozoficzny po upływie lat wielu na nie spogląda. Przy takim kierunku umysłu nie sposób mu było dłuższy czas wytrwać w szczerém współdziałaniu z jakimkolwiek bądź zespoleniem ludzi. Wszystkie owe przesady, wszystkie ostateczności dwóch wielkich stronnictw krajowych, obudzały jego szyderstwo. Pogardzał niskimi sposobami i nierozumnym krzykiem demagogów; w wyższym jeszcze stopniu pogardzał torysowskimi naukami o boskiem prawie i bierném posłuszeństwie. Bezstronnie wyśmiewał tak bigoteryą anglikanina, jak purytańską bigoteryą; zarówno nie pojmował, aby ktoś mógł

się obrażać dniami świątecznymi i kościelnymi komżami, jak nie rozumiał, ażeby ktoś mógł drugiego prześladować dla podobnych skrupułów. Z usposobienia przyrodzonego był on konserwatystą, w dzisiejszém znaczeniu tego wyrazu. W teorii podzielał zasady republikańskie. Lubo obawa bezrządu i pogarda zaślepień tłumu ludowego skłoniły go na czas niejaki do trzymania się strony obrońców samowładztwa, to przecież duch jego trzymał zawsze z Lockem i Miltonem. Jakoż pozwalał on sobie nieraz żartów o monarchii dziedzicznej, któreby bardziej przystały członkowi klubu ci e l ę c ę j g ł o w y ¹⁾, aniżeli tajnemu radzcy Stuartów. W religii tak był dalekim od żarliwości, że go niechętni ateistą nazywali; stanowczo wszakże zarzut ten odpierał i zdaje się rzeczywiście, iż nie był obojętny na wrażenia religijne, lubo sposób, w jaki używał niepospolitych darów swoich dowcipu i rozumowania przy rozbiórce poważnych przedmiotów, częstokroć zgorszenia stawał się przyczyną.

Halifax był głową owych polityków, których oba wielkie stronnictwa pogardliwie trimmerami t. j. półśrodkowcami ²⁾ nazywały. Miasto spierania się o to szydercze przezwisko, przyjmował on je jako zaszczytne miano i bardzo żywo bronił godności tej nazwy. Wszystko dobre, mówił, leży w środku pomiędzy ostatecznościami. Strefa umiarkowana znajduje się w środku pomiędzy klimatem, gdzie się ludzie żywcem pieką, a klimatem gdzie marzną; kościół anglikański środkuje pomiędzy szaleństwem wtórochrześciców a papieżką martwością; konstytucja angielska środkuje pomiędzy despotyzmem tureckim a polskim bezrządem; cnota jest tylko utrafieniem miary w skłonnościach, z których każda, jeżeli się jej niepohamowanie folgować zechce, zdrożnością się staje; co większa, doskonałość nawet Istoty najwyższej zasadza się na ściślej równowadze przymiotów, z których żaden nie mógłby przeważać bez zakłócenia całego porządku moralnego i fizycznego ³⁾. Tak więc Halifax był stronnikiem pośrodku z zasady; ale był nim także w skutek właściwości umysłu i serca. By-

¹⁾ Calf's Head Club—dawny klub republikański w Londynie.

²⁾ T r i m m e r s; dosłownie: ci co dla przywrócenia równowagi w pośrodku okrętu stają. (Przyp. tłum.)

³⁾ Pokaże się, że poczytuję Halifaxa za autora, a przynajmniej za jednego z autorów pisma: C h a r a k t e r T r i m m e r a, które długi czas przypisywano jego krewnemu, Wilhelmowi Coventry.

strego, wąpiącego, niewyczerpanego w rozróżnieniach i zarzutach rozumu, posiadał on smak wykwintny, niepospolite poczucie śmieszności, charakter łagodny i skłonny do zgody, ale dumny przytęm i całkiem niesposobny do nieprzyjaźni, ani do uniesień podziwu. Podobny człowiek nie mógł długo wytrwać w jakiejkolwiek społeczności politycznych sprzymierzeńców. Nie należy go wszakże liczyć do pospolitego tłumu odstępców; albowiem chociaż podobnie jak oni z jednej strony na drugą przechodził, to przejścia jego następowały w kierunku przeciwnym ich kierunkowi. Nic on nie miał z temi wspólnego, co wpadając z jednej ostateczności w drugą, na stronnictwo które opuścili z taką spoglądają zaciętością, jakiej u statecznych nieprzyjaciół nawet nie znajdziesz. Jego miejsce było w pośrodku nieprzyjacielskich rozdwojeń całości, i nie przekraczał nigdy daleko po za granicę każdego z tych stronnictw. Stronnictwo, do którego w tej lub owej chwili należał, było mu wtedy właśnie najmniej miłym stronnictwem, bo znał je wtedy najbliżej. Zawsze był surowy dla gwałtownych swych stronników, a zawsze w przyjaznych zostawał stosunkach z umiarkowanemi przeciwnikami. Każde stronnictwo ściągało na się jego naganę w chwili pysznego i mściwego tryumfu, a każde zwyciężone i prześladowane stronnictwo znajdowało w nim obrońcę. Na wiecznie trwały zaszczyt jego wspomnień wypada, że usiłował ratować te nieszczęsne ofiary, których smutny los niezmasaną rzucił plamę tak na imię wigów, jak na imię torysów.

Odnaczył się on był bardzo w opozycji i ściągnął na siebie w skutek tego tak mocną niechęć królewską, że z wielkimi tylko trudnościami i po długich sporach potrafił się do rady trzydziestu dostać. Skoro tylko jednak przypuszczony został do dworu, ujmujące jego wzięcie się i wdzięk rozmowy wnet go w ulubieńca zmieniły. Gwałtowność nieukontentowania publicznego mocno go niepokoiła. Był zdania, że wolność w tej chwili jest bezpieczną, lecz że porządek i uprawniona powaga są zagrożone; połączył się więc swoim obyczajem ze słabszą stroną. Być może, iż nawrócenie jego nie było całkiem bezinteresowne; albowiem nauka i rozmyślanie, wyzwalając go z pod wielu pospolitych przesądów, pozostawiły jednak niewolnikiem pospolitych żądy. Na pieniądzech mu nie zbywało i niema żadnych na to dowodów, aby je miał kiedykolwiek zyskiwać

sposobami, któreby najostrzejszej nawet cenzury owych czasów nie wytrzymały; ale znaczenie i władza wielki dla niego miały pociąg. Zapewniał on wprawdzie, że uważa tytuły i wysokie urzędy za lep, na który się tylko głupcy chwytać dają, że nienawidzi spraw publicznych, wystawności i przepychu, i że najgorętszym jego życzeniem schronić się przed wrzawą i blaskiem Whitehallu do spokojnych lasów, otaczających stary jego zamek w Rufford; ale całe jego postępowanie w nie małej było sprzeczności z temi oświadczeniami. W rzeczy samej radby on był zaskarbić sobie poważanie dworaków i filozofów zarazem; radby był, żeby go podziwiano, iż wysokie piastował dostojęństwa, a zarazem, iż lekceważył takowe.

Sunderland był sekretarzem stanu. Polityczne zepsucie owych czasów wcieliło się w najżywszy sposób w tym człowieku. Przyroda obdarzyła go przenikliwym rozumem, ruchawym i złośliwym temperamentem, zimnem sercem i niskimi skłonnościami. Charakter jego przeszedł przez szkołę, która wszystkie narowy do wybujałej rozwinęła dojrzałości. U wstępu swego do życia publicznego spędził on lat kilka za granicą na dyplomatycznych stanowiskach i był czas niejaki posłem we Francyi. Każdy zawód ma właściwe sobie pokusy. Nie ujmując nikomu powiedzieć można, że dyplomaci, zbiorowo wzięci jako klasa ludzi, odznaczali się zawsze raczej sztuką pozyskiwania zaufania osób, z któremi mają do czynienia i spokojną pewnością, z jaką umieją trafić w nastrój każdego towarzystwa, do którego przypuszczeni bywają, aniżeli wzniosłym natchnieniem albo też surową rzetelnością; stosunki zaś pomiędzy Karolem a Ludwikiem tego były rodzaju, że żaden szlachcic angielski nie mógł długo być posłem we Francyi, bez poniesienia szwanku na patryotycznym i uczciwym sposobie myślenia. Sunderland wyszedł z tej niedobrej szkoły, gdzie się był wychował jako przebiegły, giętki, bezwstydnym, wolny od wszelkich przesądów i z wszelkich zasad wyzuty. Przez związki dziedziczne był kawalerem, ale nic nie miał z kawalerami wspólnego. Żarliwie oni z monarchią trzymali, wszelaki opór w teorii odrzucając; ale posiadali butne serca angielskie, któreby nigdy rzeczywistego nie były zniosły despotyzmu. Sunderland przeciwnie, niedołęzne miał upodobanie teoretyczne w urządzeniach republikańskich, które chodziło w parze z najzupełniejszą gotowością służenia w praktyce za niewolnicze narzędzie samowładztwa. Podobnie jak wielu innych skończonych pochlebców i dyplomatów, był on daleko zręczniejszy

w sztuce zgłębiania charakterów i wyzyskiwania słabości osób pojedynczych, jak w sztuce poznawania ducha ożywiającego tłumy i przewidywania nadciągających wielkich przesileń. Rzadką posiadał biegłość w grze intryg, tak że nawet przebiegłym i doświadczonym ludziom, którzy już z góry o jego wiarołomstwie wiedzieli, trudno było oprzeć się czarownemu pociągowi jego obejścia i odmawiać wiary jego zaręczaniom przychylności; ale przenikanie i pozyskiwanie pojedynczych osób tak cały jego umysł pochłaniało, że zapominał rozpatrywać się w usposobieniu narodu. Grubo się więc przerachował co do najważniejszych wypadków swego czasu. Każdy wybitny ruch i każde oddziaływanie opinii publicznej znajdowały go nieprzygotowanym, a świat nie mogąc pojąć, aby tak zręczny człowiek miał być ślepym na rzeczy, które szynkowni politycy jasno rozpoznawali, przypisywał częstokroć głębokiej przezorności to, co rzeczywiście było pospolitą omyłką.

Znakomite jego zdolności w prywatnych tylko rozwijały się rozprawach; w królewskim gabinecie albo też w małym bardzo kole wielki wpływ wywierał, ale na posiedzeniu rady był milczący, a w izbie lordów nigdy ust nie otworzył.

Czterej poufni doradcy koronni poznali niezadługo drażliwość i przykrości swego stanowiska. Inni członkowie rady sarkali na odróżnianie, z przyrzeczeniami króla niezgodne, a niektórzy z pomiedzy nich z Shaftesburym na czele, przerzucili się znów do żarliwej opozycji w parlamencie. Wzburzenie, ostatnimi stłumione zmianami, jęło się gwałtowniej szerzyć niż kiedykolwiek. Napróżno Karol oświadczał gminom gotowość przyzwolenia na taką rękojmię bezpieczeństwa dla protestanckiej religii, jakąby tylko wymyślić mogli, byle zaniechali targania się na porządek w następstwie tronu. Gminy ani chciały o żadnej słuchać ugody, domagając się bilu wyłączenia i tylko bilu wyłączenia. Król więc, w niewiele tygodni po publicznym przyrzeczeniu, że żadnego kroku bez wysłuchania nowej swojej rady nie uczyni, udał się do izby lordów, nie uprzedziwszy radę o swoim zamiśle i odroczył parlament.

Dzień owego odroczenia, 26 maja 1679, wielką stanowi epokę w dziejach naszych, bo tego dnia otrzymała ustawa *Habeas Corpus* królewskie zatwierdzenie. Od czasów wielkiej karty przepisy prawne co do osobistej wolności Anglików były mniej więcej te same co dzisiaj, ale były one bezskuteczne dla braku sprężystego i wiążącego sposobu postępowania. Nie było potrzeba nowego

prawa, ale raczej gotowego i gruntownego środka obrony; taki zaś środek zapewniała ustawa *Habeas Corpus*. Król byłby rad odmówił swego przyzwolenia na tę ustawę, ale zamierzając właśnie odwołać się w przedmiocie następstwa tronu od parlamentu do narodu, nie mógł w tak stanowczej chwili odrzucać bilu w najwyższym stopniu popularnego.

Tegoż samego dnia pozyskała angielska prassa na krótki czas wolność. Za dawnych czasów trybunał izby gwiazdzistej ostro dozorował drukarzy; długi parlament zniósł wprawdzie izbę gwiazdzistą, ale zaprowadził i zachował na przekór filozoficznemu i wymownemu zarzutom Milтона, osobny urząd cenzury. Wkrótce po restauracji przeszła ustawa, zabraniająca drukowania niedozwolonych książek, przyczem postanowiono, że ustawa ta ma zachować moc obowiązującą aż do końca pierwszego zebrania najbliższego parlamentu. Chwila ta nadeszła teraz i właśnie dekret rozpuszczający izby, wyswoodził prassę z jej więzów.

Wkrótce po odroczeniu nastąpiło rozwiązanie parlamentu i nowe wybory powszechne. Żarliwość i potęga opozycji doszły do szczytu; wrzaski o bil wykluczający głośnieję się odzywały jak kiedykolwiek, a z niemi łączyło się inne jeszcze krzykliwe żądanie zagrzewające krew tłumu, ale któremu wszyscy rozsądni przyjaciele wolności z żalem i niepokojem się przysłuchiwali. Zaczepiano nie tylko już prawa księcia York, jawnego papisty, ale nadto prawa obudwóch córek jego, które szczeremi i żarliwemi były protestantkami; stanowczo przytém utrzymywano, że najstarszy syn naturalny króla z prawego zrodził się małżeństwa i prawowitym jest dziedzicem korony.

Karol wszedł był za czasów pielgrzymki swojej na lądzie stałym w stosunki z Łucyą Walters, dziewczyną walijską niezwyklej piękności, ale ograniczonego rozumu i rozpustnych obyczajów. Stawszy się jego kochanką, obdarzyła go ona synem. Podejrzliwy jaki kochanek byłby może miał pewne wątpliwości, bo w mowie będąca dama różnych posiadała wielbicieli, dla żadnego z nich przytém za okrutną nie uchodząc. Ale Karol skwapliwie słowu jej wierzył i otaczał małego Jakóba Crofts, jak wówczas chłopca nazywano, dowodami wlanej czułości, jakiejby zaledwie można się było spodziewać po tej spokojnej, ale zimnej i obojętnej naturze. Wkrótce po restauracji młody ulubieniec, nabywszy we Francyi przymiotów niezbędnych wówczas dla wykwintnego kawalera, zjawił się w Whitehall. Wyznaczo-

no mu mieszkanie w pałacu, dodano paziów do usługi i pozwolono używać różnych przywilejów dworskich, które dotychczas wyłącznie tylko książętom krwi królewskiej służyły. W młodocianym jeszcze wieku ożeniono go z Anną Scott, dziedziczką szlacheckiego domu Buccleuchów. Przyjął on jej nazwisko i wraz z ręką Anny objął w posiadanie rozległe dobra dziedziczne; majątek przez to połączenie nabyty, szacowano pospolicie na 10,000 funtów rocznego dochodu. Tytuły i od tytułów donośniejsze łaski sypały się nań obficie; mianowano go księciem Monmouth w Anglii, księciem Buccleuch w Szkocji, kawalerem orderu Podwiązki, koniuszym, dowódcą pierwszego oddziału gwardyi przybocznej, najwyższym sędzią Eyru na południe Trentu i kanclerzem wszechnicy w Cambridge. Z drugiej strony, w oczach powszechności zdawał się tego wysokiego szczęścia być godnym. Rysy twarzy posiadał nadzwyczaj piękne i ujmujące, usposobienie łagodne, obejście się wykwintne i łatwe. Pomimo swój rozpusty pozyskał serca purytanów; lubo nie tajną było, że wiedział o haniebnym zamachu na Jana Coventry, otrzymał przecież z łatwością przebaczenie stronnictwa krajowego. Surowi nawet moralisci przyznawali, że zaledwie można wymagać u takiego dworu małżeńskiej wierności od człowieka, którego dzieckiem drugiemu dziecku poślubiono; patryoci nawet chętnie samowolnego uniewinniali chłopca, który obrazę ojcu wyrządzoną, skarcił niepomiarkowaną zemstą. Wkrótce też zaszczytne czyny zmazały plamę, jaką rozpustne miłości i nocne hałasy były pozostawiły. Kiedy Karol i Ludwik siły swe przeciwko Holandyi wspólnie skierowali, dowodził Monmouth angielskiem wojskiem posiłkowem na ląd stały wysłanem, przyczem walecznym okazał się żołnierzem i światłym oficerem. Za swoim powrotem stał się najpopularniejszym w królestwie człowiekiem; niczego mu nie odmawiano, tylko chyba korony, a nawet i korona nie zdała się całkiem być niedościgłą dla niego. Różnica, jaką nieroztropnie robiono pomiędzy nim a najwyższą szlachtą, złe teraz zrodziła skutki. Kiedy jeszcze był chłopięciem, wzywano go, aby zatrzymywał w sali posłuchania kapelusze na głowie, gdy tymczasem Howardowie i Seymourowie z odkrytą otaczali go głową; kiedy zagraniczni umierali książęta, pozwalano mu przy żałobnym obrządku szkarłatny płaszcz przywdziewać, lubo nie było wolno nosić go żadnemu poddanemu, oprócz księcia York i księcia Ruprechta. Naturalnie, podobne rzeczy naprowadziły go do uważania się za prawowitego księcia domu Stuartów. Karol w dojrzałym nawet wieku oddawał się jeszcze rozkoszom

bez uwagi na godność swoją; nie mogło więc za niepodobną rzecz uchodzić, iżby mając lat dwadzieścia, nie miał się być poddać formalności zaślubin z damą, której piękność go oczarowała a której podłżejszemi nie mógł pozyskać warunkami. Kiedy Monmouth był jeszcze dzieckiem a książę York jeszcze za protestanta uchodził, obiegała już wówczas pogłoska po kraju, nawet w takich kołach, któreby stan rzeczy dobrze znać powinny, że król odbył obrządek ślubny z Łucyą Walters i że syn jej, gdyby każdemu należne mu prawo wymierzyć chciano, powinienby stać się księciem Walii. Dużo sobie opowiadano o pewnej czarnej skrzyneczce, która, wedle ludowej wiary, umowę małżeńską zawierała. Kiedy Monmouth powrócił z Niderlandów wstawiony odwagą i dowództwem, a jednocześnie wiadomą się stało, że książę York jest członkiem kościoła znienawidzonego od przeważnej większości narodu, rozpowszechniona bajka owa nabrała wagi. Najmniejszego na jej poparcie nie było dowodu, przeciwko niej zaś przemawiało uroczyste zapewnienie króla w obec rady złożone i na jego rozkaz ogłoszone ludowi. Ale tłum miłujący się po wszystkie czasy w przygodach romantycznych, z chciwością chwycił historią o tajemnym małżeństwie i czarnej skrzyneczce. Kilku przywódców opozycji postępując przy tej okoliczności podobnie jak sobie byli postąpili z niegodziwszą bajką Oatesa, utwierdzali wiarę w opowieść, bezwątpienia przez siebie wzgardzaną. Wszelkiemi ożywiano sposobami przychylność pospolitego ludu do osoby, uchodzącej w jego oczach za bojownika prawdziwej religii i za prawowitego następcę angielskiego tronu. Kiedy Monmouth o północy do Londynu przybywał, natychmiast strażnicy ogłaszali z polecenia władzy radosny ten wypadek na ulicach starego miasta, lud opuszczał łóżka, zapalano ognie radosne, oświecano okna, kościoły otwierano i z wszystkich wież rozlegał się witający odgłos dzwonów. Kiedy znowu w podróż się udawał, przyjmowano go wszędzie z niemniejszą wystawnością a z daleko większym uniesieniem, aniżeli się to zwykło było dzieć przy objęździe królów po kraju. Tłumne orszaki jezdne zbrojnej szlachty i osadników wiejskich towarzyszyły mu od zamku do zamku; miasta wysypywały całą swą ludność na jego przyjęcie; wyborcy doń się cisnęli z zapewnieniem, że może ich głosami rozrządzać. Roszczenia jego do tego doszły stopnia, że nie tylko używał na swój tarczy herbowej angielskich lwów i lilij francuzkich bez lewej belki poprzecznej, która wedle zasad heraldyki na znak jego nieprawego urodzenia nad niemi się

umieszczają, ale nawet ważył się dotykać chorych na wole ¹⁾. Jednocześnie nie zaniedbywał on żadnego ze sposobów, któremi można było miłość tłumu pozyskać. Stawał w kumy u dzieci ludu wiejskiego, brał udział w każdej wiejskiej zabawie, chodził w zapasy, nie usuwał się od szermierki na kije i ścigając się w butach, wygrywał zakłady z szybkobiegami w trzewiki obutemi.

Szczególne to okoliczność, że w dwóch wielkich powikłaniach dziejów naszych, naczelnicy stronnictwa protestanckiego w tenże sam błąd wpadli, swoją religię i ojczyznę w wielkie przez to podając niebezpieczeństwo. Po śmierci Edwarda VI przeciwstawili oni Joannę, bez żadnego pozoru prawa następstwa, nie tylko jej nieprzyjaciółce Maryi, ale nawet Elżbiecie, owę prawdziwej nadziei Anglii i reformacyi; tym sposobem, najzacniejsi protestanci z Elżbietą na czele, zmuszeni byli wspólnie z papistami działać. Podobnie w 130 lat potem, część opozycji stawiając Monmoutha jako pretendenta do korony, zaczęła nie tylko prawa Jakóba, którego słusznie za nieubłaganego nieprzyjaciela swojej wiary i swobód swoich uważała, ale nadto prawa księcia i księżnej Oranii, którzy tak przez swoje stanowisko, jak przez osobiste przymioty, niewątpliwymi musieli być obrońcami wszystkich wolnych konstytucyj i wszystkich kościołów reformowanych.

Niedorzeczność tego postępowania wykazała się w lat niewiele; chwilowo jednak popularność Monmoutha stanowiła wielką część siły opozycji. Wybory wypadły niekorzystnie dla dworu, dzień na zebranie izb naznaczony nadchodził, konieczną więc było, aby król wziął postanowienie względem dalszych kroków. Doradcy jego poznali pierwsze słabe oznaki zmieniającego się usposobienia publicznego, spodziewali się jednak, że król potrafi zapewnić sobie zwycięstwo prostym opóźnieniem chwili starcia. Postanowił on zatem, nie wysłuchawszy nawet zdania rady trzydziestu, odroczyć nowy parlament, zanim się jeszcze jego czynność rozpoczęła. Jednocześnie otrzymał książę York, który powrócił był z Brukselli, rozkaz oddalenia się do Szkocyi, gdzie miał na czele zarządu tego królestwa stanąć.

Oczywiście zaniechano teraz pomysłów konstytucyjnych Templa i zapomniano o nich niezadługo. Tajna rada stała się napowrót

¹⁾ Wiara ludowa przypisywała królom angielskim moc uzdrawiania przez dotknięcie, chorych na wole, t. j. na rodzaj guza, wiszącego pod gardłem.

(Przyp. tłum.)

tém, czém była dawniej. Shaftesbury i polityczni jego przyjaciele usunęli się z zajmowanych posad; sam Temple, jak to było jego obyczajem w czasach niespokojnych, powrócił do swego ogrodu i księgozbioru; Essex porzuciwszy urząd podskarbiego, poszedł dzielić losy opozycyi; ale Halifax, niezadowolony i niepokoiony gwałtownością dawniejszych sprzymierzeńców, równie jak Sunderland, który nigdy posady nie porzucał, dopóki tylko mógł ją zatrzymać, pozostali w służbie królewskiej.

W skutek pobranych w tych okolicznościach dymisyj, otwarła się droga do wielkości dla nowego zastępu współzawodników. Dwóch mężów stanu, którzy doszli później do najwyższych szczytów, jakie poddany angielski osiągnąć może, zaczęło wkrótce zwracać na siebie uwagę publiczną. Byli to: Lawrence Hyde i Sidney Godolphin.

Lawrence Hyde drugim był synem kanclerza Clarendon a bratem pierwszej księżnej York. Znakomite posiadał on przymioty, które przez parlamentarne i dyplomatyczne wykształcił doświadczenie, ale słabe strony jego charakteru wielką czyniły ujmę dzielnemu tych zdolności rozwijaniu. Lubo dworak i dyplomata, nie nauczył się przecież nigdy sztuki powściągnięcia ani też ukrywania poruszeń duszy. W szczęściu był samochwałem i wyniosłym; kiedy zaś doznawał niepowodzenia, widoczne jego rozdrażnienie podwajało tryumf nieprzyjaciół. Drobne zaczepki wystarczały do zapalenia go gniewem, a w gniewie gorzkie wypowiadał rzeczy, o których, uspokoiwszy się, rychło zapominał, ale które innym przez lat wiele tkwiły w pamięci. Szybki i przenikliwy jego rzut oka byłby z niego zrobił doskonałego pracownika w sprawach państwa, gdyby mniej był zarozumiałym i drażliwym. Pisma jego dowodzą, że wiele przymiotów mówcy posiadał, ale drażliwość uczucia nie pozwalała mu zwycięzko rozprawom przewodzić, nic bowiem nie było łatwiejszego jak pobudzić go do namiętności, a skoro tylko wpadł w namiętność, był wtedy na łasce przeciwników znacznie od siebie niższych pod względem zdolności.

Niepodobny do większej części naczelných mężów stanu owego pokolenia, był Hyde statecznym, gniewnym i zaciętym stronnikiem, kawalerem starej szkoły, gorliwym bojownikiem korony i kościoła, a pełnym nienawiści ku republikanom i różnowiercom. Miał w skutek tego znaczną liczbę osobistych popleczników; duchowieństwo mianowicie upatrywało w nim całkiem sobie oddanego człowieka i okazywało dla jego słabości pobłażanie, którego rzeczywiście poniekąd po-

trzebował; mocno bowiem pijał, a skoro wpadł we wściekłość, a często w nią wpadał, kłął wtedy jak prosty tragarz.

Zastąpił on teraz Essexą w urzędzie podskarbiego. Nadmienić wypada, że posada pierwszego lorda skarbu nie miała podówczas tego znaczenia i dostojęństwa, jakie jej dzisiaj są właściwe. Jeśli który z lordów zostawał podskarbim, wtedy wysoki ten urzędnik był zwykle zarazem pierwszym ministrem; jeśli przecież białą łaskę osobnej przekazywano komisyi, wtedy pierwszy komisarz nie miał nawet tak wysokiego stopnia jak sekretarz stanu. Dopiero od czasów Walpoła zaczęto pierwszego lorda skarbu uważać za głowę wykonawczego zarządu.

Godolphin wyrósł był jako paź na dworze Whitehalskim, nabyszy tam zawczasu owęj giętkości i owego panowania nad sobą, starym dworakom właściwych. Był pracowity, jasną miał głowę i głęboką znajomość szczegółów rzeczy skarbowej; każdy więc rząd pożytecznego znajdował w nim sługę, a w jego przekonaniach i w jego charakterze nic takiego nie było, coby mu przeszkadzało każdemu służyć rządowi. „Sidney Godolphin,” mawiał Karol, „nie stoi nigdy na drodze i nigdy z drogi nie schodzi.” Trafna ta uwaga wielkie rzuca światło na niezwykle powodzenie, jakiego Godolphin w życiu doznawał.

W różnych czasach trzymał on z oboma wielkimi stronnictwami politycznemi, nigdy wszakże namiętności żadnego z nich nie podzielał. Podobnie jak większa część ludzi przezornego usposobienia i w obfitym żyjących dostatku, wielki miał pociąg do popierania każdego istniejącego stanu rzeczy. Nie lubił rewolucyi, a z tych samych powodów, dla których rewolucye mu były przeciwnie, nie lubił podobnież przeciw-rewolucyi. Lubo nader poważny i obrachowany w występowaniu, był przecież pospolitych i lekkich skłonności osobistych, tak, że większą część czasu zbywającego mu od spraw państwa, na wyścigach, kartach i walkach kogucich przepędzał. Teraz zasiadał pod Rochesterem w wydziale skarbowym i odznaczał się równie pilnością jak znajomością rzeczy.

Zanim nowy zwołano parlament do załatwienia spraw wszelkiego rodzaju, upłynął rok cały, rok –w wypadki obfity, po którym trwałe w naszych obyczajach i języku pozostały ślady. Nigdy przedtem nie prowadzono sporów politycznych z taką swobodą; nigdy przedtem nie było politycznych klubów tak wyrobionej organizacyi ani tak strasznego wpływu. Pytanie wyłączenia pochłaniało jedynie

całą publiczną uwagę; wszystkie prassy i kazalnice państwa brały w tój walce udział. Po jednej stronie utrzymywano, że konstytucya i religia państwa nigdy bezpiecznemi nie będą pod królem katolickim; po drugiej stronie, że prawo Jakóba do noszenia korony w kolei dziedzicznego następstwa, od Boga pochodzi i nawet z przyzwoleniem wszystkich żywiołów władzy prawodawczej zniesioném być nie może. Wszystkie hrabstwa, wszystkie miasta, rodziny wszystkie w gwałtowném były wzburzeniu. Zrywały się stosunki sąsiedzkiej względności i gościnności; zrywały się najdroższe związki krwi i przyjaźni. Szkolne żaki nawet na gniewne dzieliły się stronnictwa i równie książę York jak hrabia Shaftesbury gorliwych mieli stronników po wszystkich klasach szkolnych Westminsteru i Etonu. Trzęsły się teatry od ryku walczących stronnictw; żarliwi protestanci wprowadzali na scenę papieżnicę Joannę, a płaśni wierszopisowie zapełniali swoje prologi i epilogi wielbiącym wychwalaniem króla i księcia. Nieukontentowani oblegali tron podaniami domagającemi się bezzwłocznego zwołania parlamentu; wierni poddani składali adresa z wyrazem najwyższego oburzenia na ludzi, pozwalających sobie dawać panującemu przepisy. Mieszczanie londyńscy zebrali się w kilkudziesięciotysięcznym tłumie, by papieża spalić w obrazie; rząd ustawił jazdę w Templebar i kazał działa zatoczyć dokoła Whitehall. W tymto roku z bogacił się nasz język dwoma wyrazami: *mob* i *sham*¹⁾, które znaczącemi są wspominkami czasu zaburzenia i oszustwa. Przeciwników dworu przezwano: *Birmingham*s, *petycjonary*uszami i *wykluczającemi* (*exclusionists*). Stronnicy króla byli: *Anti-Birmingham*s, *brzydzącemi* się (*abhorers*) i *czwającemi* (*Tantivies*). Przezwise te poszły niezadługo w zapomnienie; ale w owym to czasie dały się po raz pierwszy słyszeć dwie nazwy, które z początku na pośmiewisko dawane, później noszone z dumą, teraz jeszcze w codzienném są użyciu i które tak się szeroko rozpostarły jak plemię angielskie, a trwać będą tak długo jak angielskie piśmiennictwo. Szczególnym trafem, jedno z tych przezwisk jest szkockiego a drugie irlandzkiego pochodzenia. Tak w Szkocyi jak i w Irlandyi w skutek złych rządów powstały były bandy ludzi doprowadzonych do rozpacz, których dzikość podnosił jeszcze zapach religijny. W Szkocyi pewna liczba prześladowanych stronników *przymiera*, uciskiem do szaleństwa

¹⁾ *Mob*, pospólstwo; *sham*, oszustwo, fałszywy. (Przyp. tłum.)

doprowadzona, zamordowała niedawno temu prymasa, chwyciła się do oręża przeciwko rządowi, odniosła niejake korzyści nad wojskami królewskimi i wtedy dopiero uległa, kiedy Monmouth na czele wojska z Anglii przyprowadzonego, pobił i rozproszył zbuntowanych u mostu Bothwellskiego. Zagorzalcy ci byli szczególnie liczni pomiędzy wieśniakami zachodniego podola, których pospolicie wigami (Whigs) nazywano. Tym sposobem nazwa wigów dostała się prezbiteryańskim zagorzałcom szkockim i przeniosła się następnie na tych angielskich mężów stanu, co okazywali skłonność do opierania się dworowi i do łagodnego obchodzenia się z protestanckimi różnawiercami. Jednocześnie przedstawiały trzęsawiska irlandzkie schronienie katolickim wygnańcom, którzy wielce byli podobni do tych, co później miano białych towarzyszków (White-boys) nosili. Ludzi tych nazywano podówczas torysami. Nazwa więc torysów dostała się tym Anglikom, co się wzbraniali popierać wyłączenia rzymsko-katolickiego książęcia od tronu.

Zapamiętałość stronnictw nieprzyjacielskich, sobie samęj pozostawiona, byłaby już wielką dostatecznie; ale wspólny obudwóch nieprzyjaciel rozmyślnie ją jeszcze podsycał. Ludwik ciągle nie przedstawiał schlebiać tak dworowi jak opozycji i przekupywać obie strony: napominał Karola do wytrwałości; napominał Jakóba do rozniecenia wojny domowej w Szkocji; napominał wigów, żeby nie ustępowali i z ufnością na francuzkiej polegali pomocy.

Wśród tego ruchu powszechnego widoczną dla bystrego było oka, że usposobienie umysłów powolnej doznawało przemiany. Prześladowanie katolików nie ustawało jeszcze wprawdzie, ale wyroki potępiające nie były już rzeczą, któraby się sama przez się rozumiała. Nowy zastęp fałszywych świadków, pomiędzy którymi pewien niegodziwiec, Dangerfield z nazwiska, szczególnie się odznaczał, trapił jeszcze trybunały; ale opowieści tych ludzi, aczkolwiek lepiej wymyślone od bajek Oatesa, mniej już wiary napotykały. Przysięgli nie byli już tak łatwowierni, jak za czasów powszechnego przestachu po zamordowaniu Godfrey'a, a sędziowie najpotulniejszymi będący narzędziami ludu wówczas, kiedy obłąd jego nie znał granic, ośmielali się teraz wypowiadać część tego, co od początku było ich przekonaniem.

Parlament zebrał się wreszcie w październiku 1680 r. Wigowie taką mieli w izbie gmin większość, że bil wyłączenia bez trudu przeszedł w niej koleje przepisane. Król zaledwie już wiedział, na kogoby z członków własnego gabinetu mógł rachować.

Hyde pozostał wierny torysowskim swym zapatrywaniom i sprawę monarchii dziedzicznej statecznie popierał; ale Godolphin lękliwie oglądając się za spokojem i w przekonaniu, że tylko przez ustępstwa spokój okupić podobna, życzył przejścia bilu. Sunderland, zawsze fałszywy i krótkowidzący, niezdolny rozpoznać oznak zbliżającego się ruchu wstecznego, a pełen żądy prześlągania stronnictwa, które mu się niepokonanem widziało, postanowił głosować przeciwko dworowi. Księżna Portsmouth zaklinała królewskiego swego kochanka, aby się na oślepa w otchłań zguby nie rzucił. Jeżeli cokolwiek w ogóle mogło w Karolu skrupuły sumienia albo honoru obudzić, to bezwątpienia pytanie następstwa tronu; zdawało się jednak przez dni kilka, jakby chciał ustąpić. Wahał się, zapytywał: jakaby summę gminy mu dały, jeśliby ustąpił? a nawet przyznawał, że już rozpoczęte rokowanie z wigowskiemi przywódcami. Ale głęboka nieufność wzajemna, przez lat wiele ciągle rosnąca i starannie intrygami francuzkiemi podsycana, czyniła wszelki układ niepodobnym; żadna strona drugiej zaufać nie chciała. Cały naród spoglądał teraz w niespokojnem oczekiwaniu na izbę lordów. Zebranie parów było liczne, sam król obecny, rozprawy długie, poważne, niekiedy namiętne. Kilka rąk chwyciło za rękojeść szabli w sposób przypominający burzliwe parlamenta Henryka III i Ryszarda II. Zdradziecki Sunderland połączył się z Shaftesburym i Essexem; ale geniusz Halifaxa wszelką zwalczył opozycją. Opuszczony od najznamienitszych swych kolegów i party przeważnym tłumem zręcznych przeciwników, bronił on sprawy księcia York w szeregu głosów, które przez lat wiele potem wymieniano jako arcydzieła dowcipu, krasomówstwa i sztuki dowodzenia. Rzadko się zdarza, aby wymowa wpłynęła na sposób głosowania; świadectwo jednak współczesnych żadnej nie pozostawia wątpliwości, że w tym przypadku wymowa Halifaxa wiele głosów przyciągnęła. Biskupi, wierni nauce swojej, popierali zasadę prawa dziedzicznego i bil znaczną przepadł większością ¹⁾.

1) Jeden z obecnych parów opisał wpływ wymowy Halifaxa w słowach, które tu przytoczę, bo chociaż dawno już oddrukowane, zaledwie są zapewne znane niewielu tylko z pomiędzy najpilniejszych nawet czytelników dziejów naszych.

„Potężnej wymowy i wielkich byli zdolności nieprzyjaciecie księcia, którzy bילו bronili; ale naprzeciw nim wystąpił szlachetny lord, który dnia tego siłą wymowy, bystrością wywodu, dowodami czerpanemi tak z dziedziny publicznego jak prywatnego dobra społeczności, zacnością, sumiennością i godnością, siebie samego

Stronnictwo mające w izbie gmin przewagę, głęboko obrażone tą porażką, znalazło niejaką pociechę w rozlewie krwi rzymskich katolików. Wilhelm Howard, wicehrabia Stafford, jeden z nieszcześliwych ludzi, których oskarżano o udział w spisku, pociągnięty został przed szranki parów swoich ¹⁾, a uznany winnym zdrady stanu na mocy świadectwa Oatesa i dwóch innych fałszywych świadków, Dugdala i Turbervilla, śmierć poniósł. Okoliczności jego procesu i ścięcia powinny wszakże być służyć przywódzcom wigów za nauczającą przestrogę. Wielka i poważna mniejszość izby lordów uznała więźnia niewinnym; tłum, który kilka miesięcy wprzód słuchał z naigrzaniem i przekleństwami przedśmiertnych oświadczeń czynionych przez ofiary Oatesa, głośno teraz wypowiadał przekonanie, że na Staffordzie morderstwa się dopuszczano. Kiedy tenże w ostatecznej chwili o niewinności swojej uroczyście zapewniał, wołano zewsząd: „Niech cię Bóg błogosławi, mylordzie! Wierzymy ci, mylordzie!” Bystry dostrzegacz mógłby łatwo być przepowiedzieć, że krew wówczas rozlana, niezadługo o inną krew wołać będzie.

Król postanowił raz jeszcze próbować rozwiązania izb. Zwołał nowy parlament, mający się zebrać w marcu 1681 r. w Oxfordzie. Od czasu Plantagenetów zawsze się izby w Westminsterze zgromađwały, wyjąwszy przypadku morowej zarazy w stolicy; ale obecne nadzwyczajne położenie rzeczy zdawało się nadzwyczajnych wymagać ostrożności. Gdyby się parlament w zwykłym miejscu zebrania odbywał, mogłaby się izba gmin nieustająco ogłosić, powołując urzędników i mieszczan londyńskich na pomoc; milicya mogłaby wystąpić ku obronie Shaftesburego, tak jak przed czterdziestu laty w obronie Pyma i Hampdena wystąpiła; byłoby można pokonać strażę, szturmować pałac zdobyć i podać króla w moc zbuntowanych poddanych. W Oxfordzie podobnego niebezpieczeństwa nie było; uniwersytet był przychylny koronie, a szlachta okoliczna w przecięciu torysowsko

i wszystkich innych przewyższył; jakoż ostatecznie występienie jego i zdolności odniosły zwycięstwo i pokonały złość i dowcip owego stronnictwa.”

Ustęp powyższy wyjęty jest z memoriału Henryka hrabiego Peterborough, który się znajduje w książce pod tytułem: *Treściwe Genealogie*, przez Roberta Halsteadt. 1685. In fol. Imię Halsteadt jest zmyślone. Prawdziwymi autorami byli, sam hrabia Peterborough i jego kapelan. Książka ta nadzwyczaj rzadka. Odbito tylko 24 egzemplarzy, z których się dwa w muzeum brytańskiem znajdują. Jeden z nich należał do Jerzego IV, a drugi do p. Grenville.

¹⁾ *Parium suorum*.

usposobioną; tu więc opozycja raczej aniżeli król miała powód obawiania się gwałtu.

Uporczywą była walka wyborcza; wigowie zyskali i teraz jeszcze większość w izbie gmin, oczywiście wszakże było, że duch torysowski szybko się w kraju wzmacniał. Godziło się przypuszczać, że przenikliwy i giętki Shaftesbury przewidzi zbliżającą się zmianę i przystanie na ofiarowany układ z dworem; on przecież dawniej taktyki swojej, zdawało się, całkiem zapomniał. Zamiast poczynić kroki, któreby mu w najgorszym razie odwrót ubezpieczały, zajął stanowisko, na którem musiał zwyciężyć albo zginąć. Być może, iż silną głowę jego przychylność ludu, powodzenie i gorąca walka odurzyły; być może, że tak długo własne pobudzał stronnictwo, aż go sam wreszcie nie był w stanie utrzymać na wodzy i że go w stromym biegu ci porywali, którym się zdawał przywodzić.

Nadszedł dzień uroczysty. Zgromadzenie w Oxfordzie wyglądało raczej na sejm polski, aniżeli na angielski parlament. Wigowscy członkowie przybyli w tłumnym orszaku jezdnych i zbrojnych dzierzawców i służebników swoich, którzy z gwardyami królewskimi przesyłali sobie nawzajem wyzywające spojrzenia. Najmniejsze podrażnienie mogło w takich okolicznościach domową wywołać wojnę, żadna przecież strona nie śmiała pierwsza walki rozpocząć. Król znowu oświadczył gotowość przyzwolenia na wszystko, wyjąwszy bilu wyłączenia; gminy zaś mocne miały postanowienie, niczego nie przyjmować oprócz bilu wyłączenia. Po kilku dniach rozwiązano znowu parlament.

Zwycięztwo pozostało przy królu. Ruch wsteczny, na kilka miesięcy przed zebraniem izb w Oxfordzie obudzony, nadzwyczaj szybko się wzmacniał. Naród wprawdzie był ciągle jeszcze nieprzyjaczny papizmowi; ludność wszakże, przywołując sobie na pamięć całą historią spisku, czuła, że protestancka żarliwość pociągnęła ją była do niedorzeczności i zbrodni, i zaledwie wierzyć mogła, że ją bajki dziecinne skusiły do wołania o krew współobywateli i współchrześcian. Najwierniejsi nawet poddani nie mogli wprawdzie zaprzeczyć, jako rządy Karola częstokroć bardzo były naganne; ale ludzie, nieznający w całej rozciągłości stosunków jego z Francją, tak jak my je znamy, a którym do tego gwałtowność wigów przeciwną była, wyliczali wielkie ustępstwa, w ostatnich kilku latach parlamentowi przez niego poczynione, jakoteż większe jeszcze ustępstwa, które poczynić

przyobiegał. Przyzwolił on być na ustawy wyłączające rzymskich katolików z izby lordów, z tajnej rady i od wszystkich cywilnych i wojskowych urzędów; zatwierdził ustawę Habeas Corpus. Jeśli nie obmyślono silniejszych rękojmi przeciwko niebezpieczeństwu, na jakie konstytucya i kościół mogły być wystawione pod rzymsko-katolickim monarchą, to nie należało winować Karola, który przecież wzywał parlament do czynienia wniosków o takie rękojmie, ale raczej owych wigów, co nie chcieli słuchać o żadnym zastępczym środku w miejsce bilu wyłączenia. Jednego tylko odmówił był król swemu ludowi; odmówił zniesienia prawa następstwa bratu służącemu. Nie należało jednak z słusznych przypuszczać powodów, że to wzbranianie się z chwalebnych płynęło uczuć? Jakąż samolubną pobudkę mógłże duch nawet stronnicy w królewskim umyśle upatrywać? Wszakże bil wyłączenia nie ograniczał praw monarszych panującego króla, ani też zmniejszał jego dochody; co większa, przyzwoleniem na ów bil byłby on mógł nawet z łatwością znakomite pozyskać zwiększenie własnych dochodów. A cóż mu na tém zależało, ktoby po nim panował? Owszem, jeśli jaką osobistą miał skłonność, toć było wiadomą, że się raczej przechylał na stronę księcia Monmouth jak na stronę księcia York. Najbardziej naturalnem więc wytłumaczeniem postępowania królewskiego zdało się być, że jakkolwiek niedbałego zresztą usposobienia i rozwolnionej moralności, w tym jednak razie usłuchał głosu obowiązku i honoru. Jeśli zaś tak było, czyż wypadało, aby go naród przymuszał do uczynienia czegoś, co on za haniebne i zbrodnicze uważał? Gwałtowny sumieniu jego zadawać przymus, chociażby ściśle konstytucyjnymi środkami, zdało się gorliwym rojalistom nieszlachetną i występłą. Ależ wigowie nie samych tylko konstytucyjnych środków użyć byli gotowi. Już się pojawiały oznaki bliską wojnę domową zapowiadające. Ludzie, w nienawistny sposób powszechnie znani z czasów wojny domowej i rzeczypospolitej, wynurzali się z cieniów, w które po restauracyi schronili się byli przed niechęcią publiczną, pokazywali wszędzie swoje nadzieję ożywione i zatrudnione oblicza, zdając się naprzód już święcić powtórne rządy świętoszków. Powtórne Naseby, powtórny trybunał najwyższy, rzeczpospolita powtórna, powtórny przywłaszczyciel na tronie, lordowie znowu wypędzeni przemocą z izby swojej, wszechnice znowu przetrzebione, kościół zrabowany znowu i prześladowany, znowu panujący purytanie: oto były wypadki, na które rozpaczliwa polityka opozycji rachować się zdawała.

Takimi ożywiona uczuciami większość klas wyższych i średnich skwapliwie się około tronu gromadziła. Położenie króla wiele wówczas miało podobieństwa do położenia ojca jego, bezpośrednio po uchwaleniu wielkiego przedstawienia (*remonstrance*). Ale oddziałaniu z roku 1641 nie pozwolono się dalej rozwinąć; Karol I w tejże właśnie chwili, kiedy długo z nim poróżniony naród zwracał się ku niemu z usposobionem do zgody sercem, zmarnował na zawsze jego zaufanie przez wiarołomne pogwałcenie praw zasadniczych państwa. Gdyby Karol II podobną poszedł był drogą i gdyby bezprawnie uwięziwszy wigowskich naczelników, oskarżył ich o zdradę stanu przed trybunałem, nie mającym nad nimi żadnej prawnej władzy sądowniczej, prawdopodobnie szybko by oni wpływ utraczony odzyskali. Szczęściem dla siebie, chwycił się on w tém przesileniu bardzo odpowiedniej swym celom polityki; postanowił trzymać się prawa, ale zarazem sprężył i bez miłosierdzia tego prawa używać przeciwko swoim przeciwnikom. Nie był obowiązany zwoływać parlamentu przed upływem trzechlecia; o pieniądze niewiele miał kłopotu, bo dochód z podatków dożywotnie mu przyzwolonych, przewyższał w przybliżeniu obrachowane wydatki; z całym światem zostawał w pokoju; mógł zmniejszyć swoje wydatki przez zaniechanie kosztownej i bezpożytecznej osady Tangerskiej i mógł na zasiłki pieniężne Francji rachować. Nie zbywało mu więc ani na czasie ani na środkach do systematycznej walki z opozycją, z zachowaniem form konstytucyjnych. Sędziów wolno mu było wedle upodobania oddalać, przysięgłych naznaczali szeryfowie, a szeryfów on sam we wszystkich prawie hrabstwach angielskich mianował. Świadkowie tego rodzaju, jak ci co niedawno temu przysięgami swemi papistów o śmierć przyprawiali, byli w pogotowiu i wigom podobnież na życie nastawać.

Pierwszą padł ofiarą College, krzykliwy i gwałtowny demagog, niskiego urodzenia i wychowania, stolarz z powołania, który pewnego nabył rozgłosu jako wynalazca protestanckiej buławy ¹⁾. Przebywał on w Oxfordzie w chwili zebrania parlamentu; oskarżono go o zamysł powstania i uderzenia na gwardyą królewską. Przeciwko niemu świadczyli Dugdale i Turberville, ciż sami niegodziwcy, co kilka miesięcy wprzód fałszywe składali świadectwo przeciwko Staffordowi.

¹⁾ Wzmianka o tém znajduje się w ciekawém dziele pod tytułem: *Ragguaglio della solenne Comparsa fatta in Roma gli otto di Gennajo, 1687, dall' illustrissimo et eccellentissimo signor Conte di Castelmaine.*

W obec przysięgłych złożonych z wiejskiej szlachty, żaden stronnik wyłączenia nie mógł się najmniejszego spodziewać względu; uznano College'a winnym. Tłum napełniający salę sądową w Oxfordzie, przyjął to orzeczenie przysięgłych z rykiem uniesienia, niemniej dziwnym jak owe wrzaski, które skazani i jego przyjaciele zwykli byli wznosić, kiedy niewinnych papistów na szubienicę skazywano; stracenie jego było początkiem nowej rzezi sądowej, niemniej bezecnej jak owa, w której on sam brał niegdyś udział.

Rząd ośmielony tęp pierwszém zwycięstwem, wymierzył teraz cios na nieprzyjaciela całkiem innego rodzaju; postanowiono wytoczyć gardłowy proces Shaftesburemu. Zebrały się świadectwa wystarczające, jak mniemano, na uzasadnienie skargi o zdradę stanu. Ale czyny, których dowodzić chciano, miały być popełnione w Londynie; szeryfowie londyńscy przez mieszczan wybierani, żarliwymi byli wigami, zamianowali więc wielki sąd przysięgłych wigowsko usposobiony, który odrzucił oskarżenie ¹⁾. Porażka ta, nie zraziwszy bynajmniej doradców królewskich, naprowadziła ich raczej na nowy i zuchwały pomysł. Ponieważ przywilej stolicy stał im na zawadzie, trzeba więc było go zniszczyć. Wystąpiono z twierdzeniem, że stare miasto Londynu utraciło w skutek pewnych nieformalności swoje przywileje municypalne i wytoczono zwierzchności miejskiej proces przed trybunałem nadwornym (K i n g s - B e n c h). Jednocześnie zaczęto po całym królestwie z największą zastosowyać surowością ustawy, wkrótce po restauracyi przeciwko różnowiercom protestanckim wydane, a które za czasu przewagi wigów poszły były w zapomnienie.

Wigowie jednak nie tracili jeszcze odwagi. Lubo w trudném położeniu, stanowili oni ciągle jeszcze liczne i silne stronnictwo, a że w wielkich miastach a mianowicie w stolicy wielu mieli stronników, robili więc w stosunku do rzeczywistej siły swojej bardzo dużo hałasu. Podrażnieni wspomnieniem na dawne tryumfy i uczuciem obecnego ucisku, zbyt wysoko szacowali siły swoje i swoje krzywdy. Nie byli oni w stanie wykazać, że zachodzi ów niewątpliwy i wszystko przeważający przypadek, który jedynie usprawiedliwić może ucieczkę

¹⁾ Wielki sąd przysięgłych (G r a n d j u r y), z dwunastu do dwudziestu trzech osób złożony orzeka tylko, czy należy przeciwko komuś dalsze toczyć sądowe postępowanie. Jeżeli podejrzenie ugruntowaném się widzi, wtedy odsyłają oskarżonego przed właściwych przysięgłych specjalnych, czyli przed tak nazwane *a s s i s y*. (Przyp. tłum.)

do tak gwałtownego środka, jak opór przeciwko konstytucyjnie istniejącemu rządowi. Jakiegokolwiekbądź mieli podejrzenia, dowieść jednak nie mogli, że ich monarcha wszedł z Francją w układy przeciwko religii i wolnościom Anglii. To co było wiadomém, nie wystarczało na usprawiedliwienie odwołania się do oręża. Jeżeli bil wyłączenia odrzucono, to go odrzucili lordowie, używając prawa tak dawnego jak konstytucya; jeżeli król rozwiązał oxfordzki parlament, uczynił to na mocy nigdy nie zaprzeczanego prawa monarszego; jeżeli dwór po rozwiązaniu kilku surowych chwycił się środków, to środki te w ścisłej zostawały zgodzie z literą prawa i z świeżą praktyką samychże nieukontentowanych; jeżeli król przeciwników swoich prześladował, to prześladował ich w należnych formach i przed właściwemi trybunałami. Składane teraz na korzyść korony świadectwa, były przynajmniej równie wiarogodne, jak świadectwa na mocy których opozycja niedawnoco temu najszlachetniejszą krew Anglii przelewała. Obchodzenie się, jakie czekało teraz oskarżonego wiga ze strony sędziów, obrońców, szeryfów, przysięgłych i słuchaczy, nie było gorsze od obchodzenia się, o którym wigowie nie dawno powiadali, że jest aż nadto dobre dla oskarżonego papisty. Jeżeli zaczepiono przywileje starego miasta Londynu, to nie zaczepiono ich przecież siłą zbrojną, ani też żadnem wątpliwém zastosowaniem prerogatywy monarszej, ale wedle zwykłego porządku Westminster-Hallskiego sądownictwa. Nie zawieszono żadnej ustawy; żadnego nie nałożono podatku z królewskiej samowoli; szanowano ustawę *Habeas Corpus*; ustawę nawet probierczą wykonywano. Opozycja nie była więc w stanie zarzucić królowi owego osobnego rodzaju złych rządów, wyłącznie zdolnego rokosz usprawiedliwić. Co większa, chociażby niegodziwość rządów jego bardziej była krzyczącą, aniżeli nią była w istocie, i wtedy jeszcze wypadłoby powstanie nazwać zbrodniczem, bo nie ulegało prawie wątpliwości, że musiałoby wypaść nieszczęśliwie. Położenie wigów w roku 1682 bardzo się różniło od położenia głów okrągłych przed czterdziestu laty. Ci co chwycili się oręża przeciwko Karolowi I, działali za powagą prawnie zwołanego parlamentu, który bez własnego przyzwolenia nie mógł być prawnie rozwiązany; przeciwnicy Karola II prywatnemi byli ludźmi. Wszystkie niemal zasoby wojenne królestwa, tak lądowe jak morskie, znajdowały się w ręku tych, co Karolowi I opór stawiali; na odwrót, wszystkie lądowe i morskie siły królestwa były w ręku Karola II. Połowa przynajmniej narodu popierała izbę gmin przeciwko Karolowi I; ci zaś, co zamierzali wydać wojnę Karo-

lowi II, niezawodnie byli w mniejszości; nie można tedy było powątpiewać, że ulegną, jeżeli o podniesienie rokoszu się pokuszą. Mniej jeszcze było wątpliwą, że ich niepowodzenie pogorszy złe, na które narzekali. Zdrowa polityka nakazywała wigom cierpliwie znosić przykrości, będące naturalną wynikłością i zasłużoną karą ich błędów, czekać spokojnie na owę przemianę usposobienia publicznego, która nieochybnie nadejść musiała i stosować się do ustaw, zasłaniając się niedoskonałą wprawdzie, ale jakotako chroniącą tarczą, którą niewinność w prawie znajdowała. Niestety, całkiem odmienną obrali drogę. Niesumienni i popędliwi naczelnicy stronnictwa zaczęli układać i roztrząsać plany oporu, a wielu uczciwszych ludzi słuchało ich, jeżeli nie z poklaskiem, to przynajmniej z pozornym niesprzeciwianiem się temu. Rzucono pomysł wywołania powstań równoczesnych w Londynie, Cheshire, Bristolu i Newcastle; zawiązano stosunki z nieukontentowanymi prezbiteryanami szkockimi, jęczącemi pod tyranią, jakiej Anglia za najgorszych swych czasów nawet nie zaznała. Kiedy tym sposobem kierownicy opozycji rozbierali plany otwartego buntu, ciągle jednak jeszcze wstrzymując się dla różnych obaw i skrupułów od stanowczego kroku, kilku z pomiędzy ich współników wymyśliło plan całkiem innego rodzaju. Dzikim, żadnymi zasadami nie krępowanym albo też przez fanatyzm do szaleństwa doprowadzonym umysłem, zdało się najkrótszą i najpewniejszą drogą do uratowania protestanckiej religii i wolności angielskich: króla i brata jego, zasadziwszy się zamordować. Wymieniano czas i miejsce i często roztrząsano szczegóły rzezi, lubo niczego jeszcze ostatecznie nie postanowiono. Zamysł ten małej tylko liczbie był znany; z szczególną tajono go troskliwością przed prawym i ludzkim Russellem, równie jak przed Monmouthem, który, lubo zbyt drażliwego nie posiadający sumienia, cofnąłby się był jednak ze zgrozą przed udziałem w ojcobójstwie. Tym sposobem dwa istniały spiski, jeden w drugim. Zamiarem wielkiego spisku wigowskiego było: powołać naród do oręża przeciwko rządowi; spisek mniejszy, zwykle spiskiem domowym¹⁾ nazywany, a w którym niewiele tylko rozpaczliwych ludzi udział miało, wytknął sobie za cel: zdradzieckie zamordowanie króla i domysłnego następcy tronu.

¹⁾ Rye House, nazwa wsi jednego ze spiskowców, dokąd się corocznie Karol na wyścigi udawał w hrabstwie Hertfordshire na północ Londynu.

(Przyp. tłum.)

Oba sprzysiężenia odkryto niezadługo. Tchórzliwi zdrajcy, ratując siebie samych, wydali wszystko i więcej nawet jak wszystko, o czém była mowa na obradach stronnictwa. Całkiem jest niewątpliwą, że mała tylko liczba z pomiędzy tych, co nad oporem przemysłiwali, pomysłowi morderstwa przystępu dozwoliła; ponieważ jednak oba spiski zbiegały się w sobie, nie było więc trudno rządowi jeden z drugim pomieszać. Słuszne oburzenie, wywołane przez spisek *domu z bożowego*, rozciągnęło się na czas pewien na całe wigowskie stronnictwo. Król mógł teraz swobodnie sowitę szukać zemsty za wieloletni przymus i upokorzenie. Shaftesbury jednak uszedł swego losu, na jaki przez różne swe wiarołomstwa zasłużył. Postrzegłszy bliską klęskę i rozbitcie zupełne swego stronnictwa, próbował on bezskutecznie pogodzić się znowu z braćmi królewskimi; schronił się więc do Holandyi, gdzie zakończył życie pod wspianą łomyszną opieką rządu, któremu ciężką niegdyś wyrządził krzywdę. Monmouth padłszy do nóg ojcu, zyskał przebaczenie, ale wkrótce naraziwszy się znowu, przezornie na dobrowolne poszedł wygnanie. Essex z własnej ręki zginął w Towerze. Russella, który, jak się zdaje, nie dopuścił się żadnego przestępstwa pojęciem zdrady stanu objętego, równie jak Sidneya, którego winy żadnym prawnym dowodem wykazać się nie dało, ścięto wbrew prawu i słuszości. Russel umarł z mężstwem chrześcianina, Sidney z mężstwem stoika. Kilku ruchawych polityków niższego rzędu posłano na szubienicę; wielu kraj opuściło. Liczne wytoczono śledztwa o paszkwile, sprzysiężenia lub niedoniesienie o zdradzie. Bez trudności potępiające zyskiwano orzeczenia ze strony torysowskich przysięgłych, a dworackiem służalstwem zarażeni sędziowie surowe stanowili kary. Do tych procesów kryminalnych przyłączyły się zarówno niemal straszne procesa cywilne. Zanoszono skargi na osoby, które księcia York obrazić miały, a skarżący domagał się i z łatwością uzyskiwał wynagrodzenia, wiecznemu równające się więzieniu. Trybunał nadworny zawyrokował, że swobody starego miasta Londynu na rzecz korony przepadły. Rozzuchwalony tém wielkiem zwycięstwem, jął rząd nastawać na urządzenia innych korporacyj, zawiadywanych przez wigowskich urzędników, i które wigowskich członków do parlamentu popolicie wybierały. Jeden gród za drugim musiał dotychczasowych zrzekać się swobód, a świeżo nadawane przywileje zapewniały wszędzie torysom przewagę.

Środki te, jakkolwiek naganne, miały jednak pozór prawności; chwycono się przytém kroku obrachowanego na uspokojenie obawy, z jaką wielu wiernych poddanych spoglądało na przyszłe wstąpienie na tron katolickiego monarchy. Księżniczka Anna, młodsza córka księcia York z pierwszej żony, wydaną została za księcia Jerzego, z prawowiernego domu duńskiego. Torysowska szlachta i duchowieństwo mogły się teraz cieszyć nadzieją, że kościół anglikański zupełnie będzie zabezpieczony, bez naruszania porządku następstwa. Król i jego następca w równym niemal byli wieku; obaj zbliżali się ku schyłkowi życia. Król czerstwego zażywał zdrowia; prawdopodobną więc było, że Jakób krótko panować będzie, jeżeli kiedykolwiek przyjdzie do rządów. Po za tym kresem rozwijał się zadowalający widok długiego szeregu protestanckich monarchów.

Wolność drukowania bez cenzury, bardzo mało albo żadnej pokonanemu stronnictwu nie przynosiła korzyści, albowiem usposobienie sędziów i przysięgłych tego było rodzaju, że pisarz ścigany z powództwa rządowego, niemógł się nigdy uniewinnienia spodziewać; obawa więc kary ten sam sprawiała skutek co cenzura. Tymczasem z ambon rozlegały się kazania przeciwko grzechowi buntu. Rozprawy, w których Filmer wywodził, jako dziedziczne samowładztwo jest od Boga naznaczonym kształtem rządu a monarchia ograniczona—zgubną niedorzecznością, pojawiły się niedawnoco temu i dobre znajdowały przyjęcie u wielkiej części torysowskiego stronnictwa. Uniwersytet Oxfordzki, tegoż samego dnia co tracono Russella, oświadczył w uroczystym i publicznym akcie przychylenie swoje do tej szczególnej nauki, rozkazując zarazem dzieła Buchanana, Milтона i Baxtera, spalić na podwórku szkolnym.

Ośmielony tém wszystkiém, poważył się król wreszcie przestąpićszanowane przez lat kilka granice i wyraźną pogwałcić literę prawa. Ustawa chciała, aby dłuższej nad trzyletnią nie było przerwy pomiędzy rozwiązaniem jednego parlamentu a zwołaniem drugiego; kiedy jednak trzy lata upłynęły od chwili rozwiązania w Oxfordzie odbytego parlamentu, nowych nie rozpisano wyborów. To zgwałcenie konstytucyi tém było naganniejsze, że król nie potrzebował się bardzo obawiać spotkania z nową izbą gmin. Hrabstwa były w większej części po jego stronie, a mnóstwo grodów, gdzie niedawnoco temu wigowie przewodzili, takiego doznało przekształcenia, że z pewnością rachować w nich można było na wybór dworaków.

Niezadługo pogwałcono powtórnie ustawę, by księciu York wygodzić. Książę ten tak był nielubiony, jużto z powodu religii swojej, jużto dla surowego i cierpkiego charakteru, że uznano za potrzebne usunąć go ludziom z oczu na czas obrad parlamentu nad bilem wyłączenia, z obawy, iżby publiczne jego występowanie nie obróciło się na korzyść stronnictwa, zamierzającego pozbawić go prawa następstwa; poruczono mu więc zarząd Szkocyi, gdzie dziki i stary tyran Lauderdale właśnie do grobu zstępował. Nowy wielkorządca prześcignął samegoż Lauderdalea. Ohydne ustawy, kary barbarzyńskie i wyroki, których niesprawiedliwość w owych nawet czasach bezprzykładną była, odznaczyły zarząd Jakóba. Szkocka rada tajna otrzymała upoważnienie poddawania torturze zbrodniarzy politycznych; ale był to widok tak straszliwy, że skoro tylko hiszpańskie pojawiały się buty, najbardziej nawet uniżeni i zatwardziali dworacy pospiesznie izbę opuszczali. Stół radny bywał częstokroć całkiem opuszczony, tak że w końcu musiano wyraźnie rozporządzić, ażeby członkowie w podobnych wypadkach na swoim pozostawali miejscu. Książę York natomiast zdawał się znajdować przyjemność w widowisku, na który najgorsi ludzie owego czasu bez zgrozy i politowania patrzeć nie mogli. Nie tylko że przybywał na radę, ilekroć miano używać tortury, ale nadto przypatrywał się cierpieniom męczenników z owem zajęciem i upodobaniem, z jakimi zwykło się śledzić ciekawe doświadczenie naukowe. W ten sposób przepędzał on czas swój w Edynburgu, dopóki wypadek walki pomiędzy dworem a wigami był jeszcze wątpliwy. Potem wrócił do Anglii, gdzie go jednak ustawa probiercza od wszelkiego udziału w sprawach publicznych wyłączała; król nawet sądził z początku, że nieroztropną byłoby gwałcić ustawę, którą ogromna większość najwierniejszych jego poddanych za jedną z głównych rękoi swojej religii i swych praw obywatelskich uważała. Kiedy jednak kolejne doświadczenia wykazały, że naród wszystko niemal cierpliwie znosił, czego tylko rząd śmiał się dopuścić, odważył się Karol zrobić wyjątek od prawa na korzyść brata swego. Książę zasiadł znowu w radzie i objął napowrót kierownictwo wydziału marynarki.

Pogwałcenia te konstytucyi obudziły zaiste nieco szemrania pomiędzy umiarkowanymi torysami i ministrowie nawet królewscy nie pochwalali ich jednozgodnie. Halifax mianowicie, teraz margrabia i tajny pieczętarsz ¹⁾, zaczął się ku wigom przechylać od chwili,

¹⁾ Wielką pieczęć państwa piastował kanclerz; pieczęć zaś mniejszą czyli tajną (p r i v y s e a l), pieczętarsz. (Przyp. tłum.)

jak wigowie za jego pomocą zyskali przewagę. Zaraz po odrzuceniu bilu wyłączenia, jął on nastawać na izbę lordów, aby obmyśliła środki zaradcze przeciwko niebezpieczeństwu, jakimoby religia i wolności narodu pod następnym rządem uleść mogły. Z niepokojem patrzył teraz na gwałtowność oddziaływania, które w wielkiej części własnem jego było dziełem, nie tając bynajmniej wzgardy, jaką czuł dla służalczych nauk oxfordzkiego uniwersytetu. Brzydził się francuzkiem przymierzem. Naganiał długie zwłóczenie parlamentu. Opłakiwał surowość, z jaką naprzeciw stronnictwu pokonanemu występowano. On, który za panowania wigów miał odwagę głosić Stafforda niewinnym, śmiał teraz, kiedy wigowie byli pobici i bezradni, wstawiać się za Russellem. Na jednem z ostatnich za Karola odbywanych posiedzeń rady szczególna zaszła scena. Przywilej krainy Massachusetts był wyszedł; powstało pytanie: jak nadal tą osadą rządzić należy? Ogólnem było zdaniem rady, że całkowita władza, tak prawodawcza jak wykonawcza, przy koronie pozostać winna. Halifax po przeciwnej stanął stronie, z wielką przemawiając siłą przeciwko monarchii samowładnej a na korzyść układu reprezentacyjnego. Niepodobna, mówił, przypuszczać, aby z angielskiego szczepu pochodząca i angielskimi uczuciami ożywiona ludność, długo bez angielskich wytrzymała urzędzeń. Życie, zawołał, żadnej nie będzie miało wartości w kraju, gdzie wolność osobista i własność od łaski samowładnego pana będą zależały. Książę York bardzo się zgorszył podobną mową i wystawiał bratu niebezpieczeństwo chowania na urzędzie człowieka, który zdaje się podzielać najszkaradniejsze zapatrywania Marvella i Sidneya.

Kilku nowszych pisarzy brało za złe Halifaxowi, że naganiając sposób, w jaki wewnętrznymi i zewnętrznymi sprawami kierowano, w ministerstwie jednak pozostał. Zarzut ten jest wszakże niesłuszny; nie należy bowiem spuszczać z uwagi, że nie znano podówczas wyrazu „ministerstwo“ w tém znaczeniu, w jakim go dziś używamy ¹⁾. Rzecz sama nie istniała wcale, bo należy ona do czasów, gdzie się rządy parlamentarne zupełnie już wykształciły. Obecnie najpierwsi słudzy korony tworzą ciało zbiorowe. Przypuszcza się o nich, że zostają między sobą w przyjaznych stosunkach wzajemnej ufności i że zgodni są co do głównych zasad, wedle których zarządem wykonawczym kierować należy. Lekka różnica zapatrywań między

¹⁾ North's Examen, 69.

niemi zdarzać się mogąca, z łatwością się zgodzić daje; skoro przecież jeden z nich w jakimś żywotnym punkcie odmiennego od innych jest zdania, obowiązkiem wtedy jego wystąpić z gabinetu; dopóki zaś na urzędzie pozostaje, odpowiedzialnym jest nawet za kroki, od których kolegom swoim odradzał. W XVII wieku przeciwnie, między naczelnikami różnych gałęzi zarządu nie było podobnego stosunku solidarności. Każdy za swoje tylko odpowiadał czynności, za użytek jaki z własnej urzędowej robił pieczęci, za podpisane przez siebie dokumenta, za daną królowi radę. Żadnego męża stanu nie czyniono odpowiedzialnym za coś, czego sam nie zrobił, albo do czego innych nie pobudził. O ile nie brał w złém udziału i o ile o radę zapytany, dobre zalecał, żadnej nie ulegał naganie. Dziwaczną zdałoby się z jego strony skrupulatnością, gdyby opuszczał swoją posadę dla tego, iż monarcha nie poszedł za jego radą w sprawach należących ściśle do jego wydziału; gdyby np. wystąpił z rady admiralicyi dla tego, że finanse były w nieporządku, albo z urzędu skarbowego dla tego, że sprawy zewnętrzne w pożądanym nie zostawały stanie. Nie było więc rzeczą nadzwyczajną widzieć jednocześnie na wysokich urzędach ludzi, którzy się niemniej w zapatrywaniach swoich od siebie różnili, jak Pulteney od Walpole'a albo Fox od Pitta,

Umiarkowane i konstytucyjne rady Halifaxa słabo i bojaźliwie popierał Franciszek North, lord Guildford, wielkim kanclerzem świeżo mianowany. Charakter Guildforda szeroko opisał brat jego, Robert North, zaciekły bardzo torys, wymuszony i pedancki pisarz, ale uważny przytém dostrzegacz wszystkich owych drobnych szczegółów, które usposobienie wewnętrzne człowieka wyświecają. Rzecz uwagi godna, biograf, pomimo że pod wpływem najwybitniejszej stronności braterskiej zostawał i silił się widocznie pochlebny skreślić obraz, nie był jednak w stanie inaczej wielkiego kanclerza odmalować, tylko jako najnieszlachetniejszego z ludzi. Głowę jednakże posiadał Guildford jasną, był bardzo pracowity, należycie obeznany z piśmiennictwem i umiejętnością, a w wyższym jeszcze stopniu biegły w nauce prawa. Wadami jego były: samolubstwo, tchórzostwo i gminność. Nie był on nieczuły na potęgę wdzięków niewieścich i chętnie wina do zbytku używał; ale ni wino ni piękność nie zdołały nigdy, młodzieńczego nie wyjmując wieku, pociągnąć tego obrachowanego i skąpego rozpustnika do wysoku nierozmysłnej szczodroblowości. Lubo szlachetnego rodu, winien on być powodzenie w obranym zawodzie nikczemnemu czołganiu przed wszystkimi, co jakiś wpływ u try-

bunałów posiadali. Otrzymawszy godność wyższego sędziego przy trybunale *Communium Placitorum* (*Common Pleas*) należał w tym charakterze do kilku najhaniebniejszych morderstw sądowych, o jakich dzieje nasze wspominają. Dosyć miał rozumu, by poznać że Oates i Bedloe byli oszustami; ale kraj i parlament w najwyższem znajdowały się rozdrażnieniu, rząd temu parciu ustępował, a North nie był człowiekiem, coby dobrą posadę dla sprawiedliwości i miłosierdzia poświęcał. Tajemnie więc spisując pamiętnik, gdzie zbijał całą powieść o spisku papistów, w głos oświadczał jednocześnie, że prawda tej historyi tak jasna jak słońce na niebie, i nie wstydził się nieszczęśliwym katolikom, którzy stawali przed nim o gardłową oskarżeni sprawę, z sędziowskiego krzesła groźne rzucać spojrzenia. Osięgnął wreszcie najwyższe dostojeństwo w wydziale sprawiedliwości; ale prawnik, który po wielu latach poświęconych pracom zawodu swego, w późniejszym dopiero okresie życia polityką trudnić się zaczyna, rzadko znakomitym bywa mężem stanu, a Guildford nie tworzył bynajmniej wyjątku od tego ogólnego pravidła. Wiedział on w istocie tak dobrze, czego mu niedostaje, że nie bywał nigdy obecny naradom swych kolegów nad sprawami zewnętrznymi. W przypadkach nawet ściągających się do jego powołania, zdanie jego mniejszą miewało w tajnej radzie wagę, aniżeli któregokolwiek bądź kanclerza. Wpływu jednak jaki posiadał, używał przynajmniej w obronie ustaw, o ile mu na to odwagi starczyło.

Głównym przeciwnikiem Halifaxa był Lawrence Hyde, niedawno do godności hrabiego Rochester wyniesiony. Z pomiędzy wszystkich torysów był on najzacieklejszym i najuporczywszym. Umiarkowani tego stronnictwa członkowie narzekali, że urząd skarbowy, póki Hyde był pierwszym onegoż komisarzem, wszystkie posady krzykliwym rozdawał zagorzalcom, których jedyna zasługa w tém leżała, iż ciągle pili na zagubę wigizmu i rozniecali ognie radosne, by palić bil wyłączenia. Ale książę York, zachwycony usposobieniem tak podobnem swojemu, żywo i upornie szwagra swego popierał.

Usiłowania współzawodniczących ministrów, by wzajem się pokonać i z miejsca wysadzić, utrzymywały dwór w ciągłym niepokoju. Halifax nastawał na króla, ażeby zwołał parlament, powszechną wydał amnestyą, księcia York wszelkiego w rządzie pozbawił udziału, Monmoutha z wygnania przywołał, zerwał z Ludwikiem i ścisły zawarł z Holandją sojusz na zasadach potrójnego przymierza. Książę York przeciwnie, obawiał się zebrania parlamentu, na pokonanych

wigów z dawną patrzal nienawiścią, ciągle jeszcze pochlebiał sobie, że pomysł rzucony przed piętnastu laty w Dover da się przeprowadzić, codziennie bratu przedstawiał, jak niewłaściwą zostawiać pieczęć tajną w ręku człowieka, który w głębi serca jest republikaninem i usilnie zalecał Rochesterą na wysoką posadę lorda podskarbiego.

Kiedy oba stronnictwa w ten sposób się ucierały, Godolphin, przezorny, milczący i pilny, neutralne między niemi zachowywał stanowisko. Sunderland ze zwykłą sobie niezmordowaną wiarołomnością przeciwko obudwom intrygował. Wpadłszy w niełaskę z powodu głosowania za bilem wyłączenia, utracił on był urząd, ale przez wpływy księżnej Portsmouth i czołganie się swoje przed księciem York, zagodził później sprawę i był obecnie znowu sekretarzem stanu.

Ludwik także nie próżnował i sprawy nie zasypiał. Wszystko sprzyjało w owym czasie jego zamiarom. Nie potrzebował się niczego obawiać ze strony państwa niemieckiego, które przeciwko Turkom nad Dunajem walczyło. Holandya ani mogła myśleć o stawieniu mu czoła bez obcej pomocy; swobodnie mógł więc rozpuścić wodze swęj dumie i żądzy zaboru. Zajął Dixmude i Courtray. Zbombardował Luxemburg. Wymógł hołd upokarzający na rzeczypospolitej genueńskiej. Potęga Francyi w owym czasie wyżej się wzniosła, aniżeli kiedykolwiek przez ciąg dziesięciu wieków rozdziałających rządy Karola Wielkiego od rządów Napoleona. Nie łatwo było oznaczyć, gdzie się jej podboje zatrzymają, skoro by się tylko powiodło, Anglią w stanie zależności utrzymać; pierwszém więc było zadaniem dworu wersalskiego, przeszkadzać zwołaniu parlamentu i pojednaniu stronnictw angielskich. Nie szczędzono w tym celu przekupstw, grózb i obietnic. Raz nęcono Karola nadzieją zasiłków pieniężnych, to znowu straszono go, zapowiadając, że się ogłoszą tajne artykuły traktatu Doverskiego, skoro tylko izby zwoła. Przekupiono kilku tajnych radców i kuszone się, lubo napróżno, o przekupienie Halifaxa. Kiedy się jego nieprzedajność wykazała, użyto wszelakiej sztuki i wszelkich wpływów poselstwa francuzkiego, by go z urzędu wysadzić; ale ujmujący dowcip i różnorodne zdolności jego, tak go miłym monarsze uczyniły, że się ten zamysł nie powiódł ¹⁾).

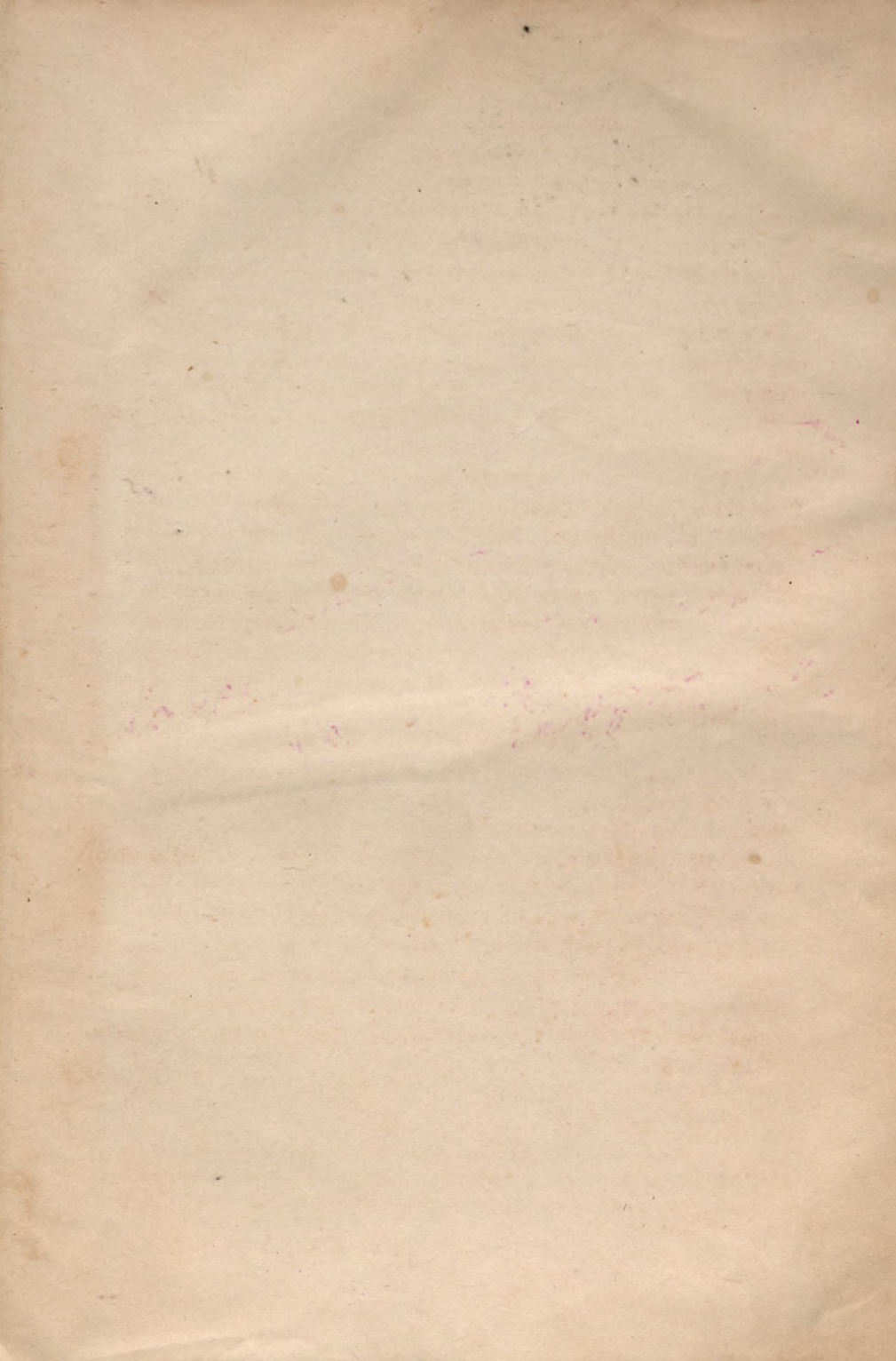
¹⁾ Lord Preston, który był posłem w Paryżu, pisał ztamtąd, co następuje, do Halifaxa: «Widzę, że JWPań ciągle jeszcze masz nieszczęście nie być ulubieńcem dworu tutejszego, a panu Barillon nie wolno się do JWPańa uśmiechać, kiedy

Halifax nie przestając na zajmowaniu obronnego stanowiska, wystąpił wprost przeciwko Rochesterowi, oskarżając go o przeniwierstwo w zarządzie. Wytoczono śledztwo. Pokazało się, że zły zarząd pierwszego lorda skarbu przyprowadził rzeczpospolitą o stratę czterdziestu tysięcy funtów. W skutek tego odkrycia, musiał on nie tylko rzec się nadziei otrzymania białej laski, ale nadto odjęto mu kierownictwo spraw skarbowych, przesadzając go na zaszczytniejszą ale mniej donośną posadę lorda prezesa. „Widziałem już nieraz, jak ludzi ze schodów zrzucano,“ powiedział Halifax, „ale mylorda Rochester widziałem pierwszego, którego kopnięciem na schody podrzucono.“ Godolphin, mianowany teraz parem, otrzymał urząd pierwszego komisarza skarbu.

Walka jednak nie ustawała jeszcze. Wypadek jej całkiem od woli Karola zależał, a Karol nie mógł na żadne zdobyć się postanowienie. W niepewności swojej wszystko wszystkim przyrzekał. Chciał trzymać z Francją i chciał z Francją zerwać; chciał nie mieć już nigdy z parlamentem do czynienia i chciał znowu wydawać rozkazy do bezzwłocznego rozpisania nowych wyborów. Księżu York obiecywał, że oddali Halifaxa z urzędu, a Halifaxowi, że wyśle księcia York do Szkocyi. Publicznie udawał gniew niezblągany na Monmoutha, potajemnie zaś przesyłał mu zapewnienia niezmiennej przychylności. Niepewnym tylko domysłem pozostawić można, jak długo trwałoby to wahanie króla i jakie wypadłoby postanowienie ostateczne, gdyby był dłużej przy życiu pozostał. W samym początku roku 1685, kiedy nieprzyjacielskie stronnictwa w niepokoju rozstrzygnięcia jego wyglądały, zakończył on życie i nowa otworzyła się widownia. W niewiele miesięcy przekroczenia rządu zatarły wrażenie sprawione w umyśle narodu wybrykami opozycyi. Po gwałtowném oddziaływaniu, które powaliło było wigów o ziemię, nastąpiło gwałtowniejsze jeszcze oddziaływanie w kierunku przeciwnym i nieomyłne wskazywały znaki, że ciężka walka między prawami korony a przywilejami parlamentu ku ostatecznemu swemu rozstrzygnięciu podąża.

władzca jego czoło marszczy. Znają oni bardzo dobrze przymioty JWPana, które w nich obawę i nienawiść ku JW Panu budzą, i bądź pewien, mylordzie, jeżeli wszystka ich potęga zdoła zawieść go do Rufford, że jej ku temu celowi użyją. Dwa zarzuty, jak slysze, JW Panu szczególnie robią: Jego tajemniczość i nieprzedajność. Wiem, że się przeciwko tym dwom rzeczom oświadczyli.» List jest datowany z dnia piątego października (nowego kalendarza) 1683 roku.







1000084112